



Trzy Historie

Panny Młode

- WIOSNA -

RACHEL HAUCK
LENORA WORTH
MEG MOSELEY

Rachel Hauck
Lenora Worth
Meg Moseley

Panny młode

Wiosna

Rachel Hauck

Marcowa panna młoda

Dla Susie May.

KRÓL NATHANIEL II I AMERYKANKA
SUSANNA TRUITT ZARĘCZENI!

KRÓL NATHANIEL:
„ŻENIĘ SIĘ Z MIŁOŚCIĄ MOJEGO ŻYCIA”

KRÓLESTWO BRIGHTONII
THE LIBERTY PRESS, 2 CZERWCA

Król Nathaniel zdobędzie to, co udało się tylko kilkorgu jego przodków – prawo do poślubienia miłości swojego życia, Amerykanki Susanny Truitt.

Król Nathaniel przekonał parlament do wniesienia znaczących poprawek do ustawy dotyczącej zawierania małżeństw *Marriage Actz* 1792 roku, która zakazywała członkom rodziny królewskiej ślubów z obcokrajowcami i niecały dzień później poleciał na wyspę St Simons w Georgii, by się oświadczyć.

Czy było romantycznie?

– Bardzo – mówi panna Truitt. – Powiesił sznury białych lampek na naszym ulubionym starym dębie, uklęknął na jednym kolanie... Nawet postarał się o sztuczny śnieg. – Truitt rumieni się, zerkając na króla Nathaniela. – Powiedziałam mu kiedyś, że nie zakocham się, dopóki w Georgii znowu nie spadnie śnieg.

– Nigdy nie mówiła, że ma to być prawdziwy śnieg – dodaje król, obejmując narzeczoną ramieniem. Siedzą razem w Komnacie Koronnej, w Gabinetce Królewskim, odpowiadając na pytania wybranych dziennikarzy.

Król nie zamierzał się zakochać, kiedy półtora roku temu spędzał wakacje w południowej Georgii.

– Bóg miał najwyraźniej inne plany – twierdzi.

Truitt, która jest architektem krajobrazu, zaprojektowała ogród w amerykańskiej rezydencji króla. W miarę jak prezentowała mu swoje pomysły, ich romans rozkwitał.

– Niedawno skończyłam długi związek. Sądziłam, że prowadził do małżeństwa – wyznaje Truitt. – Ale zamiast się oświadczyć, mój chłopak ze mną zerwał. Tego samego dnia, osiemnaście miesięcy temu, poznałam Nathaniela. Pod tym starym drzewem, które

nazywamy Dębem Miłości.

Król oświadczył się pod tym samym drzewem. Świeżo upieczeni narzeczeni planują wesele w marcu.

– Susanna potrzebuje nieco czasu, by przystosować się do Brightonii i do królewskiego życia.

– To coś zupełnie innego niż pilnowanie grilla w restauracji *Rib Shack* należącej do moich rodziców – twierdzi Truitt i dodaje, że wstąpienie do rodziny królewskiej jest onieśmielające, a sama idea bycia jej częścią jeszcze do niej nie dotarła.

Królowa matka Campbell, przebywająca w Stratton Palace, zadeklarowała, że jest „zachwycona” zaręczynami syna.

– Prawdziwa miłość to rzadkość w dzisiejszych czasach.

Księżę Stephen, młodszy brat króla, wydał następujące oświadczenie w swoim klubie rugby:

– Susanna to wspaniała dziewczyna. Miło spędza się z nią czas i idealnie pasuje do Nathaniela. Jestem potwornie zazdrosny, ale też cieszę się szczęściem brata.

Truitt będzie pierwszą cudzoziemką, która poślubi monarchę Brightonii od czasu księżniczki z Lotaryngii, żony księcia Kennetha. To właśnie Paulette prawie unicestwiła naszą armię, nalegając, by mąż i teść wspomogli siły zbrojne jej wuja, króla Ludwika XVI, podczas rewolucji francuskiej.

Co zwykli ludzie sądzą o tej „amerykańskiej inwazji”?

– Nie obchodzi mnie, kogo poślubi król – mówi nam jeden z klientów *Starbucks* w Cathedral City.

Inni są nastawieni bardziej entuzjastycznie.

– Razem z przyjaciółmi uważamy, że to wspaniałe – oznajmia jeden ze studentów.
– Co za szczęściara. Życzymy im dużo radości.

Plany weselne dopiero się rozpoczynają, a Truitt przeprowadza się z Ameryki do Królestwa Brightonii. Projektanci stają w szranki o miano wybrańca, który zaprojektuje suknię ślubną przyszłej królowej.

Ale kto może wiedzieć, jaką kreację i jakie miejsce uroczystości wybierze

Amerykanka? Wedle tradycji wszyscy członkowie rodu Strattonów brali ślub w Watchman Abbey, gdzie odbyła się również koronacja króla w styczniu ubiegłego roku.

– Nie wiemy, co zrobi Susanna – mówi Penny Pitworth, reporterka B-TV zajmująca się sprawami rodziny królewskiej. – Niewykluczone, że w ogóle nie będzie chciała brać ślubu w Brightonii.

Wszyscy wstrzymujemy oddech. Król i przyszła królowa być może wcale nie pobiorą się na naszej szafirowej wysepce, ale na wyspie St. Simons w Georgii, z której pochodzi Truitt.

– Tak czy inaczej – dodaje Pitworth – zbliża się królewskie wesele i cała Brightonia powinna się cieszyć.

Cieszymy się więc!

Pierwszy raz w życiu Susanna Truitt czuła się niekomfortowo, siedząc w ogrodzie. Jako architekt krajobrazu, zawsze uważała ogrody za miejsce odpoczynku i spokoju, ale stojąc między szacownymi gośćmi lorda i lady Chadweth w siedemnastowiecznym, porośniętym bluszczem atrium z kamienia i szkła, odczuła, jak jej serce przeszywa strzała zwątpienia.

Trzy tygodnie przed ślubem przez jej duszę przetaczał się niepokój.

Spojrzała na swojego narzeczonego, Nathaniela II, króla Brightonii, który śmiał się z czegoś ze starymi znajomymi z uniwersytetu.

Co ona tu, na Boga, robiła? Nathaniel na pewno zmienił zdanie w sprawie ich ślubu.

Susanna wypuściła powietrze, zebrała wszystkie swoje lęki i odepchnęła je. Skierowała twarz ku jasnym promieniom słońca, przebijającym się przez szklany dach. Po długiej zimie spędzonej w Brightonii tęskniła za Georgią.

– Przecież wiesz, że tak, stary... Byliśmy tam, widzieliśmy na własne oczy...

Susanna wsłuchiwała się w rozmowę, która toczyła się wokół niej.

– Nie, nie. Wszystko pokręciłeś, Nigel. – Sprzeciw młodego króla wywołał jowialną debatę w grupie przyjaciół składającej się z ośmiu arystokratów, którzy najwyraźniej postrzegali Nathaniela jako swojego guru.

Susanna uśmiechnęła się, kołysząc na wysokich obcasach z boku na bok i oddychając głęboko. Nie miała pojęcia, na jaki temat dyskutowali, tyle że w ostatnim czasie w życiu Nathaniela działo się dużo rzeczy, w których brakowało dla niej miejsca.

To z kolei doprowadziło ją do poczucia wykluczenia, nawet wśród swoich ogrodowych „przyjaciół” – palm w doniczkach, hortensji, lilii i królewskich drzew klonowych.

– Susanno, jak się mają małe sprawy? – spytała Winnie, dziewczyna Nigela.

– Małe sprawy mają się świetnie. – To te duże ją martwiły.

Zmienił zdanie. Oczywiście. To by się wpisywało w scenariusz jej miłosnego życia. Adam zmienił zdanie. Czemu Nathaniel miałby nie postąpić podobnie?

– Nie wyobrażam sobie, przez co przechodzisz z tym weselem – parsknęła Winnie.
– To ślub stulecia.

– Tak mówią. – Nogi trzęsły się pod Susanną, ale uśmiechnęła się szerzej.

Pierwsza lekcja z królewskiego zachowania? Uśmiechaj się. Bądź serdeczna. I dużo stój. Kto by pomyślał, że królewskie życie wymaga tyle stania? I uścisków dłoni. Mnóstwo, mnóstwo uścisków dłoni.

Ale używanie środka dezynfekującego do rąk było uznawane za *faux pas*.

Susanna prosiła Gabinet Królewski, by w długich kolejkach powitalnych pozwolono jej nosić tenisówki albo buty na płaskiej podeszwie, jednak urzędnicy do spraw protokołu zdecydowanie odmówili.

– Powiedz mi, denerwujesz się? – Winnie położyła dłoń na ramieniu Susanny. Był to gest zarezerwowany dla rodziny i bliskich przyjaciół. – Ja bym się trzęsła z nerwów. W *Liberty Press* pisali, że przed telewizorami zasiądzie ponad miliard ludzi.

Uśmiech Susanny nieco zgasł, kiedy zalała ją kolejna fala zdenerwowania.

– No to w takim razie musimy mieć większy tort.

Winnie gapiła się na nią, po czym zachichotała.

– Żartownisia z ciebie. Podoba mi się ta cecha u kobiet.

Powiedziawszy to, Winnie wróciła do mężczyzn, by wspominać z nimi stare czasy, a Susanna znów poczuła się samotna i stęskniona za domem. Za ciepłem. Za światłem słonecznym, którego nic nie blokowało. Za swoimi bliskimi, z którymi mogłaby wspominać przeszłość. Nie była w Georgii od czasu ślubu swojej najlepszej przyjaciółki w październiku ubiegłego roku. Grace wreszcie przyjęła oświadczenia swojego chłopaka, Ethana. Ale nawet wtedy Susanna nie czuła się jak w domu. Nathaniel nie mógł z nią jechać, więc podróżowała w towarzystwie ochroniarza i zatrzymała się w hotelu.

Wróciła na Brightonę – wyspę klejnot położoną na Morzu Północnym – i cieszyła się pięknym październikiem, ale już w listopadzie nadeszły szare dni i pierwszy śnieg.

Przez cztery długie miesiące Susanna była zahibernowana w pałacach i zamkach. Próbowwała przetrwać srogą zimę, ucząc się brightońskiego prawa, zwyczajów, tradycji i wszystkiego tego, co powinna wiedzieć jako żona króla.

Dzisiaj więc, kiedy słońce po raz pierwszy wspięło się na bezchmurne, błękitne marcowe niebo, czuła, że zaraz eksploduje z tęsknoty za upalnym klimatem i ciepłą bryzą Georgii.

Tęskniła za wiatrem szumiącym w drzewach oliwkowych i za tym, jak bez troski kołysały się na nim porośla rosnącej w tych okolicach opląty brodaczkowatej. Tęskniła za zapachem sosu skwierczącego na patelniach w kuchni restauracji *Rib Shack*, podawanego do potraw z grilla jej taty. Tęskniła za możliwością poruszania się po mieście bez bandy fotografów depczącej jej po piętach. Tęskniła za tym, jak tata mówił do niej: „Witaj, kociaku”, a z kolei mama: „Susanno Jean, jesteś potrzebna w *Rib Shack*”. Tęskniła nawet za słuchaniem, jak jej młodsza siostra Avery żywo opowiada o... *wszystkim*.

– Susanno. – Nigel nachylił się w jej stronę. – Nathaniel na pewno opowiadał ci historię o spotkaniu z niedźwiedziem na nartach. – Nigel zaśmiał się tak, że aż wychylił się do tyłu. Wydawał się bardziej frywolnym playboyem niż poważnym prezesem własnej firmy spedycyjnej.

– Z niedźwiedziem na nartach? – Spojrzała na Nathaniela, który uśmiechnął się i pokręcił głową, popijając szampana z kieliszka. Nie przepadał za szampanem, ale przyjął lampkę z szacunku dla gospodarzy. – Nie, nie opowiadał mi.

– To stare dzieje, skarbie. – Spojrzał na nią, ale zaraz przeniósł wzrok w stronę szerokiego przejścia w ciepłym, jasnym atrium, które prowadziło do otwartych drzwi. Do wnętrza wpadł chłodny powiew wiatru i poruszył liście na gałęziach klonów, przynosząc ze sobą słoną woń zatoki. – Już prawie o tym zapomniałem.

– Zapomniałeś? – W tonie Nigela nie było nic z powściągliwości. – Błagam cię, Nathanielu. To była najbardziej niezwykła rzecz, jaką w życiu widziałem. Nie pamiętam, żebym kiedykolwiek tak się pokładał ze śmiechu, słowo daję, stary.

Nathaniel zaśmiał się krótko, a ostatnimi czasy nie zdarzało mu się to często.

Susanna przyglądała mu się przez moment, usiłując rozszyfrować, co go frapowało. Co ją frapowało.

Ich wesele zbliżało się wielkimi krokami, a jej mężczyzna był... smutny.

Zmienił zdanie i boi się mi o tym powiedzieć!

Jej serce rozpadło się na kawałki, a płuca walczyły o oddech. Musiała zebrać w sobie wszystkie siły, żeby nie wybiec z atrium.

– Susanno, powinnaś była to zobaczyć. – Opowieść Nigela przyciągnęła resztę towarzystwa: Winnie, Blythe i Mortona, lorda Michaela Deana i jego żonę, lady Ruthie oraz jej siostrę, lady Becky. – Pojechaliśmy wszyscy na wakacje w ferie wiosenne w czasach studenckich. Michaelu, Mortie, byliście z nami, pamiętacie?

Narty podczas wiosennej przerwy? W świecie Susanny to luksus. Ona sama spędzała wszystkie ferie podczas studiów na Uniwersytecie w Georgii w knajpie rodziców, pracując jako kelnerka i pomoc kuchenna. Usiłowała zarobić tyle, aby starczyło jej na utrzymanie w kolejnym semestrze.

A gdy pod koniec semestru brakowało jej pieniędzy, urywała się z piątkowych zajęć, gnała do domu i pracowała non stop przez całe weekendy.

– ...ostatniego dnia postanowiliśmy jeździć tyle, ile tylko się dało. – Zamiast ograniczyć się do zwykłej relacji z wydarzeń, Nigel postanowił dostarczyć gościom rozrywki. – Spędziliśmy cały dzień na stokach. Nasz drogi kolega Nathaniel był tak zdeterminowany, by pozostać całutki dzień w nartach, jakby za niedotrzymanie tego postanowienia groziła mu kara śmierci.

– Po ukończeniu studiów miał wstąpić do oddziału fizyliarów jako żołnierz piechoty, jak wszyscy książęta koronni przed nim – wtrącił Michael.

Susanna wiedziała dużo o czasach, które jej ukochany spędził w wojsku. Nathaniel był dumny, że mógł służyć swojemu krajowi. Podczas wojny służył nawet, choć krótko, w Służbach Wywiadowczych Fizyliarów Królewskich.

– A więc te wakacje były dla niego ostatnimi dniami wolności.

– Urodziłem się jako książę koronny – rzekł Nathaniel, bardziej do kieliszka niż do przyjaciół. – Nigdy nie byłem wolnym człowiekiem.

Susanna nachyliła się, żeby zobaczyć wyraz jego twarzy. Co się stało z tym pewnym siebie i dającym poczucie bezpieczeństwa mężczyzną, który z chęcią wypełniał swoje przeznaczenie? Powołanie do bycia królem przyjmował z wielkim wewnętrznym pokojem. Skąd więc ta kąśliwa uwaga?

Kiedy ich spojrzenia się skrzyżowały, Susanna uśmiechnęła się, poszukując tego łobuzerskiego blasku, który był w jego niebieskich oczach zarezerwowany wyłącznie dla niej. Kiwnął do niej głową, a ona czekała, aż w kąciku jego ust pojawi się to coś, co wskazywało, że chciałby ją pocałować publicznie, ale nie może.

Jednak jego oczy nie błyszczały, a j wargi ani drgnęły. Mogłaby żyć, patrząc na zmęczone spojrzenie i trzeźwy wyraz twarzy, ale nie mogła żyć bez jego wejrzenia

pełnego miłości. Tego, które iskrzyło ciepłą namiętnością. Tego, które sprawiało, że drżała z tęsknoty za czymś więcej, kiedy ją całował.

Już od ponad miesiąca brakowało jej czułych spojrzeń i miłych, ponętnych słów. Tak, był zapracowany, ciągle w rozjazdach, rozkojarzony i zajęty swoimi królewskimi obowiązkami. Ale kiedy byli sami, wciąż trzymał dystans. Zatracał się w świecie, do którego nie miała wstępu.

Ich rozmowy, które zazwyczaj były głębokie i ożywione, teraz zeszyły na przyziemne tematy, jak ostatni śnieg tej zimy czy zaskakujące prognozy słonecznych dni i wzrostu temperatur na początku marca. Nathaniel nie dyskutował z nią już o ich marzeniach, nadziejach i planach.

– I słuchaj, kochana, co on wtedy zrobił. Susanno, nadążasz? – Nigel ponownie ją szturchnął, łapiąc spojrzenie Nathaniela. – Wybacz. Twój narzeczony nie jest specjalnie zachwycony tym, że nazwałem cię „kochana” i wbiłem ci łokieć w żebra. Tak czy inaczej...

– Opowiedzże tę historię, Nigelu – burknął Nathaniel tonem pełnym irytacji.

– Stary, nie odmawiaj mi luksusu przyprawienia mojej opowieści.

– Mów dalej – zachęciła Susanna, wyciągając dłoń, by odstawić kieliszek na tacę niesioną przez kelnera w czarnym krawacie. – Chcę to usłyszeć.

– No więc... jeździmy sobie, a przy tym świetnie się bawimy. Nathaniel leci w dół. Na serio: leci! – Nigel przykucnął do pozycji narciarza. – Fantastyczny stok i fantastyczna jazda. Gna z prędkością odrzutowca, kiedy nagle z lasu prosto na trasę wychodzi niedźwiedź: wielki, cholerny baribal.

– I do tego głodny. Dopiero co się obudził z zimowego snu. – Nathaniel nieco się ożywił. Nigel umiał tak opowiadać historie, że przeganiał ciszę i smutki. – Patrzył prosto na mnie w taki sposób, jakbym był zesłanym przez niebiosa lunchem.

– My wszyscy za nim, zjeżdżamy na bok, hamujemy – dodał Michael.

– I patrzymy... – Śmiech Mortona był niski i chłodny, typowy dla sztywniaka o błękitnej krwi. – ...jak nasz kumpel i księżę koronny jedzie na pewną śmierć.

– Powinniście popatrzeć na to z mojej perspektywy – powiedział Nathaniel. – Mogłem pojechać albo prosto w drzewa, albo w niedźwiedzia, albo spaść z urwiska.

– A mnie zapewniano, że surfing jest niebezpieczny. – Susanna zaśmiała się,

wreszcie nieco rozluźniona. Zdała sobie sprawę, że to nie ten ogród sprawiał, że czuła się niekomfortowo, ale nieuprzejme milczenie, z jakim traktował ją Nathaniel.

Żałuje, że się oświadczył. O cóż innego mogłoby chodzić? Dość tego. Porozmawia z nim, gdy tylko będą sami.

Ich narzeczeństwo nie należało do najłatwiejszych. Nie tylko łączyli swoje życia i serca, poznawali się lepiej jako para, ale mieszały się też ich kultury i oczekiwania, a to wszystko działo się na oczach całego świata.

To właśnie na jej barki spadło dopasowanie się, ponieważ nie wychodziła za mąż za zwykłego mężczyznę, lecz za króla. Nie poznawała tak po prostu jego rodziny, ale rodzinę królewską, której korzenie sięgały zamierzchłych czasów w historii Europy.

Musiała nauczyć się zarówno zwyczajów nowego kraju, jak również całkiem nowego sposobu życia.

A prasa... Nic nie mogło ją na to przygotować. Nie licząc księżnej Kate ze Zjednoczonego Królestwa, Susanna była teraz najczęściej fotografowaną kobietą na świecie. Czuła się tym wyczerpana.

– Wrzeszczymy do niego, żeby się zatrzymał, a on gna w dół – kontynuował Nigel.

– Nie umiałem się zatrzymać, stary.

– No i zaczynamy debatować: kto powie królowi? I czy powiemy mu, że jego syn zginął mężnie, robiąc to, co kochał? – ciągnął Nigel.

– No ładnie! Uśmierciliście mnie, zanim zobaczyliście mój brawurowy plan ucieczki. – Nathaniel przełamał swój ponury nastrój i zaśmiał się serdecznie.

– Co was tak śmieszy? Nie zaprosiliście mnie? – Lady Genevieve Hawthorne, piękność o kruczoczarnych włosach, śmiało dołączyła do grupy, a iskra zazdrości rozpałała w Susannie żar, który aż zakłuł ją w środku.

– Ginny, kochana, gdzie się podziewałaś? – Blythe z gracją nachyliła się, żeby ucałować powietrze przy policzkach lady Genevieve.

– Wyprosiłam się grzecznie z innego przyjęcia zaręczynowego.

Lady Genevieve była uosobieniem tego wszystkiego, czego pragnęłyby w żonie księżę koronny, który dopiero co został mianowany królem. Była miss Brightonii i mistrzyni olimpijska w lacrosse, seksowna, zniewalająca i inteligentna. A co gorsza, już

kiedyś zabiegała o względy Nathaniela.

Odrzucił ją i wybrał Susanne. Ale być może teraz, gdy zbliżało się ich wesele i miał okazję zobaczyć, jak jego narzeczona radzi sobie w sytuacjach typowych dla królewskiego stylu życia, jak na przykład to snobistyczne przyjęcie, żałował, że nie dokonał lepszego wyboru.

Susanna spojrzała na Nathaniela. Czy patrzył na Ginny z tęsknotą albo uczuciem?

Nie. Patrzył na *nią*. Wreszcie dostrzegła w wyrazie jego twarzy trochę ciepła. Uśmiechnął się i zmiękł jej kolana.

– Opowiadamy historię o niedźwiedziu na nartach – powiedział Nigel.

– Och, wielkie nieba! – Lady Genevieve wywróciła oczami. Jak to możliwe, że w jej wykonaniu nawet coś takiego wyglądało ponętnie? – Ależ się wtedy ubawiliśmy. – Zaśmiała się tak, jakby na śniadanie jadła brylanty z posypką ze szczerego złota. – Oczywiście wiedziałam, że wyjdiesz z tego cało, mój drogi. Naturalnie. – Lady Genevieve oparła się o Nathaniela, gładząc go po ramieniu, po czym spojrzała na Susanne przebiegle.

– Susanno, moja droga, urocza sukienka. Te piękne pomarańczowe kwiaty i ten niepowtarzalny styl vintage. Albo to projekt Molly Turnwalt, albo zrzeknę się tytułu fashionistki.

Susanna pogładziła dłonią spódnicę w kolorze kości słoniowej w kwiecisty pomarańczowy wzór.

– Tak, z jej wiosennej kolekcji.

– Kiedy byłam w college’u, nosiłam tylko ubrania Molly Turnwalt. – Lady Genevieve zaśmiała się razem z Winnie. – Pamiętasz jej T-shirty i dżinsowe rybaczki? Och, gdybyśmy tak mogły znów mieć dwadzieścia lat.

Susanna paliła się ze wstydu, oddychała głęboko i odmawiała swojej duszy rozkoszy rzucenia jakiejś kąśliwej riposty.

Lady Genevieve usiłowała sprawić, by Susanna wyszła na dziecinną i pozbawioną wyczucia stylu.

– Ginny, moja droga – Nigel przywołał ją do porządku. – Daj mi opowiedzieć.

– Och, tak, Ni, zapomniałam, że to ty jesteś najważniejszy – odparowała lady

Genevieve, krzyżując ramiona na piersi i robiąc naburmuszoną minę. – Kontynuuj.

Po zgromadzonych przeszedł śmiech i wszyscy posyłali sobie nawzajem przyjacielskie, porozumiewawcze spojrzenia. Susanna nie cierpiała czuć się jak outsiderka. Ponownie zerknęła na Nathaniela, ale on patrzył na Ginny z lekkim uśmiechem na ustach.

Susanna poczuła, jak robi jej się niedobrze. Jak słabnie. Już to przerabiała. Dwa lata temu. Na plaży, w rodzinnych stronach, z chłopakiem, z którym była od dawna – Adamem Petersem. Oczekiwała, że się jej oświadczy, a on zamiast tego męczył się, szukając słów, aby z nią zerwać.

„Znalazłem odpowiedni pierścionek, ale nie znalazłem odpowiedniej dziewczyny”. Wyznanie Adama Petersa wciąż przeszywało jej serce w trudnych chwilach. Ale była wtedy tak zapatrzona w swój plan, by go poślubić, że nie dostrzegała prawdy. *Nie byli* dobraną parą.

Tym razem nie będzie naiwna. Jeśli zaszli z Nathanielem do ślepego zaułka, teraz to ona zapali światło.

Jednakże póki co nie będzie się poddawała. Przyłączyła się do rozmowy, zwracając się do Nathaniela:

– Jak wszyscy widzą, przeżyłeś. Czyli znalazłeś jakieś wyjście, żeby uniknąć kolizji z niedźwiedziem. Susanna przysunęła się do narzeczonego, wysyłając lady Genevieve sygnał, by dała sobie spokój. To Susanna miała na palcu pierścionek od Nathaniela.

– Tak, udało mi się wymyślić drogę ucieczki.

– Ucieczki? – Zaśmiał się Nigel. – Susanno, on zrobił taką sztuczkę, jakiej nie powstydziliby się Houdini! Po prawej stronie miał gęsty zagajnik. To była jeszcze gorsza opcja niż wjechać w niedźwiedzia, bo drzewa się nie przestraszą i nie uciekną w popłochu. Po lewej stronie... – Nigel zakreślił ręką w powietrzu wielki łuk – był ostry spad zakończony skalistą przepaścią.

– Nie miałem wyjścia, musiałem jechać prosto na niedźwiedzia – wtrącił Nathaniel.

– *Naprawdę* wjechałeś w niedźwiedzia? – spytała Susanna z uśmiechem, badając wyraz jego twarzy w poszukiwaniu prawdy. Nadziei.

– Nie do końca. W miarę jak sunąłem w jego stronę, jechałem coraz szybciej i szybciej i zacząłem wrzeszczeć, żeby zwierz się przesunął, ale on się tylko gapił na mnie

tak, jakbym wyrwał go z sennego zamyślenia. Przyjąłem pozycję i kiedy wjechałem na jedną z muld na trasie... – Nathaniel zagwizdał i przeciął dłonią powietrze.

– Wyskoczył i poleciał – dokończył Nigel.

– Przeskoczyłeś niedźwiedzia? – Susannie podobał się wyimaginowany obraz, który pojawił się przed jej oczami: obraz księcia unoszącego się w powietrzu, na lodowatym wietrze, jego królewskiej sylwetki lecącej ponad zaspanym, głodnym niedźwiedziem.

– Przeleciał dobry metr nad nim – dodał Nigel.

– To było niesamowite. Szkoda, że tego nie widziałaś. – Ton Genevieve niósł w sobie delikatne przypomnienie. *To ja jestem częścią kręgu towarzyskiego, w którym obraca się Nathaniel. Ty nie, Susanno. Ty tu jesteś intruzem.* – Potem siedzieliśmy całą noc przy kominku i rozmawialiśmy tylko o tym.

– Kurczę, Nig, czy Hampsted nie nagrał tego przypadkiem swoim aparatem? – Morton pstryknął palcami, jakby sobie przypominał. – Zawsze podtykał nam to ustrojstwo pod sam nos.

– Na Boga, chyba masz rację. – Nigel się wyprostował i spojrzał ponad ich głowami. – Jest gdzieś tutaj ze swoją młodą żoną. O, tam... Hammie!

Nigel i lord Michael odeszli pośpiesznie, żeby wypytać Hammiego o jego amatorski film, a do Nathaniela podszedł dystyngowany Henry Montgomery, były premier Brightonii.

– Proszę wybaczyć, Wasza Wysokość, czy możemy porozmawiać? – Skłonił się lekko i uśmiechnął do Susanny. – Jak zwykle wyglądasz przepięknie, Susanno.

– Dziękuję, Henry.

– Wybacz, kochanie. – Nathaniel zwrócił się do narzeczonej. – Wrócę za moment.

Dziewczyna przez moment patrzyła, jak jej narzeczony odchodzi z Henrym, jak ich głowy nachylają się ku sobie. Co Henry chciał mu przekazać na osobności podczas przyjęcia w ogrodzie na cześć króla i jego przyszłej żony?

Niepokój w sercu Susanny narastał i parzył. Czy Henry chciał omówić jakąś sprawę państwową? Osobistą, dotyczącą Nathaniela? A może nadchodzący ślub?

Być może miało to związek z matką Nathaniela. Publicznie – Henry był kiedyś

premierem. Prywatnie – był ojczymem Nathaniela, mężem jego matki, wdowy, królowej matki Campbell. Pobrali się w lipcu zeszłego roku po obchodach rocznicy śmierci króla Leopolda V.

Susanna rozejrzała się po atrium w poszukiwaniu królowej Campbell, której nie dało się nie zauważyć w żółtej sukni i płaszczu oraz butach i kapeluszu pod kolor. Kiedy przestała już nosić żałobną garderobę, ubierała się w bardzo żywe kolory. Prasa zaczęła to już zauważać, nazywając ją „Kolorową Campbell”.

– To co... – zaczęła lady Genevieve, wrywając Susannę z zamyślenia. – Jak twoja suknia ślubna? Wszyscy nie możemy się doczekać, aż ją zobaczymy. – Zmarszczyła nos i popatrzyła najpierw w stronę Susanny, potem Winnie, Blythe i lady Ruthie. – Prawda? Może mogłybyśmy dyskretnie zerknąć?

Susanna nie potrafiła uwierzyć w bezczelność tej kobiety. Prosiła ją o to, żeby pokazała jej kreację, jakby były najlepszymi przyjaciółkami. Ledwie się znały, a Susanna ufała jej mniej więcej tak, że równie dobrze mogłaby wsadzić rękę w ciemną dziurę w ziemi. Nigdy nie wiadomo, co by ją ugryzło.

– Obawiam się, że nie. – Susanna spojrzała ponad ramieniem lady Genevieve i utkwiała wzrok w plecach Nathaniela, jego ciemnym garniturze uwydatniającym barczyste ramiona. – Jesteśmy z projektantką związane obustronną klauzulą wyłączności.

– Naprawdę? Merry Collins dała ci do podpisu klauzulę wyłączności?

– Sama to zaproponowałam, jeśli musisz wiedzieć. Nie zamierzałam wymagać od niej czegoś, czego sama bym jej nie zaoferowała.

– Musi cię uwielbiać. – Genevieve uniosła jedną brew.

– Darzymy się wzajemnym szacunkiem – odparła, poirytowana tą rozmową. Poirytowana faktem, że Nathaniel zdawał się pogrążony w głębokiej dyskusji z Henrym, na co wskazywały jego zmarszczone brwi i zmrużone oczy, które zauważyła, gdy odwrócił się w jej stronę. Co to mogło znaczyć?

To miała być impreza. Radosne świętowanie ich nadchodzącego wesela.

A zamiast tego Susanna odczuwała tylko lęk.

Marynarka Nathaniela odgięła się do tyłu, kiedy włożył ręce do kieszeni. Bez dwóch zdań był to znak frustracji. Zdenerwowania. Ten charakterystyczny odruch jej narzeczonego – wkładanie rąk do kieszeni – był uznawany przez parlament za *faux pas* podczas uroczystości państwowych, więc król pozbył się tego nawyku, rezerwując go na

takie okazje jak ta.

Kiwnął głową. A potem spojrzął na Susanne.

Coś było nie tak, na pewno.

– ...Susanno, czy będziesz dalej pracowała?

Popatrzyła na Winnie.

– Pracowała? Tak, jeśli czas mi na to pozwoli. Konsultowałam się już z *AGH Partners* w sprawie projektu ogrodu ku czci króla Leo.

– Fantastycznie. To dobrze. Zawsze uważałam, że żona króla powinna mieć pracę, żeby... No wiesz. Zachować swoją tożsamość.

Zachować swoją tożsamość? Winnie nie miała pojęcia, o czym mówiła. Susanna już *dawno temu* porzuciła tę ideę. Straciła swoją tożsamość w chwili przyjęcia oświadczyn króla i przeprowadzki tysiące kilometrów od domu, do Brightonii.

Jedynym, co w niej pozostało, było amerykańskie dziedzictwo, które prasa uwielbiała jej wytykać.

Jakaś kobieta w wielkim, różowym kapeluszu podeszła, żeby porozmawiać z lady Genevieve, ale wciąż zerknęła na Susanne, kiedy szeptały i się śmiały.

Nieważne. Nathaniel właśnie zmierzał w jej stronę, więc Susanna przeprosiła towarzystwo i odeszła.

– Nathanielu, co się dzieje?

W jego oczach dostrzegła nieskrywany, żywy strach. Jakby musiał zrobić coś, czego nie chciał, ale nie miał wyboru.

Tak, ten wzrok przeszywał ją aż do szpiku kości. Zaraz z nią zerwie. Adam patrzył na nią tak samo w tamto burzowe popołudnie na plaży.

– Muszę ci coś powiedzieć. – Ujął ją pod łokieć i wyprowadził przez otwarte francuskie drzwi.

– Przerażasz mnie. – Szła przy nim, czując, jak opuszczają ją siły.

– Wasza Wysokość! – Organizatorka przyjęcia pospieszyła ku nim szybkim

krokiem, machając w powietrzu podkładką z notatkami. – Jesteśmy gotowi na formalną sesję zdjęciową.

– Dziękuję, pani Janis. – Nathaniel westchnął, spoglądając na Susanne. – Porozmawiamy potem.

Nie, nie, dłużej nie mogła tego znosić.

– Porozmawiamy teraz. Co się z tobą dzieje?

– Susanno, proszę... – Uśmiechnął się do pani Janis, która czekała z przyklejonym do twarzy uśmiechem. – Chodźmy na sesję zdjęciową. Chadwethowie zadali sobie sporo wysiłku, żeby zorganizować dla nas to przyjęcie.

– Jaki sens ma to przyjęcie i te zdjęcia, jeśli chcesz ze mną zerwać?

– Będziemy tu obok, Wasza Wysokość. – Pani Janis wycofała się, wskazując na boczną ścianę atrium, pod którą znajdowały się marmurowe fontanny w kształcie aniołów – z ich skrzydeł tryskała krystaliczna woda.

– Po prostu to powiedz. – Robiła się bezpośrednia, kiedy była zdenerwowana. Podczas kłótni z Adamem wykorzystała dwunastoletnią historię ich związku, ale z Nathanielem była tylko osiemnaście miesięcy, z czego dziesięć spędzili osobno. – Żałujesz, że mi się oświadczyłeś.

– Ja... Co takiego...? – Nathaniel wychylił się do tyłu. – O czym ty mówisz, Susanno?

– Tak czy nie? Jesteś rozkojarzony i nieobecny. Przestałeś opowiadać mi o swoim życiu. Już prawie się nie uśmiechasz ani nie śmiejesz, kiedy jesteśmy razem.

– Zdaję sobie sprawę, że sytuacja w rządzie trochę stanęła nam na przeszkodzie. Tak.

– Tu nie chodzi o sprawy rządowe. Słuchaj, Nathanielu, już raz zostałam porzucona. Umiem odczytywać sygnały.

– Susanno, ja nie jestem Adamem Petersem.

– To o co chodzi? – Chwyciła go za przedramię. – Myślisz, że nie sprawdzę się jako twoja żona? Żałujesz, że...

– Nie, Susanno, nie. – Ujął ją za ramiona i spojrzał na nią z bliska ze smutną

szczerością. Jego klatka piersiowa unosiła się i opadała z każdym głębokim oddechem. – Jest dokładnie na odwrót. Boję się, że to ty będziesz żałowała, że przyjęłaś moje oświadczenia.

Nathaniel usiłował się trochę rozluźnić, podczas gdy odprowadzał Susannę do jej apartamentu w rezydencji w Parrsons.

Po małej konfrontacji u Chadwethów odłożyli rozmowę na później. Uznali, że to nie było odpowiednie miejsce i odpowiedni moment. Od tamtego czasu nie mieli ani chwili dla siebie. Z przyjęcia w ogrodzie poszli prosto na kolację u amerykańskiego ambasadora, po drodze znajdując czas jedynie na to, by się przebrać. To był długi piątek.

– Wejdiesz? – Susanna stała w drzwiach i czekała.

Nathaniel próbował wyczytać z tonu jej głosu i postawy ciała, czy powinien się zgodzić, czy odmówić.

– Bardzo chętnie.

Weszła pierwsza, zdejmując marynarkę i przechodząc do salonu przez wyłożone drewnem tekowym foyer. Zegar stojący na półce nad kominkiem zabił jedenaście razy.

Jeszcze przez trzy tygodnie to miejsce będzie jej domem. Potem przeprowadzi się do mieszkania Nathaniela w pałacu, a ten apartament stanie się ich prywatnym lokum na czas świąt i wizyt w wiejskiej rezydencji rodziny królewskiej.

Wpływ Susanny już delikatnie i stopniowo zmieniał ten pałac – była „kawalerką” Nathaniela. Ale Susanna przede wszystkim przemieniała serce narzeczonego.

Nie mógł jej stracić. Za nic w świecie. A jednak czuł się tak, jakby wstrzymywał oddech już od dawna, i najwyższa pora wypuścić powietrze i pozwolić, by życie zdecydowało, co będzie dalej. Musiał powiedzieć jej prawdę. Chociaż potem być może ona zechce odejść.

Czy mógłby ją winić? Już tak wiele mu dała. Ta jedna, ostatnia prośba może postawić ją na krawędzi.

Zrzucił z siebie marynarkę smokingu i wskazał na barek z herbatą, który postawił dla nich Rollins, kamerdyner rezydencji w Parrsons.

– Masz ochotę na herbatę?

– Poproszę małą filiżankę. – Susanna opadła powoli na sofę w kolorze kakaowym, którą wybrała ostatnio jako część nowej dekoracji apartamentu. Była to jedna

z nielicznych drogich rzeczy, na które się zgodziła, twierdząc, że wystrój idealnie jej odpowiada i nie ma konieczności wydawania fortuny na metamorfozę pokoju już i tak wyglądającego imponująco.

Prostota Susanny była jedną z wielu cech, które podobały się Nathanielowi. I jeszcze kolejnym z powodów, dla których tak desperacko nie chciał jej stracić. Dzięki niej twardo stąpił po ziemi, nie zapominając o otaczającej go rzeczywistości.

Nalał jej herbaty i dodał kropelkę śmietanki, którą uwielbiała.

– Proszę, kochanie. – Podał jej filiżankę. – Rollins zostawił też biszkopty.

– Nie zmieszczę już ani kęsa. – Poglądziła się po brzuchu, opierając się wygodnie.
– Ambasador Riddle przeszedł sam siebie, nie sądzisz? Nie mogę uwierzyć, że sprowadził samego Michaela Baggia.

– Zawsze miał klasę.

Tyler Riddle i jego żona Kate urządzili wspaniały wieczór z wybornym jedzeniem i winem, a wisienką na torcie był występ wyjątkowego gościa: amerykańskiego piosenkarza wykonującego standardy, Michaela Baggia, idola Susanny.

A on dość otwarcie ją adorował, cały swój muzyczny urok kierując właśnie ku niej.

Ale dlaczegoż by nie? Wyglądała zniewalająco w granatowej sukni, z jasnymi włosami opadającymi delikatną falą na ramiona.

Nathaniel przez cały wieczór starał się dać jej trochę przestrzeni, krążąc między gośćmi, wdzięczny za to, że odwracali jego uwagę. Jednakże dawał jej do zrozumienia, iż jest na każde jej zawołanie i w żadnym stopniu nie żałuje tego, że zaprosił ją do swojego życia.

Przez cały koncert Baggio Nathaniel trzymał Susannę za rękę – bardziej ze względu na siebie niż na nią. Ten cholerny muzyk rozbudził w nim zazdrość.

Już w połowie pierwszego utworu – *The Way You Look Tonight*, Nathaniel zauważył emocjonalną mgiełkę w oczach Susanny i już wiedział. Tęskniła za domem.

Cóż, możliwe, że to było sedno problemu. Potrzebowała tego, by dać jej wolność, aby mogła odlecieć, jeżeli tak podyktuje jej serce. Zbyt kurczowo ją trzymał, dusił swoją ukochaną ptaszynę. Być może musiał odpuścić i pogodzić się z tym, że ona zechce go opuścić.

A jeśli te wieści, które ciążyły mu na sercu, sprawią, że Susanna zwątpi w swoją decyzję dotyczącą tego, by wyjść za niego za męża, niech tak będzie.

Nathaniel nalał sobie herbaty, chwycił biszkopt z czekoladą i usadowił się obok Susanny na krześle z wysokim oparciem. Zauważył przy tym, że jego umysł był o wiele bardziej odważny niż jego serce. Nie zamierzał pozwolić jej odejść. W żadnym wypadku.

Ugryzł kawałek biszkopta i rzucił resztę na talerzyk. Nie był głodny. I nie miał ochoty na herbatę.

– Susanno...

– Nathanielu, doszłam do wniosku, że jeśli nie chcesz się ze mną ożenić, to trudno.
– Jej niebieskie oczy wbijały się w niego. Szerokie. Szczerze.

Odłożył herbatę na stolik i wstał.

– Jak możesz mówić coś takiego? Na jakiej podstawie wysnułaś wniosek, że żałuję oświadczyń? Zdajesz sobie przecież sprawę, iż poszedłem do parlamentu z rozporządzeniem królewskim, żeby mieć prawo cię poślubić. Pierwszy raz od ponad stu lat król zaprezentował swój własny projekt ustawy albo poprawki.

– Ale to nie oznacza, że od tego czasu nie zmieniłaś zdania – powiedziała z wielkim spokojem i jasnością.

– Być może to *ty* zmieniłaś zdanie. – Nathaniel stanął za swoim krzesłem i położył dłonie na żłobieniach oparcia. – Żałujesz, że się zgodziłaś?

– A czy ty żałujesz, że się oświadczyłeś? Jesteś taki... dziwny w ostatnim czasie.

– Wiem, kochanie, wiem. – Westchnął głęboko i wrócił na miejsce.

– I co to był za uśmiech, który posłałaś lady Genevieve dziś po południu? Myślałam, że chcesz trzymać ją na dystans po tym, jak próbowała tobą manipulować, żebyś się z nią ożenił.

– Znasz powiedzenie: „Przyjaciół trzymaj blisko, ale wrogów jeszcze bliżej”?

– Uważasz, że powinna być po twojej stronie?

– Uważam, że lepiej, aby nie walczyła przeciwko mnie. Czy możemy nie mówić o Ginny? – Położył dłoń na sercu. – Jest coś, o czym powinniśmy porozmawiać, a ja unikałem tego tematu.

– Co takiego...? – Różany rumieniec na jej policzkach zbladł.

– Susanno. – Nathaniel znowu wstał, był zbyt zaniepokojony, żeby usiedzieć na miejscu. – Parlament przyjął w ubiegłym tygodniu rozporządzenie zaproponowane przez koalicję liberałów i laburzystów. Ci, jak wiesz, przejęli ostatnio kontrolę nad parlamentem. Są też przeciwnikami monarchii; nielicznymi, ale głośnymi.

– Co to za rozporządzenie?

– To załącznik do ustawy *Marriage Act*. Procedury parlamentarne Brightonii pozwalają na to, żeby większością głosów w Senacie i Izbie Gmin do każdej ustawy można było dołączyć rozporządzenie, pod warunkiem, że nie upłynął jeszcze rok od jej ratyfikacji.

Nathaniel podszedł do okna i stanął w cieniu, wbijając wzrok w bogatą, ciemną, aksamitną noc. Parrsons znajdowało się na szczycie klifów otaczających północno-zachodnią zatokę. W bezchmurne noce wydawało się, że światelka na niebie znajdują się na wyciągnięcie ręki.

– Nathanielu? – Ciepłe ręce Susanny pogładziły jego ramiona.

Odwrócił się i przyciągnął ją do siebie, objął i pocałował w policzek, a potem niżej, w smukłą szyję i w ramię, tuląc ją jak najdroższą osobę na świecie.

– Tak bardzo cię kocham.

Kiedy odnalazł jej usta, Susanna wspięła się na palce i objęła jego szyję rękami, odpowiadając z uczuciem, dorównując mu gorliwością.

– Mów do mnie, Goose – powiedziała, muskając jego usta swoimi wargami.

– Goose?

Top Gun.

– Tom Cruise. Anthony Green.

– Bardzo dobrze, Wasza Wysokość.

– Jeśli jestem Goose, to znaczy, że jestem *twoim* skrzydłowym? – Uniósł głowę i spojrzał na nią z góry z szerokim uśmiechem. – To chyba *ty* wkrótce masz zostać *moim*.

– Powiedz mi, co się dzieje. – Zacisnęła w dłoniach jego wykrochmaloną koszulę.

– Musisz zrzec się amerykańskiego obywatelstwa.

– Co? – Puściła go i zrobiła krok w tył. – O tym jest to rozporządzenie? Susanna Truitt musi zrzec się amerykańskiego obywatelstwa? Czy dotyczy to wszystkich ludzi, którzy chcą się ubiegać o obywatelstwo brightońskie? Brightonia nie uznaje już podwójnego obywatelstwa?

– Widzę, że pilnie studiowałaś nasze prawo i historię. – Patrzył na nią, usiłując odczytać coś z jej wyrazu twarzy.

– Oczywiście. Chcę być dobrą Brightonką. Dobrą żoną króla. Ale, Nathanielu, chcę też pozostać Amerykanką. – Zaczęła się wiercić, zebrała włosy w dłoń, ułożyła je na czubku głowy, po czym puściła luzno. – To znaczy... Tylko tyle pozostało mi z tego, kim jestem. Myślałam, że to jedna z tych rzeczy, które we mnie kochasz.

– To prawda, kocham w tobie absolutnie wszystko, i gdyby to zależało ode mnie, twoje amerykańskie obywatelstwo nie podlegałoby dyskusji. Ale nie jestem autokratą. Muszę słuchać parlamentu, a ten wymyślił własne ograniczenia. Rozporządzenie dotyczy tylko ustawy o małżeństwach królewskich, nie odnosi się do wszystkich Brightonczyków. Zwolennicy argumentują, że współmałżonek monarchy nie może być lojalny wobec dwóch nacji. Wszystkie prawa, traktaty, deklaracje wojny są wydawane w imieniu panującego króla. Czyli w moim. Jeśli z jakichś pokręconych powodów Brightonia znajdzie się po przeciwnej stronie konfliktu niż Ameryka...

– Pomyślą, że jestem zdrajczynią?

– Tak.

– Ale nigdy nie zdradziłabym Brightonii. A moje obywatelstwo wcale nie gwarantuje mojej lojalności... Gdybym rzeczywiście planowała zdradę.

– Zgoda. Ale nie możemy przewidzieć, co przyniesie przyszłość. Na pewno dostrzegasz w tym sens, Suz. Chcą chronić królestwo i nasz naród. Chcą chronić dwór królewski.

– Przede mną? – Zaśmiała się kpiąco. – Panną Susanną z wyspy Saint Simons? Rząd amerykański nawet nie wie, kim jestem, zna tylko mój numer ubezpieczenia i grupę podatkową.

– Może tak było wcześniej, ale teraz już na pewno wiedzą, kim jesteś.

– No i co z tego? Nie mam żadnej władzy.

– Ale masz dostęp do ludzi, którzy ją mają. Masz dostęp do mnie. Jesteś obecnie wpływową osobą w tym świecie, Susanno, obojętnie, czy to do ciebie dociera, czy nie.

– Wpływową osobą? Jestem pożywką dla kobiecych czasopism, tabloidów i internetowych trolli. – Cofnęła się, a po jej twarzy przebiegł cień. – Ale dla siebie samej jestem po prostu twoją przyszłą żoną. Architektem krajobrazu, kelnerką z *Rib Shack* w Georgii.

– Na pewno rozumiesz, że nie jesteś „jakaś tam” Susanną. Wychodzisz za mąż za króla. Nie udawaj naiwnej. Rozumiałaś, co to znaczy już wtedy, gdy przyjechałaś moje oświadczyzny. Jesteś teraz na światowej scenie. Każda szanująca się amerykańska stacja telewizyjna rozstawia ekipę pod Watchman Abbey, gotową zdawać relację z naszego wesela. Otrzymaliśmy od czasopism, gazet i kanałów telewizyjnych setki propozycji wywiadów z tobą. Z tobą. Nie ze mną. To, co mówisz i robisz, ma wpływ na ludzi na całym świecie.

– Dobrze, już dobrze. Może wiedziałam to wszystko, kiedy się tu przeprowadzałam. – Splotła dłonie. – Ale dopiero teraz pokazujesz mi, jak to wygląda w praktyce.

– Skarbie... – zaczął z uśmiechem i wyciągnął do niej rękę. – Pamiętasz, co mi mówiłaś wtedy na spacerze, w ogrodach pod Kościołem Chrystusa? Znaliśmy się dopiero kilka dni, a ty tak mądrze powiedziałaś, że przyszedłem na świat w konkretnym celu: żeby mieć taki wielki wpływ na ludzi, o jakim niektórzy mogą tylko pomarzyć. A o sobie powiedziałaś: „Jestem Susanna Truitt, urodzona na Saint Simons w pewnym celu. Nie jestem dziełem przypadku”. Nie pozwól, żeby ten akt normatywny stanął na drodze Bożego planu. Wobec ciebie. Wobec nas. Moi przeciwnicy wygrają tylko wtedy, jeśli to rozporządzenie nas poróżni.

– Czyli co, to już przesądzone? Nie można ich powstrzymać? – Starła się powściągnąć emocje i Nathaniel dostrzegł iskierkę nadziei.

– A jak myślisz, co robiłem przez ostatnie dwa miesiące?

– To dlatego byłeś taki nieobecny? Rozkojarzony? Dlaczego mi nie powiedziałeś?

– Bo miałaś już dość problemów na głowie, kochanie. Gdyby mi się udało, to nie byłoby sprawy. Gdyby to im się udało, wtedy zamierzałem ci powiedzieć. Z tego powodu Henry odciągnął mnie na bok na przyjęciu. Rozporządzenie ratyfikowano wczoraj w nocy. – Patrzył na nią przez chwilę, czekając na jakąś reakcję. Jego własne lęki kotłowały mu się w sercu. – Przepraszam.

– Czy to nie ty musisz podpisywać wszystkie ustawy?

– Tak, ale to rozporządzenie podlega innej jurysdykcji, bo dotyczy ustawy, którą już podpisałem.

Słuchając swoich własnych wyjaśnień, Nathaniel czuł, jak jego serce zaczyna drżeć. Dlaczego jakakolwiek kobieta miałaby zrzec się wolności i prywatności, żeby go poślubić?

Przez jego myśli przemknęło wspomnienie odrzucenia sprzed lat. Lady Adel Gardner dziesięć lat temu publicznie odrzuciła jego oświadczenia, upokarzając go podczas przyjęcia urodzinowego jego ojca – duch tamtej chwili nawiedzał go od czasu do czasu i prześladował.

– Wielkie nieba, nie! – powiedziała do mikrofonu. – Jeśli wyjdę za ciebie za mąż, nie będę miała własnego życia!

Tak, w tamtą sytuację wszedł ślepy, głuchy i głupi. Niedługo wcześniej skończył studia, był zdeterminowany, by tworzyć „nowy rozdział” w życiu. Czemu więc miał nie poślubić pięknej i rozrywkowej Adel?

Ale ona przekreśliła te plany. Nathaniel poprzysiągł sobie, że skończy z romansami, bo nie chciał powtórzyć podobnego błędu z inną kobietą. A potem pod Dębem Miłości spotkał Susannę i wszystkie lęki z niego uleciały.

– Czyli przesądzone. Nie mam nic do powiedzenia. Jeśli za ciebie wyjdę, nie mogę pozostać Amerykanką.

– Tak właściwie to musisz zrzec się amerykańskiego obywatelstwa, *zanim* za mnie wyjdiesz. W innym przypadku posądzą mnie o złamanie prawa.

– Jesteś królem. Nie można cię aresztować ani sądzić.

Rzeczywiście, pilnie studiowała ich prawo.

– Nie, ale to rozjuszy moich politycznych oponentów. I twoich. – Serce płonęło mu w piersi.

– Muszę złożyć przysięgę i przyjąć brightońskie obywatelstwo przed ślubem? – Zjeżyła się, zacisnęła wargi i przeszła go wzrokiem. – Jakbym miała mało do roboty. Planowałam zrobić to dopiero latem.

– Musimy to po prostu odbębnić i tyle. Czy to dla ciebie aż tak niewygodne, kochanie?

– Tak. – Stali kilkanaście centymetrów od siebie, a jednak dzieliło ich bardzo wiele.
– Walczyłeś o mnie?

– Walczyłem o ciebie, o nasze dzieci i o ich dzieci. Jednak muszę przyznać, że jest w tym rozporządzeniu jakaś mądrość. Nie żebym wątpił w twoją lojalność, ale chodzi o następne pokolenia. Rozsądne wydaje się prawo zakazujące będącemu u władzy monarsze wchodzenia w związek małżeński z kimś, kto jest lojalny wobec innego narodu. Rozumiem ograniczenia ludzkiego serca. Nie ma co wystawiać go na próbę.

– Nathanielu... To, że zrzeknę się amerykańskiego obywatelstwa, nie oznacza, iż przestanę kochać swój kraj. Nie znaczy, że nie okażę się zdrajczynią. Chociaż oczywiście nie zamierzam.

Odsunęła się i odwróciła od niego.

– Nie wiem, co powiedzieć – dodała. – Przeprowadziłam się do obcego kraju, spędziłam prawie dziesięć miesięcy, ucząc się waszej kultury i tradycji, specyfiki warstw społecznych, nie wspominając już o realiach królewskiego życia.

– I poszło ci naprawdę świetnie, Suz. Ślub ze mną nie jest zwykłym połączeniem dwojga ludzi, dwóch żyć.

– Dwóch żyć? – Susanna odwróciła się gwałtownie z powrotem. – Tutaj nie ma mowy o dwóch. Jest tylko jedno. Moje. To ode mnie wymaga się dostosowania i zmiany. To ja muszę dopasować się do twojego życia. I robię to naprawdę chętnie, Nathanielu. Kocham cię. Ale to rozporządzenie każe mi wyprzeć się ostatniej rzeczy, którą mam tylko dla siebie, którą mnie definiuje, którą wnoszę do tego małżeństwa jako Amerykanka. To tak, jakby ci politycy chcieli mnie złamać. Wybacz, lecz wydaje mi się, że to kompletnie przekreśla powody, dla których w ogóle zgłaszałeś do parlamentu wnioski o zmiany w *Marriage Act*.

– Dokładnie takiego argumentu użyłem podczas debaty ze zwolennikami rozporządzenia. Ale na pewno widzisz też ich rację. Żona władcy musi być wierna swojemu krajowi zarówno w słowach, jak i w czynach. Tak, w głębi serca możesz pozostać Amerykanką, jednak dla świata jesteś tylko Brightonką.

– To uwłaczające. – Spacerowała po pokoju. – Posądzają mnie o szpiegostwo i chęć zdrady.

– Nie, Susanno, najdroższa. Oni starają się tylko o to, by przez powiązania

z Ameryką nie doszło do umocnienia mojej władzy. Tu chodzi bardziej o mnie niż o ciebie. – Przeciął jej drogę, kiedy znowu chodziła po pokoju, i delikatnie objął ją w tali. – Jesteśmy małym państwem na Morzu Północnym. Posiadamy mnóstwo zasobów naturalnych. Grożono nam w przeszłości. Zdajemy sobie sprawę, że może się to zdarzyć ponownie. Zwłaszcza w dzisiejszej sytuacji geopolitycznej. Chociaż cenimy naszych sprzymierzeńców, w tym Amerykę, członkowie rodziny królewskiej muszą być oddani wyłącznie państwu brightońskiemu. Twoja narodowość nie może stać się przyczyną podważania mojej lojalności. Kochanie, rozmawiałem długo z premierem i przewodniczącymi Senatu i Izby Gmin, usiłując znaleźć jakiś sposób na to, żebyś mogła być jednocześnie Amerykanką i Brightonką, ale rozporządzenie przeszło.

– A jeśli odmówię i go nie zaakceptuję?

Przełknął ślinę, nagle czując, jak serce nie pozwala mu wziąć kolejnego oddechu.

– Wtedy... Czy to oznacza, że odmawiasz?

– Pytam, co się stanie, jeżeli odmówię.

Patrzyli sobie prosto w oczy. Nathanielem targał niepokój.

Straci ją. Nie przekona jej nic oprócz jego abdykacji.

Czy będzie gotów dla jej miłości zrzec się tronu i królestwa, pięciusetletniego dziedzictwa i swego przeznaczenia? Czy sam byłby w stanie zrobić dla niej to, o co teraz ją prosił?

– Susanno, nie wybiegałem myślami tak daleko, jeśli musisz wiedzieć.

Kłamca. Nie myślał o niczym innym. Ale potrzebował czasu, żeby zastanowić się nad odpowiedzią.

Ciszę zakłócił dzwonek jej telefonu. Wyrwała się z jego ramion.

– To moja mama. Poznają po melodyjce. Próbowaliśmy się do siebie dodzwonić przez cały tydzień, jednak ciągle się mijałyśmy. Muszę odebrać.

– Oczywiście.

Chwila przerwy przyniosła mu ulgę. Nathaniel oparł się o szybę, patrząc na jedyną w jego życiu kobietę, która umiała sprawić, że jego serce rozbrzmiało miłością. Odebrała telefon i powitała mamę słodkim południowym akcentem.

Uwielbiał, jak jej słowa zlewały się i kołysały, przywodząc mu na myśl oplątę zwisającą z powyginanych gałęzi dębu, którą widział w rzeński wieczór w stanie Georgia.

Och, Susanno...

– Tak, mam, słyszę cię... – Susanna opadła na sofę, a wieści o babci zaczynały do niej docierać. Zapalenie płuc. Nie przyleci do Brightonii na wesele.

Susanne naprawdę przyszło zrezygnować ze wszystkiego. Najpierw ukochany mężczyzna oznajmia jej, że będzie musiała poświęcić swoje amerykańskie obywatelstwo, żeby z nim spędzić życie. A teraz mama mówi, że babcia nie może podróżować. Co jeszcze?

– Jest tu też Gracie – poinformowała mama. – Chce ci o czymś powiedzieć.

Proszę, niech to będą dobre wieści. Przytłumione odgłosy w słuchawce wskazywały na to, że mama podała telefon jej druchnie honorowej i zarazem najlepszej przyjaciółce od czasów podstawówki.

– Hej, Suz.

– Hej, Gracie. Jak się miewa dzidzius?

Gracie i Ethan pobrali się w październiku i mieli wyruszyć w rejs dookoła świata, dopóki nie odkryli, że Gracie jest w ciąży. Zrzucili więc kotwicę na St. Simons i obrali inny kurs.

– Dobrze... Raczej... Jestem przykuta do łóżka.

Susanna odchyliła się do tyłu.

– Przykuta do łóżka? Co się stało?

Przyjaciółka zaznajomiła ją ze szczegółami swojej sytuacji takim tonem, jakby czytała pozycje z menu. Komplikacje. Plamienie. Skurcze. Trzeba dać dziecku szansę. Lekarz mówi, że może spędzać tylko godzinę dziennie na nogach.

– Marlee prowadzi za mnie salon. Niech jej Bóg błogosławi. Złota kobieta.

– Jeśli musisz leżeć, to znaczy, że nie możesz podróżować, prawda? – To nie było pytanie. To było bolesne odkrycie. Wieści od Gracie wymieszały się z tymi od mamy i Nathaniela, tworząc w sercu Susanny lodowaty koktajl rozczarowania.

I tak oto miała poślubić *króla*, ale o wymarzonym weselu nie było mowy.

Chociaż Watchman Abbey było wspaniałe i piękne, nie miało w sobie nic ze słodkiej przystani Kościoła Chrystusa, w którym wymarzyła sobie swój ślub, gdy miała dwanaście lat. Uwielbiała ten stary kościółek i zawsze, gdy spacerowała po jego ogrodach, czuła Bożą obecność.

Oprócz babci i Gracie również najlepsi przyjaciele z college'u poinformowali Susannę, że nie mogą przyjechać, chociaż w przeszłości zawarli pakt, że będą obecni na swoich weselach. Wycofali się wszyscy siedmioro. Kariery, dzieci, lęk przed lataniem nad Atlantykiem... Powodów było wiele, ale odpowiedź na zaproszenie za każdym razem jedna – odmowna.

Przebiegła myślami po najnowszej liście gości, którą ostatnio widziała. Wielkie nieba, większość członków jej bliższej i dalszej rodziny nie zjawi się na ślubie.

Zamiast tego wszyscy poinformowali mamę, że wolą zobaczyć Susannę z królem na przyjęciu, które pod koniec kwietnia ma się odbyć na wyspie St. Simons. Najwyraźniej uznali, że lot do Europy w jakiś sposób im uwłaczał.

Dobrze, już dobrze, spotka się z nimi w kwietniu. Ale babcia i druhna honorowa muszą być przy niej. Muszą.

Susannie zrobiło się niedobrze. Nie tak miało być. Zupełnie nie tak. Może powinna zacząć dostrzegać znaki. Nie będzie tym razem kurczowo trzymać się planu, który rozpadał się na jej oczach. Nie powtórzy swojej życiowej porażki z Adamem Petersem.

– Suz? Wszystko w porządku? – Niski głos Nathaniela popłynął ponad jej ramieniem, które czule pieścił.

Pokręciła głową. Gdy słuchała, jak Gracie przeprasza ją na milion sposobów. Poczowała, że do oczu napływają jej łzy.

– Słyszysz mnie? – spytała Gracie.

– Tak, słyszę. – Przycisnęła palcami powieki, hamując łzy. Na co miałyby się jej teraz przydać? Płacz nic nie zmienia.

– Serce mi pęka. Od wielu dni rozmawiam z Ethanem tylko o tym, usiłujemy znaleźć jakieś rozwiązanie, żebym mogła przyjechać. Może powinnam zignorować zalecenia lekarza i...

– Nie! Zapomnij! – Susanna aż podskoczyła. – Nawet o tym nie myśl. Bezpieczeństwo dzidziusia jest ważniejsze niż moje wesele.

– Ja... Nie mogę w to uwierzyć... Moja najlepsza przyjaciółka nie tylko wychodzi za mąż, ale w dodatku zostanie żoną najprawdziwszego króla, a ja to przegapię. – Susanna usłyszała w tle przytłumiony głos Ethana. – Ach tak, Suz, Ethan prosi, by ci przekazać, że załatwił z pastorem Smithem transmisję waszego wesela na wielkim ekranie w ogrodach przy Kościele Chrystusa. – Zachichotała. – Sam to wszystko zorganizował, kiedy dowiedział się, że większość parafian chce obejrzeć to wydarzenie razem. Wszyscy się włączyli w przygotowanie jedzenia i rozstawianie krzeseł. Kanał jedenasty przyśle do nas nawet ekipę reporterów.

– Zawsze chciałam wziąć ślub pod dębami w ogrodach Kościoła Chrystusa.

– I będziesz tam, Suz! Na swój sposób. Na srebrnym ekranie poprzez transmisję w telewizji. Twoja mama zapewniła, że któreś z twoich wujków albo ciotek zabierze tam też babcię. A ja zaprosiłam twoich przyjaciół z college’u. Będziemy z tobą, Suz, obiecuję. Jeśli nie ciałem, to przynajmniej duchem.

– Tęsknię za tobą, Grace. – Nostalgia za domem wezbrała w jej sercu i wykipiiała na powierzchnię.

– Ja za tobą też, Suzie-Q. I to bardzo. Bez ciebie to już nie to samo. Moja córeczka musi poznać swoją ciocię Suz!

– To dziewczynka?

– Eee... Cóż, na pierwszym USG jeszcze nie dało się tego stwierdzić. Tylko tak głośno mówię, na wypadek gdyby Bóg jeszcze nie podjął decyzji. Dowiemy się przy drugim badaniu. Mam nadzieję.

Susanna zapragnęła wrócić do domu. Natychmiast. Potrzebowała promieni słonecznych przenikających przez skórę i ogrzewających jej przemarznięte kości. Spaceru po plaży. Zakopania stóp w mokrym piasku. Zagubienia w tłumie i gwarze piątkowego wieczoru w *Rib Shack*. Otulenia się w sobotnie popołudnie kocem z młodszą siostrą, Avery, i urządzenia maratonu ze starymi filmami.

– Słuchaj, dam ci jeszcze mamę. Napiszę maila, dobrze? Wiem, że będziesz zajęta. Moja kumpela... Najprawdziwszą na świecie królową!

– Nie, tylko księżną. Zdecydowaliśmy z Nathanielem, że jego matka będzie jedyną królową.

– No to najprawdziwszą na świecie księżną! To mi się nawet bardziej podoba. Bardziej w stylu Disneya.

– Tak, Disneya. – W tym weselu nie było nic baśniowego.

– Naprawdę, naprawdę mi przykro, Susanno.

– Przecież nie zrobiłaś tego celowo. Rozumiem. – Rozumiała, ale i tak cierpiała.

– Będziesz piękną panną młodą. Wszyscy będziemy ci kibicować i modlić się za ciebie. Pokaż całemu światu, jak to się robi w Georgii!

W jednym zdaniu Gracie podsumowała wszystko to, co kotłowało się w sercu Susanny.

Życie, jakie znała, dobiegło końca. W momencie, w którym powie Nathanielowi „tak”, Susanna Jean Truitt z wyspy St. Simons w Georgii przestanie istnieć.

Stanie się zupełnie odmienną osobą. Księżną Susanną z Królestwa Brightonii. Żoną króla. Od zwykłej obywatelki do osoby publicznej.

Będzie Brightonką. Europejką. Zmieni nawet kontynent.

Susanna odwróciła się do Nathaniela, który wyczekująco przysiadł na skraju krzesła z wysokim oparciem. Kochała go. Naprawdę. Jej serce współgrało z tą prawdą.

Ale czy to wystarczyło?

– No już, już. – W słuchawce znowu odezwała się mama. – Nie martw się, wszystko dopniemy na ostatni guzik do czasu wesela, żebyśmy mogli z tatą przyjechać...

– Co? Jak to: „żebyście mogli przyjechać”? Masz dwóch braci i cztery siostry, którzy mogą się zaopiekować babcią.

– Uspokój się, Suz. Chcę ci tylko powiedzieć, że nie musisz się martwić o to, że nie przyjedziemy z powodu choroby babci. Dziadek zadba o drobiazgi, a ja sporządzę grafik, żeby wszyscy wiedzieli, czyja kolej na zajmowanie się babcią.

Nikt w rodzinie nie ośmielił się tknąć grafiku ustalonego przez Glo Truitt.

– Mamo... p-przełącz babci moje pozdrowienia. Powiedz jej, że się za nią modlę. – Susanna opadła na poduszkę na sofie, drżąc i wykończona.

– Oczywiście, Suzy-Q. Jest zrozpaczona, że przegapi wesele, ale chcemy, żeby wyzdrowiała i mogła zobaczyć twoje dzieci. A teraz już o nic się nie martw. Skup się na Nathanielu i na ślubie. Zobaczymy się za kilka tygodni. Mam nadzieję, że wiadomości od

Gracie nie popsuły ci za bardzo nastroju.

– Nawet jeśli, to nie możemy nic poradzić, mamó.

Rozmowa zesłała na przyziemne tematy. W *Rib Shack* interes kwitł w najlepsze, odkąd po świecie rozniosła się wieść, że córka właścicieli wychodzi za mąż za króla.

Avery skupiała się na nauce w ostatniej klasie liceum i na ostatnim sezonie ligi siatkarskiej. Czekają na nią kolejne stypendium sportowe, tym razem w stanie Ohio. Poważnie rozważała tę opcję.

Wyniki badań kardiologicznych taty okazały się świetne, ale mama i tak pilnowała, żeby trzymał dietę.

– Nie może przecież co tydzień jeść na kolację smażonej ryby z frytkami.

Susanna walczyła sama ze sobą, by słuchać i angażować się w rozmowę. Zaabsorbowało ją analizowanie znaków ostrzegawczych. Czy to małżeństwo w ogóle miało szansę się udać? Gdy się rozłączała, była zmęczona, zagubiona i niewyobrażalnie stęskniona za domem.

– Co słyhać w domu, Suz? – zapytał Nathaniel. – Czy z babcią wszystko w porządku? I z Grace?

– Nie. To znaczy tak, właściwie nic im nie jest. Ale wszystko źle się układa. – Susanna streściła mu swoją rozmowę telefoniczną, usiłując brzmieć racjonalnie i rozsądnie, choć zbierało jej się na płacz.

– Kochanie, tak mi przykro.

– Nic nie można poradzić. – Zegar nad kominkiem wybił północ. Susanna utkwiała spojrzenie w narzeczonym. – Chcę wrócić do domu.

– Zgoda. – Podeszedł i usiadł obok niej. – Może zmienię nasze plany na miesiąc miodowy? Najpierw, tuż po weselu, polecimy na Saint Simons. Zatrzymamy się w moim... *naszym* domku. A potem wyruszymy do naszego tajnego miejsca. – Uśmiechnął się przebiegle, przysuwając ją do siebie, i pocałował ją w policzek.

Planowanie miesiąca miodowego należało wyłącznie do Nathaniela, a Susanna wymyślała różne sposoby na to, by wydobyć z niego jakieś informacje. On dawał się wciągnąć w tę zabawę, udając, że zgadła poprawnie, albo że nazwa tajemnego miejsca wymysknęła mu się przez przypadek. *Tak, jedziemy do Dollywood! Jak zgadłaś?* Jednak prawdę powiedziawszy, był człowiekiem ze stali, jeśli chodzi o dotrzymywanie tajemnic.

– Chcę wrócić do domu teraz, Nathanielu.

– Teraz? Wesele już za trzy tygodnie. Mamy wypełnione kalendarze. Kiedy ostatnio próbowaliśmy zgrać twoje terminy z moimi, miałaś już wszystko zarezerwowane. Chyba musisz jeszcze jeździć na ostatnie przymiarki i zatwierdzić różne sprawy organizacyjne.

– Nie obchodzi mnie to – odparła i wstała. Drżała na całym ciele i trzęsła się z zimna, którego nie umiała zdefiniować. – Wiem, że to brzmi jak wariactwo, ale muszę wrócić do domu. – Nie umiała już powstrzymać łez, które zaczęły spływać jej po policzkach. – Tęsknię za wszystkimi. Za babcią. Ma osiemdziesiąt pięć lat. Komplikacje po zapaleniu płuc mogą być bardzo poważne. I... – Posłała mu długie spojrzenie. – Muszę pomyśleć.

– Pomyśleć? O czym?

– O tym, o co mnie poprosiłeś. O zrzeczeniu się obywatelstwa. Nigdy wcześniej tego nie rozważałam, Nathanielu, ale ja naprawdę muszę wyrzec się *wszystkiego*. Do czasu naszego wesela nie będę już poznawała samej siebie.

– Zdaję sobie z tego sprawę, ale nie musisz uciekać. – Zaciśnął zęby i odwrócił wzrok.

– Potrzebuję trochę czasu. I przestrzeni.

– Proszę bardzo. Ale lot do Ameryki to chyba zbyt drastyczny środek, nie sądzisz?

– Ja nie lecę do Ameryki, Nathanielu, tylko wracam do domu.

Westchnął głęboko i ciężko.

– Wrócisz?

Przycisnęła dłonie do skroni, bo jej głowa zaczęła pulsować od emocji.

– Nie wiem.

– Susanno, podążamy tą drogą prawie od dziesięciu miesięcy. I teraz mówisz mi, że nie wiesz? – Pasja, z jaką to powiedział, odbijała się w jego oczach i na całej twarzy. – Czego nie wiesz?

– Nie wiem, czego nie wiem. – Jej myśli i rozsądek uleciały niczym karnawałowy

balonik. – To ostatni dzwonek. A potem słowo się rzeknie. Na zawsze. A z mojej rodziny nie przyjedzie nikt oprócz mamy, taty, Avery i siostry taty z mężem. – Susanna spojrzała na barek z herbatą, na którym stało też wiaderko z lodem i butelkami wody. Sięgnęła po jedną i odkręciła ją. – Teraz się dowiaduję, że nie może przyjechać ani moja babcia, ani najlepsza przyjaciółka. Daje mi to do myślenia. – Po jej szyi zaczął się wspinać żar paniki. – A ty poruszasz kwestię mojego obywatelstwa i zastanawiam się, czy to wszystko to nie jest jakiś znak. Tak, jakbym ignorowała wszystkie poprzednie i Bóg postanowił dać mi ostatnią wskazówkę.

– Chyba nie mówisz poważnie. Rozporządzenie o obywatelstwie ma być sygnałem, żebyś nie wychodziła za mnie za mąż? Problemy zdrowotne Gracie i twojej babci to znaki mające powstrzymać nas od ślubu?

– A co byś pomyślał na moim miejscu? – Umysł podpowiadał jej, że to, co mówiła, pozbawione było sensu. Ale serce kazało jej mieć się na baczności.

Upiła łyk wody, usiłując ugasić pragnienie swojej duszy.

– To niedorzeczne. Spójrz na to wszystko, co się ułożyło, Susanno. Nasze weselne plany są realizowane. Brightończycy cię pokochali. Ośmielam się twierdzić, że reszta świata również.

– Ale są też ludzie, którzy mnie nienawidzą. Znajoma ostatnio przesłała mi link do bloga prowadzonego przez jakiegoś hejtera.

– O rety, po co wysyłają ci takie beznadziejne rzeczy? Myślą, że chcesz je czytać? – Zaczął spacerować wokół krzeseł. – Nie mogę uwierzyć, że stawiasz nasz związek pod znakiem zapytania. Tak to jest, jak się człowiek zakocha. Toż to powtórka z sytuacji z Adel!

– Wybacz, ale to wcale nie jest powtórka z Adel. – Narzeczona przecięła mu drogę, by stawić mu czoła. – Adel nigdy nie stała przed takimi wyzwaniem jak ja. Martwiła się tylko o swoją prywatność i szczerze powiedziawszy, nie całkiem dobrze wychodzi jej ukrywanie swojego życia osobistego przed prasą brukową. Wypraszam sobie takie porównanie.

– Czego ty ode mnie oczekujesz? Nie dajesz mi wyboru, Susanno. Jeśli zostaniesz moją żoną, musisz być obywatelką Brightonii i tylko Brightonii. Alternatywą jest wyłącznie moja abdykacja...

– Nigdy. – Susanna uniosła dłoń. – Jeżeli abdykujesz, to w ogóle nie ma mowy o małżeństwie. Nie będę odpowiedzialna za zrujnowanie rodu Strattonów.

– W takim razie o co się kłócimy? – Oparł ręce o krzesło. – A tak przy okazji to ja nie jestem Adamem Petersem, który bawił się twoimi uczuciami na wypadek, gdyby miał zjawić się ktoś lepszy.

– Wiem, wiem. – Susanna dopiła wodę.

– Na pewno? Bo czasami wydaje mi się, że wciąż jesteś tamtą dziewczyną na plaży, która czeka, aż on się oświadczy.

– Ach tak? A mi się wydaje, że ty jesteś tym przerażonym chłopakiem, który oświadczył się publicznie i został upokorzony. Który zaczął myśleć, że żadna kobieta go nie zechce, bo nie będzie miała wtedy własnego życia.

– I co? Pomyliłem się? Przecież właśnie to teraz mi mówisz. Że w momencie, kiedy przyjmiesz brytyjskie obywatelstwo i wyjdiesz za mnie za męża, nic z ciebie nie pozostanie.

Susanna westchnęła głęboko. Miał rację. Co zatem tak ją dręczyło? Przecież знаła wszystkie „za” i „przeciw” już w chwili, gdy przyjęła oświadczenia Nathaniela. Rozumiała, że to oznaczało pożegnanie z dawnym życiem i rozpoczęcie całkiem nowego, w nowym królestwie, z nowym nazwiskiem i przeznaczeniem.

Ale wtedy zaczęły do niej napływać odmowne odpowiedzi na weselne zaproszenia, a później posypały się kolejne przeciwności, jedna za drugą. A jej serce przesłoniła jakaś dziwna ciemność.

– Nawet nie wiem, co tu robię – prawie wyszeptała, bawiąc się etykietą na butelce.
– Nathanielu, co ty ze mną robisz? Ze zwyczajną, pospolitą dziewczyną z Georgii, która ma stopy oblepione czerwoną gliną i sól morską we krwi?

– To o to ci chodzi? Czujesz, że nie jesteś dość wartościowa? Susanno, poznałaś mnie od najgorszej strony. Znasz moje życie. Jak możesz kwestionować to, ile jesteś dla mnie warta? Kocham cię, dziewczyno z Georgii.

– I nie daje ci to do myślenia? Czy nam się uda? Małżeństwo jest trudne nawet wtedy, kiedy nie wchodzi w grę różnice kulturowe, różne narodowości, nie wspominając już o statusie społecznym.

– Co? Takie słowa? Z ust Amerykanki? Cały wasz naród to jeden wielki tygiel, zbudowany na mieszance kultur i narodowości. Na burzeniu murów pomiędzy klasami społecznymi. – Westchnął i przycisnął dłoń do czoła. – Susanno, zaczynam sądzić, że ty naprawdę nie chcesz mnie poślubić. Te wszystkie wymówki...

Odłożyła butelkę i podeszła do okna.

– Po prostu tęsknię za domem tak, jakbym już nigdy nie miała być sobą. Pogubiłam się w tym kołowrotku, w którym jesteś ty, rodzina królewska, wesele. W tym wszystkim chodzi bardziej o ciebie i Brightonę niż o ciebie i o mnie. Co drugi dzień słucham o tym, jak ludzie boją się mojego wpływu. Jak sprawię, że zmienisz się w Amerykanina. – Otworzyła okno, wpuszczając do środka świeży, chłodny powiew, który przegnał duszne powietrze z pomieszczenia. – Zapewne o to chodzi w tym rozporządzeniu, co?

– Od jak dawna tak się czujesz?

Wzruszyła ramionami.

– Chyba dopiero teraz zdałam sobie z tego sprawę.

Kiedy wyznała mu swoje wątpliwości, w jej sercu otworzyły się po kolei drzwi lęku, niepewności i obawy. Co będzie, jeśli porzuci wszystko, łącznie ze swoim obywatelstwem, a małżeństwo się rozpadnie?

– Na razie chcę tylko pojechać do domu. Proszę cię. Potrzebuję wrócić do punktu zero, połapać się w tym wszystkim, rozeznac swoje uczucia.

– Dobrze. – Westchnął ciężko, wyraźnie skrzywdzony. – Ale polecisz *Royal Air Force One*. – Nathaniel sięgnął po marynarkę i podszedł do drzwi. – Powiedz mi tylko, że wrócisz, Susanno. – Zatrzymał się i patrzył na nią wilgotnymi, błyszczącymi niebieskimi oczami.

– Myślę, że tak. – Bawiła się antycznym pierścionkiem z brylantem, kręcąc nim na palcu. – Ale nie wiem.

Nathaniel przyglądał się jej przez chwilę, po czym otworzył drzwi.

– Powiem Jonathanowi, żeby wszystko zorganizował.

Susanna była pewna, że Jonathan, doradca i przyjaciel Nathaniela, zadzwoni w ciągu kilku godzin, aby omówić szczegóły, i będzie ciekaw również tych detali, które wybiegały poza ustalenie godziny wylotu i docelowego lotniska w Georgii. Będzie chciał wiedzieć, co się dzieje, ale nie spyta o to wprost.

– Nathanielu – powiedziała prawie bezgłośnie. – Dziękuję ci.

– Dziękujesz mi? – Pokręcił głową. – Już żałuję, że się na to zgodziłem.

Dźwięk zatraskiwanych po jego wyjściu drzwi przez resztę nocy rozbrzmiewał w sercu Susanny.

Wponiedziałkowe popołudnie Nathaniel oddawał się swojej codziennej rutynie – odpowiadania na korespondencję i planowania różnych spraw.

Prawdę powiedziawszy, myślał tylko o Susannie. Jego nastrój zmierzał ku rosnącej z każdą sekundą czarnej dziurze lęku. W każdej chwili mógł zapaść się w sobie i przestać istnieć.

Tak jak kiedyś, na pierwszym roku studiów, gdy skoczył jak głupek do mętnej, zimnej wody Jeziora Roose. Wpadł w trzęsawisko korzeni i chwastów i ledwie udało mu się wydostać. Płuca prawie eksplodowały mu z braku powietrza.

Susanny nie było od trzech dni, a on z całych sił bezowocnie próbował oderwać się od tej przekłetej, ciemnej myśli, która pełzała po każdej komórce jego ciała: *Ona nie wróci.*

Ale przecież musiała wrócić. Po prostu musiała. Jednakże aksamitne puzderko w jego kieszeni wskazywało, że może być inaczej.

W dniu wyjazdu Susanny do domu Rollins – kamerdyner rezydencji w Parrsons – znalazł na komodzie jej pierścionek zaręczynowy.

Kiedy przyniósł go Nathanielowi, jego serce prawie stanęło. Czy ona naprawdę planowała zostać w Ameryce?

Spokojnie, stary.

Susanna zostawiła też swoje ulubione buty – złote szpilki od Louboutina, które włożyła na bal koronacyjny, oraz zdjęcia. Wszystkie jej rodzinne fotografie zostały w pokoju dziennym apartamentu i w jej sypialni.

Z pewnością wróci do Brightonii. Wziął głęboki, powolny wdech. Przyjmie też z powrotem pierścionek.

Nathaniel nie mógł jednak zaprzeczyć jej argumentom dotyczącym królewskiego życia. To nie było proste. Susanna naprawdę rezygnowała ze wszystkiego, żeby wyjść za niego za mąż. Czy był tego wart?

Od dnia, kiedy przyjechała do Brightonii w roli narzeczonej króla, media wrzuciły ją do mętnych wód czepialstwa, nieustającej kontroli i wiecznego szukania dziury w całym.

Wszystko, byleby tylko wyprzedać nakład i przyciągnąć widzów. Trzy serwisy informacyjne Brightonii wysłały za nią na St. Simons ekipy, które miały wyszukać jakieś soczyste plotki na temat jej amerykańskiego życia i rodziny.

W jednym z popularnych programów typu talk-show temat związku Susanny z bohaterskim, amerykańskim żołnierzem Marines Adamem Petersem był poruszany przez okrągły tydzień. Tylko połowa podawanych na antenie szczegółów miała w sobie choćby ziarenko prawdy.

Pomimo ciemnych stron bycia kojarzoną z Nathanielem, Susanna poruszyła cały świat. Zupełnie sama.

Według szacunków ich wesele miał obejrzeć miliard widzów. Serwisy informacyjne, które zapomniały o istnieniu monarchii brightońskiej, teraz waliły drzwiami i oknami do Gabinetu Królewskiego z pisemnymi prośbami o udzielenie ekipom telewizyjnym akredytacji na czas wesela.

Kiedy Susanna wspomniała w trakcie jednego z wywiadów, że uwielbia cytaty z Pisma Świętego: „Radość w Panu jest waszą ostoją” [1], księgarnie na wyspie wyprzedały wszystkie egzemplarze Biblii. Prezenterzy telewizyjni odczytywali na antenie cały dziesiąty werset z ósmego rozdziału Księgi Nehemiasza, a chór dziecięcy wykonał pieśń na podstawie tego fragmentu.

Już sama obecność Susanny doprowadziła do wzrostu gospodarczego w Brightonii. Wystarczyło, że projektanci mody ledwie napomknęli o tym, że zaprojektowali dla niej jakąś część garderoby, a od ilości zamówień on-line padały serwery sklepów internetowych. W ostatnim kwartale wpływy z turystyki wzrosły o pięć procent.

– Puk, puk. – Brat Nathaniela wetknął głowę przez drzwi gabinetu.

– Stephen! Co cię tu sprowadza o tej porze?

Popołudnia zazwyczaj spędzał na treningach rugby. Grał w drużynie narodowej, odkąd wrócił z misji w Afganistanie, podczas której służył w Królewskich Siłach Powietrznych.

– Po prostu wpadłem się z tobą zobaczyć. – Miał na sobie proste spodnie i T-shirt, a jego czarne włosy opadały luźno wokół surowej twarzy. Coraz bardziej przypominał ojca, Leopolda V, zwanego „Lwem Leo”. Stephen przeszedł przez oświetlony promieniami słońca gabinet i usiadł przed biurkiem, naprzeciwko Nathaniela. – Wyglądasz okropnie. – Takt? Jego młodszy brat nie wiedział, co to jest. – Ktoś tu nie sypia najlepiej. Co tam u Susanny? Odzywała się?

– Rozmawialiśmy raz, ale poza tym zwykle się mijamy. – Nathaniel stuknął piórem w biurko i gapił się nieobecny wzrokiem na leżący przed nim raport finansowy. – A co ty dzisiaj porabiasz? Nie trenujesz?

– Kostka wciąż mi dokucza. Robię sobie przerwę.

Nathaniel uniósł wzrok.

– Przerwę? Przy zwykłym zwichnięciu? To do ciebie niepodobne. Zawsze mówiłeś, że trzeba grać mimo bólu.

– No cóż, nie tym razem. – Stephen spuścił oczy na podłogę, po czym ponownie spojrzał na brata. – Przyszedłem sprawdzić, jak się masz. Wszystko w porządku?

Nathaniel popatrzył w stronę wysokiego, wąskiego okna, za którym chmura właśnie przesłoniła słońce.

– Sam nie wiem.

– Jak możesz nie wiedzieć? Przecież żenisz się za niecałe dwa tygodnie.

– Dwa tygodnie i cztery dni.

– No! Tak mówi zakochany facet – powiedział Stephen. – Też bym odliczał dni, gdybym miał się ożenić z taką kobietą jak Susanna. Ale moje pytanie jest następujące: Co ty tutaj jeszcze robisz, skoro ona jest tam?

– Daję jej trochę swobody. Pojechała do domu tylko na kilka dni, żeby zobaczyć się z babcią i przyjaciółką, Gracie. Poza tym mam co robić, Stephenie.

– A co z tą aferą o jej amerykańskie obywatelstwo?

– Widzę, że rozmawiałeś z mamą, naszym rodzinnym heroldem.

– Powiedziała, że Susanna może nie chcieć zrzec się obywatelstwa. To trochę bezczelne ze strony Brocka Bishopa i jego partii, żeby dołączać do ustawy takie rozporządzenie.

– Tak, ale zgadzam się z nimi. Nie dlatego, że nie ufam Susannie, ale ze względu na naszych potomków i przyszłość królestwa.

Stephen zagwizdał i oparł się na rękach.

– Nate, ona chyba poczuła się zdradzona. Nie jesteś lepszy niż nasi przodkowie, którzy uchwalili *Marriage Act* i uniemożliwili członkom rodziny królewskiej zawieranie małżeństw z obcokrajowcami.

– Nie zgadzam się. – Nathaniel pochylił się do przodu i oparł łokcie na biurku. – Żeń się z kim chcesz, lecz żona króla Brightonii *musi* być wyłącznie Brightonką. To wcale nie jest wygórowana prośba do małżonki monarchy albo księcia będącego w prostej linii do objęcia tronu.

– Ale musisz też popatrzeć na to z jej perspektywy. To ona musi wszystko zmieniać, to ona więcej daje od siebie.

– Zdaję sobie z tego sprawę. – Nathaniel westchnął i zrelacjonował bratu swoją rozmowę z Susanną, którą odbyli w rezydencji w Parrsons. – Jest przytłoczona – zakończył i podszedł do okna.

Pierwsze liście tej wiosny zaczynały zielenić się na gałęziach dębów rosnących w równych rzędach w królewskich ogrodach.

– Rollins to znalazł i przyniósł mi rano – rzekł Nathaniel i wyciągnął z kieszeni puzderko, obracając je w palcach. – Pierścionek zaręczynowy Susanny.

Stephen znowu gwizdnął.

– Zostawiła go?

– Nie wiem, czy zrobiła to celowo, czy nie, ale leżał na jej komodzie. – Nathaniel włożył go z powrotem do kieszeni. Parzył go jak kawałek rozżarzonego węgla. – Nie wiem, co zrobię, jeśli ona nie wróci.

– Bracie, weź sprawy w swoje ręce. Jedź do niej. Nie siedź tutaj z nadzieją, że wszystko potoczy się tak, jak byś sobie tego życzył. Minęły trzy dni. Nie mogę uwierzyć, że jeszcze się nie spakowałeś i nie wyjechałeś. Na litość boską, jesteś królem, więc zachowaj się po królewsku. Spójrz na siebie: dąsas się jak bezbronny dzieciak.

– Czyli co twoim zdaniem mam zrobić? Polecieć na Saint Simons, szarpnąć ją za włosy i rozkazać, by wróciła ze mną do domu? – Nathaniel wrócił do biurka. – Powinieneś był zobaczyć wyraz jej twarzy, kiedy powiedziałem, że będzie musiała zrzec się amerykańskiego obywatelstwa. Dzielnie zniosła przeprowadzkę, porzucenie kariery, rodziny i przyjaciół, wzięła na siebie całe brzemie związane z poślubieniem członka rodziny królewskiej, ale ta ostatnia prośba wymaga od niej porzucenia jedynej rzeczy, która jej została.

– Brednie. Ma jeszcze mnóstwo innych rzeczy. Ma swoją wiarę. Miłość do ciebie, twoją miłość do niej. Ma swój talent do architektury krajobrazu, łatwość nawiązywania kontaktów z ludźmi. Leć do niej i przypomnij jej o tym wszystkim. Na litość boską, zachowaj się po królewsku. Przypomnij, że jest księżną. Przypomnij, że jesteś wart tego wszystkiego, czego musi się wyrzec. Przypomnij o tym, kim jest bez względu na jej obywatelstwo. Zrób wszystko, co trzeba, żeby zdobyć jej serce. Ona cię kocha, Nate, a ty jej potrzebujesz. Ośmielam się stwierdzić, że wszyscy jej potrzebujemy.

Nathaniel skrzywił się na jego słowa.

– Piękna przemowa. Tylko czy *ona* potrzebuje nas? Nie umiem sobie wyobrazić, dlaczego miałyby chcieć mnie poślubić przy tych wszystkich obostrzeniach, jakie za tym idą. Zapewne jest to uprzywilejowane życie, jednak może też być krzywdzące i brutalne. Ktoś ostatnio przesłał jej e-mailem link do bloga poświęconego wyłącznie nienawistnym wpisom na jej temat. Tytułu nawet nie wypada cytować w towarzystwie. Poza tym jak myślisz, co robiłem przez cały ten czas, odkąd przeprowadziła się do Brightonii? Przypominałem jej o tym wszystkim, o czym mówiłeś.

Pomimo swego protestu Nathaniel spędził cały weekend, przekonując samego siebie do zaniechania dokładnie takiego obrotu sprawy, jaki właśnie zasugerował mu brat. Z jednej strony pragnął wyrzucić swój terminarz do kosza i popędzić za Susanną, z drugiej wmawiał sobie, że powinien dać jej trochę przestrzeni i swobody. Wróci do niego, gdy będzie gotowa. Prawda?

– Jedź do niej. Nie pozwól jej wątpić. Jeśli chcesz znać moje zdanie, to nie doceniasz jej wystarczająco.

– Naprawdę? To dlaczego wyjechała?

– Może była zbyt przytłoczona. – Wzruszył ramionami. – Jaka panna młoda nie jest? A co dopiero taka, która ma stać się częścią naszej rodziny. Jeżeli ją teraz zostawisz, to tylko potwierdzisz wszystkie jej obawy. Powtórzę jeszcze raz: jedź do niej.

– Nie jestem pewien, czy jakiegokolwiek ludzkie serce jest zdolne do takiej miłości, o jaką ją prosimy.

– Kurczę, Nathanielu, ale z ciebie cynik. Mama nie urodziła się królową, nie była wychowywana na królową, a świetnie dostosowała się do królewskiego życia.

– Była córką lorda, który od dzieciństwa przygotowywał ją do małżeństwa z królem. Nie wiem, czy wiesz, że na początku też musiała walczyć z prasą. A działo się to w czasach, w których nie było paparazzich, blogów, Twittera i całodobowych

serwisów informacyjnych. Istniała jeszcze jakaś bariera pomiędzy prasą i rodziną królewską.

– Jak miło słyszeć, że nauczyłeś się na pamięć listy swoich wymówek. Powiedzże mi prawdę. Planujesz pozostać kawalerem do końca życia? Czy może przyjmiesz ofertę lady Genevieve, ożenisz się, spłodzisz dziedzica, po czym się rozwiedziesz?

– Nie bądź wredny.

– Nathanielu. – Stephen wstał, górując nad bratem. – Kochasz ją?

– Gdy tylko pomyślę o życiu bez niej, każdy oddech sprawia mi ból. – Nathaniel również podniósł się, delikatnie zmuszając brata, by cofnął się o krok. – Ale muszę być realistą. Może powinienem pozwolić jej odejść.

– Jesteś tchórzem. – Stephen odwrócił się i podszedł do drzwi. – Jeśli ją stracisz, to nie z powodu rozporządzenia o obywatelstwie, czy wszystkich tych spraw, z których ona musi dla ciebie zrezygnować. Nie dlatego, że jesteś taki wspaniałomyślny i oddałeś jej utraconą wolność. Tylko dlatego, że się boisz. – Otworzył drzwi. – A to naznaczy twoje rządy do końca życia.

– Masz dwa dni. – Mama minęła Susannę w kuchni. Włosy miała mokre po wzięciu prysznic, ale zdążyła je już pozwijać w wałki. Pokazała córce dwa palce. – Potem cię stąd wyrzucę.

– Wyrzucisz mnie? Dobrze, niech będzie. Zamieszkam z Aurorą w jej namiocie.

Aurora, niegdyś nadęta lobbyistka z Waszyngtonu, to multimilionerka mieszkająca bez grosza przy duszy w namiocie rozbitym w lesie. Była kimś w rodzaju duchowej myślicielki, rozdającej swoje miliony potrzebującym i szerzącej Bożą prawdę i chrześcijańskie przesłanie. Prawdziwe. Mrozące krew w żyłach.

Była w życiu Susanny głosem z nieba, kiedy pierwszy raz spotkała Nathaniela – w tamtym czasie tylko księcia koronnego – gdy przyleciał na ich wyspę.

– Jak matkę kocham. – Mama otworzyła szafkę i wyjęła kubek, po czym wzięła wielki dzbanek i naląła z niego kawy, którą zaparzył tata, zanim poszedł na ryby. Wciąż nie kupili sobie porządnego ekspresu i używali starego, przelewowego.

– Poza tym przyjechałam do domu, żeby zobaczyć się z babcią i Gracie.

– No i widziałaś się z nimi. Nic im nie jest. To jak? Wrócisz już do Brightonii i wyjdiesz za mąż za tego chłopaka?

– Naprawdę, mamo? Wydaje ci się, że to takie proste? Że nie przemyślałam tego na sto kwadrylionów sposobów? – Spokojny, długi lot samolotem *Royal One* dał jej aż za dużo czasu na przemyślenia.

Dlaczego kwestia obywatelstwa tak bardzo ją drażniła? I dlaczego zdjęła pierścioneł zaręczynowy i go zostawiła?

Czy jej umysł podjął już decyzję, z którą teraz musiało pogodzić się jej serce?

Susanna odsunęła od siebie miskę z płatkami śniadaniowymi. Została jeszcze ponad połowa zawartości, ale od wyjazdu z Brightonii dziewczyna nie miała apetytu. To, że usiłowała zjeść śniadanie, było jedynie próbą osiągnięcia pewnej normalności.

– Cały czas się zastanawiam, czy nie za bardzo pospieszyłam się z tą decyzją, bo wciąż cierpiałam po stracie Adama. Może dałam się ponieść urokowi tego wszystkiego.

– DUBY smalone. Przez dwa pierwsze tygodnie nawet nie wiedziałaś, że Nate był księciem. Byliście tylko przyjaciółmi. Potem wyjechał. Wywiało go na pięć miesięcy po śmierci ojca i się z nim nie widywałaś.

– A ty co, pisałaś dziennik z mojego życia miłosnego?

Mama popukała się w skroń.

– Mam tu coś więcej niż pajęczyny. I nigdy w życiu nie widziałam, żebyś dała się ponieść „cudowności” czegokolwiek. Nawet Disneylandu – dodała, śmiejąc się w głos. – Spotkałaś tam Kopciuszka i zamęczałaś mnie pytaniem: „Ale mamo, jak ona *tak naprawdę* ma na imię?”

– Bo nie wyglądała mi na Kopciuszka.

– Właśnie o tym mówię, Suz. Jesteś realistką.

– I dlatego tutaj jestem. Bo jestem realistką. Daj spokój, mamo. Czy w ogóle kiedykolwiek umiałaś wyobrazić sobie mnie jako księżną?

– Nie, ale kiedy zobaczyłam cię z Natem, wiedziałam, że to ten jedyny. Kochasz go i masz to wypisane na twarzy, gdy tylko słyszysz jego imię. I to samo dotyczy tego chłopaka. Powinnaś zobaczyć jego minę, kiedy wchodzisz do pokoju. Wszyscy inni wtedy liczą się dla niego tyle co muchy. On cię uwielbia.

– Miłość. Uwielbienie. No dobrze. Jednak to nie one czynią małżeństwo udanym.

– Wiesz, jaki masz problem, Susanno? – Mama zastukała palcami w blat wyspy kuchennej. – Boisz się.

– Dwie minuty temu byłam realistką. – Chwyliła kilka winogron z misy z owocami stojącej na środku wyspy.

– Przerażoną realistką. – Mama złapała Susannę za lewą rękę. – Co to? Susanno Jean, gdzie twój pierścionek zaręczynowy?

Kurczę, zapomniała o ogołocym palcu. Co ta mama taka spostrzegawcza? Susanna ukrywała lewą dłoń od powrotu do domu, lecz przez tę całą rozmowę o strachu przestała się pilnować.

– Zostawiłam go w Brightonii.

– Och, na litość...

– Mamo, Nathaniel i ja potrzebujemy przemyśleć to, co robimy. Tak, teraz już ostatni dzwonek, ale stawka jest wysoka. Zostawiłam pierścionek w apartamencie

rezydencji w Parrsons na wypadek, gdybym... No wiesz... Z różnych powodów miała nie wrócić. A Nathaniel ma tyle samo do przemyślenia co ja. Może w każdej chwili zadzwonić, żeby wszystko zakończyć. Więc nie zwalaj tego na mnie. Poza tym nie chciałam być odpowiedzialna za dwuwiekową pamiątkę rodową rodziny królewskiej.

Prawdę powiedziawszy, jej serdeczny palec był dziwnie zimny i pusty bez pięknego antyku wykonanego specjalnie dla królowej Anne Marie. Żałowała swojej dziecinnej decyzji podjętej pod wpływem impulsu. Miała nadzieję, że pierścionek był bezpieczny w jej sypialni, tam, gdzie go zostawiła. I że Nathaniel się nie dowiedział.

– Mam ochotę udusić tego chłystka, Adama Petersa, za to, co ci zrobił. Sprawił, że boisz się przywiązać do kogoś wartościowego, żeby przypadkiem nie został ci odebrany. – Mama uderzyła płaską dłonią w blat. – Słuchaj no. Pozwoliłaś na to, aby lęk trzymał cię przy Adamie o jakieś dziesięć lat za długo. A teraz pozwalasz, by lęk odciągał cię od Nathaniela. – Kobieta sięgnęła po kubek z kawą i utkwiała spojrzenie w Susannie.

To był jej sposób – gapiła się na człowieka tak długo, aż ten wyznał jej swój najgłębszy, najciemniejszy grzech.

– Tak właściwie, mamo, to ten lęk sprawił też, że zmądrzałam. Ta cała sprawa z obywatelstwem rzuciła na wszystko nowe światło. – Susanna oparła się o blat, patrząc na światło słoneczne opromieniające kuchenne okno. – Powiedzmy, że zrobię tę jedną, ostatnią rzecz, z całej serii jednych, ostatnich rzeczy, które musiałam już zrobić, żeby poślubić Nathaniela. Wtedy nie będzie już odwrotu. Na zawsze będę obywatelką Brightonii i nigdy, przenigdy więcej nie będę rodowitą obywatelką Stanów Zjednoczonych. Jeśli, z jakiegokolwiek przyczyny, małżeństwo się rozpadnie, żeby wrócić do własnego kraju, będę musiała emigrować.

Przez krótką chwilę poczuła się usprawiedliwiona w swojej dramatycznej ucieczce z Brightonii. Czyż to, czego wymagali od niej Nathaniel i członkowie parlamentu, nie było równie dramatyczne?

Ale tym, co uderzyło ją ze świeżą siłą, gdy stała tu, w przytulnej kuchni, w której kiedyś uczyła młodszą siostrę piec czekoladowe ciasteczka, było to, z jaką śmiałością i pośpiechem zdjęła z palca pierścionek od Nathaniela. Jak bardzo była mu oddana? Jak głęboko go kochała?

– To nie jest taki rodzaj strachu, jaki sprawia, że ktoś mądrzeje. To taki, który sprawia, że się ucieka. Zawsze uciekałaś do swojego „tajemniczego ogrodu”, gdy chciałaś się schować albo się bałaś. I właśnie to robisz teraz.

– Dziękuję za tę uwagę, pani profesor Truitt. Nie potrzebuję twoich porad psychologicznych. Poza tym uciekałam przed tobą i tatą, kiedy kłóciliście się jak dzikie

bestie, rzucaliście w siebie naczyniami i obelgami.

W dzieciństwie Susanna spędzała wiele wieczorów w swoim „tajemniczym ogrodzie” w szafie, chowając się przed burzą szalejącą w domu.

– Cóż, nie mam nic na swoje usprawiedliwienie – odparła mama i upiła łyk kawy.
– Byliśmy młodzi i głupi, gdy się pobieraliśmy. Rozwód był najlepszym, co nam się przydarzyło. – Uśmiechnęła się. – Bo potem poznaliśmy Jezusa, pozwoliliśmy Mu się uzdrowić i przypomnieliśmy sobie, dlaczego się pokochaliśmy. Ale, Suz, jesteś już dorosła. Rozumiesz to wszystko. Z tego co pamiętam, miałaś potwornie udane życie jako nastolatka. Tata i ja przeprosiliśmy cię za dzieciństwo. Robiliśmy, co tylko mogliśmy, żeby ci je wynagrodzić. Ten lęk jest całkowicie twój. I tylko ty sama musisz się z nim uporać, bez względu na to, skąd się wziął. Byłaś z Adamem, bo pragnęłaś bezpiecznego planu. I widać jak na dłoni, że to się nie sprawdziło. A teraz opuszczasz Nathaniela, aby schować się w swoim ogrodzie: tym razem tym ogrodem jest wyspa Saint Simons. Małżeństwo z tym chłopakiem to prawdopodobnie najbezpieczniejszy plan, jaki mógłby ci się przytrafić. Posłuchaj mnie uważnie, Suz. Jeśli pozwolisz, by lęk teraz podciął ci skrzydła, możesz już nigdy nie polecieć.

Susanna zrobiła krzywą minę.

– Już nigdy nie polecieć? Nie dramatyzuj, mammo.

Odeszła kawałek, żeby wydostać się spod spojrzenia mamy i wyrzucić rozmoczone cheeriosy do kosza. Ale kobieta złapała ją za ramiona i obróciła ku sobie.

– Lęk jest tylko fałszywym rykiem. Jeżeli mu ulegniesz, będziesz brać nogi za pas przed zwykłym, miauczącym kotem. Tak działa strach. Nie oczekuj, że będzie grał fair.

– Strach jest też nauczycielem – odparowała Susanna. – Dostaniesz batem, uczysz się zachowywać, jak należy. Dotkniesz rozżarzonej patelni, uczysz się trzymać ręce przy sobie. Zawiedziesz się w miłości, uczysz się, że w życiu pewności nie daje nic, nawet najszczerze intencje.

– Taka się zrobiłaś cyniczna?

– Wolę określenie „realistka”.

Mama chciała coś odpowiedzieć, ale jej stary telefon zabuczał na blacie.

– Poczekaj chwilę. To może być dziadek z wieściami od lekarzy. – Odebrała tak, jakby to rzeczywiście dzwonił dziadek, ale wyraz jej twarzy i ton zmieniły się w czasie rozmowy, którą prowadziła, posługując się urywanymi zdaniami.

– Tak. Oczywiście. Tak jest. Rozumiem.

– Kto to? – Susanna objęła ramię mamy. – Dziadek?

– Ciii. – Mama machnęła na nią ręką. Pokręciła głową, unosząc podbródek i słuchając uważnie. – Może mi pan to wysłać e-mailem. Tak, na ten adres. – Chwytając torebkę ze stołu kuchennego, kobieta skierowała się do garażu. – Z naszej strony wszystko załatwimy, tak.

Susanna poszła za nią i odpięła swój stary rower od rurki na ścianie garażu.

– Mamo? Kto dzwoni? Wszystko w porządku?

Mama kiwnęła głową, uniosła palec, zamknęła oczy i poruszyła ustami tak, jakby chciała zapamiętać to, co właśnie usłyszała.

– Dziękuję za telefon.

– Kto to był?

– W sprawie restauracji. – Mama wskoczyła za kierownicę swojego pick-upa, nie oglądając się nawet na Susannę, i odpaliła silnik. Drzwi garażu zaczęły się podnosić z piskiem, kiedy machnęła pilotem i wrzuciła wsteczny bieg. – Zobaczymy się później, Susanno Jean.

– Tak, jasne. Na razie.

Susanna pedałowiała na swoim rowerze, patrząc, jak mama odjeżdża. Wciąż czuła niepokój po rozmowie w kuchni. Jak gdyby nie powiedziały sobie wszystkiego.

Czy była naprawdę oddana narzeczonemu? Czy była mu oddana wystarczająco mocno, by znieść krytykę ze strony blogerów i obserwatorów? By porzucić wszystko, łącznie ze swoim obywatelstwem? Susanna jechała Stevens Road w kierunku Frederica.

To, czego nie wiedziała, wiedział Bóg. „Jeśli zaś komuś z was brakuje mądrości, niech prosi o nią Boga” [2].

⊗

Słona wyspiarska bryza przywiała delikatną nutkę zimy, ale wczesne, poranne słońce obiecywało jasny, ciepły dzień.

Susanna zwolniła, kiedy zbliżyła się do niskiego muru otaczającego Kościół

Chrystusa, czując w sercu bolesne pragnienie natchnienia od Ducha Świętego.

Cóż takiego było w tym, co niewidzialne, że nadawało sens temu, co widzialne?

Susanna oparła rower o mur i przeszła przez porośnięte bluszczem wejście – dwuspadowy daszek rozciągnięty ponad drewnianymi ławkami – i znalazła się na terenie ogrodów historycznego kościoła, przepelnionych cudowną atmosferą.

W jej oczach błysnęły łzy, gdy przemierzała bujny zielony trawnik, wciąż wilgotny od porannej rosy. Wdychała świeże powietrze, wiedząc, że Bóg na nią czekał.

W odległym zakątku podwórza znalazła odosobnione, lecz nasłonecznione miejsce, z dala od parafian przybywających właśnie do białego kościółka na poranny Krąg biblijny, po czym usiadła, opierając się o pień klonu.

Zanim zaczęła mówić, nasłuchiwała otaczających ją odgłosów – odległych rozmów ludzi, którzy zmierzali do kościoła, gruchania gołębi, szumu wiatru w koronach drzew.

– Ojciec – zaczęła cicho i powoli, kierując swoją modlitwę do jedyne go prawdziwego Króla. Jej duszę wypełnił pokój. – Daj mi mądrość. Pomóż mi rozeznąć to, co mam w sercu.

Kiedy skończyła, świat wokół dramatycznie ucichł. Żadnych głosów. Żadnego gruchania. Żadnego szelestu. Jej myśli wciąż były poplątane.

Mów do mnie, Boże.

Bóg z pewnością miał jakieś wyjście, nawet jeżeli ona utknęła w martwym punkcie. Miał odpowiedź, jakiej nawet sobie nie wyobrażała.

Susanna przyklękła, złożyła ręce i wpatrywała się w niebieskie niebo przesłonięte gałęziami drzew.

Miało ten sam kolor co oczy Nathaniela. Tęskniła za nim. Rety, co on sobie teraz o niej myślał? Koło jej ucha zabzyczała mucha i Susanna odegnała ją machnięciem dłoni. Z oddali dał się słyszeć odgłos zamykanych drzwi samochodu, przytłumionych rozmów i kroków na brukowanej ścieżce.

Na miejscu Nathaniela zwątpiłaby już w ten związek. Jaki pan młody by tego nie zrobił, gdyby jego narzeczona była taką histeryczką, żeby zostawić pierścienek zaręczynowy?

Jeśli się o tym dowie, a miała nadzieję, że nie.

Otworzyła oczy i usiadła prosto. *Co ja sobie myślałam?*

Lęk. Kiepski z niego doradca.

Boże! Mądrości! Proszę...

– Też lubię tu przychodzić, żeby podumać i się pomodlić.

Susanna spojrzała w prawo i dostrzegła pastora Smitha, który podchodził do niej, ubrany w spodnie khaki i niebieską koszulę. Siwiejące włosy przylegały mu do głowy.

– Pastorze! Dzień dobry... – Zaczęła wstawać, ale on usiadł na trawie obok niej.

– Mogę się przyłączyć?

– Proszę bardzo. – Jej oczy wypełniła świeża fala łez.

– Piękny dzień. – Oparł łokcie na ugiętych kolanach. Był człowiekiem po pięćdziesiątce, ale miał bardzo młodzieżowe usposobienie. Jednak jego kazania i postawy odzwierciedlały mądre, wypełnione kontemplacją życie.

– Tak, to prawda. – Jeszcze jedno słowo i eksploduje. Będą łzy, szloch i łkanie.

– Mogę cię o coś spytać?

Pokiwała głową.

– Co ty tu robisz? Nie masz przypadkiem za dwa tygodnie wyjść za mąż?

Otarła z policzków strumyczek łez.

– Za dwa tygodnie i trzy dni – odparła. – Chyba.

– Chyba? – Uniósł brwi. – Zmieniłaś zdanie? Bo zaplanowaliśmy transmisję na żywo z waszego ślubu. Nasza gościnna parafia jest tym bardzo podekscytowana. Na śniadanie mają być naleśniki, spodziewamy się ogromnej frekwencji. – Jego miękki śmiech wywołał uśmiech na jej twarzy. – Co się dzieje? Powiesz mi?

Susanna szarpała żdźbła trawy, opowiadając pastorowi wydarzenia z ubiegłego piątku, opisała mu kłótnię z narzeczonym i swoją impulsywną decyzję o zdjęciu pierścionka.

– Ach, rozumiem. Czyli nawarstwiło się zbyt wiele spraw, a Nathaniel podłożył iskrę i rozniecił płomień, kiedy powiedział ci o obywatelstwie.

– Mniej więcej.

– Ale, na Boga, Susanno, wychodzisz za mąż za króla.

– To nie jest takie proste, jak brzmi. I proszę mi wierzyć, nie jest jak w filmie.

– I nie powinno. Małżeństwo jest ogromną odpowiedzialnością, a co dopiero gdy wybranek jest królem. – Pastor pogłodził ją po plecach.

– Tak, chyba tak. – Coraz więcej łez.

– Powiedz mi, dlaczego ta sprawa z obywatelstwem tak bardzo ci przeszkadza?

– Bo to znaczy, że stracę *wszystko*, co *moje*. Narodowość, ludzi, kulturę. Czy ta miłość naprawdę jest tego warta?

– Jezus mówił, że tak.

– Nie jestem Jezusem.

Pastor się zaśmiał.

– Nie, ale jesteś powołana do tego, żeby być jak On. A On zrzekł się swojego niebieskiego obywatelstwa, aby stać się obywatelem ziemi. Jest w pełni Bogiem i w pełni człowiekiem, na wieczność.

– W takim razie to Nathaniel powinien zrzec się swojego obywatelstwa dla mnie.

Wiedziała, że to było wredne, ale choć przez chwilę chciała ubrać tę myśl w słowa.

– Nie znam się najlepiej na monarchii, ale chyba musiałby abdykować, żeby wyrzec się obywatelstwa.

– Dokładnie. – Wyrwała jeszcze więcej trawy. – A to nie wchodzi w grę. Nie mogę być odpowiedzialna za to, że naród straci króla. Nie jestem Wallis Simpson [3].

– Susanno, spróbuj teraz skierować swoje myśli ku niebu. Co na tym życiowym rozdrożu mówi do ciebie Bóg?

– Nie wiem. A jak pastor myśli, dlaczego tu siedzę? Czuję się kompletnie

zagubiona.

– Bo usiłujesz pojąć wszystko rozumem. – Położył rękę na sercu. – Spróbuj wsłuchać się tutaj, w głos Ducha Świętego. Znasz biblijną historię Estery?

– Żydowska uchodźczyni w starożytnym Babilonie. Przepiękna. Wyszła za mąż za króla i została królową.

– Brzmi znajomo? Może ty będziesz dzisiejszą Esterą?

– Niby jak? Moje małżeństwo z Nathanielem nie ocali Ameryki przed wrogami.

– Ale może ocalić innych ludzi. Będziesz miała taki bliski dostęp do liderów politycznych, o jakim wielu z nas może tylko pomarzyć. Wstępujesz na światową scenę, Susanno. Sama twoja obecność ma wpływ na ludzi. Nie widzisz, co właśnie robi Bóg?

– Jakbym słyszała Nathaniela. – Spojrzała na pastora. – Ale jak niby wieśniaczka z Georgii miałyby być wpływowa?

– Może jesteś dokładnie tym, czego potrzebuje świat – odparł, uśmiechając się. – To ty sama znajdujesz ograniczenia tam, gdzie Pan ich nie stawia. Susanno, wiesz, jak ja ciebie widzę? Jesteś kobietą, która może sprawić, że cały świat stanie się przytulny jak rodzinny ogród, w którym można urządzić spotkanie przy grillu. Przy tobie ludzie czują się mile widziani, ciepło przyjęci. Jesteś też prawdomówna. W najlepszym tego słowa znaczeniu. Kiedy zostaniesz żoną Nathaniela, sprawisz, że monarchia stanie się bardziej przystępna dla ludzi i, w mojej skromnej opinii, zbliżysz ich także do Boga.

Wybuchła nagłym, kpiarskim śmiechem.

– Błagam, pastorze.

– Myślisz, że ten związek ot tak ci się przytrafił, bez Bożej interwencji? Że On poszedł na lunch i nie było Go, gdy poznałaś Nathaniela i zakochałaś się? Pokonaliście wiele przeszkód, by być razem. Czy możesz choć spróbować wziąć pod uwagę, że to Bóg daje ci awans do rodziny królewskiej, tak jak dał go Esterze, właśnie teraz, ze względu na tę chwilę [4]?

– Ale ja nie jestem tego warta. – Zwiesiła głowę, bo włosy zasłoniły jej twarz.

– Ach, to tu jest pies pogrzebany. – Schylił się, żeby spojrzeć jej w oczy. – Widzisz to jako kwestię swojej, a nie Bożej wartości. Nikt z nas nie jest wart tego, co otrzymuje. Myślisz, że ja jestem wart tego, żeby być pastorem? Żeby paść Jego owce?

Uniosła głowę i przeczesła włosy palcami.

– Przecież pastor jest dobrym człowiekiem.

– Byłem bardzo złym człowiekiem, Susanno. Nie słyszałaś mojego świadectwa?

Skrzywiła się.

– Myślałam, że tuż po szkole średniej poszedł pastor na studia biblijne. Nigdy nie brał narkotyków, nie palił i nie zadawał się z tymi, którzy to robili.

– To prawda. Studiowałem Biblię, potem byłem w seminarium. Czekałem ze współzyciem do ślubu z Bren. Nigdy nie babrałem się w pornografii. Ale cóż... Byłem zawistny i zazdrosny o sukcesy kolegów, plotkowałem, osądzałem. Byłem egoistą.

– Dobrze, rozumiem. – Uniosła dłoń. – Nikt z nas nie jest prawy.

– Nie, nikt.

Na dłuższą chwilę zapadła cisza, a wyznanie pastora odbijało się echem w myślach Susanny.

– Susanno, błagam cię, trzymaj zawsze swoje ucho blisko Jego serca – powiedział wreszcie pastor. – On do ciebie przemówi. Rozumiem, że podchodzisz z rezerwą do zrzeczenia się amerykańskiego obywatelstwa. To właściwie jedyna rzecz, która jest całkowicie twoja, którą miałaś wnieść do tego małżeństwa. Jednak pozwól, że ci przypomnę, iż jesteś przede wszystkim wybranką Chrystusa. Musiałaś już oddać wszystko, żeby złączyć się z Nim. Jesteś kimś więcej niż Amerykanką. Zostałaś obywatelką Królestwa Bożego. Księżniczką w Jego domu – mówił. – Nie nakładaj więc sama na siebie ograniczeń związanych z ziemską narodowością, skoro już i tak, praktycznie rzecz biorąc, zrezygnowałaś ze wszystkiego, co ziemskie, aby stać się obywatelką lepszego świata – tego, który jest i tego, który nadejdzie. A może jesteś powołana, żeby w jakiś sposób zaprowadzić Królestwo Boże na ziemi, będąc właśnie częścią rodziny królewskiej w Brightonii?

Jej serce płonęło na dźwięk każdego słowa.

– Wciąż sama siebie postrzegasz jako tamtą małą, przerażoną dziewczynkę, ukrywającą się przed rodzicami, którzy ciskali na siebie gromy.

Pokiwała głową, nie potrafiąc powstrzymać łez. Pastor Smith dawał dziś z siebie wszystko.

– Susanno, ale Bóg widzi w tobie odkupioną przez Jego krew kobietę o nowym sercu i nowym umyśle. To coś naprawdę wyjątkowego. On powierza ci misję, pragnie, byś była chrześcijańskim przykładem dla ludzi na całym świecie. Właśnie teraz. Ze względu na tę właśnie chwilę. Czy jesteś pewna, że chcesz z tego wszystkiego zrezygnować i pozostać tamtą przerażoną dziewczynką? Bo ja widzę przed sobą kobietę, która zerwała ze swoją przeszłością, sięgnęła po wielką nagrodę, dostała ją, a w tym momencie pozwala na to, by lęk obrabował ją z przeznaczenia.

– Wydawało mi się, że już się z tym wszystkim uporałam. – Susanna oparła się o niego i szlochając, złożyła głowę na jego ramieniu.

– Czasami presja sprawia, że wyłażą z nas ohydne, stare brudy. – Ujął jej dłonie, a jego klatka piersiowa rozbrzmiała cichą modlitwą.

Opłakiwała te wszystkie godziny, które spędziła, chowając się w szafie, udając, że ma w niej swój „tajemniczy ogród”, podczas gdy mama i tata wrzeszczeli na siebie.

Opłakiwała te wszystkie lata, które spędziła, czekając na Adama Petersa tylko po to, by dowiedzieć się, że to nie on był jej jedyną, prawdziwą miłością.

Opłakiwała swoje serce, swoją duszę, swój kraj i wszystko to, co musiała porzucić w imię miłości.

– Żegnasz się z życiem, które wiodłaś do tej pory. – Pastor podał jej wymiętą, ciepłą chusteczkę. – Paweł Apostoł każe nam zapominać o tym, co za nami, a wyęźać siły ku temu, co przed nami. Czekaj na ciebie coś lepszego.

Ostatnie słowa mężczyzny przeszły chmurę zwątpienia w jej sercu, wpuszczając do środka promień radości.

Susanna wyprostowała się, ocierając twarz chusteczką.

– Prosiłam Boga o odpowiedź, a On... zesłał mi pastora. – Uśmiechnęła się, zerkając na niego. – Dziękuję, pastorze, dziękuję.

– Pomogłem?

– Bardzo.

To dziwne, ale teraz, gdy wyschły już jej łzy, a mgła zagubienia została rozwiana, Susanna czuła się o wiele lżejsza. Wolna. Wstała i otrzepała dżinsy z trawy i ziemi.

– Wiem, co muszę zrobić. Mam tylko nadzieję, że nie jest za późno.

Nathaniel rzucił walizkę w kąt apartamentu w wiejskiej rezydencji na wyspie St. Simons. Od 1902 roku była ona dla rodziny królewskiej amerykańskim miejscem ucieczki od codzienności.

– Liamie! – zawołał, zbiegając po schodach. – Chodźmy czym prędzej do *Rib Shack* i spróbujmy dowiedzieć się, gdzie jest Susanna.

Szef ochrony zrównał z nim swój krok, idąc ramię w ramię po jego prawej stronie.

Dotarli na wyspę godzinę temu, zameldowali szefa ochrony i jego podwładnych w hotelu King & Prince, po czym pojechali do rodzinnej rezydencji.

Idąc w stronę SUV-a i wsłuchując się w rytmiczne trzeszczenie własnych kroków na żwirowym podjeździe, Nathaniel poddawał w wątpliwość decyzję o tym, by nie poinformować Susanny telefonicznie o swoich zamiarach.

Pomyślał, że zrobi jej niespodziankę, ale teraz żałował, że nie uprzedził jej o swoim przyjeździe.

Och, jakże za nią tęsknił, jak bardzo pragnął usłyszeć jej głos, ujrzeć jej twarz. Kiedy byli w Brightonii, często jedli razem lunch i codziennie siadali do wspólnej kolacji, a weekendy spędzali na wycieczkach po zapierających dech szlakach górskich lub na spacerach po zimowym wybrzeżu.

Był uzależniony od jej obecności. Życie bez niej byłoby nie do zniesienia. Susanna obdarowała go wszystkim, czego mu brakowało, choć wcześniej nawet nie zdawał sobie z tego sprawy: spokojem ducha, odwagą i radością z tego, że dobrze czuł się we własnej skórze.

Liam jechał wzdłuż ulicy Frederica w kierunku *Rib Shack*, a Nathaniel patrzył przez szybę na światło środowego wieczora.

Powrót na wyspę sprawił, że jeszcze bardziej wezbrała w nim tęsknota za narzeczoną.

Modlił się, by okazało się, że te trzy dni wystarczyły jej, by się namyślić. By za nim zatęsknić. By zdecydować, że Nathaniel jest wart jej całej.

Wrócił myślami do rzeczywistości, gdy Liam skręcił na zasypany piaskiem i muszelkami parking pod *Rib Shack*.

Kiedy wysiadł i znalazł się w cieniu strzegących teren dębów, poczuł zniewalający zapach sosu i grillowanego mięsa.

Widok restauracji i smakowita woń przypomniały mu tamto lato, gdy przyjechał tu na wakacje, poznał Susannę i zaciągnął się do pracy u jej mamy, która potrzebowała każdej pary rąk do pomocy, gdyż ojciec Susanny nie mógł wypełniać swych obowiązków, ponieważ dochodził do siebie po zawale serca.

Wspomnienia tamtych dni rozgrzały Nathaniela od środka. Spędził kilka szczęśliwych wieczorów, zeskrobując tłuszcz i szorując toalety jako pracownik z doskoku. Nikt nie wiedział, że był księciem. Zrobiłby to jeszcze raz, żeby być bliżej Susanny. Żeby być normalnym facetem.

Kierując się na tyły budynku, Nathaniel pokonywał dwa stopnie jednocześnie, a po jego plecach spływała ciepła bryza. Otworzył zewnętrzne drzwi.

– Glo? – zawołał, rozglądając się po kuchni w poszukiwaniu przyszłej teściowej. Praca wrzała, a przy grillu i blatach roboczych krzątało się dwóch kucharzy.

Bristol, wysoka i szczupła pracownica *Rib Shack* z włosami upiętymi w ogonek, stała przy okienku i wykrzykiwała zamówienia.

– Keri, stół dziesięć, możesz odebrać!

Kiedy odwróciła się, żeby zabrać talerz z żeberkami, zauważyła Nathaniela stojącego w drzwiach.

– A niech mnie. – Dygnęła i uśmiechnęła się. – Witamy, Wasza Wysokość.

– Bristol, jak miło cię widzieć. – Skinął głową i odwzajemnił uśmiech. Powściągnął chęć wyjaśnienia jej, że jako Amerykanka, według protokołu nie musi się przed nim kłaniać. Ale wyglądało to tak wytwornie i z taką wprawą, że nie mógł jej tego zrobić. – Powiedz mi, czy zastałem Glo?

– Jest w swoim gabinecie. – Bristol wskazała głową na tył kuchni. – Jesteście głodni? Nałożę wam coś, jeśli chcecie. Liamie, o ile mnie pamięć nie myli, przepadasz za żeberkami.

– Pamiętałaś! – Liam spojrzał jeszcze na Nathaniela, po czym przeszedł do jadalni.

Taki wielki chłop, a na samą wzmiankę o żeberkach ślinił się jak niemowlę.

Nathaniel zastukał delikatnie w ramę drzwi gabinetu.

– Można wejść?

– Dotarłeś! – Glo aż podskoczyła z krzesła, wyciągnęła do niego ręce i owinęła go nimi w szczelny uścisk. – Jak się miewa mój ulubiony zięć? – Odsunęła się na długość wyciągniętych ramion, otulając swoim ciepłem, prostotą i dobrocią najbardziej umęczone zakamarki jego duszy.

– Teraz już lepiej, bo cię widzę. – Osunął się na krzesło stojące obok biurka. Glo była niewiele młodszą od jego mamy pięknnością z krzepką duszą. W jej wyglądzie i ruchach dostrzegął Susannę. I podziwiał ją.

– Ha! Przecież nie leciałeś sześć i pół tysiąca kilometrów, żeby zobaczyć się ze mną.

– No cóż, prawdę mówiąc nie. – Pochylił się do przodu. – Widziała się pani z Susanną? Chciałem ją zaskoczyć, ale teraz żałuję, że do niej nie zadzwoniłem.

– Pojechała gdzieś rano na rowerze, dokładnie wtedy, gdy dzwonił do mnie twój asystent, by poinformować, że jesteś w drodze. Od tego czasu jej nie widziałam.

– Ale ona nic nie wie o naszym planie, prawda? – Był to plan, o którego powodzenie modlił się z całych sił. Modlił się także o to, by nie został ponownie odtrącony przez kobietę, którą kochał. Chociaż jego „miłość” do Adel była tylko młodzieńczym zauroczeniem i żądzą.

– Nie, nie wie. Powiedziałam tylko *wtajemniczonym*, tak jak prosiłeś. – Glo posłała mu łobuzerski uśmiech i schyliła się, żeby otworzyć dolną szufladę biurka. – Mam tu szczegóły od twojego doradcy...

– Jonathana. – Oczywiście znała Jonathana, ale Nathaniel był zdenerwowany i usiłował wypełnić pustkę słowami.

Glo podała mu wydrukowaną listę.

– Jak widzisz, załatwiłam już połowę z nich. Jedzenie zamówione, czekamy jeszcze na kilka większych rzeczy.

Nathaniel przebiegł wzrokiem po odznaczonych punktach listy z rosnącym podekscytowaniem w piersi, przesłoniętym jedynie tym, że będzie jeszcze musiał porozmawiać z ukochaną. Oddał kartkę Glo.

– Dziękuję za pani pomoc. Wiem, że się narzucam.

– Przestań, chłopcze. W końcu to dla mojej Suz. Nie byliśmy w stanie wiele pomóc przy organizacji brightońskiego wesela. To dla mnie zaszczyt, że mogę pomóc teraz.

– Proszę się nie liczyć z kosztami. Zapłacę, ile trzeba, byle tylko wszystko poszło po naszej myśli.

– Dolary i centy? Ho, ho, mówisz już jak południowiec z Georgii. Ale większość ufundujemy ja i Gib. A kilkoro ludzi tak podnieciło się twoim planem, że zaoferowali swoje usługi za darmo.

– Nie, nie, Glo. Nalegam, chcę zapłacić. Jeśli nie będzie to mnie nic kosztować, to nie będzie też wiele znaczyć.

– Mogłabym powiedzieć to samo. – Uderzyła otwartą dłoń w blat biurka, po czym wsunęła kartkę z powrotem do dolnej szuflady. – Powinniśmy być gotowi do piątku wieczorem. Mamy jeszcze dzisiejszy wieczór i cały jutrzejszy dzień, żeby dopiąć tę listę.

– Jeżeli czegoś nie uda się zrobić, to trudno. Najważniejsze jest to, aby była tam Susanna. A tak à propos mojej miłości, gdzie mogę ją znaleźć? W waszym domu? Czy może w szpitalu? Jak się czuje pani mama?

– Mama ma się świetnie. Dziś rano wróciła do domu. Siada, sama je. Jak Bóg da, dożyje setki. – Kobieta sięgnęła na biurko po słuchawkę telefonu. – Zobaczmy, czy uda mi się ją namierzyć.

Kiedy Glo dzwoniła w kilka miejsc, Nathaniel spacerował po niewielkim gabinecie wypchanym zaopatrzeniem i starymi lampami.

Pod wpływem impulsu wpadł na pomysł, jak przekonać ukochaną, by do niego wróciła. To była jedyna myśl, jaka przyszła mu do głowy.

Nie mógł abdykować z powodu sporu o obywatelstwo, ale mógł spotkać się z Susanną w jej części świata i zrobić wszystko, co w jego mocy, żeby udowodnić, jak bardzo ją kocha i pragnie poślubić bez względu na jej narodowość.

Jeśli tylko ona go zechce.

Uciekanie od zobowiązań nie było w jej stylu. Ale jeżeli ktoś stawał przed wyzwaniem sięgającym samego sedna tożsamości, wszystko mogło się zdarzyć.

– Nathanielu! – Avery wpadła do gabinetu i porządnie go uściskała. Bez

pretensjonalności, bez zahamowań, z czystą miłością. – Przyjechałeś. Jestem taka podekscytowana! Mamo, znalazłam w rzeczach babci tę suknię.

– Zuch dziewczyna. – Glo wykręciła kolejny numer. – Czy podrzuciłaś ją Morgan? Nathanielu, ona nie odbiera, może zadzwonię do jej babci.

– Jasne. – Avery przysiadła na brzegu biurka, a jej oczy rozbłysły. – Czy Colin też przyjedzie?

Ach tak, jego młodszy kuzyn. Księżę, który zakradał się do serca kolejnej dziewczynie z rodziny Truittów.

– Jest w drodze, jadą tu razem z moją mamą i Stephenem. Kończą nam się królewskie samoloty. Susanna ma *Royal One*, ja z ekipą przyleciałam *Royal Two*, a mama, Stephen, Colin i Jonathan musieli wyczarterować maszynę od prywatnego przewoźnika.

– I pomyśleć, że my wszyscy musimy latać klasą ekonomiczną. – Avery pstryknęła palcami i uśmiechnęła się.

– Dobra, moja panno. – Glo dźgnęła ją w plecy, trzymając słuchawkę przy uchu. – Masz zadanie domowe? Jeśli nie, to przyda mi się tu dzisiaj ktoś do pomocy. Sue Ellen się rozchorowała. Halo, Marlee? Mówi Glo Truitt. Czy Susanna jest u ciebie w salonie? Robi sobie fryzurę? – Słuchała z kwaśną miną, po czym się rozłączyła. – Cóż, nikt nie widział jej od popołudnia. Około dwunastej była u babci, potem, kilka minut po drugiej, wpadła do Gracie i wyszła przed trzecią. Nie ma jej ani w salonie Gracie, ani w domu...

– Szukacie Suz? – spytała Avery, zeskakując z biurka. – Mamo, nie mogę zostać. Mam trening z drużyną. – Wyciągnęła telefon z plecaka. – Wszyscy próbowaliście się do niej dodzwonić?

– Nie słyszałaś, jak mówiłam, że nie odbiera?

– Tak, mamo, ale dla ciebie ma ustawiony inny dzwonek... Suz! Hej, to ja. Gdzie jesteś? – Avery posłała Nathanielowi szeroki uśmiech. – Kiedy wrócisz do domu? Dzwonię, bo chcę zamówić u Sala wielką pizzę z dodatkowym serem. – Oczy dziewczyny rozszerzyły się ze zdziwienia. – Jesteś na lotnisku w Savannah? Czekasz na lot do Brightonii? Zdałaś sobie sprawę, że kochasz Nathaniela i chcesz wrócić do Brightonii? Dlaczego powtarzam to wszystko, co mówisz?

Avery spojrzała na narzeczonego siostry błagalnym wzrokiem. *Co mam robić?*

Ruchem dłoni nakazał jej kontynuować, a sam chwycił telefon i wykręcił satelitarny numer *Royal One*.

– Ach – powiedziała Avery trochę radośniejszym tonem. – Nathaniel na pewno się cieszy, że wracasz. Co? Aha, chcesz mu zrobić niespodziankę. Super. Naprawdę ekstra. – Zrobiła wymowną minę w stronę Nathaniela i wzruszyła ramionami. – No to szkoda, że nie zjemy razem pizzy. Ale cóż, jedyną rzeczą, która przebije pizzę z dodatkowym serem jest prawdziwa miłość, nie? – *Ha, ha.* – Dobra, powiem mamie, że wyjechałaś. Zobaczymy się za dwa tygodnie.

– Daj, chcę z nią porozmawiać. – Glo wzięła komórkę od Avery i szepnęła do Nathaniela: – Przygotowuje się do startu. Pospiesz się i zrób, co tylko możesz, żeby zatrzymać ten samolot. Kurczę, czuję się jak w jakimś filmie.

Nathaniel już działał, ogarnięty nieposkromionymi emocjami szalejącymi w piersi, świadom konsekwencji. Jej plan rujnował jego plany.

Ale jego narzeczona wracała do Brightonii. Z własnej woli. Uśmiechnął się, a potem wyszedł z gabinetu i z kuchni na tylną werandę.

Fabian Rainwater, były pilot RAF-u, który później przystąpił do służby królewskiej, odebrał połączenie satelitarne.

– Fabianie?

– Wasza Wysokość, czy wszystko w porządku?

– Proszę, nie reaguj, jeśli Susanna jest w zasięgu twojego głosu. Ale nie startuj.

– Jestem w kokpicie. Jaki powód mam jej podać? O ósmej mamy się oderwać od płyty lotniska.

– Jestem tu. Na wyspie Saint Simons, żeby zrobić jej niespodziankę.

– Rozumiem. Nieoficjalnie i w tajemnicy, jak mniemam.

– Dokładnie tak.

– Nielatwo jest w takich chwilach być królem, prawda? – W jego słowach dało się wyczuć nutkę rozbawienia. – Jak mam wyjaśnić przyczynę opóźnienia?

– To ty jesteś pilotem, Fabianie. Wymyśl coś.

– Mechaniczną usterkę?

– Idealnie. Ale taką, której nie da się łatwo naprawić. Nie ma mowy, żeby czekała całą noc na lotnisku. Musi wrócić na wyspę.

– Tak jest.

– Fabianie, ty i drugi pilot też musicie przyjechać.

– Z jakiegoś ważnego powodu?

– Tak. Bardzo ważnego.

Nathaniel rozłączył się i schował telefon do kieszeni dżinsów. Burczało mu w brzuchu od kuszących zapachów grilla, a jego serce, głodne miłości Susanny, waliło jak oszalałe.

Susanna wciągnęła swoją walizkę z powrotem na tylną werandę *Rib Shack*. Była wykończona, otepiała i zdeprimowana. Udręka ostatnich kilku dni ją przytłaczała.

Rozporządzenie o obywatelstwie w Brightonii. Decyzja o powrocie do ojczyzny. Brak kontaktu z Nathanielem. Poranna rozmowa z mamą. Spotkanie z pastorem Smithem pod Kościołem Chrystusa.

A potem decyzja o powrocie do Brightonii. Ostatnia przed wyjazdem wizyta u babci. Poczła ulgę, kiedy zobaczyła błysk w oczach babci i jej zaróżowione policzki.

I wreszcie ostatni przystanek – dom Gracie.

Pospieszny powrót do domu, żeby się spakować i pędzić na lotnisko w Savannah, spotkanie z pilotem i czekanie na start.

Rozczarowanie na wieść o usterce mechanicznej w samolocie.

Wynajem samochodu i powrót na St. Simons z pilotami – Fabianem i Roarkiem.

Całą drogę powrotną spędziła z czołem opartym o ciemną szybę, ukrywając łzy.

Lubiła mieć wszystko zaplanowane. Spontaniczność była dla niej czymś w rodzaju przemoczonej papierowej torebki, tak cienkiej, że w każdej chwili mogła podrzeć się na kawałki. Nie powinna była opuszczać Brightonii. Teraz miała wrażenie, że jej powrót był niczym zderzenie ze ścianą.

Boże, proszę, powiedz Nathanielowi, że go kocham.

Próbowała do niego zadzwonić, zapominając o chęci sprawienia mu niespodzianki, jednak jego telefon od razu przełączył ją na pocztę głosową. Zamiast tego skontaktowała się z Rollinsem i poprosiła go, żeby zorganizował jej transport z brightońskiego lotniska.

Następnie Susanna poinstruowała swoją garderobianą, Ansley, aby przygotowała dla niej szmaragdową suknię wieczorową od Alexandra McQueena. Ale jednak nie na jutrzejszy wieczór. Cholerny samolot.

– No proszę. – Mama wyszła na werandę z ręcznikiem do naczyń w dłoni. – Gdzie się podziewałaś?

– Może mi nie uwierzysz, lecz próbowałam wrócić do Brightonii.

Mama strzepnęła ręcznik, odchyliła głowę i uniosła rękę w górę.

– Dzięki Ci, Panie. Nareszcie.

– Nie jestem w nastroju, mamó. – Susanna przesunęła walizkę i oparła ją o balustradę, żeby przepuścić do wejścia młodą rodzinę.

Mama nachyliła się w kierunku drzwi do kuchni.

– Bristol, masz klientów na zewnątrz. – Mama przysiadła się do stolika Susanny. – Czyli jechałeś do domu?

Do domu? Brightonia była jej domem, prawda?

– Chciałam zrobić Nathanielowi niespodziankę.

– Co się stało? – Mama pogładziła swoją silną, miękką dłońią włosy córki, odgarniając je z szyi. Ta nieoczekiwana czułość sprawiła, że łzy Susanny wypłynęły na powierzchnię. – Dlaczego zdecydowałaś się wrócić?

– Modliłam się. – Susanna streściła jej swoją rozmowę z pastorem Smithem, pomijając tę część, w której opłakiwała swoje dzieciństwo. Mama nie potrzebowała dodatkowego poczucia winy.

– To dlaczego nie jesteś teraz w powietrzu, w drodze do Brightonii?

– Usterka samolotu. Potrzebna część będzie na piątek.

– Wszystko będzie dobrze, Susanno.

– Nie wiesz tego, mamó. – Odchyliła się w tył na ławce. – Im więcej o tym myślę... Tym dłużej jestem daleko od Nathaniela i on może nie zechcieć mnie z powrotem. Jaką kobietą trzeba być, żeby zdjąć pierścionek zaręczynowy tylko dlatego, że życie z wybrankiem wymaga jakichś ograniczeń? Bo wiesz, gdyby był prezesem Apple'a, a ja szeregowym pracownikiem Microsoftu, to nie zastanawiałabym się dwa razy, tylko bym zrezygnowała.

– Ale on nie prosi cię o to, żebyś rzuciła pracę, Suz. Tak jak mówiłaś, on prosi cię o to, żebyś wyrzekła się swojej tożsamości. Nie będziesz już obywatelką Stanów Zjednoczonych z całym dziedzictwem naszej rodziny i tradycjami. Oddasz się bardzo od biednych irlandzkich rolników, którzy przyjechali do tego kraju w poszukiwaniu lepszego życia.

– Czekaj, teraz twierdzisz, że dobrze zrobiłam, wyjeżdżając?

– Nie, mówię tylko, że rozumiem twoją panikę. Dobrze zrobiłaś, że dałaś sobie czas na przemyślenia. Czy twoja reakcja była przesadzona? Trochę tak, lecz przez ostatnie półtora roku wprowadziłaś w swoim życiu bardzo wiele zmian. – Mama trzepnęła ją lekko rękami w kolano. – Jestem z ciebie dumna.

– Ale ja nie jestem z siebie dumna, tylko...

– Susanna!

Odwróciła się gwałtownie do tyłu i zobaczyła Aurorę, która wychodziła pomiędzy sosnami i palmiczkami rosnącymi wzdłuż ścieżki prowadzącej na plażę.

– Co to ma znaczyć? – zawołała Aurora. – Nie powinno cię tu być. – Wbiegła po schodkach na werandę. Miała na sobie niedopasowany strój, złożony z letniej sukienki, dżinsów i za dużego, męskiego swetra, który pochodził chyba z lat pięćdziesiątych dwudziestego wieku.

– Wróciłam do domu pomyśleć.

Aurora, której włosy były tak jasne, że prawie białe, a paznokcie krwistoczerwone, okrążyła stół piknikowy i podeszła do ławki, na której siedziała mama, mierząc Susannę spojrzeniem zmrużonych oczu.

– Zwariowałam, ale wróciłam do zmysłów i do Boga. – Świadek Susanny było jednym, prostym zdaniem.

– Posłuchaj mnie. – Susanna drgnęła, kiedy Aurora wskoczyła na ławkę tak, że aż wystraszyła mamę. – Twoje miejsce jest w pałacu. – Uniosła dłoń ku niebu i wskazała na wschód, w stronę Oceanu Atlantyckiego i wybrzeży Brightonii. – Nie wiesz, Susanno... Nie wiesz...

– Czego nie wiem, Auroro? – Ta kobieta tak często balansowała pomiędzy rzeczywistością i tym, co nadprzyrodzone, że w momencie mógł przemawiać przez nią Duch Święty albo szaleństwo jej własnej duszy.

Strzeż się, słuchaczu...

– Ze względu na tę właśnie chwilę. – Potrząsnęła swoim długim, kościstym palcem w kierunku Susanny. – Na tę chwilę. Na tę chwilę.

– Pastor Smith mówił to samo.

– No proszę bardzo. – Aurora położyła dłoń na swojej talii, stojąc na ławce jak wychudzona, wyniszczona Wonder Woman. – Glo, co się gotuje? – Powąchała powietrze.

– Wiesz, co się gotuje, Auroro. Jesteś głodna? – Mama i Susanna wymienili spojrzenia.

Glo zawsze sądziła, że Aurora jest stuknięta, lecz Susanna była innego zdania. Zwłaszcza gdy ta kobieta oświadczyła, że „nadchodzi książę” zaledwie kilka dni po tym, jak Susanna poznała Nathaniela pod Dębem Miłości. Nie miała pojęcia, że był księciem, ale Aurora skądś to wiedziała.

– Tak, jestem, Glo. – Jak gdyby nigdy nic Aurora zmieniła ton, zeskoczyła z ławki i poszła za mamą do kuchni.

Ale kiedy obejrzała się na Susannę, błysk w jej oczach rozpałił w duszy Susanny ogień.

– Nie lękaj się – powiedziała. – Lęk jest przeciwieństwem wiary. A bez wiary... – Pokręciła głową. – Nie zadowolisz Go.

Jeszcze przez dłuższą chwilę po wejściu Aurory do środka, Susanna płonęła ogniem prawdy, opierając się o balustradę werandy i wydychając niedopałki zwątpienia i lęku.

Tu nie chodziło wcale o wyrzeczenie się obywatelstwa, ale o wyrzeczenie się całej siebie. Ostatecznym wezwaniem od Boga było zawierzenie wszystkich planów Jemu – swojej tożsamości, tego, za kogo się uważała i tego, kim chciała być.

Cóż to miało za znaczenie, do jakiego kraju będzie przynależeć tu, na ziemi, skoro Stwórca uczynił ją obywatelką chwalebного Królestwa Bożego? I ile razy w swoim życiu była gotowa zrezygnować ze swojego niebieskiego obywatelstwa w zamian za chwilowe przyjemności tego świata?

Zdecydowanie za dużo.

Jej serce ścisnęło się z radości i żalu. Radości z tego, co dał jej Jezus. Żalu, bo tak niewiele rozumiała z mocy tego daru. W miłości do Nathaniela chodziło też o miłość do Boga i bycie wierną przede wszystkim Jemu.

Kiedy szła piaszczystą ścieżką na plażę, jej serce szeptało.

– Wiem, że możesz naprawić to, co zepsułam, ale pomóż mojemu sercu w to

uwierzyć – modliła się. – Proszę, powiedz Nathanielowi, żeby do mnie zadzwonił. Albo odsłuchał ten milion wiadomości głosowych, które mu zostawiłam. Boże, wspomóż moje słabe, kruche serce.

W miarę jak kierowała się plażą na północ, pod wiatr, prowadzona przez światła gwiazd i pobliskich domów, usiłowała utrzymać w sobie płomień prawdy.

Teraz do bitwy pomiędzy zwątpieniem i lękiem dołączyło też poczucie winy. Nie powinna była wyjeżdżać z Brightonii.

W oddali ujrzała małe, skaczące nad piaskiem światełko. Ktoś szedł w jej stronę. Mężczyzna. Miał szerokie ramiona i posuwał się naprzód równymi, długimi krokami.

Znała tę sylwetkę. Ten chód.

Nathaniel?

Przyspieszyła, a kiedy na tle jasnego, padającego z pobliskiego hotelu światła ujrzała jego błyszczące czarne włosy, rzuciła się biegiem po gładkim, mokrym piasku.

– Nathaniel! – krzyknęła przez huk fal rozbijających się o brzeg. Zauważyła, że on też przyspieszył kroku. Padła mu w objęcia, gdy tylko do niego dobiegła. – O mój Boże. Jesteś tu. Jesteś.

Złapał ją, uniósł i zawirował z nią w ramionach, całując ją w policzek.

– Przepraszam, kochanie, przepraszam. Nigdy nie powinienem był pozwolić ci wyjechać.

– Nie, nie, to wszystko moja wina, kochany. Tylko moja.

Wtulił twarz w jej szyję, a jego ciepły oddech przyprawił ją o dreszcz.

– Bałem się, że cię stracę. Chciałem ci powiedzieć... – Postawił ją na ziemi. – Przysięgam, że już nigdy nie będę przed tobą nic ukrywał, zwłaszcza jeśli to będzie dotyczyło twojego albo mojego serca.

– A ja obiecuję, że nie będę przesadnie reagować. Czeka mnie zupełnie nowe życie, Nathanielu, ale jestem gotowa. – Westchnęła głęboko. – Jestem gotowa.

– Jeżeli nie jesteś, to możemy przełożyć...

Stanęła na palcach i pocałowała go, przyciskając dłonie do jego policzków

i wplatając palce w jego jedwabiste włosy.

– Nie chcę czekać. Właściwie to już leciałam do ciebie, do domu...

Jego pocałunek skradł jej oddech i wywołał gorące fale namiętności, a każda z nich roztrzaskiwała jej lęki i rozbudzała miłość. Kiedy przerwał niezwykłość tej chwili, odrywając swoje usta od jej warg, oparła się o niego na wpół omdlała.

– Wydaje mi się, że nie widzieliśmy się całą wieczność.

– Susanno... dwa lata temu, kiedy staliśmy na tej plaży krótko po tym, jak zerwał z tobą Adam, powiedziałem ci, że nigdy nie mógłbym się z tobą ożenić. – Uniósł jej podbródek, a ona ujrzała miłość w jego oczach odbijających światła wybrzeża. – Zabraniało mi tego prawo. Ale dzisiaj mówię ci, że desperacko pragnę cię poślubić. Nawet jeśli nie zrzekniesz się swojego amerykańskiego obywatelstwa, poślubię cię.

– Nathanielu, polityczni przeciwnicy zjedzą cię na śniadanie.

– A ja ich na deser. Musisz być częścią mojego życia. Nie mam wątpliwości, że to Bóg mi cię przyprowadził i zaufam Mu w kwestii konsekwencji naszego związku. Jeżeli mnie zniszczą, niech On się nimi zajmie.

– Zabawne. – Pogładziła dłonią jego pierś. – A ja leciałam do domu, żeby powiedzieć ci, że zrobię to, o co prosisz mnie ty i co nakazuje brightońskie prawo. Dziś rano pastor Smith przypomniał mi, że jestem kimś więcej niż obywatelką Stanów Zjednoczonych albo Brightonii: jestem obywatelką Królestwa Bożego. – Wysunęła się z jego objęć, ogarniając swoje uczucia, układając je w słowa. – To tak, jakby... Wow... Ten ogrom, który czułam w sercu przez ostatnie dwa lata, jakby chodziło o coś więcej, nagle nabrał znaczenia. Nie jestem po prostu Susanną Truitt, Amerykanką albo brightońską księżną, ale jestem córką Króla Niebios.

Z każdą deklaracją prawdy radość torowała nową ścieżkę w jej sercu.

– A ja jestem synem tego samego Królestwa.

– Czyli to nie ma znaczenia, czy jestem Amerykanką, czy Brightonką, dopóki idę za Nim. Dopóki służę mojemu Panu.

– Susanno, moja amerykańska miłości. – Przyklęknął na jedno kolano. – Wyjdź za mnie. Proszę. – Wyszperał coś z kieszeni. Uśmiechnęła się, kiedy poczuła na palcu znajomy chłód platyny.

– Mój pierścionek! Znalazłeś go. – Uklęknęła przed nim.

– Rollins mi go przyniósł. Myślałem, że już po mnie, ale wtedy przyszedł do mnie Stephen i wykopał mnie za ocean.

– Niech mu Bóg błogosławi. Nathanielu, byłam taka głupia. Proszę, wybacz mi...

– A ty wybacz mi.

– Oczywiście. I tak wyjdę za ciebie. Zostanę pełnoprawną obywatelką Brightonii. Co to za różnica, dopóki jesteśmy razem?

Jego pocałunek był czuły i słodki, a potem namiętny i gorący, gdy tuląc ją w ramionach, osunął się na piasek.

✧

Kiedy w piątkowe popołudnie rozbrzmiał dzwonek do drzwi, Susanna je otworzyła i ujrzała Jonathana stojącego na werandzie, ubranego w bryczesy, kamizelkę, białe pończochy i buty ze złotymi kłami.

– Ty chyba żartujesz.

– Milady. – Mężczyzna uklonił się i wręczył jej zapieczętowaną kopertę. – Zaproszenie od króla. Poczekam na pani odpowiedź.

– Kiedy przyjechałeś? – Wzięła kopertę i odwróciła ją, żeby zobaczyć tył. Była biała i czysta, zrobiona z grubego, prasowanego lnu. – Spotykamy się na kolacji o szóstej. O co chodzi?

– Czy milady życzy sobie, abym odczytał jej zaproszenie?

Susanna zaśmiała się. Tego było już za wiele.

– Nie, milady sobie nie życzy.

– Suz, kto przyszedł? – Avery podeszła do niej i wcisnęła się obok, opierając ramieniem o framugę drzwi. – Jonathan, stary, czy to bal przebierańców? Ale kostium masz przedni.

– Co panienka ma na myśli? – Zmierzył ją długim, srogim spojrzeniem. – Dostarczam poselstwo od Jego Wysokości, króla Nathaniela II.

– Poselstwo? O ja cię w mordę. – Avery objęła siostrę ramieniem i stuknęła palcem w zaproszenie. – A czegoż ono dotyczy?

Susanna odwróciła się, przeszła do salonu i wyciągnęła z koperty grubą kartkę. Granatowym pismem wykaligrafowano na niej eleganckie zaproszenie.

Będzie to dla mnie zaszczyt, jeśli dołączysz do mnie dziś wieczorem o 19.00.

Kiedy przyglądała się tym słowom, usiłując wyczytać coś między wierszami, na jej ramiona wstąpiła gęsia skórka, a na głowie czuła łaskotanie.

– Jon, co on kombinuje? – zapytała, wróciwszy do drzwi. – W czym mam do niego dołączyć?

– Jaką odpowiedź zatem mam przekazać Jego Wysokości? – Jonathan nie wychodził z roli, sztywny i pozbawiony emocji, wbijał wzrok w odległy kąt werandy. Nie umiał jednak ukryć drżenia w kącikach ust.

– Powiedz mu, że tak, ale gdzie i w jakim celu mam do niego dołączyć?

Jon pstryknął palcami w stronę zaparkowanego nieopodal SUV-a z przyciemnianymi szybami. Ze środka wyskoczył Liam, ubrany w zwykły, czarny garnitur. Bogu dzięki, nareszcie coś nadawało tej całej scenie jakiś sens. Mężczyzna niósł w rękach duże pudło przewiązane ogromną fioletową kokardą. Wbiegł po schodkach, żeby podać je Susannie.

– A to jest...?

– Na wieczór, milady – odparł. – Karetą podjedzie punktualnie o osiemnastej czterdzieści.

– Karetą...? O osiemnastej czterdzieści? Jon, Nathaniel mieszka dziesięć minut stąd. Pięć przy małym ruchu. Dojadę sama.

– Osiemnasta czterdzieści, milady.

Zrobiła wymowną minę. Coś się święciło.

– Dobrze... Czy Nate wymaga ode mnie czegoś jeszcze? Nie chodzi o przysięgę obywatelską, prawda?

Jonathan zszedł z werandy, kłaniając się nisko. Wciąż odgrywał rolę królewskiego posłańca.

Kiedy byli już w domu, Avery niecierpliwiła się, błagając Susannę, żeby otworzyła

pudło.

– Chwila moment. – Odłożyła prezent na stół kuchenny. Zastanawiała się, analizowała, dotykała fioletowej kokardy. – Jak myślisz, o co tu chodzi?

– Suz, on z tobą romansuje. Daj się ponieść. Nie myśl za dużo. Kurczę, przecież nie wiesz, jak długo to potrwa.

– A skąd pani to możesz wiedzieć, pani doktor Miłosna? – Susanna skrzywiła się.

– Z rozmów w szkolnej szatni. – Avery pchnęła pakunek w stronę siostry.

– Otwieraj!

Susanna wyszczerzyła się w uśmiechu, nie kryjąc podekscytowania.

– To nawet niezła zabawa.

Rozwiązała wstążkę i zdjęła wieko pudła. Odchyliła zewnętrzną warstwę białego pergaminu i westchnęła, a do jej oczu napłynęła fala łez na widok jasnej, fiołkowej, satynowej sukni.

– O rety, suknia ślubna babci! – Wśliznęła palce w ramiączka i uniosła sześćdziesięcioczerotletnią kreację, wyjmując ją z pudła. – Aves. – Przeszyła siostrę spojrzeniem. – Skąd on to wziął?

– Ode mnie, oczywiście. – Wprost. Bez zająknięcia.

– A dlaczegoż to dałaś mu tę suknię? – Susanna trzymała przy sobie kreację dłońmi drżącymi z nadmiaru adrenaliny.

– Przekopałam rzeczy babci i...

– Znalazłaś tę suknię i dałaś ją Nathanielowi? – Susanna wpatrywała się w lamówkę, cekinowe kwiaty i aplikacje ze złotej nici. – Jest wyczyszczona i wyprasowana.

– No, chyba nie chciałabyś założyć wygniecionej, nie?

– Avery Mae. – Susanna wyciągnęła dłoń, żeby uszczypnąć siostrę w ramię. – Masz mi natychmiast powiedzieć, o co w tym wszystkim chodzi.

Ale gibka gwiazda siatkówki w porę się uchyliła.

– Wiesz co? Musisz się nauczyć żyć chwilą. – Wzięła garść m&m'sów z miski na blacie kuchennym. – Zmykam już. Mam trening. – Chwyciła swoją torbę sportową. – Hej, Suz, twoje złote szpilki od Louboutina będą idealnie pasować do tej sukni.

– Tak, ale zostały w Brightonii. A ja tylko jadę na kolację do rezydencji Nathaniela, prawda?

– Jak tam sobie chcesz. – Avery wzruszyła ramionami i sięgnęła do klamki.

– *Prawda, Avery?*

– Oj tam. – Drzwi zamknęły się za nią.

– Avery! – Ale już jej nie było.

Susanna znowu spojrzała na suknię babci. Była przepiękna. Podekscytowana, pobiegła na górę, żeby ją przymierzyć.

Odkryła tę suknię, kiedy miała jedenaście lat i błagała, by babcia pozwoliła jej ją przymierzyć. Starsza pani wreszcie uległa. Susanna stała przed lustrem w przedpokoju, a jej ciało zatopione w gorsecie i szerokiej spódnicy było młode i szczupłe. Tymczasem jej kobiece serce płonęło. Przynęła sobie wtedy, że właśnie w tej sukni kiedyś weźmie ślub.

Kiedyś, gdy znajdzie prawdziwą miłość. Ale gdy zaręczyła się z Nathanielem i zaczęła się umawiać na spotkania z brightońskimi projektantami mody, wiedziała, że w dniu ślubu z królem nie będzie mogła założyć czegoś tak staromodnego i prostego.

Weszła do swojego pokoju, zapaliła światło i przegoniła cienie. Zrzuciła z siebie dzinsy i top. Naciągając jedwabistą spódnice na biodra, znalazła się w burzy krynoliny i tiulu. Czowała, jak tradycja i historia miłości dziadków ślizga się po jej skórze.

Suknia pasowała idealnie – Susanna nie musiała wciągać brzucha, a jej piersi nie wylewały się z gorsetu. Popędziła do szafy, żeby znaleźć buty. Może Avery ma jakieś, które będą pasowały.

Westchnęła, kiedy włączyła światło. O rety, jeszcze więcej łez.

Na wykafelkowanej podłodze stały równiutko ułożone, lśniące złote buty od Christiana Louboutina. Prosto z jej apartamentu w Brightonii.

Susanna uśmiechnęła się i przytuliła szpilki do piersi. *Dzięki Ci, Jezu.* Nie

obchodziło ją to, jak buty się tu znalazły, ale to, że je miała. Nieważne, co Nathaniel zaplanował na dzisiejszy wieczór, Susanna się zgadzała.

Ponieważ miłość, udowodniana dziś raz po raz, przewyciężała jej wszystkie lęki.

Wpiątkowy wieczór, punktualnie o osiemnastej czterdzieści, Susanna wyszła na werandę, a obcasy jej złotych butów zastukały o szerokie deski.

Oddychała głęboko, wypełniając płuca zapachem wyspy. Zapachem miłości.

Po raz pierwszy, odkąd powiedziała Nathanielowi „tak”, czuła się jak prawdziwa księżna.

Wiatr zawiał niżej i poruszył dół babcinej sukni, owijając ją wokół jej nóg. Opuściła wzrok i zobaczyła krystaliczne buty połyskujące w świetle wczesnego wieczoru.

Gracie nalegała, żeby stylistka z jej salonu wykonała przyszłej żonie króla makijaż i fryzurę. Lexi przyjechała o piętnastej trzydzieści z torbą rewelacyjnych rekwizytów, umalowała ją i upięła włosy w luźny kok, z którego wokół szyi zwisały złote loki.

Z piersi Susanny wydobył się śmiech. Szybko zakryła dłonią usta, starając się stłumić narastający i coraz cieplejszy uśmiech.

Jestem zakochana w królu. W Nathanielu, Brightończyku.

Była tak przytłoczona przeprowadzką do Brightonii – całym tym przystosowywaniem się do życia w nowym kraju i innej kulturze, rozwijaniem jeszcze młodego związku z Nathanielem i planowaniem wesela – że nie rozważała własnej królewskości.

Susanna uniosła głowę pod wiatr, a bryza zakołysała kosmykami włosów nad jej ramionami. Pastor Smith miał rację. Jej nowa życiowa pozycja da jej więcej wspaniałych możliwości do czynienia dobra.

O, Panie, proszę, pošlij mnie, żebym rozstawiła imię Twojego Syna.

Nie wiedziała, co Nathaniel zaplanował na ten wieczór – przez cały dzień był nieosiągalny. Miało to związek ze sprawami państwowymi. Ale postanowiła całkowicie oddać mu dzisiaj swoje serce.

Jeśli miłość wymagała od niej poświęcenia tożsamości i całej siebie, będzie gotowa je oddać. W sercu księżnej nie mogło być miejsca na lęk.

Stukot końskich kopyt na asfalcie przyciągnął jej uwagę – po drodze kłusowała para białych klaczy, zaprzęzonych w otwarty powóz na czerwonych kołach ze

szprychami.

Susanna westchnęła, przyciskając dłoń do piersi, i oparła się o poręcz werandy.

Jonathan, wciąż ubrany w kostium królewskiego lokaja, jechał z tyłu. Zeskoczył, kiedy pojazd zatrzymał się przed schodami na werandę, i skłonił się, wyciągając rękę.

– Kareta czeka.

– Tego już za wiele... Po prostu za wiele. Jon, dokąd jedziemy? – Wsunęła swoją dłoń w jego, pozwoliła mu pomóc sobie wsiąść do powozu i usadowiła się na wytwornym siedzeniu obitym czerwoną skórą.

Jonathan poklepał bok karety i przemówił do woźnicy:

– Możemy jechać. – Wskoczył na tył, a woźnica cmoknął na konie.

– Cześć, Burt. – Susanna pochyliła się, spoglądając na człowieka prowadzącego zaprzęg. – Skąd wytrzasnąłeś to cacko?

Burt prowadził powozownię *Glynn Carriages*. Był długoletnim przyjacielem rodziny oraz częstym klientem w *Rib Shack*.

Ale nigdy wcześniej nie widziała, żeby jeździł taką kareta jak ta. Oprócz ciemnego garnituru, krawata i melonika przywdział też poważny wyraz twarzy.

– Milady. – Jego wzrok błysnął w jej kierunku, kiedy uchylił rondo melonika.

Susanna uśmiechnęła się i oparła z powrotem. Nathaniel ponownie ją zdobywał, rozjaśniając światłem miłości ukryte zakamarki jej serca – te osobiste miejsca, które bała się odsłonić. Nawet gdy była z Adamem, ukrywała je przed wzrokiem jego serca.

Jednak wysiłki Nathaniela przemówiły do niej, wyciągnęły z kryjówki. Dzięki niemu poczuła to, co pragnęła poczuć od czasu, kiedy po raz pierwszy schowała się w swojej szafie, przemieniając ją w „tajemniczy ogród”, podczas gdy rodzice prowadzili wojnę państwa Truittów. Bezpieczeństwo. Dzięki narzeczonemu poczuła się prawdziwie, całkowicie bezpieczna.

Mogła rozłożyć szeroko ramiona, wdychać życie, i wiedziała, że nikt nie zada jej ciosu prosto w serce.

Na końcu Steven's Road powóz skręcił na północ, zamiast kierować się na południe, w stronę należącej do Nathaniela rezydencji Ocean Boulevard.

– Jonathan? – Uniosła wzrok na królewskiego doradcę czy raczej lokaja. – Dokąd jedziemy?

Zignorował ją, patrząc wprost przed siebie.

Dowie się, kiedy dotrze na miejsce. Stukot końskich kopyt harmonizujący z delikatnym kołysaniem pojazdu sprawił, że poczuła słodki spokój. Jeśli masz zostać księżną, musisz nauczyć się cieszyć z bycia księżną.

Wyobraziła sobie narzeczonego i zapragnęła znaleźć się w jego ramionach.

– Prrr! – Burt zawołał delikatnie i głęboko do koni, gdy podjechali pod Kościół Chrystusa.

Susanna wychyliła się do przodu, mrużąc oczy od blasku padającego z drzew, zalewającego ogród przytulnym, białym światłem. Czy słyszała orkiestrę?

– Milady. – Jonathan pojawił się u jej boku z wyciągniętą ręką.

Unosząc dół sukni, Susanna wyszła z powozu, miękko lądując na ziemi. Była tak podekscytowana, że jej puls przyspieszył.

– Co się dzieje, Jon? – Trzymała mocno jego dłoń, nie pozwalając mu zrobić kroku w przód.

– Wiesz, Suz, zadajesz zbyt wiele pytań.

Zaniepokoiła się tą nagłą zmianą tonu.

– A ty byś nie zadawał? – spytała, ściskając jego palce.

– Jeśli pójdziesz ze mną i puścisz moją rękę, żeby trochę krwi dopłynęło mi też do serca, to się dowiesz.

Jonathan z rozbawieniem bez problemu wykręcił się z jej uścisku. Delikatnie ciągnąc ją za łokieć, skierował do bramy frontowej i zatrzymał się, kiedy stanęli u wejścia do ogrodów.

– Susanno, odkąd wyjechałaś z Brightonii, siedziałem cicho, bo znam swoje miejsce. Ale teraz jestem na amerykańskiej ziemi, więc odegram rolę Amerykanina. Nie bądź zolżą.

Wzdrygnęła się.

– Jon, ja... – przerwała i wybuchnęła śmiechem. – Dobra, nie będę zołą.

Uśmiechnął się do niej szeroko.

– Słuchaj, wiem, że to wszystko nie jest dla ciebie łatwe, ale musisz wiedzieć, że znam Nathaniela od lat i nigdy go takim nie widziałem. Stawia cały swój świat na głowie, by zadowolić jedną osobę. Ciebie. Oszalał z miłości i wykorzystuje swoją królewską waleczność, żeby ci to udowodnić. Żeby udowodnić, że jest wart tego wszystkiego, o co cię prosi, co będziesz musiała dla niego poświęcić. Jak może konkurować z twoją rodziną? Z twoim amerykańskim sposobem życia? Jak może konkurować z *tobą*? Jeśli będziesz musiała zrzec się obywatelstwa i tylu innych rzeczy... – Westchnął tak, jakby zaczynał żałować swojego nagłego napadu szczerości. – Chcę tylko, żebyś wiedziała, że jeżeli nie zgodzisz się na to, co czeka cię po drugiej stronie tego wejścia, złamiesz mu serce i nie wiem, czy on się kiedykolwiek pozbiera.

Wzięła głęboki oddech, patrząc prosto w stalowe oczy mężczyzny.

– Jesteś dobrym przyjacielem, Jon. A ja nie mam zamiaru łamać mu serca. Bo umiem się poznać na tym, co dobre.

Jon uśmiechnął się.

– Proszę wybaczyć, że złamałem protokół, odzywając się bez pytania.

– Nie mam czego wybaczać, skoro zachowałam się tak głupio.

Ucałowała go w policzek, po czym wyciągnęła się, żeby wyrzeć za słup portyku.
– Poza tym przyjaciele mówią sobie nawzajem prawdę.

– Susanno. – Jonathan odsunął się od niej. – Zostawię cię teraz. Ale czekaj tutaj. – Wycelował w nią palec. – Twój książę nadejdzie.



Nathaniel czekał na przybycie narzeczonej w tak zwanym foyer znajdującego się pod gołym niebem sanktuarium, ubrany w mundur dziadka z czasów drugiej wojny światowej.

Przez całe popołudnie nastrój króla wahał się pomiędzy spokojem i paniką, rozgrzane do białości nerwy podkopywały jego pewność siebie. Poprzednie publiczne wyznanie miłości nie poszło mu najlepiej, ale wiedział, że musi wyzwolić się z oków swojego lęku i wstydu. W głębi serca czuł, że Susanna jest tą jedyną, która mu w tym

pomoże.

Jego puls przyspieszył, gdy dobiegł go stukot kopyt, a między drzewami mignął czarny powóz. Przez kołyszące się zarośla oplątwy brodaczkiowej ujrzał narzeczoną.

Powstrzymanie się od zadzwonienia do niej dzisiaj wymagało od niego herkulesowego wysiłku. Ale gdyby usłyszał jej głos, na pewno chciałby się z nią zobaczyć. A gdyby się z nią zobaczył, zepsułby niespodziankę.

Utrzymywał więc, że ma ważne królewskie sprawy do załatwienia. Co zresztą było prawdą, lecz w gruncie rzeczy zajmował się pracą tylko po to, żeby powstrzymać swoje serce przed popadnięciem w obłęd z powodu oczekiwania na nadchodzący wieczór.

Jeśli ona zgodzi się na ten szalony pomysł, o zachodzie słońca będą małżeństwem. Mężem i żoną.

Rodzina Susanny pracowała wraz z jego ekipą pół nocy i cały dzień, aby stworzyć na ich spontaniczny, wymarzony ślub tę katedrę na świeżym powietrzu.

Za jego plecami mniej więcej stu gości siedziało na białych, drewnianych krzesłach, podczas gdy szesnastoosobowa orkiestra grała *Arię na strunie G* Jana Sebastiana Bacha.

Serce Nathaniela rosło z każdym pociągnięciem smyczka.

Kiedy tylko Susanna wspięła się na portyk, omal nie zemdlał urzeczony jej pięknem. Jego serce zadrżało w sposób mu dotąd nieznan. Ona była czymś więcej niż zjawiskiem stojącym przed nim w bladofioletowej sukni: była esencją jego duszy.

Tak, była piękna, ale także mądra, troskliwa, kochająca, rozważna, oddana i lojalna. Była dokładnie taką kobietą, jakiej potrzebował u swojego boku król.

Oddech Nathaniela stał się płytszy, kiedy zobaczył, jak uśmiechający się do niego Jonathan idzie brukowaną ścieżką w stronę swojego miejsca przy ołtarzu i mu salutuje. Był to umówiony znak, na który Nathaniel miał podejść do panny młodej.

Utwór Bacha zakończył się wysoką nutą, po czym delikatnie przeszedł w *Kanon D-dur* Pachelbela, ulubioną muzykę weselną Susanny.

Nathaniel uśmiechnął się i skierował w jej stronę. O mało nie padł na kolana na widok jej sylwetki, prezencji, intensywnie niebieskich oczu i lekko rozchylonych ust. Bóg mu świadkiem, że wpadł w pułapkę, z której nie było dla niego wyjścia.

– Witaj, kochanie – rzekł, ujmując jej dłonie w swoje.

– Witaj również. – Ton każdej wypowiedzianej przez nią sylaby był niski, słodki i ciepły.

– Niespodzianka. – Wskazał jej urządzone pod gołym niebem sanktuarium. – Twoje wymarzone wesele. Jeśli mnie zechcesz.

– Och, Nathanielu... Nie musiałeś... – Głos Susanny drżał, a jej oczy zaszyły mgłą.
– Nie musiałeś tego robić.

– Susanno Jean Truitt... – Nathaniel przysunął ją bliżej. – Wyjdiesz za mnie dzisiaj? Zdaję sobie sprawę, że ostatnie kilka miesięcy w Brightonii okazało się ciężką próbą. To, co zrobiłaś, znacznie wykraczało poza zwykłe życiowe zmiany. Było czymś więcej niż przejściem na moją stronę. Teraz to ja stoję tutaj, po twojej stronie. Kocham cię za to, kim jesteś i jaka jesteś. Twoje amerykańskie serce jest dla mnie cenniejsze niż cokolwiek innego. Chcę, żebyś wiedziała, że je dostrzegam.

– Wiem o tym, wiem... Nathanielu, nie mogę uwierzyć, że to zrobiłeś.

Łzy wypełniły jej oczy, a dolna warga, różowa i błyszcząca, drżała w rytm unoszących się wokół dźwięków skrzypiec.

– Oczywiście, że za ciebie wyjdę. Ale nie potrzebowałam tego wszystkiego, aby wiedzieć, że jesteś po mojej stronie. Po prostu zbyt kurczowo trzymałam się starej wersji siebie, mojego starego planu. – Zrobiła wymowną minę, a on się zaśmiał.

– Niech więc będzie, że robię to dla siebie. Żeby udowodnić ci, że cię uwielbiam, kocham i jestem ci oddany bardziej niż koronie i królestwu. Jesteś moim sercem. Kochać cię tak jak samego siebie to mój obowiązek wobec rodziny, kraju, a nawet więcej, wobec Boga. – Uśmiechnął się szeroko. – Pragnę poślubić tę Amerykankę, która usidliła mnie pod Dębem Miłości już w chwili, gdy pierwszy raz na nią spojrzałem. – Ścisnął jej dłonie. – To nasz dzień. Tylko ty i ja, i nasi przyjaciele, i rodziny. Niech w naszym brightońskim weselu chodzi o królestwo i koronę, ale w tym, kochana, niech chodzi tylko o nas. – Sięgnął do jednego z jej loków i pogładził delikatnie palcami jej szyję. – Zapierasz mi dech w piersiach.

Pochyliła się ku niemu, unosząc wzrok i patrząc mu prosto w oczy.

– Wyjdę za ciebie, Nathanielu, dzisiaj, tutaj, w Brightonii, gdziekolwiek, kiedykolwiek.

Otarł jej łzy delikatnym muśnięciem opuszków palców.

– Bóg ma wszystko pod kontrolą, prawda? Czemu jestem taka ograniczona, że zawsze chcę, aby wszystko było po mojej myśli?

– Pomogę ci przezwyciężyć twoje lęki, jeśli ty pomożesz mi pokonać moje. – Wskazał ruchem głowy czekających gości. – Wysuszmy twoje łzy. – Sięgnął do butonierki, wyjął chustkę i podał jej.

Zaśmiała się przez kolejną falę łez.

– To weselna chusteczka mojej drugiej babci. – Przycisnęła ją do nosa. – Ciągle pachnie jej perfumami.

– Twój tata dał mi ją po to, żeby babcia mogła być z nami obecna duchem. – Pocałował Susannę w czoło, wyjmując z kieszeni ślubny prezent. Poruszył świat w posadach, żeby ten podarunek był gotowy i dostarczony na dzisiejszy wieczór.

– A co ty masz na sobie? – Przejechała dłonią po białej, wełnianej marynarce i przypiętych do niej orderach.

– To mundur mojego dziadka z czasów drugiej wojny światowej. Ojca mojej mamy. Był dowódcą w marynarce wojennej i sam w tym mundurze brał ślub. – Nathaniel wyciągnął z kieszeni brylantowy naszyjnik w kształcie serca. Nieskazitelne kamienie chłonęły jasne światła przenikające przez cienie drzew, tworząc białe kręgi rozbłyskujące na jego skórze. – Miałem dać ci go w dniu naszego ślubu w Brightonii, ale teraz jest lepszy moment. Bez względu na to, czy jesteś Amerykanką, czy nie, Susanno, jesteś moją żoną, moją księżną i... – Wskazał na misterny wzór w środku wisiora. – Twoje inicjały, widzisz? – Przerwał i odchrząknął.

– Nathanielu, jest niezwykle. – Jego ukochana drżała, dotykając palcami ust.

– Tu jest wygrawerowany twój oficjalny tytuł. – Narzeczoney odwrócił klejnot. – „Jej Królewska Wysokość Księżna Susanna Następczyni Tronu Królestwa Brightonii”.

– Wow. Księżna. – Zaśmiała się lekko przez łzy. – A co to jest? – szepnęła, dotykając delikatnego zdobienia w kształcie kluczyka przypiętego do łańcuszka.

– Klucz do mojego serca. – Uczucia, jakimi ją darzył wybuchły z pełną siłą, wpływając na powierzchnię i grożąc mu obezwładnieniem. – To znak mojej obietnicy, że zawsze – na ile tylko pozwoli mi moja słaba, ludzka natura – będziesz dla mnie najważniejsza, ważniejsza nawet niż królestwo, niż obowiązki monarchy. Ważniejszy od ciebie będzie tylko Bóg. Jedynie w ten sposób mogę być dobrym mężem i przyzwoitym królem. – Uspokoił swoje serce i powoli zawiesił klejnot na szyi Susanny. To dla niego

idealne miejsce. Błysk w jej oczach był godnym rywalem brylantowego naszyjnika.

Kiedy ponownie przed nią stanął, objęła jego szyję rękami.

– Oddaję ci wszystko, skarbie. Moje serce, moje ciało, moją duszę i moje obywatelstwo. Gdy dopadnie mnie lęk, że życie wymyka mi się spod kontroli, przypomnę sobie tę chwilę i powiem sama do siebie: „Widzisz, co potrafi uczynić Bóg?”.

– Nie każmy gościom dłużej czekać. – Wystawił łokieć, by mogła go chwycić.

– Ani chwili dłużej. – Jej uśmiech rozświetlił cały przykościelny ogród.

Nathaniel dał znak Jonathanowi, który z kolei skinął na orkiestrę, by ponownie zagrała *Kanon* Pachelbela. Gracie i Avery, ubrane w różowe sukienki, podniosły się ze swoich miejsc w pierwszym rzędzie i stanęły przed ołtarzem, po stronie, którą miała zająć panna młoda.

Znajdujący się po stronie pana młodego Stephen był ubrany w mundur Królewskich Sił Powietrznych RAF, a Colin miał na sobie garnitur od Armaniego, przysłany prosto od projektanta. Z najlepszymi życzeniami.

Kiedy goście wstali, a Nathaniel ruszył z nią wzdłuż nawy, Susanna powstrzymała go.

– Zaczekaj, czekaj...

Oddech zamarł mu w piersi.

– Czy to legalne? Skarbie, nie mamy zezwolenia na ślub w Georgii.

– Widzisz tego człowieka w pierwszym rzędzie? – Serce Nathaniela zabiło ponownie. – To urzędnik państwowy. Musimy tylko podpisać dokumenty i nasz ślub będzie zalegalizowany.

– Zanim oficjalnie pobierzemy się w Brightonii?

– Tak, właśnie tak.

– Nate, jesteś pewien?

Odgarnął słodki, luźny kosmyk z jej oczu.

– Na sto procent.

Stała na palcach jak do pocałunku i zarzuciła mu ręce na szyję.

– Jestem twoja na zawsze, Nathanielu Kenecie.

– A ja jestem na zawsze twój.

Susanna nigdy nie byłaby w stanie zaplanować ani nawet wymarzyć sobie takiego wieczoru jak ten. Od chwili, gdy na „spotkanie” z Nathanielem założyła suknię babci, aż po ceremonię w Kościele Chrystusa wszystko było idealne.

A może więcej niż idealne, bo kompletnie się tego nie spodziewała.

Babcia uradowała się, widząc wnuczkę idącą wzdłuż nawy w *jej* sukni. Gdy Susanna dotarła do pierwszego rzędu, schyliła się, żeby ją ucałować.

– Wiedziałam, że tego wesela nie mogę przegapić. – Babcia uniosła chudą, słabą dłoń i pogładziła Susannę po policzku. – Wyglądasz w tej kreacji piękniej, niż ja kiedykolwiek w niej wyglądałam.

– A moja wnuczka będzie wyglądała piękniej niż ja.

Babcia dała jej całusa w policzek.

– To dobry człowiek, ten król. Trzymaj się go.

Teraz, kiedy siedzieli w ogrodzie rezydencji przy dwuosobowym stoliku z widokiem na ocean, Susanna opierała się o Nathaniela, podczas gdy irlandzka wokalistka z *Rib Shack*, Mickey, śpiewała im serenady, stojąc na białej, kamiennej werandzie.

Ogród płonął jasnym światłem padającym z lampek zawieszonych na drzewach i japońskich latarenkach zwisających ponad długimi stołami nakrytymi różowymi i burgundowymi obrusami, na których znajdowały się wazony z białymi różami i liliami.

Zawiał wiatr, tańcząc z lampkami i latarenkami, zostawiając za sobą słodki zapach morskiej piany.

– Szczęśliwa? – szepnął do Susanny Nathaniel, kładąc rękę na oparciu jej krzesła.

– Nie mam słów, żeby to opisać – odpowiedziała, ujmując jego twarz w dłonie. – Czuję się dumna i pokorna jednocześnie. Uszczęśliwiłeś mnie. Nie mówiąc już o babci i Gracie. Czyli razem uszczęśliwiłeś trzy kobiety w jeden wieczór. Nieźle jak na jednego faceta.

Chwycił jej dłoń i przyłożył sobie do ust.

– Pamiętasz, jak dwa lata temu siedziałaś na schodkach mojej werandy i gapiłaś się na suchy, martwy ogród tej rezydencji? Nie miałaś pojęcia, że patrzyłaś wtedy na moje martwe, uschnięte serce. Ja widziałem chwasty, ale ty dostrzegłaś możliwości i życie. Nie dla tego ogrodu, ale dla mnie. Przypomniałaś mi o tym, kim byłem i jestem i o tym, kto tak naprawdę powołał mnie na króla. Nie ludzie, tylko Bóg.

Jego szczere wyznanie pieściło jej serce.

– Nie, to moje serce było martwe. A ty mnie odnalazłeś i powiedziałeś: „Zaprojektuj dla mnie ogród”. Siedząc na tamtych schodach, widziałam możliwości. Dla ogrodu, tak, lecz też dla miłości. – Pocałowała go. – Robiliśmy aniołki w trawie i pomogłeś mi wstać.

– Nigdy tego nie zapomnę. – Zaśmiał się. – Potknęłaś się i padłaś mi w ramiona. Chciałem już nigdy cię z nich nie wypuścić.

– To było celowo, wiesz? – Potarła nosem jego nos i cmoknęła go w policzek.

– Jasne, że wiem. – Musnął wargami jej usta. – Pamiętam, jak bardzo pragnąłem cię wtedy pocałować.

Muzyka płynąca ze sceny na werandzie zmieniła się. Mążonek odsunął swoje krzesło i wziął ją za rękę.

– Mogę prosić do tańca?

Susanna wstała, jej halka z jedwabnej tafty i tiulu zaszeleściła między krzesłami, a obcasy złotych butów zastukały głośno o prowizoryczny parkiet. Siedzący dookoła przy stołach goście cicho ich oklaskiwali.

Nathaniel wziął ją w ramiona i zaczął eleganckiego walca, podczas gdy melodia uderzyła w wyższe dźwięki, a Mickey zaczęła śpiewać.

He is now to be among you at the calling of your hearts... [5]

– *The Wedding Song* – szepnęła, a do oczu napłynęły jej kolejne łzy. – Skąd wiedziałaś?

– Mam dobrą informatorkę. Ma na imię Glo.

Mama. Kochana mama.

– Przyjaciół moich rodziców śpiewał to na ich ceremonii odnowienia przysięgi

małżeńskiej. Miałam dwanaście lat i byłam taka szczęśliwa. Moi rozwiedzeni rodzice wrócili do siebie i chcieli mi dać młodszą siostrzyczkę.

For whenever two or more of you are gathered in His name there is love... [6]

Susanna zamknęła oczy i wtuliła się w męża – och, jakże podobało jej się brzemienne tego słowa – a delikatna melodia śpiewana przez Mickey potwierdzała jej miłość... *There is love.*

Kiedy piosenka się skończyła, znad stołu po lewej stronie dobiegło dzwonienie widelca o kieliszek. To dumny tata Susanny po chwili zmierzał w kierunku parkietu ze swoim szampanem. Dźwiękowiec podał mu mikrofon.

Nathaniel otulił żonę ramionami, przyciskając jej plecy do swojej klatki piersiowej.

– Cóż – rzekł pan Truitt głosem drżącym od emocji, gładząc dłonią marynarkę w szczupłej talii. Wyglądał dobrze: był silny, pełen wigoru i w dobrej formie, a wszystko dzięki surowej diecie mamy. Susannie niemalże udało się wymazać z pamięci wspomnienie jego słabego ciała, gdy po przebytym w wieku czterdziestu ośmiu lat zawale serca leżał na szpitalnym łóżku. – Większość z was zna mnie i Glo od dawna. Znacie też naszą Susannę. Królowo Campbell, księżę Stephenie, księżę Colinie, Jonathanie, i wszyscy szanowni goście z Brightonii, bardzo miło nam gościć was na tym małym przyjęciu. Chciałbym wam podziękować za ciężką pracę, dzięki której udało się zorganizować to wesele-niespodziankę. – Tata odwrócił się twarzą w kierunku rodziny królewskiej zajmującej miejsca pomiędzy klanami Truittów, Vogtów i Franklinów. – Jeśli zastanawialiście się, jakim człowiekiem i jakim królem jest ten mężczyzna, powiem wam, że siedzicie teraz tutaj dzięki jego hojnemu, wrażliwemu sercu. On nie tylko wymyślił to spontaniczne wesele, ale też stanął na rzesach, żeby mogło się odbyć. Sięgnął do portfela, zamiast składać puste deklaracje, a dobrze wiecie, jak bardzo lubimy tych, którzy wprowadzają słowa w czyny. Wiecie dlaczego to wszystko zrobił? – Mężczyzna podszedł do młodej pary. – Dla tej pięknej dziewczyny. Dla naszej Susanny. – Jego głos zadrżał, a potem się złamał. – Bo tak bardzo ją kocha.

Susanna zatrzęsa się, czując miłość bijącą z wyznania taty.

Tym, co najbardziej pomogło jej pokonać większość lęków z dzieciństwa, było przyglądanie się, jak tata wzrasta w wierze i w miłości do mamy.

– Suz, jesteś najlepszą dziewczyną, jaką ktokolwiek chciałby poznać. Avery oczywiście też. Mówię to prosto z serca, kociaku. Pewnie wszyscy myślicie, że mówię tak, bo jest moją córką, a jeśli tak, to cóż... Macie rację.

Wśród gości rozległ się uprzejmy śmiech, a Nathaniel złożył na skroni Susanny

słodki pocałunek.

– Ale wiem to dlatego, że ją obserwowałem. Jest lojalna, niemalże absolutnie. Kocha ludzi. Naprawdę. Jednak uważajcie, bo jeżeli ją wykorzystacie, da wam słono popalić. Udzieli wsparcia, ale nie będzie wam słodzić. Powie wam prawdę w taki sposób, żebyście mogli ją przełknąć. Kiedy przyszła na świat, Glo i ja byliśmy przekonani, że Bóg podarował nam anioła z nieba. Nigdy nie płakała, chyba że była głodna. Ale potem, jako kilkulatek, nie miała łatwego życia. Chociaż naprawdę mocno ją kochaliśmy, nie kochaliśmy siebie nawzajem i dużo się z Glo kłóciliśmy. Jak parka bachorów. – Tata otarł palcem łzę pod okiem. – A Susanna... – Odchrząknął głęboko. – Chowala się w swojej szafie, udając, że to jej „tajemniczy ogród”, bo nie wiedziała, czy nasz gniew nie wyleje się i na nią. Chyba więc dobrze się składa, że jej dzisiejszy ślub i wesele odbywają się w ogrodach.

Dało się słyszeć, jak goście pociągają nosami.

– Suz, znalazłaś prawdziwą miłość i modłę się, żeby twoje małżeństwo było dla ciebie najbezpieczniejszym ogrodem, do jakiego kiedykolwiek trafisz. Nate, synu, zadbaj o to, by moja córka zawsze czuła się w twoim pałacu i w twoich ramionach jak w domu, jasne? Bo ojciec dziewczyny jest w stanie powalić nawet króla, więc jeśli usłyszę, że robisz cokolwiek, co mogłoby skrzywdzić moją córeczkę, to przylecę do Brightonii, wezmę cię na stronę i sobie porozmawiamy.

Mężczyźni uderzyli miarowo pięściami w stoły, a kobiety zawołały głośno: „Uuu!”.

– Dawaj, Gib!

Nathaniel uklonił się w kierunku swojego teścia.

– Dziękuję za ostrzeżenie.

– W takim razie, Nate, królu Nathanielu II, witaj w rodzinie, synu. Dobrze jest mieć w niej kolejnego mężczyznę. Przez trzydzieści lat byłem w mniejszości.

Królowa Campbell wstała ze swojego krzesła.

– Przesuń się, Gib, moja kolej.

– Mamo!

Królowa matka stanęła obok taty Susanny, uśmiechając się. W dopasowanym, ale skromnym kostiumie wyglądała isticie po królewsku.

– Kiedy Nathaniel miał siedem albo osiem lat jedna z naszych służących ciężko zachorowała. Pokojówka. Większość jej obowiązków nie miało więc wiele wspólnego z naszą rodziną, ale gdy młody książę Nathaniel dowiedział się o stanie jej zdrowia, nalegał, by pozwolono mu się z nią zobaczyć.

– Nigdy mi tego nie mówiłeś – szepnęła Susanna, podnosząc wzrok na męża.

– Bo to nic takiego. – Czy on się zarumienił? Właśnie kupił kolejny kawałek jej serca. Jakby jeszcze były jakieś, które nie należały do niego.

– Spał na podłodze w jej pokoju. Domagał się, żeby pielęgniarka opiekowała się nią przez całą dobę. Nie było sposobu, aby wyciągnąć go z jej kwatery, więc pozwoliliśmy mu tam zostać, chociaż nie mieliśmy pewności, czy choroba nie była zakaźna. – Campbell spojrzała na syna zaszklonymi oczami. – Wtedy wiedziałam już, synu, że urodziłeś się po to, by zostać królem. Susanno, on kochał cię od samego początku i wierzę, że jesteś dokładnie tą kobietą, której potrzebuje. Witaj w naszej rodzinie, w rodzie Strattonów. – Wzniosła kieliszek szampana.

– Za króla Nathaniela II i jego młodą małżonkę, księżną Susannę. Niech żyją.

Goście odpowiedzieli gromkim chórem:

– Za króla Nathaniela II i jego młodą małżonkę, księżną Susannę. Niech żyją!

Muzyka się zmieniła, a z głośników popłynęły dźwięki *Celebrate*. Susanna podeszła tanecznym krokiem do przyjaciół z czasów studiów – wszyscy siedmioro przybyli na ślub. Śpiewała na całe gardło:

– *Celebrate good times, come on!*

Spojrzała przez ramię na męża, który uśmiechnął się i puścił do niej oko. Słyszała kiedyś takie stwierdzenie: „Nie ma siły potężniejszej od zakochanej kobiety”. Dzisiaj, właśnie teraz, wiedziała, że to prawda.

Krótko po dwudziestej trzeciej trzydziści Susanna opadła na białą, skórzaną sofę stojącą przed kominkiem na werandzie. Była wykończona, ale tak szczęśliwa, że aż czuła to w kościach.

Nathaniel usiadł obok niej, z błyszczącymi oczyma, rozpiętym kołnierzykiem koszuli, zmierzwionymi ciemnymi włosami, bez marynarki od munduru.

– Chyba przetańczyłem pół nocy z twoimi zwariowanymi koleżankami ze studiów.

– Wiem. – Zaśmiała się. – Są wspaniałe, nie? – Splotła swoje palce z jego, zachwycona tym, jak błysk płomieni z kominka odbijał się w oceanie jego oczu. – Tęsknię za nimi. Już zapomniałam, jak mocno byliśmy żyte.

– Wkrótce sprowadzimy je wszystkie do Brightonii.

– Jesteś w stanie wyobrazić je sobie w towarzystwie Nigela, Blythe, Mortona albo lorda i lady Dean?

– Zrobimy popcorn, usiądziemy w kącie i będziemy oglądać ten spektakl.

Pochyliła się i pocałowała go.

– Jak to możliwe, że cię znalazłam? Szczęściara ze mnie.

– Nie wiem, ale ja zamierzam być wdzięcznym za to, co mam, może dostanę więcej. A teraz spójrz tam. – Nathaniel pociągnął Susannę do przodu, żeby mogła zobaczyć parkiet, na którym Avery i Colin tańczyli objęci.

– Myślisz, że naprawdę się w sobie zakochali?

Susannę przeszedł dreszcz. Północ zbliżała się chłodnym ukłuciem marcowego powietrza.

– Spytałem go o to wprost, jednak udziela wymijających odpowiedzi.

– Ona wyjeżdża w przyszłym roku na studia, na stypendium siatkarskie.

– A jemu zostały jeszcze dwa lata nauki na uniwersytecie. Ale... – Nathaniel sięgnął po koc i okrył nim ramiona Susanny. – ...być może rozpoczęliśmy uroczy trend miłosny pomiędzy rodzinami Truittów i Strattonów.

– Amerykanki poślubiające brightońskich książąt? – Zaśmiała się. – O rety, gdyby to była książka, nikt by w to nie uwierzył.

– Susanno Jean. – Głos mamy rozległ się tuż za kamiennym słupem werandy, kiedy wchodziła po schodach, trzymając sandały za paski. – Tata i ja musimy już iść. Jutro wcześniej rano mamy dostawę. Goście spoza miasta mają przyjść do *Rib Shack* na lunch około pierwszej. Dziadek znowu przywiezie babcię. Byłoby cudownie, gdybyście wszyscy się zjawili i przeciągnęli to uroczne wesele o jeden dzień. Twoją rodzinę też zaprosiłam, Nathanielu. – Mama pocałowała go w głowę.

– W takim razie... – odparł, zerkając na Susannę.

– ...dziękujemy za wszystko. – Susanna wyciągnęła rękę i ujęła dłoń mamy. – Wiem, że pomogliście mu wszystko zorganizować. Było pięknie, mamo.

– Jeden z najpiękniejszych ślubów, na jakich byłam, i nie mówię tak tylko dlatego, że jesteś moją córką. – Kobieta dała Susannie buziaka i wyszeptała: – Kocham cię. – A następnie zeszła po schodach i skierowała się do głównej bramy. – Avery Mae! – zawołała przez ramię. – Zbieraj się. Jedziemy do domu. Książę Colinie, do zobaczenia jutro na lunchu.

Susanna ziewnęła, czując, jak ogarnia ją zmęczenie. Chciała wczłgać się do łóżka i przeżyć dzisiejszy wieczór jeszcze raz w snach. Pomedytować nad wszystkimi wyjątkowymi chwilami.

Widok Nathaniela, silnego i iście królewskiego, stojącego w mundurze po dziadku pod dębami.

Jego wyznanie miłości.

Romantyczne ogrody Kościoła Chrystusa.

Suknia po babci.

Przysięgi.

Aaach... Wszystko było takie cudowne.

Wstając, Susanna sięgnęła po swoje złote szpilki, które zdjęła dwadzieścia minut wcześniej.

– Avery, już się zbieram.

Nathaniel odchrząknął.

– Dokąd się wybierasz?

– Do domu. – Spojrzała na niego. – Avery mnie podrzuci...

Serce zatrzepotało jej w piersi, kiedy nagle dotarło do niej to, co oczywiste. Jej ciało odpowiedziało eksplozją żaru.

– Och... – Westchnęła. Na jej policzki wystąpił rumieniec. – Nawet nie pomyślałam...

– Zaskoczyłem cię, rozumiem. – Wstał i wyciągnął do niej rękę. – Ale to jest nasza noc poślubna.

– No... Na to wychodzi. – Zaśmiała się nisko, zrzucając z ramion koc. Czy ktoś dorzucił do ognia w kominku? – Nastawiłam się mentalnie na wesele dwudziestego pierwszego marca. Nie zarejestrowałam tego, że... No wiesz... Dzisiaj...

– Mamy całą rezydencję dla siebie. Bez Jona, bez służących i obstawy. Nawet bez Liama. – Wziął ją w ramiona i przycisnął do siebie. – Chodź ze mną.

Zaprowadził ją do domu przez kuchnię, w której obsługa składająca się z tutejszych mieszkańców i ekipy pałacu Strattonów sprzątała, wesoło rozmawiając.

Szli w górę po szerokiej, kręconej klatce schodowej, trzymając się za ręce, a Susanna przestawiała swój umysł na właściwy tor: *właśnie to* była jej noc poślubna.

O tak, zostanie. Nareszcie będzie mogła popuścić wodze, na których trzymała swoje serce i swoje pragnienia. Nie będzie się wypierała tego mężczyzny. Ani samej siebie. Czekala na tę noc dziesięć miesięcy i chciała być z nim całą sobą, tak bardzo, jak on pragnął być z nią. Plany i terminarze nie mają znaczenia.

U szczytu schodów zauważyła nagle światło w apartamencie na końcu korytarza.

Nathaniel przemienił swoją sypialnię w pokój dla nowożeńców, z dziesiątkami świec, świeżą, białą pościelą i ogniem buzującym w starym, kamiennym kominku. Na komodzie czekał na nią maleńki prezent przewiązany wstążką i bukiet róż.

– Nathanielu! Czy twoim niespodziankom nie będzie końca? – Zaśmiała się i wypchnęła go za drzwi. – Idź się pozbyć reszty gości i obsługi. Daj mi trochę czasu. Mogę pożyczyć jakąś twoją koszulę?

– Jest w szafie. – Jego oczy błyszczały namiętnością.

Wspięła się na palce i pocałowała go.

– Serce wali mi tak szybko, że nie umiem złapać tchu. – Przycisnęła jego dłoń do swojej piersi. – Daj mi kilka minut, a potem przez resztę nocy będę cała twoja.

Jak tylko Susanna zamknęła za sobą drzwi apartamentu, Nathaniel zbiegł po schodach i zatrzęsł całą rezydencją.

– Wynocha wszyscy! Do widzenia! Dobranoc! Do jutra!

⊗

Kiedy Nathaniel się obudził, pokój wypełniało światło słońca. Wyciągnął ramię, by objąć żonę; jej strona łóżka była ciepła, ale pusta.

– Suz? – Usiadł, nasłuchując odgłosów życia. Wyskoczyła z łazienki.

– Cześć, śpiochu.

Uśmiechnął się. Na widok jej ciała owiniętego w ręcznik i mokrych, zaczesanych do tyłu włosów poczuł przyływ pożądania.

– Gdzie się wybierasz? – Pogładził ręką prześcieradło obok siebie. Nie był przygotowany na to, co jego serce poczuje do tej kobiety, gdy wreszcie będzie cała dla niego, a on cały dla niej.

– Jest dwunasta trzydzieści. Wszyscy jutro wylatujemy, więc pomyślałam, że będzie fajnie pójść do *Rib Shack* na lunch i pobyc z przyjaciółmi i rodziną.

– A ja pomyślałem, że fajnie to byłoby pobyc z żoną. – Nathaniel wygrzebał się z łóżka.

– Pobędziesz ze mną przez resztę życia – odparła i pocałowała męża powoli i namiętnie. A potem odwróciła go i pchnęła w stronę prysznicy. – Szykuj się. Spotkajmy się ze wszystkimi i świętujmy dalej.

– Jeszcze nie minęła doba od ślubu, a moja żona już mną steruje. – Wyciągnął szyję po kolejny pocałunek, pozwalając, by jej miłość rozbudziła jego zaspane serce.

⊗

Wziąwszy prysznic, Nathaniel zszedł na dół i chwycił leżące na jadalnianym stole

kluczyki do SUV-a.

– Suz, skarbie, chodźmy już. Dzwonię do Liama. Upewnię się, czy jest już z pozostałymi w *Rib Shack*. Chciałbym, żeby też przyszedł i mógł się zabawić, a przy okazji zapewnić nam ochronę.

Ślub był utrzymywany w tajemnicy przed czujnym okiem mediów, ale Nathaniel nie zamierzał ruszać się daleko bez Liama. Wcześniej czy później po St. Simons rozejdą się wieści o królewskim weselu.

Chociaż był przekonany, że jeszcze przynajmniej przez jeden dzień mogli czuć się bezpiecznie, nie chciał ryzykować. Dwa królewskie samoloty przeleciały nad Atlantykiem w odstępie niecałego tygodnia. To na pewno kogoś zaalarmowało.

– Liam, jesteśmy w drodze do *Rib Shack*. Spotkamy się na miejscu.

Nathaniel schował telefon do kieszeni dżinsów.

– Suz, kochanie, jesteś gotowa?

Wpadła do pokoju lśniąca i piękna, wolna i słodka. Objął ją ramieniem i pocałował.

– Chcesz potem pójść na spacer po plaży?

– Jak sobie życzysz, Wasza Wysokość.

– Jak ja sobie życzę? – Potarł nosem jej policzek. – O ty...

Susanna zaśmiała się i oparła o niego, by odebrać kolejnego całusa, a on sięgnął do gałki u drzwi.

Kiedy je otworzył, omiół ich powiew świeżego powietrza i uderzył ogłuszający dźwięk wydawany przez dziesiątki pstrykających aparatów fotograficznych.

Fotoreporterzy wypełniali werandę, ganek i podjazd.

– Wasza Wysokość, czy to prawda, że wczoraj wieczorem wzięliście ślub?

– Wasza Wysokość, jeśli Susanna wciąż jest obywatelką Stanów Zjednoczonych, czy to nie wpłynie na monarchię?

– Susanno, królu Nathanielu, proszę spojrzeć tutaj, tutaj...

Nathaniel zatrzasnął drzwi, czując, jak gniew gotuje mu się w kościach. Skrzywił się i spojrzał na żonę.

– Przykro mi, kochanie, ale nici z naszego miesiąca miodowego.

KRÓL NATHANIEL II NARUSZA MARRIAGE ACT.
PARLAMENT INTERWENIUJE

POLITYCZNI OPONENCI KRÓLA OBURZENI:
„JEGO MAŁŻEŃSTWO Z AMERYKANKĄ TO ŁAMANIE PRAWA”

CZY BRIGHTOŃSKIE WESELE TO DLA NASZEGO KRÓLA ZA MAŁO?
LUDZIE ZBULWERSOWANI AMERYKAŃSKIM WESELEM

Wpozbawionym okien pomieszczeniu za wspólnymi komnatami Izby Gmin i Senatu brighońskiego parlamentu król Nathaniel stał twarzą w twarz z premierem Brockiem Bishopem i z Susanną u boku.

– Chyba nie mówisz poważnie.

– Śmiertelnie poważnie – odparł Brock, krzyżując ramiona. Zerknął z zadowoleniem na swojego wiceministra. – Wiedziałeś, co robisz, Wasza Wysokość. Dlaczego dziwisz się, że parlament jest oburzony? Nie wspominając już o tym, że pozbawiłeś swój naród możliwości oglądania pierwszego od trzystu lat ślubu urzędującego króla.

– Więc żądasz, żebym ustąpił z tronu?

Po tym, jak paparazzi zaskoczyli ich na wyspie, Nathaniel jeszcze nie dowiedział się, od kogo wyciekły wiadomości o ślubie – brighońskie media eksplodowały od historii, opinii, reportaży i sond internetowych dotyczących amerykańskiej ceremonii.

Dzień za dniem bezustanne wałkowanie tematu.

– Panie Bishop – przemówiła Susanna poważnym tonem pełnym szacunku. – Byłam niechętna zrzec się amerykańskiego obywatelstwa, ale zdałam sobie sprawę, że to nie ono mnie definiuje. Brighońskie obywatelstwo zresztą też nie. Oczywiście, trudno jest wyrzec się czegoś, co było częścią mnie samej, jeszcze zanim się urodziłam, jednak jutro rano składam brighońską Przysięgę Obywatelską i zrzekam się moich powiązań z Ameryką. Jakiej więc szkody się pan tu upatruje?

– Szkody? Nasz król wyjechał za naszymi plecami, złamał prawo i poślubił

cudzoziemkę, która nie przyjęła brightońskiego obywatelstwa. Nie wspominając już o tym, że nie wyrzekła się pani więzów społecznych łączących ją ze Stanami Zjednoczonymi. – Brock gestem dłoni nakazał swojemu zastępcy, żeby podał mu jakiś dokument. – Wielu ludzi postrzega to już jako kompromis wobec innego narodu. Wpływy już się zaczęły. Koalicja Partii Pracy i Liberalów w Izbie Senatu żąda abdykacji króla.

– Słucham? Co takiego? *Żąda?* – Nathaniel wyrwał mu dokument, a krew zagotowała się w nim, gdy przeczytał znajdujące się na górze strony słowo: „ZDRADA”. – Postradałeś zmysły, Brock. – Rzucił kartki na podłogę. – Nie możesz oskarżyć mnie o zdradę za uchylanie się od rozporządzenia. Zwłaszcza że *Marriage Act* mówi jasno, że mogę poślubić, kogo chcę.

– Tak, jeśli wyrazi na to zgodę rząd Waszej Królewskiej Mości.

– I wyraził. W maju ubiegłego roku.

– Cóż, nowy rząd postawił warunki, które otwarcie zignorowałeś. Naturalnie po abdykacji pozostaniesz częścią rodziny królewskiej, ale domagamy się, abys natychmiast ustąpił z tronu.

– Brock, ty tępy idioto! Jakim cudem ma ci to pomóc w pozbyciu się monarchii? Po prostu Stephen zajmie moje miejsce.

Nathaniel miał już dość politykowania, mediów, przeciwników politycznych i rządu. Miał dość tego, że wykorzystywali Susannę, by go dorwać.

– Mój piątkowy ślub z Susanną to nasza sprawa: moja i jej. Kiedy pobierzemy się tutaj, w Brightonii, zrobimy to w zgodzie z prawem.

– Obawiam się, że już trochę na to za późno. – Brock podniósł petycję o abdykację. – Nie zatrzymamy tej akcji. Jeśli chodzi o twojego brata, w tej kwestii też mamy już pewne plany.

– Czyli co, zamierzasz wypełnić swoją misję. Pozbawić Brightonię królewskiego tronu.

– Nigdy nie zaprzeczałem, że darzę monarchię sentymentem. – Poruszył ramionami, poprawiając marynarkę na barkach. – Ale jest archaiczna. Rodem z ubiegłego wieku. Czas, żeby z nią skończyć.

Nathaniel spojrział premierowi prosto w oczy zdecydowanym wzrokiem.

– Więc może przedłożymy to parlamentowi?

Właśnie miało się zacząć poranne posiedzenie. Do przyszłego tygodnia trzeba rozstrzygnąć wszystkie ostatnie sprawy. Potem parlamentarzyści udadzą się na wiosenną przerwę. I zdążą w sam raz na wesele.

Brock zawahał się, nieco zaskoczony. Jakby nie spodziewał się, że Nathaniel podejmie jakieś działanie.

– Ależ oczywiście, Wasza Wysokość.

– Przedłóż petycję, a ja skieruję do zgromadzenia oświadczenie.

Nathaniel wyciągnął dłoń w stronę Susanny.

– Dołączysz do nas?

Brock rzucił na nich cień ciemną aurą swojego serca, po czym wyszedł z pomieszczenia.

Susanna zadrżała.

– Och, Nathanielu, jakim cudem on w ogóle został premierem?

– Jest przewodniczącym Partii Pracy. Stworzyli na czas wyborów koalicję z Partią Liberalistów. Zdobyli większość mandatów w Senacie i tak oto Brock zajął urząd premiera.

– Czy on cię nienawidzi?

– Na swój sposób tak. Ale wiesz, Susanno, nauczyłem się jako król, że za każdym razem, gdy spotykam kogoś, kogo nie lubię albo nie rozumiem, stawiam na nim wielki krzyżyk i przypominam sam sobie: „Gdzieś tu jest zakopany skarb”.

– Nathanielu, to genialne.

– Kiedy więc Brock wpędza mnie w zakłopotanie i zachowuje się jak mój wróg, przypominam sobie, że gdzieś tam, pod tym całym domniemanym jadem, kryje się skarb.

Panie, pomóż mi odnaleźć ten skarb...

Nathaniel wyszedł jako pierwszy, chwycił Susannę za rękę i wszedł po schodach do wielkiej, centralnej sali, omijając pokój służący mu za garderobę, w której przebierał się w królewską togę. Chciał podczas tej debaty wywołać w obu Izbach trochę konsternacji.

Na półpiętrze skierował się do Królewskich Drzwi, wszedł przez nie i usiadł na swoim tronie wykonanym z drewna tekowego obitego czerwonym aksamitem, skąd widział jasną, okrągłą salę ze szklanym sufitem i lśniącymi, pokrytymi boazerią ścianami.

Ruchem ręki wskazał żonie, by zajęła miejsce po jego lewej stronie.

Trony w parlamencie. Wykonane ręcznie z brightońskich dębów sto lat temu, obite grubym, czerwonym aksamitem.

– Tu? – Wskazała na „Miejsce Królowej”.

Parsknął na widok jej przygnębionego wyrazu twarzy.

– Tak. Nie martw się, kochanie. Wszystko gra.

– Za późno – szepnęła. – Już się martwię. Co zamierzasz powiedzieć?

– Prawdę. Przypomnę im o kilku rzeczach. – Poruszył wymownie brwiami. – Mam niejednego asa w rękawie.

Brock założył togę i perukę parlamentarnego spikera i zajmował teraz mównicę.

– Składamy przed parlamentem dekret oskarżający króla Nathaniela II o zdradę.

Dokładnie opisał sytuację, a Nathaniel usiłował nad sobą zapanować, żeby nie kręcić głową z obrzydzeniem i nie zbyć tych wszystkich niedorzeczności drwiącym śmiechem. Zachowa się jak król. Będzie bezstronny. Nawet w kwestiach, które dotyczą jego samego.

Kiedy Brock skończył swoją diatrybę, Nathaniel wstał. Nie miał na głowie korony, nie założył też togi. Nie potrzebował nad swoją głową żadnego symbolu prócz Bożego błogosławieństwa i miłości żony.

– Szanowni członkowie parlamentu, przyznaję, że poślubiłem Susanne, gdy była jeszcze Amerykanką. Zrobiłem to z miłości i szacunku do niej. Po to, by udowodnić bezwarunkowość mojej miłości. Ona w zamian oferuje wszystko to, czego wymaga od niej nasze prawo i my sami – mówił. – Jest gotowa zrzec się amerykańskiego obywatelstwa i zostać Brightonką. Bez żadnych warunków. Wiedząc o tym wszystkim, co robicie? Oskarżacie mnie o zdradę? To bardzo poważne oskarżenie, które według obowiązującego prawa nie może być rzucone bezmyślnie, a uważam, że to właśnie wydarzyło się dzisiaj. – Zrobił pauzę, rozejrzał się po sali i dostrzegł wiele potakujących głów. – Proszę pozwolić, że przypomnę państwu, iż jeżeli zostanę zmuszony do abdykacji

wyłącznie z powodu ślubu z Amerykanką na terytorium Stanów Zjednoczonych, nasz rząd przestanie istnieć. Trzeba będzie utworzyć nowy. Stracie więc wasze mandaty, które zdobyliście dzięki ciężkiej pracy i kampanii. Będziecie musieli zacząć od nowa. Mało tego, cała nasza polityczna egzystencja będzie musiała znaleźć nowy początek, ponieważ pan premier poinformował mnie dzisiaj, że planuje w ogóle pozbawić Brightonę monarchii.

Na sali zrobiło się gwarno. Członkowie zgromadzenia zaczęli wiercić się na swoich miejscach, pochyłać jedni nad drugimi i dzielić się ze sobą uwagami.

Nathaniel kontynuował:

– Przypomnę też, że w obliczu zmiany ustroju przestaną również obowiązywać traktaty handlowe i pokojowe. Nie ze względu na mój wybór, ale ze względu na nasze prawo. O wszystko trzeba będzie walczyć na nowo i wszystko na nowo ustalać. Brightonia przetrwa, ale kto zostanie jej przywódcą? Kto uchwali nową konstytucję? Brock Bishop? Człowiek, który prowadzi nas w kierunku chaosu? Królestwo Brightonii, które w ostatnim roku odnalazło ekonomiczną stabilizację, otworzy wszystkie swoje drzwi i okna na atak potencjalnych wrogów, tych znanych i tych nieznanych, podczas gdy wy będziecie uporczywie próbowali ponownie utworzyć rząd.

Postukał w mównicę.

– Kiedy debatujecie nad tą kwestią i poddajecie ją pod głosowanie, nie zapominajcie o tych szczegółach. I wiedźcie też, że ród Strattonów będzie nadal istniał. Ze mną jako królem Brightonii lub nie. A w międzyczasie Susanna złoży przysięgę i stanie się pełnoprawną i dumną obywatelką naszego królestwa. Życzę wszystkim miłego dnia.

Gdy zszedł, całe jego ciało trzęsło się pod garniturem. Susanna wsunęła swoją dłoń w jego.

– Genialnie, kochanie. Serce rośnie mi z dumy.

Potem usłyszał dudnienie na sali wywołane przez krzyki i rytmiczne tupanie zgromadzonych. A na koniec jednogłośnie wołanie oznaczające poparcie dla króla.

– Hurra!

DZIŚ WESELE!

KRÓLEWSKIE WESELE W BRIGHTONII:
KRÓL NATHANIEL ŻENI SIĘ Z MIŁOŚCIĄ SWOJEGO ŻYCIA

BRIGHTONIA CIEPŁO WITA SUSANNĘ TRUITT:
„JEST NASZĄ KSIĘŻNĄ; USZCZĘSLIWIA KRÓLA”

WATCHMAN ABBEY, 21 MARCA

Susanna stała w oknie pałacu, patrząc w dół na ulicę zalaną przez tłumy Brightonczyków, którzy czekali, aż będzie im dane choćby przelotnie zerknąć na pannę młodą. Na nią. W jej brzuchu fruwało stado motyli i pszczoł. Radość mocowała się z niepokojem.

Jej przysięga obywatelska została oznajmiona w *Liberty Press* nagłówkiem: „Ameryka traci, my zyskujemy. Witaj, Księżno Susanno”. Wycięła ten nagłówek i schowała go do swojej Biblii, aby czytać go w trudnych chwilach zwątpienia. Choć w swoim sercu na zawsze pozostanie Amerykanką, urodzoną i wychowaną w Stanach Zjednoczonych, czuła teraz w duszy pewną nowość na myśl o tym, że stała się Brightonką.

Odwróciła się od okna na dźwięk delikatnego pukania do drzwi. Jej osobista służąca zrobiła krok w bok, wpuszczając do pokoju tatę. Wyglądał elegancko w smokingu, białym krawacie i kamizelce.

– Jaki z ciebie przystojniak. – Nawet zaczesał włosy do tyłu.

– A ty za drugim razem jesteś jeszcze piękniejsza, kociaku. – Tata dołączył do niej, podchodząc do okna. – Denerwujesz się?

– Trochę.

Wychylili się w tym samym czasie, żeby wyrzeć przez szybę. Ludzie wypełniali ulicę aż po horyzont, zbierając się pod flagami Brightonii zwisającymi z każdej latarni. Barykady ubranych na czarno policjantów trzymały tłum pod kontrolą.

– Ożeż ty, ile tam jest ludzi, Suz!

– A my musimy *tamtędy* przejechać do opactwa.

– Tak, już pora się zbierać. Avery i mama właśnie pojechały do kościoła. Spotkamy się na miejscu. – Tata ścisnął ją za rękę. – Chodź, to dla ciebie bułka z masłem. Jesteś już mężatką z długim, dwutygodniowym stażem.

Westchnęła głęboko i podeszła do drzwi, po drodze biorąc jeszcze swój bukiet białych róż.

– Nie wiem, czy stuletni staż małżeński byłby w stanie przygotować mnie na takie tłumy.

– Pamiętaj, Susanno, że oni są tam dla ciebie. Kibicują ci. Widziałaś nagłówki w tym tygodniu? Wygląda na to, że prasa przechodzi na twoją stronę.

– To prawda, od tygodnia są nawet mili. – Uśmiechnęła się i ujęła go pod rękę. – No to zaczynamy to show.

Krocząc u boku taty, Susanna zeszła po schodach pałacu, a szeroka spódnica jej sukni w kolorze kości słoniowej, uszyta z organzy i tiulu, zajmowała ponad połowę klatki schodowej. Dopasowany organzowy gorset z dekoltem typu serce ozdobiony był ręcznie robioną koronką. Na głowie miała koronę księżęcą, którą Cartier zaprojektował dla rodziny królewskiej w 1860 roku.

Dzisiaj cały świat będzie oceniał jej piękno i wycucie stylu. Czy była na to gotowa? Wspomnienie wesela w ogrodach Kościoła Chrystusa pomogło jej uspokoić nerwy. Potem przypomniała sobie Gracie i Ethana, babcię i dziadka, wszystkich parafian, rodzinę i przyjaciół, którzy dzisiaj zebrali się w tamtym miejscu, żeby oglądać jej ślub. Ponownie.

A następnie przypomniała sobie mężczyznę czekającego na nią w opactwie.

Był wart tego wszystkiego.

Tuż za drzwiami pałacu, na podjeździe, czekała biała karetka ze złotoczerwonymi kołami. Czterech lokajów ubranych w bryczesy i buty z klamrami pomogło jej wejść po schodkach i usadowić się obok taty. Kiedy tylko zaprzęg ruszył w towarzystwie oficerów na czarnych, wypielęgnowanych wierzchowcach, w powietrzu natychmiast rozbrzmiały dzwony opactwa, ogarniając weselnym dźwiękiem całe królestwo.

Hałas wydawany przez tłum stawał się coraz głośniejszy, aż osiągnął ogłuszający

poziom. Susanna machała i uśmiechała się, a w jej sercu narastał wewnętrzny pokój, którego nie potrafiła ogarnąć umysłem. To było jej przeznaczenie. Właśnie do tego stworzył ją Bóg. A na końcu tej życiowej drogi, spędzonej u boku Nathaniela, spotka twarzą w twarz innego niesamowitego Króla – Jezusa.

Tata nachylił się ku niej, zaśmiał się i krzyknął:

– Oni cię chyba lubią, Suz!

– A ja zaczynam ich kochać.

Kiedy dojechali do Abbey Road, Susanna z pomocą taty wyszła z karety i zatrzymała się, aby poświęcić chwilę fotografom. Każda zaaprobowana spółka medialna otrzymała od niej zezwolenie na wysłanie jednego fotografa, który, zachowując odpowiednią odległość, będzie mógł iść za nią wzdłuż pokrytej dywanem ścieżki prowadzącej do wejścia do Watchman Abbey. Zgodnie z tradycją panna młoda musiała przejść z ulicy do kościoła przez czerwony, aksamitny dywan.

Poza tym dzień ten należał tak samo do Brightonii, jak i do niej i Nathaniela. *Ich* dzień, ich *pierwsze* wesele na zawsze pozostanie osobistym, wyjątkowym wspomnieniem.

Avery czekała na Susannę na początku trasy i pomogła jej opuścić welon. Gdy tata podał jej swoje ramię, Avery uniosła długi tren sukni siostry i ruszyli wolną procesją. Kiedy zbliżali się do starego kościoła, idąc ścieżką wiodącą wśród równo zasadzonych grabów i doniczek pełnych hiacyntów i hortensji, ludzie wznosili okrzyki radości.

– Kochamy cię, Susanno!

Zatrzymali się pod jasną ścianą frontową opactwa. Tam powitał ich arcybiskup, który w swojej misternie zdobionej haftami albie sam wyglądał iście po królewsku. Orkiestra Narodowa zaczęła grać, wypełniając świątynię dźwiękami własnej, wyjątkowej pieśni weselnej.

– Gotowa? – spytał tata, trzymając córkę tak mocno, jak ona jego.

– Tak. Bardzo.

Szli razem w ślad za arcybiskupem długą nawą pokrytą czerwonym dywanem.

Serce Susanny zatrzepotało, gdy tylko zobaczyła narzeczonego czekającego na nią na stopniu ołtarza, nieziemsko przystojnego w granatowym mundurze żołnierza marynarki wojennej, ozdobionym orderami i wstęgami, z jedwabistymi, przyciętymi i ułożonymi włosami, błyszczącymi w delikatnym świetle.

Kiedy stanęła przed nim, skłonił się delikatnie i wyciągnął do niej dłoń.

– Wyglądasz zniewalająco.

Chwyła jego rękę z ciepłą pewnością i weszli razem po schodach, nie oglądając się za siebie. Nigdy nie czuła się tak komfortowo i bezpiecznie jak teraz: w ogrodzie serca swojego męża.



© Rachel Hauck

Rachel Hauck jest autorką bestsellerów, m.in. *Sukni ślubnej* i *Był sobie książę* oraz zdobywczynią wielu nagród. Mieszka na Florydzie z mężem i dwoma zwierzakami, pisze swoje książki w wieży z kości słoniowej.

Lenora Worth

Kwietniowa panna młoda

Dla Shiny. Wiesz, kim jesteś. Kocham cię!

„Kwiecień plecień, bo przeplata trochę zimy, trochę lata”

– być może to stare przysłowie mówi prawdę, jednak w tym konkretnym ogrodzie wiosna nastąpiła w pełnej okazałości. I zdążyła w sam raz na wielkie wydarzenie. Wesele. Ślub Stelli z mężczyzną, którego kochała, odkąd miała pięć lat. Poznali się z Marshalllem w przedszkolu i chodzili razem do kościoła i do szkoły aż do końca liceum. Byli parą już jako nastolatki i od zawsze planowali, że kiedyś się pobiorą. Dlaczego więc dzisiaj tak się bała?

Stella Carson uwielbiała kwiecień. Był to jedyny miesiąc, w którym upały i wilgotne powietrze Luizjany były do zniesienia, i jedyny, w którym cały krajobraz nabierał dzikich barw, mogących konkurować z obrazami Moneta. Uwielbiała wiosnę i zapach kwiatów jaśminu porastającego pergolę, którą postawił tata na końcu ogrodu, kiedy Stella miała zaledwie trzy lata. Uwielbiała olśniewające różowe kwiaty hibiskusa na tylnej werandzie mamy, a już najbardziej te piękne azalie w łososiowym kolorze, które rosły tuż przy białym płocie, pomiędzy pastwiskiem dla koni i frontowym podjazdem.

Stała teraz i podziwiała śliczne hortensje mamy. Wielkie, niebieskie kule kwiatów niedługo wystrzelą ze starych, dumnych krzewów, które zasadzono wzdłuż frontowego ganku. Właśnie takie kolory planowała na swoim weselu: niebieski, fiołkowy, lawendowy i delikatny róż; barwy, które ten ogród przybierał każdej wiosny. Miała też nadzieję na hortensje rozmieszczone tu i tam, choć pewnie trzeba je będzie zamówić od hodowcy.

Po drugiej stronie starej, wiejskiej drogi wiała się i bulgotała rzeka Missisipi płynąca ku Zatoce Meksykańskiej. Pragnąc, by zmartwienia popłynęły z jej prądem, Stella oparła się o poręcz na pierwszym piętrze domu Flower Bend – miejsca, w którym dorastała i zachwycała się pięknem Bożego stworzenia. Stare, pokryte mchem dęby kołysały się i wyginały na późnym popołudniowym wietrze. Dobiegały ją dźwięki kłótni i zabawy wiewiórek pędzących po szarej, pomarszczonej korze. Słyszała sójki błękitne sprzeczące się o coś i fruujące z drzewa na drzewo.

Stella pozwoliła, by piękno tego starego miejsca przyniosło jej ukojenie, kiedy wypowiadała kolejną modlitwę, prosząc Boga, aby pomógł jej przetrwać nadchodzący miesiąc. Planowała wziąć ślub w kościele i urządzić przyjęcie tu, w ogrodzie. Marzyła o tym przez większość życia.

Tyle że tegoroczna wiosna była wyjątkowa i kłopotliwa. Jej narzeczony, Marshall, przyjeżdżał dziś do domu i Stellę przepelniała ogromna wdzięczność. Był żołnierzem wracającym z Bliskiego Wschodu po to, by za cztery tygodnie stanąć z nią na ślubnym kobiercu. Już od jakiegoś czasu przebywał w Stanach Zjednoczonych, ale widziała się

z nim tylko raz. Spędził miesiąc w szpitalu w Niemczech, a potem dwa miesiące w Marylandzie, dochodząc do siebie po tym, jak ciężko raniła go amatorska bomba, która eksplodowała tuż obok wiozącego go humvee.

Stella wróciła myślami do tamtych okropnych chwil, przypominając sobie, jak bardzo martwiła się, kiedy rodzice narzeczonego zadzwonili do niej ze złymi wiadomościami. Chciała natychmiast do niego pojechać, lecz poprosili ją, by poczekała. Sami popędzili do syna do Niemiec i zadzwonili do Stelli, żeby poinformować ją o rozmiarach obrażeń. Marshall był w śpiączce, gdy przewieziono go do szpitala. Zaraz po jego powrocie do Stanów Zjednoczonych Stella pojechała go odwiedzić, ale był tak zdezorientowany i oszołomiony, że nie wyszło to najlepiej. Nikogo nie poznawał, a to tylko go rozwścieczało. Wróciła więc do domu, aby czekać i modlić się. Kiedy wreszcie udało jej się porozmawiać z nim przez telefon, poprosił ją, żeby trzymała się z daleka. Żeby dała mu czas na przystosowanie się i powrót do zdrowia. Rozmawiali ze sobą raz albo dwa razy w tygodniu, jednak w ich wymianie zdań było coś takiego, co ją niepokoiło. Marsh – tak zawsze na niego mówiła – nie brzmiał tak samo jak kiedyś. Gdy pytała go o wesele, jego odpowiedzi były nieprecyzyjne.

– Może powinniśmy przełożyć ślub, Marsh? Jeśli nie czujesz się na siłach...

– Nie zmieniaj daty, Stello – odparł. – Do kwietnia wydobrzeję. Obiecuję.

Czekała. Modliła się. Snuła plany.

A teraz on wracał do domu. A ona była przerażona.

– Stello, gdzie jesteś?

Stella odwróciła się gwałtownie, słysząc śpiewny głos.

– Już idę, mamo. – Weszła z powrotem do swojej sypialni, a jej sandały na koturnach wydawały przy każdym kroku charakterystyczny dźwięk. – Jestem już prawie gotowa.

Zerkając jeszcze raz na swoje odbicie w lustrze, nerwowo wygładziła niebieską letnią sukienkę i dotknęła ciemnych blond włosów. Co on sobie pomyśli, kiedy ją zobaczy? Jej mama, Joyce, stanęła w otwartych drzwiach i uśmiechnęła się szeroko, kładąc ręce na biodrach.

– Podekscytowana?

– Zaraz eksploduję z czystej radości – przyznała Stella. – Ale też trochę się martwię.

– Martwisz? Ale o co? – Mama była ubrana zgodnie z jej zwykłym, konserwatywnym stylem: miała na sobie bluzkę z krótkim rękawem i sztywne, beżowe, lniane spodnie.

Stella skończyła poprawiać fryzurę i makijaż przed lustrem antycznej toaletki, która należała do babci ze strony mamy.

– Co jeśli... Co jeśli Marsh już nie czuje do mnie tego, co kiedyś, jeśli zmienił zdanie w sprawie wesela?

Joyce pokręciła głową i pociągnęła córkę w kierunku puszystej kołdry okrywającej łóżko z baldachimem.

– Skarbie, Marshall Henderson oddał ci swoje serce dwadzieścia lat temu, kiedy walnęłaś w niego balonem z wodą na corocznym pikniku parafialnym. Jednoroczny wyjazd na pewno tego nie zmieni.

– Ja też go kocham – odparła Stella, mimo to zwątpienie przesłaniało jej radość. – Ale... Był w miejscu, którego w ogóle nie potrafię sobie wyobrazić. Widział i robił takie rzeczy, że...

Mama zmarszczyła brwi.

– Obawiasz się, że służba krajowi mogła go zmienić? Czy że zmienił się z powodu obrażeń?

Stella pokiwała głową.

– Tak. Wydaje się taki zdezorientowany, kiedy rozmawiamy przez telefon... To, że nie chciał, żebym przy nim była, bardzo mnie skrzywdziło, ale musiałam zrobić, co dla niego najlepsze. Zawsze był taki silny i pewny siebie, jednak... został ranny. Wiem, że te fizyczne rany się zagoją, ale co z jego uczuciami? Co jeśli nie czuje już do mnie tego, co kiedyś? Wyszukałam informacje na temat zespołu stresu pourazowego i obrażeń głowy i wiem, że jedno i drugie może być wyzwaniem dla związku. On może cierpieć na epizody depresji i gniewu, a nawet utratę pamięci.

Zapamiętała praktycznie każdy internetowy artykuł i rozdział w książce, które przeczytała w wolnych chwilach w pracy. Prowadzenie księgarni z dostępem do Internetu miało swoje zalety.

Wstała i podeszła do mahoniowej szafy, gdzie honorowe miejsce zajmowała jej suknia ślubna, i odpięła zamek białego pokrowca ochronnego. Dotknęła jednej

z błyszczących perełek ozdabiających zwiniętą satynową spódnicę.

– Nawet po powrocie z Niemiec nie chciał, żebym przyjechała do Marylandu, aby się z nim zobaczyć. Przystałam na to. Gdy kontaktuję się z nim przez telefon, wydaje mi się, że nie jest sobą, rozmawia z taką rezerwą. Boję się, że nie mówi mi o wszystkim. – Poprawiła na sobie ubranie. – Zaczynam się zastanawiać, czy jego mama i tata nie ukrywają czegoś przede mną, bo ich o to poprosił.

– Jestem pewna, że doświadczył wielu emocji, skarbie. – Mama wstała i podeszła do niej. – Z tego, co słyszałam, takie rany rzeczywiście potrafią być podstępne. Ale on czuje się już o wiele lepiej. Gerald i Kitten nie mieliby przed tobą tajemnic, chyba że Marshall by tego sobie życzył. Jego rodzice kochają cię równie mocno jak syna. Wraca do zdrowia i do domu, żeby cię poślubić.

Stella wpatrywała się w białą, satynową suknię ślubną z marzeniami złapanymi w sieć zwątpienia.

– Gdyby wciąż mnie kochał, to pozwoliliby mi polecieć do Marylandu i się z nim spotkać, mamó.



Słońce nad Nowym Orleanem wyznaczyło na asfalcie złotą ścieżkę. Stella stała pod ruchomymi schodami na lotnisku, czekając, aż Marshall zejdzie do hali odbioru bagażu. Jej serce biło tak głośno, że było godnym rywalem silników samolotowych.

Co powie Marsh? Jak się zachowa? Czy podawał w wątpliwość decyzję o ślubie? Może zamierzał zostać singlem? Albo po prostu chciał trzymać się od niej z daleka?

Mówił, że cię kocha.

Cóż, kiedy ona przez telefon wyznała mu, jak bardzo go kocha, przez chwilę panowała cisza, po czym odpowiedział:

– Ja też. To znaczy... Kocham cię.

Dlaczego zastanawiał się nad tym o kilka sekund za długo?

– Przestań się wiercić, kochanie.

Stella odwróciła się i zobaczyła uśmiech Ralpha, swojego taty.

– Przepraszam, denerwuję się. Nie widzieliśmy się prawie od roku, a gdy rozmawiam z nim przez telefon, przez większość czasu to ja coś mówię. Wszystko się

zmienia, tato. Ludzie też.

– Nie trać wiary, cukiereczku. – Poglądził ją po ramieniu. – Życie żołnierza zawsze jest trudne, ale znam Marshalla, a ty znasz jego serce. Kocha cię. To się nie zmieni.

Uśmiechnęła się, spoglądając na ojca, ale zastanawiała się nad jego słowami otuchy. Miłość może się zmienić w jednej chwili, z jednym uderzeniem serca. Nigdy wcześniej się o to nie martwiła. Jej życie przy Old River Road było szczęśliwe, wręcz idylliczne. Miała dobrych przyjaciół, kochającą rodzinę i silną wspólnotę wiary. I zawsze miała też Marshalla. Był kimś więcej niż chłopakiem z sąsiedztwa. Był miłością jej życia. Ale jeśli nie czuł już tego samego do niej, to jej świat się zawali. Będzie musiała odwołać wesele.

Zerknęła w górę i ujrzała mamę Marshalla patrzącą w jej stronę. Czy to spojrzenie pełne litości, czy współczucia? Kitten podeszła i ujęła dłonie Stelli w swoje.

– Wszystko będzie dobrze, Stello. On cię kocha. Pamiętaj o tym, dobrze?

Teraz miała już pewność, że coś było nie tak. Stella ścisnęła mocno dłonie swojej przyszej teściowej.

– Co się dzieje, pani Kitten?

– Już idą! – zawołała jej mama, ciągnąc córkę w stronę zmierzającej ku nim grupy pasażerów. – Chodź, Stello, musisz być pierwszą osobą, jaką zobaczy Marshall.

Stella wodziła wzrokiem po mamie i Kitten Henderson, pragnąc zyskać więcej pewności siebie. Jednak teraz ciśnienie, które w niej buzowało, sprawiało, że chciała tylko wybiec przez najbliższe drzwi. Kitten odwróciła się i pchnęła przyszą synową w stronę tłumu ludzi opuszczających samolot. I wtedy Stella ujrzała Marshalla: wysokiego i silnego, z ciemnymi włosami, które zdążyły już odrosnąć. Ubrany był po cywilnemu, ale wyglądał na zmęczonego i wymizerowanego, a nad lewą skronią miał wyraźną bliznę.

Ciekawe, jakie blizny jeszcze mógł ukrywać.

Wtedy jej ukochany rozejrzał się po hali i ich spojrzenia spotkały się. Stella ruszyła w jego stronę, gotowa rzucić mu się w ramiona. Ale z jakiegoś powodu zatrzymała się nagle i stała tak, gapiąc się na niego, z sercem walącym jak oszalałe z miłości i paniki.

– Marsh? – powiedziała, a lęk wypełnił jej serce. – Marsh, wszystko w porządku?

Stał trzydzieści centymetrów od niej, a jego niebieskie oczy były jaśniejsze niż kiedykolwiek. Ale czegoś brakowało. Chyba ledwie ją poznawał.

– Marsh?

– Stella? – To było bardziej pytanie niż stwierdzenie.

Stella podeszła o krok bliżej.

– To ja. We własnej osobie.

A potem, ponieważ bardzo się bała i martwiła, zbliżyła się do niego i uniosła ramiona, żeby mocno go uściskać.

– Jesteś w domu. Nareszcie. Tak bardzo za tobą tęskniłam. Tak się martwiłam.

Objął ją i przez chwilę mocno przytulił.

– Ja też za tobą tęskniłem. Jest tyle spraw, o których musimy porozmawiać.

– Na pewno. – Stella poczuła, jak zalewa ją fala ulgi. – Do naszego wesela został już tylko miesiąc.

Odsunął się i popatrzył na nią przez chwilę zagubionym wzrokiem.

– Wesele... My... Eee... O tym też musimy porozmawiać.

Wtedy zjawiała się Kitten i wzięła go w objęcia. Ocierając łzy, posłała bezradne spojrzenie swojemu mężowi Geraldowi.

– Wszyscy chcemy nadrobić zaległości, ale jesteś zmęczony. Lepiej zawieziemy cię do domu i pozwolimy ci się rozpakować i odpocząć.

Marsh uściskał mamę, lecz potem wysunął się z jej ramion.

– Chcę porozmawiać ze Stellą. Sam na sam.

Całe ciało Stelli zmroził chłód.

– Przyjechałam swoim samochodem. Mama i tata mogą zabrać się z twoimi rodzicami. – Odwróciła się, żeby zwrócić się do patrzących na nią obu matek. – Może być?

Kitten spojrzała na Marshalla.

– Poradzisz sobie?

– Tak, nic mi nie jest – odpowiedział zmęczonym głosem. – Obiecuję, że niedługo dotrzemy do domu. – Później uśmiechnął się i przez moment wyglądał jak stary, dobry Marsh. – Nie mogę się doczekać, aż zjem trochę gumbo [7].

– Ugotujemy ci – wtrącił ostrożnym tonem Gerald.

Kiedy wyszli razem z lotniska i znaleźli swoje samochody, Stella wciąż patrzyła to na Marshalla, to na jego rodziców. Coś było nie tak. Bardzo nie tak.

Ten mężczyzna nie był tym samym Marshalllem, którego kochała od zawsze. Chociaż mocno ją przytulił, reagował niczym nieznajomy. Jego słowa i czyny były takie sztywne i niepewne, jak gdyby ćwiczył je i wielokrotnie powtarzał, żeby się ich nauczyć. Gdy dotarli do jej mazdy MX-5, czerwonego kabrioletu, Marsh stanął i wyglądał na zaskoczonego.

– Nie wiem, czy się zmieszczę do tego maleństwa.

Zaśmiała się.

– Byłeś przy mnie, kiedy je kupowałam. Wsiadłeś na siedzenie pasażera i musiałeś oprzeć kolana o deskę rozdzielczą. Nie pamiętasz?

Odwrócił się i wtedy w jego słodkich oczach ujrzała to, co było oczywiste, zanim to wypowiedział.

– Nie, Stello. Szczerze mówiąc, nie pamiętam.

– Co masz na myśli? – Stella wjechała na ruchliwą ulicę w pobliżu lotniska. – Nie pamiętasz tego samochodu? Mnie? – Przełknęła z trudem ślinę. – Nas?

Jeśli cierpiał na problemy z pamięcią, to wyjaśniałoby, dlaczego podczas niektórych rozmów telefonicznych był taki zagubiony i nerwowy. Ale w żaden inny sposób nie dawał tego po sobie poznać.

Marsh zerknął na nią pośpiesznie, po czym znowu spuścił wzrok na swoje dłonie.

– To takie trudne. Trudniejsze, niż sobie wyobrażałem. Nie pamiętam wielu rzeczy. Pamięć wraca i znowu znika. To głównie z powodu wstrząśnienia mózgu, a zespół stresu pourazowego tylko pogarsza sprawę.

Spojrzała na jego bliznę. Z lewej skroni biegła poszarpanym zygzakiem w górę, aż do czoła.

– Zraniono cię bardziej, niż mi to przedstawiłeś – powiedziała, a jej myśli poruszały się podobnym zygzakiem. – To dlatego nie chciałeś się ze mną zobaczyć?

Potulny wyraz jego twarzy podpowiadał jej, że chodzi o coś więcej.

– Zatrzymajmy się gdzieś, gdzie spokojnie porozmawiamy. Rodzice mogą trochę poczekać.

Przytaknęła, zbyt odrętwiała, by robić cokolwiek innego poza prowadzeniem auta. Kiedy zauważyła niewielki park przy drodze tuż za miastem, zjechała z autostrady i zaparkowała pod grubym parasolem korony starego dębu. Odwróciła się na siedzeniu.

– Musisz powiedzieć mi wszystko, Marsh.

Kiwał głową i wydawało się, że szuka właściwych słów.

– Tak, to prawda. Zamierzałem zaczekać, aż będziemy mogli porozmawiać w cztery oczy. To dlatego nie chciałem, żebyś przyleciała do Niemiec albo do Marylandu. Pozwól mi wszystko wyjaśnić, dobrze?

Stella ugryzła się w język, ton jego głosu powstrzymywał ją od pytań i protestów.

– Słucham.

Marsh wziął głęboki oddech.

– Kiedy eksplodowała tamta amatorska bomba, nasz humvee oberwał i poleciliśmy w różnych kierunkach. Jeden z odłamków uderzył mnie prosto w głowę. – Wskazał na bliznę. – Właśnie tu. Cały byłem zalany krwią, ale to kierowca ucierpiał najbardziej. Nie przeżył. Kilku z nas wyrzuciło z samochodu, gdy się rozbiliśmy, a ja walnąłem głową w jakiś kamień.

– Czyli doznałeś urazu głowy w dwóch miejscach. – Wyciągnęła rękę, żeby dotknąć jego twarzy. Delikatnie musnęła palcami bliznę. Nie mogła przestać myśleć o tym, że powinna była czuwać przy nim w szpitalu. Powinna była wiedzieć, co się działo. Jego rodzice o wszystkim jej mówili, ale odkąd wrócili do domu, poinformowali ją tylko o wstrząśnieniu mózgu i ranie ciętej, oraz o tym, że Marshall wracał do zdrowia i uczęszczał na terapię.

Dlaczego nikt nie powiedział jej prawdy? Przez te wszystkie miesiące żałobienia i cierpienia... on ukrywał przed nią to, co najgorsze. Jak na takim fundamencie mogli zbudować małżeństwo?

– Tak, miałem dwie rany – odparł, zdejmując jej dłoń z twarzy, ale trzymając ją blisko. – Tę, po której została widoczna blizna i tę drugą.

– Przez którą masz problemy z pamięcią.

Ponownie kiwnął głową.

– Ona też wywołuje zespół stresu pourazowego. Przez jakiś czas nic nie pamiętałem.

– Ale już jest ci lepiej, prawda?

Modliła się, żeby odpowiedział twierdząco, że przypomniał sobie ją i ich zaręczyny. I weselne plany.

– Z dnia na dzień jest coraz lepiej. Rodziców przypomniałem sobie dopiero kilka dni po wybudzeniu.

Stella wysiadła z samochodu i zaczęła spacerować pod drzewem. Wspomnienia o jego dezorientacji i zdenerwowaniu podczas jej wizyty w szpitalu wróciły ze zdwojoną siłą. Kiedy do niej podszedł, stanęła w miejscu i spojrzała mu prosto w twarz.

– Marsh, czy ty mnie pamiętasz? To znaczy... tak naprawdę. Pamiętasz?

Odwrócił wzrok, udzielając jej odpowiedzi. Gdy popatrzył na nią ponownie, w jego niebieskich oczach dostrzegła lęk i przerażenie.

– Ja... – zaczął. – Było mi ciężko cokolwiek sobie przypomnieć. Mama i tata okazali się wspaniali nawet wtedy, kiedy ich nie rozpoznawałem. Wspomnienia wracały tak jakby falami i z początku nie radziłem sobie z tym najlepiej, zwłaszcza gdy zobaczyłem się z tobą. Nie chciałem, żeby ktoś się o tym dowiedział. Ale lekarze musieli przygotować moich rodziców na pierwszą wizytę u mnie, bo przywieźli ze sobą albumy ze zdjęciami, pocztówki, które im wysyłałem i różne pamiątki z liceum. Kiedy napomknęli o tobie i o weselu... Czarna plama. Nie pamiętałem nic.

Stella westchnęła i przyłożyła dłoń do ust.

– Mówisz mi, że nie pamiętasz niczego, co ze mną związane, nawet tego, jak mi się oświadczyłeś.

Ujął jej dłonie.

– Przykro mi, ale nie. Przynajmniej jeszcze nie.

Stella usiłowała oddychać.

– Nasze wesele ma się odbyć pod koniec tego miesiąca.

– Wiem – odparł niskim i poważnym głosem. – Mama mi powiedziała.

Miejsce lęku Stelli zajął gniew.

– Ale przecież rozmawialiśmy o ślubie przez telefon. Trajkotałam jak najęta. Powinieneś był mi powiedzieć od razu. Mogliśmy zmienić datę. Możemy wszystko przełożyć, jeśli myślisz, że...

– Nie wiem, co myśleć – odparował. Jego oczy były pełne cichej rozpacz. – Mam strzępki wspomnień, a lekarze mówią, że być może nigdy nie odzyskam wszystkich.

– Tych dotyczących mnie? Nas? Naszej miłości i naszego ślubu?

Nie musiała słyszeć jego odpowiedzi. Teraz rozumiała, dlaczego poprosił ją, by trzymała się z daleka. Dlaczego przez telefon wydawał jej się taki nienaturalny i odległy i dlaczego tak dziwnie się zachowywał po przyjeździe.

– Twoi rodzice o wszystkim wiedzieli i nie pisnęli słowa ani mnie, ani mojej rodzinie.

– Nie bądź na nich zła. Błagałem ich, żeby zaczekali. Nie chciałem cię krzywdzić. Cały czas sądziłem, że wydobrzeję.

– I przez cały ten czas... Nie ufałeś mi dość mocno, by mi powiedzieć?

– Nie wiem, komu ufać – rzekł, a na jego twarzy wyraźnie malowała się frustracja.
– Pogubiłem się, Stello. Zagubiłem się w chmurze szczątkowych wspomnień. Chcę odzyskać pamięć. Widziałem zdjęcia, na których jesteśmy razem, i tak bardzo pragnę sobie to wszystko przypomnieć.

– A co będzie, jeśli ci się nie uda? – spytała z pękniętym, przeszytym bólem sercem. – Nie możemy pobrać się w takich okolicznościach.

– Właśnie o tym chciałem z tobą porozmawiać – odparł i pociągnął ją, żeby usiadła obok niego na ławce. – Nie jestem w stanie przejść przez to w obecnej sytuacji.

⊗

Marshall gapił się na piękną kobietę siedzącą u jego boku i marzył o tym, by ukoić jej cierpienie. Odkąd wyznał jej prawdę, była taka cicha i zszokowana, że pomyślał, iż nie pozostało im nic innego jak tylko odwołać wesele.

– Być może... – rzekł wreszcie. – Być może nie będziemy musieli zmieniać planów.
– A potem zasugerował coś, co zapewne brzmiało jak szaleństwo. Wziął ją za rękę i zaczął gładzić opuszką palca jej skórę. Przynajmniej ten gest wydawał mu się znajomy. – Czy możesz dać mi kilka tygodni? Lekarz mówił, że mam szansę odzyskać pamięć częściowo, krok po kroku, albo nagle, za jednym zamachem. Chcę spróbować.

Z początku Stella nie odpowiadała. Jednak po kilku minutach wytarła łzy i pokiwała głową. Nareszcie na jej twarzy nie malowały się już zagubienie i krzywda, ale siła i zdecydowanie.

– Ja też chcę spróbować. Trzy tygodnie? Tyle wystarczy?

Nigdy nie będą mieli wystarczająco dużo czasu. Ale nie powiedział tego na głos.

– To dobre na początek. Ale jeśli myślisz, że powinniśmy odwołać ślub...

– Nie. Przecież i tak musimy za wszystko zapłacić. Teraz to nie ma znaczenia. Mocno wierzę, że mnie kochasz i że w głębi serca mnie znasz. Jestem gotowa uwierzyć, że przypomnisz sobie wszystko, zanim nadejdzie wesele.

Uśmiechnął się do niej.

– Rodzice mówili mi, że będziesz uparta. Powiedzieli też, że jesteś kobietą, którą Bóg wybrał mi na żonę. Tego się trzymam, Stello. Potrzebuję, żebyś za nas walczyła i w nas wierzyła.

– Twoi rodzice mają rację – odparła, pociągając nosem. – Nie dam tak łatwo za wygraną. Ty i ja jesteśmy dla siebie stworzeni. To tylko zwykła przeszkoda, nic więcej. Próba wytrwałości, test dla naszej miłości.

Wziął jej dłonie w swoje i poczuł drzenie duszy.

– Za to też będę się modlił. I zrobię, co w mojej mocy, żeby wszystko się udało.

– Tylko o tyle możemy prosić – odrzekła. – Jesteś jedynym mężczyzną, jakiego kiedykolwiek kochałam i... Potraktuję to poważnie. – Wbijając wzrok w ich splecione dłonie. – Przed chwilą gładziłeś mnie palcem po rękę. Marsh, zawsze tak robiłeś. Odkąd pamiętam. To był taki twój sposób, żeby powiedzieć mi, że mnie kochasz. – Odwróciła jego dłoń i przytknęła do niej palec. – Zapamiętaj to, dobrze?

Marshall poczuł wielki szacunek do swojej narzeczonej. Gdzieś głęboko pośród zakopanych wspomnień zobaczył promień światła przenikający ciemność. Już kiedyś słyszał, jak tak do niego mówiła.

Panie Boże, proszę, pomóż mi przypomnieć sobie tę uroczą kobietę. Pomóż mi dostrzec ją nowym wzrokiem, ale też przywróć mi moje wspomnienia o niej.

Oglądał zdjęcia, na których byli razem, i pragnął z całego serca przypomnieć sobie ich wspólne chwile. Śnił o tej kobiecie, kiedy na zmianę odzyskiwał i tracił przytomność. To pamiętał. Ale sny były niejasne i nieosiągalne i nachodziły go już po tym, jak rodzice opowiedzieli mu o Stelli i pokazali jej fotografię.

Z nadzieją, że uda mu się choć częściowo złagodzić jej szok i żal, zwrócił się teraz do niej:

– Miałem o tobie sny. O nas. Śmiałaś się. Chyba byliśmy na spacerze.

Westchnęła i pokiwała ochoczo głową.

– Lubimy chodzić na długie spacery wzdłuż wybrzeża rzeki. Na groble. – Jej słowa były zabarwione ekscytacją. – Tam mi się oświadczyłeś, niedaleko bramy do Flower Bend, domu moich rodziców.

Uniosła lewą dłoń i pokazała mu jej wierzch.

– Widzisz? Dałeś mi ten pierścionek. Należał do twojej babci.

Marshall spojrział na pojedynczy brylant osadzony w misternej, filigranowej, złotej otoczce. Coś błysnęło w jego umyśle. Twarz innej kobiety.

– Ja... Pamiętam babcię. Tak. Miała ciemne włosy i była drobniutka. – Uśmiechnął się, zadowolony, że ma jakiś punkt zaczepienia. – Nie żyje, prawda?

Stella ponownie przytaknęła, a w jej zamglonych oczach pojawiła się iskierka nadziei.

– Tak. Zmarła dwa lata temu. Poszłam z tobą na pogrzeb, niedługo przed tym, jak wyjechałeś na pierwsze przegrupowanie.

– *Love Lifted Me*. – Przypomnił sobie piękny hymn.

– Grali to podczas nabożeństwa.

– Widzisz? – Posłał Stelli uśmiech pełen otuchy. – Samo przebywanie z tobą już wróciło mi kilka wspomnień.

– Zamierzam przywrócić ci je wszystkie – powiedziała, ponownie ocierając łzy. Spojrzała na niego. – Co... Co mam powiedzieć ludziom?

– Nie wiem – odrzekł. – Mama mówiła mi, że w ten weekend odbędzie się wielkie przyjęcie. Nie wiem, czy będę kogokolwiek pamiętał.

I miał nadzieję, że nie dozna też jednej z tych traumatycznych retrospekcji.

Stella przyłożyła dłoń do ust.

– O rety, kompletnie zapomniałam o przyjęciu powitalnym. Planujemy to od miesięcy. Przyjaciele chcą się z tobą zobaczyć. Twój drużba... – przerwała, a jej ręka opadła z powrotem na kolana. – Pamiętasz Nicka Prescottta? Jesteście najlepszymi kumplami. Graliście razem w futbol.

– Mama pokazywała mi jego zdjęcie – przyznał Marshall. – Chyba trochę go pamiętam. Czy wpadliśmy kiedyś w kłopoty za pożyczanie dżipa z napędem na cztery koła, który utknął nam w bagnie?

– Tak, mieliście po piętnaście lat, tak. – Jej uśmiech rywalizował ze słonecznym światłem przebijającym się przez korony drzew. – Dobrze, że to pamiętasz. On jest twoim

druzbą.

– Dobra. Chyba rozpoznam go po zdjęciach.

– Pokażę ci też album naszego rocznika z liceum. Może to ci pomoże.

Skinął głową.

– Stello, chcę też, żebyś pokazała mi wszystko, co dotyczy naszego wesela, dobrze?

– Co masz na myśli? – Posłała mu zakłopotane spojrzenie.

– Chcę znać szczegóły. Mama mówiła, że pisałaś do mnie do Afganistanu co tydzień i mam te listy w swojej torbie podróżnej. Ale bałem się ponownie je przeczytać. Chciałem zaczekać i sprawdzić...

– Czy sobie mnie przypomnisz, kiedy mnie zobaczysz?

– No... Tak.

– Wtajemniczę cię we wszystkie weselne sprawy. Opisywałam ci już wszystkie plany w moich listach, ale jeśli ci to pokażę, może wytrąsnę z twojej głowy kilka wspomnień.

– Albo stworzysz zupełnie nowe – dodał z sercem rozgrzanym przez jej entuzjazm i nadzieję.

Rozmawiali jeszcze przez kilka minut. Opowiadała mu o szczegółach życia na wiejskich terenach Luizjany, po czym wsiedli do jej samochodu i pojechali do domu. Marshall doszedł do wniosku, że nawet jeżeli nie pamiętał Stelli, na pewno mógł cieszyć się poznawaniem jej na nowo. Była urocza, czarująca, uprzejma i bystra.

Czegóż więcej mógłby chcieć mężczyzna?

Wjechała na podjazd przed piętrowym domem z cegły.

– Tu dorastałeś, Marsh. Nareszcie jesteś w domu.

Spojrzał na schludne podwórko i długą frontową werandę. Dlaczego wspomnienia nie wracały?

– Nie będę się tu czuł jak w domu, dopóki nie przypomnę sobie tego miejsca... I ciebie.

A potem wysiadł z samochodu i wpatrzył się w przeszłość, którą utracił.

Dwa dni później Stella patrzyła, jak Marshall spaceruje po podwórku rodziców, i przystanęła, żeby porozmawiać ze znajomymi, którzy wpadli go odwiedzić i powitać z powrotem w domu. Zapoznała go wcześniej ze wszystkimi imionami osób, które planowały się zjawić na dzisiejszej imprezie oraz na weselu, i pokazała mu ich zdjęcia. Byli wśród nich jego drużba, jej drużna honorowa i pozostałe drużny, dziewczynka, która miała sypać płatki kwiatów, gość odpowiedzialny za obrączki i kilku innych weselnych pomocników. Pokazała mu nawet zdjęcia właścicielki firmy zajmującej się cateringiem, swojej najlepszej przyjaciółki Rhondy Guthrie, oraz kilku starych znajomych jej rodziców i wszystkich innych ludzi, którzy przyszli jej do głowy.

Pomogła mu czy tylko jeszcze bardziej go skonfundowała?

– Jak się trzymasz? – spytała Rhonda, wręczając Stelli filiżankę ponczu herbacianego. Po tym, jak Stella odwiozła Marshalla do domu, od razu zadzwoniła do swojej najbliższej powierniczki z prośbą o radę.

– Lepiej – przyznała Stella. – Kiedy zdałam sobie sprawę, że on mnie nie pamięta, było mi strasznie ciężko. Ale się stara. Szybko się uczy, co do tego nie ma wątpliwości. Gdy pokazuję mu coś nowego, przekonuję się, że wciąż ma niemal fotograficzną pamięć. Dzięki naszej wczorajszej karcianej zabawie ze zdjęciami umie już dopasować imiona do twarzy i je zapamiętać.

Rhonda przyłożyła dłoń do krótkich, bardzo jasnych włosów.

– Pani Kitten mówi, że robisz dokładnie to, co trzeba, żeby mu pomóc. Jesteś bardzo odważna i silna.

– Nie jestem silna, a już na pewno nie odważna – zaprotestowała Stella. Patrzyła na ukochanego i modliła się tymi samym słowami, które recytowała od kilku dni. – Mam nadzieję, że odnajdzie drogę powrotną do mnie. Proszę Boga, by mu pomógł. – Spojrzała na przyjaciółkę. – Co, jeśli Bóg nie odpowie na tę modlitwę? Czy powinnam przypuszczać, że On nie chce, żebym wiązała się z Marshem?

Rhonda położyła rękę na ramieniu Stelli.

– Wierzę, że wszystko się ułoży, bez względu na to, co się wydarzy.

Stella usiłowała odnaleźć w tych słowach pociechę.

– Chcę za niego wyjść. Chcę mieć takie życie, jakie wspólnie zaplanowaliśmy.

Kocham go i jestem zdeterminowana, aby zrobić wszystko, żeby on też ponownie mnie pokochał.

Rhonda przytuliła ją szybko.

– Ja też właśnie o to się modłę.

Stella postanowiła, że nie ustanie w błaganiach zanoszonych do Boga. Wytrwa. Teraz samo przebywanie w towarzystwie Marsha ją uszczęśliwiało. *Żyje, powtarzała sobie. Jest w domu, bezpieczny. Będziemy mieli takie życie, jakie sobie wymarzyliśmy.*

Zamknęła oczy i modliła się w milczeniu, a kiedy je otworzyła, zauważyła, że z przeciwnego końca trawnika przygląda się jej Marsh.

Stella uśmiechnęła się i pomachała do niego. Przeprosił ludzi, wśród których stał, i podszedł do niej.

– Cześć – przywitał się z szerokim uśmiechem.

– Cześć. – Jeszcze nigdy nie czuła się przy nim tak nieswojo, ale świadomość, że on może nie zechcieć się z nią ożenić, sprawiła, że jej czyny i reakcje nabrały innego charakteru. Jednakże niezręczność, która z początku im towarzyszyła, zaczynała powoli przemieniać się w nieśmiałość, która była już łatwiejsza do zniesienia, choć wciąż całkiem inna niż to, do czego przywykli. – Jak leci?

– Jest dziwnie. – Błysk w jego oku zgasł. – Trudno mi sobie poradzić, ale udaje mi się wziąć w garść, kiedy zaczynam panikować. Mam nadzieję, że nikogo nie obraziłem tym, że go nie pamiętam. – Wzruszył ramionami. – Skoro już o wszystkim wiesz, mama i tata powiedzieli też innym. Nie chciałem... żebyś dowiedziała się z drugiej ręki.

– Doceniam to. Małomiasteczkowe plotki bywają okrutne.

– Nigdy nie będę wobec ciebie okrutny – odparł.

Nawet po utracie pamięci pozostał dżentelmenem. Czy to dlatego nie powstrzymał ślubu? Czy czuł się zobowiązany, chociaż nie żywił już do niej uczuć?

– Zdaje się, że nowe wspomnienia zostają ci w głowie – powiedziała, żeby dodać mu otuchy i ukoić własne lęki. – Wiesz, kiedy byliśmy jeszcze w szkole, zawsze zazdrościłam ci niesamowitej pamięci. Zapamiętywałeś całą lekcję historii, choć w ogóle nie robiłeś notatek. A ja musiałam zakuwać po nocach, by jakoś dawać radę, nawet na studiach.

Przerwała, a jej umysł wypełniła bolesna słodycz wspomnień ich wspólnej nauki. Postanowili zaczekać i pobrać się dopiero po roku spędzonym przez Marsha w wojsku. Teraz żałowała, że nie się wzięli ślubu pomiędzy jego wyjazdami na przegrupowania.

– Pomagałeś mi się uczyć i dlatego zdawałam.

– Ale jesteś bystrą kobietą – podkreślił. – Bez twojej pomocy nie znalazłbym żadnej z tych osób.

Stella przez chwilę przyglądała się ludziom rozmawiającym i spacerującym po zadbanym podwórzu, na którym spędziła tyle czasu. Dom Hendersonów nie był tak zabytkowy ani tak przestronny jak Flower Bend, jednak zawsze uwielbiała ten kwadratowy ogród i wygodną huśtawkę zwisającą ze starego dębu.

– Oni wszyscy cię kochają, Marsh. Pastor, chór kościelny, kumple z drużyn baseballu i futbolu. Nawet ten wredny, stary pan Turner ze spożywczego. Pracowałeś u niego na pół etatu prawie przez całe liceum.

Zerknął na starszego pana siedzącego na jednym z białych, bujanych krzeseł mamy.

– Ma charakterek. Jest weteranem. Służył podczas drugiej wojny światowej. Miło mi się z nim rozmawiało, tyle że musiałem mówić bardzo głośno, żeby mnie słyszał.

– Tak, traci słuch, ale to nic nadzwyczajnego, zważywszy, że pod koniec roku kończy dziewięćdziesiąt lat.

– Mam nadzieję, że sam dożyję takiego wieku. – Spojrzał prosto na nią. – Dostałem drugą szansę i chciałbym ją w pełni wykorzystać.

– Hej. – Stella trąciła go łokciem. – Byłeś dobrym człowiekiem, zanim wyjechałeś służyć krajowi, i wierzę, że wciąż nim jesteś. Niezależnie od tego, co będzie z nami, to się nigdy nie zmieni.

– Dzięki – odparł, a uśmiech powrócił mu na twarz. – Tata powiedział mi o tobie jeszcze jedną rzecz.

– Jaką?

– Że jesteś dobrą kobietą. – Zaśmiał się. – Powiedział: „Synu, nawet jeśli nie umiesz jej sobie przypomnieć, Stella jest dziewczyną dla ciebie. Nie mógłbyś prosić o wspanialszą, piękniejszą i lepszą kobietę na towarzyszkę życia”.

Stella patrzyła mu prosto w oczy i poczuła, jak zalewa ją fala ciepłego światła.

Oczy Marsha płonęły tym samym żarem. Czy on też to czuł? Musiała przełknąć ślinę, żeby nie wybuchnąć płaczem.

– To bardzo miłe ze strony twojego taty, lecz chyba nieco ubarwił moje referencje. Jestem znana z tego, że od czasu do czasu dostaję ataków złości.

– Chciałbym to zobaczyć, ale oczywiście nie doświadczyć na własnej skórze. – Pochylił się i szepnął jej do ucha: – Jednak sądzę, że mój tata mówił prawdę.

Nie potrafiła nic powiedzieć, więc tylko pokiwała głową i zamrugła, by odgonić łzy, które wydawały się nie opuszczać jej od kilku dni.

– Chcę być dla ciebie dobrą żoną – odezwała się wreszcie.

– Pobieramy się w kościele? – spytał, a jego nieśmiałość przegnała słodycz tej chwili, której właśnie doświadczyli.

Stłumiła rozczarowanie i ponownie skinęła głową.

– Tak, tam będzie formalna ceremonia, a potem pojedziemy do domu moich rodziców na przyjęcie. – Wskazała na parę, która przyjechała z jej rodzicami. – Mike i Jackie Tatum mają firmę namiotową. Są odpowiedzialni za wszystkie dekoracje we Flower Bend.

– Flower Bend?

– Mój dom. – Jej serce przeszła kolejna strzała cierpienia. – To znaczy miejsce, w którym dorastałam.

– Gdzie to jest?

Stella przypomniała sobie, że musi okazać cierpliwość.

– Kilka mil stąd. Na drodze przy rzece. To wielki, wiktoriański dom. Należy do mojej rodziny od ponad stu lat.

– Mama pokazywała mi zdjęcia. – Jego oczy rozblęły. – Ale nie mówiła mi, że ma swoją nazwę. Powtarzała tylko: „Tu mieszka Stella”.

– Mieszkam tam tylko do ślubu – odparła delikatnym tonem, choć była nieco sfrustrowana. – Nie przedłużyłam umowy na mieszkanie nad księgarnią w mieście, w której pracuję.

– To... – Wyglądał na zagubionego, a nawet złkniętego. – Gdzie będziemy mieszkać?

– W domu, który kupiliśmy w zeszłym roku, zanim wyjechałeś. – Stella wzięła głęboki wdech. – To niewielki domek niedaleko parku, przy tej samej drodze co Flower Bend.

– W Renaissance?

– Tak. Czy właśnie sobie to przypomniałeś?

– Chyba tak. – Zaśmiał się. – Albo może mama też o tym wspominała. Tak się nazywa nasze miasteczko, prawda?

– Tak. – Serce Stelli zabiło nieco szybciej. – Chodziliśmy do szkoły Renaissance High. Prowadzę księgarnię przy Fifth Street.

– Zawsze uwielbiałaś książki.

Ich oczy spotkały się, kiedy to powiedział.

– Tak. Co roku na urodziny dawałeś mi jakąś w prezencie. Przeczytałam je wszystkie po dwa razy.

– To dlatego jesteś taka mądra i bystra, i... urocza.

Stella chciała podskoczyć i go pocałować, ale to tylko wywołałoby niezręczność, która między nimi narastała. Zamiast tego wzięła jego dłoń i pociągnęła go do zastawionego jedzeniem stołu w otwartym patio.

– Kiedy tu przyjechaliśmy, byłam taka zdenerwowana, że nie mogłam jeść. A teraz umieram z głodu.

– Ja też – przyznał. – Ale chyba będziesz musiała mi przypomnieć niektóre z tych potraw.

– Na pewno pamiętasz raki. – Zaśmiała się.

– Ostre bestyjki, które ciężko obrać. Dooobre. Bardzo dobre. Takie luizjańskie homary.

Zaśmiała się ponownie i dziękowała Bogu za te małe błogosławieństwa.

– Bardzo dobrze, żołnierzu. I coś mi się wydaje, że wygram z tobą zawody zarówno w konkurencji obierania, jak i jedzenia, i to przynajmniej o pół kilograma.

– Niech ci będzie – powiedział, uśmiechając się do niej.

Stella wskazała długi stół pokryty białym, ceratowym obrusem, na którym leżały dziwne skorupiaki ułożone w stosy z gotowanymi na ostro ziemniakami i kukurydzą. Faktycznie wyglądały jak małe homary, ale tutaj mówiło się na nie „błotniaki”.

– Pamiętasz, jak się je obiera i je?

Wziął jednego, oderwał ogon, a potem oddzielił resztę ciała, głównie nogi. Następnie przyłożył ogon do ust i wyssał miękkie, ostre, białe mięso.

– Najwyraźniej pamiętam. Niesamowite.

Stella pomyślała, że to on jest niesamowity. Ona byłaby przerażona, gdyby straciła pamięć. Mówił jej, że z początku nie rozpoznawał swoich rodziców, ale po kilku dniach spędzonych z nimi wspomnienia zaczęły wracać. A teraz, będąc w domu, przypominał sobie znajome rzeczy – miejsca, twarze, sceny. Stella pragnęła z całego serca, żeby powróciło do niego również to, co związane z nią, ale krok po kroku. Tylko na tyle mogła mieć teraz nadzieję.

Popołudnie upływało w swojskiej atmosferze, aż wszyscy zgromadzili się na podwórzu na ciasto i lemoniadę. Kiedy rodzice Marshalla poprosili zebranych o uwagę, on wziął Stellę za rękę i podszedł bliżej.

– Chcę wam podziękować za to, że przyszliście tu dzisiaj, by powitać naszego syna z powrotem w domu – rzekł pan Henderson donośnym głosem. – Kitten i ja jesteśmy wniebowzięci i podekscytowani, bo nasz syn jest cały, zdrowy, a przede wszystkim bezpieczny. Wszyscy już słyszeliście, że ma za sobą ciężkie chwile, że część z jego ran już się zagoiła, a część jeszcze potrzebuje trochę czasu. Prosimy was o cierpliwość, zrozumienie i modlitwy w tym trudnym, przejściowym okresie.

Spojrzał na Marshalla i Stellę, po czym kontynuował:

– Ci dwoje są bardzo zdeterminowani, żeby wziąć ślub, który planowali od liceum. Potrzebujemy waszych modlitw, aby to się udało.

Wszyscy stali w ciszy, aż ktoś powiedział:

– Amen!

Stella uniosła wzrok na narzeczonego, z sercem walącym mocno i nierówno.

– Ty *chcesz* się ze mną ożenić, Marshall, prawda?

– Obiecałem ci to. – Jego oczy błyszczały zakłopotaniem. – Potrzebuję tylko twojej cierpliwości.

– Staram się – odparła. – Ale jeśli masz jakieś wątpliwości...

– Mam mnóstwo wątpliwości – odparował. – A przez tę ranę w głowie czasami mi odbija.

– Oczywiście. Na pewno jesteś wykończony.

Rozglądał się długo wokół.

– Nie pamiętam niektórych z tych ludzi. Usiłuję wypełnić puste miejsca, jednak to trudne. Nie chcę nikogo zawieść.

– Masz się martwić jedynie o to, żeby wydobrzeć – powiedziała. – Jeżeli wesele to zbyt duża presja...

– Nie, w porządku. Zdecydowałem, że cię poślubię – rzekł nieco opryskliwie. – Jeśli ci to obiecałem, to tak się stanie.

Stella pokiwała głową, zaskoczona jego zdecydowaną deklaracją.

– Nie, jeżeli nie chcesz się ze mną ożenić. – W jej gardle zalegały niewylane łzy. – Nie będę cię do tego zmuszać.

Odciągnął ją od tłumu.

– Muszę to zrobić, Stello. Nie widzisz? Bez tego wesela, którego wyczekuję, które muszę przetrwać, nic mi nie zostanie. Potrzebuję czegoś solidnego i pewnego w życiu, a ty... wydajesz się silna i tak pełna wiary, że wiem, iż Bóg pomoże nam przez to przejść.

– Nie wiem, co powiedzieć – przyznała, z sercem rozdartym w agonii i współczuciu.

Włożył dłonie pod jej łokcie i spojrzał jej w oczy.

– Potrzebuję, by ktoś był ze mną szczery. I chcę, żebyś to była ty. Potrzebuję cię, Stello.

– Ja też cię potrzebuję, Marsh. – Stella padła mu w ramiona. – Damy sobie radę.

– Dziękuję – powiedział. – I obiecałaś, że wtajemniczysz mnie w szczegóły wesela.

– Tak, zacznę jutro w kościele – odrzekła. – Pokażę ci ołtarz, przed którym złożymy sobie przysięgi.

Odsunął ją od siebie na wyciągnięcie ramion i posłał spojrzenie pełne nadziei.

– Być może powrót do kościoła odświeży mi pamięć.

– Nawet jeśli nie, to przynajmniej odnajdziesz tam pokój. Wciąż masz swoją wiarę.

– Tak. – Zamknął na chwilę oczy. – Musiałem przy tym wszystkim zachować wiarę. Ten fundament pozwolił mi się jakoś trzymać.

Stella pomyślała o chwilach, które dzielili w starym budynku świątyni. Gdyby musiała, przeżyłaby je wszystkie ponownie, ponieważ w głębi serca już przyrzekła, że będzie mu towarzyszyć w zdrowiu i w chorobie. A teraz również w ostatnich szczegółach planowania wesela.

Następnego ranka Stella czekała na Marshalla na schodach prowadzących do kościoła. Był piękny wiosenny dzień. W powietrzu unosiła się woń kwiatów glicynii, które kulily się wokół masywnej sosny rosnącej przed świątynią. Jeszcze kilka tygodni i zakwitną magnolie. Skupiała się na tym, co ją otaczało, żeby nie ulec swoim lękom związanym z ukochanym. Czy dziś tu przyjdzie? Kiedy dostrzegła białego SUV-a jego ojca, westchnęła z ulgą. Marsh siedział z tyłu.

– Cześć – powiedział, gdy podszedł. – Dziękuję, że na mnie czekałaś.

Stella przywitała się z jego rodzicami i przepuściła ich do środka.

– Jak się czujesz?

– Okej – odparł. – Dzisiaj już lepiej spałem, choć nadal dręcą mnie koszmary o wybuchu. Lekarz powiedział, że minie jeszcze trochę czasu.

– Pomaga ci, kiedy o tym rozmawiasz? Czy wolisz zatrzymać to, co się wydarzyło dla siebie?

– Nie przeszkadza mi rozmawianie o rzeczach, które pamiętam, ale chyba wyparłem ze świadomości to, co najgorsze. Mój terapeuta twierdzi, że stłumiłem też większość dobrych wspomnień. Sądziłem, że umrę, więc być może dlatego tak się stało.

Znajdowali się teraz w przedsionku. Ludzie niedługo zaczną się z nimi witać.

– Marsh, nie umarłeś. Jesteś tu ze mną i ze swoją rodziną. Jesteś bezpieczny.

– Sam ciągle to sobie powtarzam, ale nie martwię się o siebie. Chodzi o to... że pamiętam, jak na moich oczach umarli moi przyjaciele. Tego nie potrafię wyprzeć, bez względu na to, ile o tym rozmawiam i jak usilnie staram się wyrzucić to z umysłu.

Zapagnęła go pocieszyć, lecz starzy znajomi zobaczyli ich i przybiegli się przywitać, więc rozmowa została odłożona na później. Będzie musiała pamiętać, że jej ukochany przeszedł coś, czego sama nie byłaby w stanie ogarnąć umysłem.

Czy jego cierpienie uruchomiło jakiś mechanizm obronny, który mógł schować głęboko wspomnienia związane z nią i z zaplanowanym przez nich życiem? Serce Stelli łamało się na myśl o tym, że tak silny mężczyzna, na którym zawsze mogła polegać, doświadczył takiej traumy, że zapomniał zarówno to, co najgorsze, jak i to, co najlepsze w jego życiu.

Modliła się, żeby ukoili go jej słowa pocieszenia. I żeby jej determinacja i hart ducha wystarczyły dla nich obojga – na tyle, by sprowadzić go całego z powrotem do domu.



Marshall miał przebliski wspomnień. Za każdy razem, kiedy mu się to przytrafiało, robił się coraz bardziej sfrustrowany. Wydawało mu się wtedy, że jego przeszłość jest gdzieś tam, na wyciągnięcie ręki, mimo to wielu wspomnień nie zdołał wyłowić na powierzchnię. Nie podobało mu się to poczucie bezradności.

– Ufaj Panu.

Szeptane przez mamę słowa wypłynęły w jego umyśle. Kiedy mu to powiedziała? Gdy leżał w szpitalu w Niemczech, zastanawiając się, gdzie jest i kim jest? Czy rzeczywiście ufaj Panu? Czy usiłował wszystko naprawić, ponieważ czuł się zobowiązany wobec Stelli i rodziny? Może rzeczywiście potrzebował Boga, zamiast prób zdziałania czegoś na własną rękę.

Dlaczego nie pamiętał kobiety, którą podobno kochał?

Czy terapeuta miał rację? Czy zakopał swoje wspomnienia o Stelli, żeby chronić ją i siebie samego? Chociaż terapeuta delikatnie ostrzegał go przed ślubem z osobą, której nie potrafił sobie przypomnieć, Marshall uparcie odmawiał odwołania wesela.

Wiedział, że ma się ożenić ze Stellą. Ale umysł może płatać figle.

Po nabożeństwie czekał z narzeczoną na pastora, żeby z nim porozmawiać. Pastor Howell modlił się za niego od chwili, gdy tylko dowiedział się o ranach, jakich doznał. Proponował też, że może przyjechać do Marylandu razem z rodzicami Marshalla, kiedy przewieziono go do tamtejszego szpitala, ale mężczyzna nie chciał wtedy mieć przy sobie nikogo oprócz najbliższej rodziny.

Nawet Stelli. Bo nie mógł znieść pustki, którą pozostawiły po sobie utracone obrazy przeszłości. Bo w głębi serca wiedział, że skrzywdzi tę piękną, uroczą kobietę, jeśli powie jej, że jej nie pamięta.

A w tej chwili pragnął czegoś zupełnie przeciwnego. Teraz chciał wchłonąć wspomnienia należące do wszystkich mieszkańców Renaissance tak, by odzyskać swoje. By przywrócić na twarz Stelli prawdziwy uśmiech.

– Witajcie – powiedział pastor Howell. Poprawił okulary na nosie i uściskał Stellę, po czym podał dłoń Marshallowi. – Jak dobrze widzieć was dwoje znowu razem.

Stella posłała pastorowi niepewny uśmiech. Wczoraj przed przyjęciem powitalnym objaśnili mu sytuację Marshalla.

– Pomyślałam, że jeśli porozmawiamy o ślubie, to Marsh może poczuje się bardziej... komfortowo.

– Chodźmy do mojego gabinetu – zaprosił ich pastor. – Mam kawę i ciastka. Dostałem od jednego z członków wspólnoty. A ponieważ moja żona bez przerwy narzeka, że się zdrowo nie odżywiam, z pewnością nie mogę przynieść do domu pełnej puszki.

– Nigdy w życiu nie odmówiłem, gdy ktoś częstował mnie ciastkiem – odparł Marshall, uśmiechając się. Pamiętał, że jego mama dużo piekła.

Kiedy siedzieli już wygodnie przy poczęstunku, pastor Howell wytarł okruszki z palców serwetką i od razu przeszedł do rzeczy.

– Marshall, nie umiem sobie wyobrazić, jak się w ostatnich dniach czujesz. Fizycznie jesteś w jednym kawałku. Ale w głowie wciąż masz mętlik, prawda?

– Ogromny – przyznał Marshall. – Jednak każdy dzień przynosi nowe odkrycia. Rozpoznałem kilka pieśni, które dziś śpiewaliśmy.

– To dobrze – powiedziała Stella ze świeżym i dodającym otuchy uśmiechem.

– A pamiętasz sanktuarium?

Przytaknął.

– Mam w głowie taki obraz, na którym jesteście ty i ja, i jakaś wielka grupa. Ale byliśmy wtedy młodzi.

– To prawdopodobnie Wakacyjna Szkołka Biblijna albo oaza młodzieżowa – wyjaśnił pastor. – Przez cały czas mojej posługi tutaj zawsze byliście razem.

– Podobno – odparł Marshall. Kiedy zerknął na Stellę, zauważył w jej oczach ślad rozczarowania. – Cieszę się, że wspomnienia tych chwil zdają się powracać.

Wzrok brązowych oczu pastora Howella przeniósł się z Marshalla na Stellę.

– A jak ty sobie radzisz z tą nową sytuacją, młoda damo?

Marshall też się nad tym zastanawiał. Posłał jej takie samo spojrzenie pełne

zachęty, jakie ona tyle razy kierowała w jego kierunku.

– Bądź szczerą, Stello. Chcę znać prawdę – powiedział.

Spuściła wzrok na swoje ręce, a potem zaczęła kręcić na palcu pierścieniem zaręczynowym.

– Jest mi ciężko – wyznała z przeproszającym wyrazem twarzy. – Odkąd tylko pamiętam, marzyłam o tym, żeby zostać żoną Marshalla. Zawsze odnajdywałam poczucie bezpieczeństwa w naszej miłości i w naszych wspólnych życiowych planach.

– A teraz? – Pastor Howell kiwnął w jej stronę głową, żeby odpowiedziała.

– A teraz nie jestem pewna. Czy to jakaś próba? Czy Bóg chce sprawdzić, czy damy radę? Nie rozumiem.

Serce Marshalla wypełniło współczucie. Jego narzeczoną tak wiele kosztowało to, że nie pozwolił jej odwiedzić się w szpitalu i że nie przyznał się od razu do tego, co naprawdę mu dolegało.

– Tak strasznie mi przykro – powiedział, biorąc ją za rękę.

Pastor Howell podał jej chusteczkę.

– Masz prawo kwestionować tę sytuację, Stello. To był potężny cios, na dodatek tuż przed weselem. Czasami nie znamy odpowiedzi na pytania: „dlaczego?” i „jak?”, ale wiemy, że Bóg ma nad wszystkim kontrolę. Czy nadal w to wierzysz?

Spuściła głowę i otarła łzy.

– Wciąż powtarzam sobie, by się nie martwić, ale... Całe moje życie zmieniło się z dnia na dzień. W ostatnim czasie nie mam już takiego poczucia bezpieczeństwa i niczego nie jestem pewna.

Marshall pociągnął ją za rękę, żeby na niego spojrzeć.

– Możesz być pewna *mnie*, Stello. Nie wycofuję się z moich przyrzeczeń. I jeśli przyrzekłem ci samego siebie, to właśnie tak się stanie. Nie opuszczę cię.

– A jeżeli ty mnie już nie kochasz, Marsh?

Marshall nie mógł znieść cierpienia malującego się na jej pięknej twarzy.

– Wierzę, że nadal cię kocham, głęboko w sercu. Muszę tylko znaleźć sposób na to, by wydobyć te uczucia na powierzchnię. – Wstał i schylił się przed nią. – Nie skreślaj mnie, dobrze? Stello? Dobrze?

– Przepraszam – powiedziała, nagle czując się zawstydzona. – Nie chciałam płakać. Naprawdę nie chciałam.

– Hej, nic się nie stało – zapewnił Marshall. – To był dobry pomysł. Dzięki tej rozmowie zrozumiałem, że muszę też uważać na twoje uczucia. Tu nie chodzi tylko o mnie. Tu chodzi o nas.

– I o Boże plany względem nas. – Uśmiechnęła się, kiwając głową.

Ufaj Panu.

– Tak. – Marshall pociągnął ją, żeby stanęła na nogi. – Naprawdę mi przykro, że musisz przez to przechodzić.

Pastor Howell wstał i obszedł biurko.

– Wy się kochacie. Wszyscy to wiedzą. Marshall, to godne podziwu, że decydujesz się na ten ślub, chociaż nie jesteś jeszcze w stu procentach zdrowy. Ale możecie oboje być pewni, że poradzicie sobie z tym problemem. Wesela są stresujące nawet wtedy, gdy wszystko idzie jak po maśle. Odnajdźcie więc pokój i pamiętajcie, że macie resztę życia, żeby się z tym uporać.

– Ale do wesela mamy tylko resztę miesiąca – odparła Stella. – Nie chcę, by któreś z nas żałowało.

Marshall rozumiał, co miała na myśli.

– Nie sędzę, żeby jakikolwiek mężczyzna żałował tego, że został twoim mężem.

– Nie chcę „jakiegokolwiek mężczyzny”. Chcę ciebie – podkreśliła. – Całego.

Po czym podziękowała pastorowi i wyszła z gabinetu.

Pastor Howell posłał Marshallowi uroczyste spojrzenie.

– Synu, wydaje mi się, że powinniśmy się pomodlić.

Marshall przyznał mu rację skinieniem głowy i zamknął oczy.



Stella czekała przy swoim kabriolecie, skupiając się w modlitwie na zaufaniu Bogu. Wiara zawsze była jej siłą. Nie zachwieje się i tym razem. Odnajdywała pocieszenie w pewności, że da sobie radę nawet, jeśli wydarzy się to, co najgorsze. Miała najlepszych rodziców na świecie i solidną wspólnotę – oni jej pomogą.

A jeżeli nie będę miała Marsha?

Nie umiała wybiegać myślami poza to, co tu i teraz. Musiała iść małymi kroczkami naprzód w towarzystwie narzeczonego. Kiedy zobaczyła go wychodzącego z kościoła, wzięła głęboki oddech, żeby się uspokoić, i pomachała mu.

– Przepraszam – rzekł. – Pastor udzielał mi małej rady.

– Co ci powiedział? – wyrwało jej się. Zaraz uniosła dłoń. – To znaczy nie musisz mi mówić. To osobista sprawa.

– W porządku. – Otworzył drzwi, żeby wpuścić ją na siedzenie kierowcy, po czym obszedł samochód i skulił się na miejscu pasażera. – Modliliśmy się razem.

Stella poczuła kolejny przypływ łez, ale powstrzymała je. Nigdy nie była taką beksą. Jednak świadomość, że Marshall też polega na Bogu, sprawiła, że poczuła się o wiele lepiej.

– Musimy wytrwać w wierze – powiedziała, wrzucając wsteczny bieg w swoim małym aucie.

– Tak. – Marshall gapił się przed siebie. – Chyba z wiarą jest trochę tak, jak z utratą pamięci. Niewidzialne rzeczy są poza twoim zasięgiem, ale musisz zaufać, że kiedyś okaże się, iż wszystko ma sens.

Stella posłała mu uśmiech. Stary Marsh wciąż tu był. Mogła się tego trzymać.

– Pomyślałam, że może wybierzemy się na przejażdżkę wokół jeziora. Pamiętasz Pelican Lake?

– Pikniki kościelne, kempingi, pływanie po lekcjach – rzekł zapatrzony w krajobraz. – Tak... Mam to przed oczami.

Stella chciała zapytać, czy w tych wspomnieniach widział też ją, ale uczyła się cierpliwości.

– Nie jest to wielkie jezioro, ale za to ładne. Pamiętasz Starego Jake'a?

– Nie. – Skrzywił się i zmarszczył brwi.

– To wielki aligator. Śpiewaliśmy kiedyś: „Hej, Jake, wyjdź z Pelican Lake”. Podróżuje w tę i z powrotem po bagnistym strumieniu pomiędzy rzeką i jeziorem. Kiedyś bałam się pływać w tym jeziorze, bo widywano przy nim Starego Jake’a. Chyba wciąż gdzieś tam jest.

– Tak jak moje wspomnienia – rzekł Marshall tonem pełnym frustracji.

Stella powstrzymała się od przyznania mu racji.

– Pojedźmy po burgery i urządzmy sobie piknik. Spędzaliśmy tam razem dużo czasu.

– Brzmi świetnie – odparł, po czym zmienił temat. – Czyli pobieramy się w kościele. Podoba mi się to.

– To dobrze. Zgodziliśmy się na to oboje rok temu, zanim wyjechałeś. – Przerwała na chwilę, bo wspomnienia płynęły przez jej umysł niczym rwąca rzeka. – A potem zdecydowaliśmy, że pójdziemy o krok dalej i znajdziemy dom. Nasz własny dom. Twój tata pomagał mojemu tacie go wyremontować, a mamy mi udekorować.

– Jedźmy tam – rzucił z błyskiem w oczach. – Jeśli mam tam mieszkać, to chyba powinienem go zobaczyć, prawda?

Stella nie była o tym przekonana. Chciała pokazać mu ich wspólny kątek od razu, ale to było, zanim... Zanim w jej życie wkroczył nowy Marshall.

– Na pewno tego chcesz?

– A czemu miałbym nie chcieć? Mówiłem ci, że potrzebuję szczegółów. Śmiem twierdzić, że dom, którego jestem teraz właścicielem, to jeden ogromny szczegół.

Kiedy nie odpowiadała na jego ostry ton, dotknął jej ręki.

– Przepraszam. To... nie jest proste. Z braku pamięci robię się agresywny. Nie chciałem ci dogryzać.

Stella chwyciła dźwignię i zmieniła bieg.

– Proszę bardzo, jedziemy do domu. Mam nadzieję, że ci się spodoba. Wysyłałam ci zdjęcia.

Posłał jej spojrzenie pełne frustracji.

– Mama opowiadała mi o twoich listach i zdjęciach. Pewnie są gdzieś w stercie moich rzeczy, które tu dostarczono.

– Naprawdę nie przeczytałeś żadnej z moich wiadomości? – Była równie sfrustrowana jak on.

– W Niemczech byłem tak bardzo niepozbierany, że nie chciałem ich przeglądać. Mama postanowiła wysłać moje rzeczy do domu, żeby się nie zgubiły – powiedział już łagodniejszym tonem. – Wyciągnę je i przeczytam. Obiecuję. Wszystko jest takie poplątane.

Nadzieja Stelli walczyła z jej agonią. Jeśli Marshowi nie zależało na tyle, by przeczytać listy, które wysyłała mu regularnie, dlaczego miałyby mu zależeć na czymkolwiek?

Skreśliła do okienka restauracji z burgerami i złożyła zamówienie, po czym skierowała się na ulicę, przy której mieli zamieszkać. Wjechała swoją mazdą na podjazd pod domem z wielospadowym dachem, który wybrali wiele miesięcy temu. Pod uśmiechem skrywała skwierczącą mieszankę bólu i gniewu.

Ale kiedy odwróciła się, by spojrzeć na narzeczonego, jej serce ponownie dla niego stopniało. Na jego twarzy malował się taki zachwyty, że nie mogła się na niego gniewać.

– To jest nasz dom? – spytał cichym szeptem, spoglądając to na budynek, to na nią.

– Twój, mój i banku – odparła. – Chodź, zafunduję ci zwiedzanie z przewodnikiem.

Gdy podeszli do frontowych drzwi, Marshall odwrócił się i stanął z nią twarzą w twarz.

– Co do listów... Bałem się je przeczytać, Stello. Bałem się, że nie będę pamiętał, więc mama wysłała je do domu, żeby się nimi nie denerwowałem. Musisz zrozumieć, byłem ciężko ranny, rozgoryczony i przerażony. Nie przyznałem się do tego przed nikim, ani przed lekarzami, ani nawet przed rodzicami.

Wziął od niej torebkę z jedzeniem i spojrzał jej prosto w oczy.

– Teraz przeczytam twoje listy – zapewnił. – Chcę wiedzieć wszystko. Dobrze?

– Dobrze – rzekła, z sercem tak pełnym miłości, że można by nią wypełnić cały ten

dom. – Okej, Marsh. Każdy drobiazg sprawi, że do mnie wrócisz, jedno wspomnienie po drugim.

– Zaczynając od burgerów – powiedział z łobuzerskim błyskiem w oku.

– Zaczynając od teraz – odparła. A potem otworzyła drzwi ich domu.

Marshall przestąpił próg małego domu, usiłując wyobrazić sobie, jak to będzie mieszkać tu ze Stellą.

– Podobają mi się zabudowane szafy i kominek – powiedział.

– Od razu wpadł ci w oko, kiedy pierwszy raz oglądaliśmy ten dom – wyjaśniła. – Wtedy był w kiepskim stanie, pusty i smutny, wymagał nieco czułości i dopieszczenia.

Tymi słowami można było opisać też jego, ale musiał przestać porównywać wszystkie jej szczęśliwe wspomnienia ze swoją pustką w głowie. Przyjrzał się kwiecistej sofie ustawionej naprzeciwko podwójnego okna i przytulnemu, skórzanemu fotelowi z podnóżkiem, który umieszczono w jednym, idealnym kącie.

– Wygląda na to, że byłeś w sklepie meblowym.

Podeszła do śnieżnobiałych półek w zabudowanej wnęce i zapytała tak, jakby czytała mu w myślach:

– Pamiętasz coś z tego?

Rozejrzał się wokół, wciągając zapach. W domu czuć było wypolerowane drewno i farbę. Nad sofą wisiał obraz przedstawiający jakąś scenę w ogrodzie. Na skrzyni, która służyła za stolik do kawy, stała słodko pachnąca żółta świeca. Stella już pracowała nad tym, by było tu wygodnie i przytulnie. Jak w domu.

Marshall zamknął oczy i pozwolił, żeby jego myśli wędrowały w różne strony.

– Pamiętam melodię, która leciała w radiu.

Usłyszał, jak Stella bierze nagły wdech i otworzył oczy. Kiwała głową.

– To był telefon komórkowy pośrednika nieruchomości. Miał ustawioną piosenkę *Gdy wszyscy święci* jako dzwonek.

Marshall pstryknął palcami.

– Tak, pamiętam tę melodyjkę i mam w umyśle obraz tego domu, tego pokoju.

Podbiegła do niego.

– A widzisz tam też mnie?

Nie mógł jej okłamywać. Już dość mocno ją skrzywdził.

– Słyszę tylko tę melodię i widzę ten pokój. Pusty.

– Aha. – Wyglądała, jakby ktoś spuścił z niej powietrze, a Marshall żałował, że nie mógł jej powiedzieć, że znajdowała się w tej konkretnej scenie w jego pamięci. Ale to nie wyszłoby na dobre. Przynajmniej była z nim tu i teraz.

– Przykro mi – odparł, ujmując jej dłoń. – Pokaż mi kuchnię.

Zmusiła się do uśmiechu.

– Wiesz, jak uwielbiam piec. A to kuchnia stworzona właśnie do tego.

A więc uwielbiała piec. To miało sens. Była tak wspaniała, że aż nierzeczywista. Pomimo poplątanych wspomnień czuł do niej pociąg. Była piękna, mądra, a także zdolna. Miała wszystko to, czego jakkolwiek mężczyzna pragnąłby u życiowej partnerki. Ale jeszcze dwie cechy pociągały Marshalla niczym prąd rzeki – żywiołowe, niezachwiane podejście do życia oraz silna wiara.

Jak mógłby się nie uśmiechać, będąc z nią w tym samym pokoju?

Pociągnęła go i przeszli przez łukowate przejście.

– Tu jest jadalnia. Wysyłałam ci zdjęcia antycznego stołu i krzesel, które wypatrzyłyśmy z mamą na pchlim targu. Właśnie je odnawiamy, więc są w warsztacie mojego taty we Flower Bend.

– On zajmuje się renowacją – powiedział bez żadnego wstępu Marshall.

Twarz Stelli ponownie rozjaśnił uśmiech.

– Zgadza się. Miał sklep z meblami, ale kilka lat temu go sprzedał i teraz lubi dłużyć w swoim warsztacie i odnawiać antyki. Dzięki wielu przyjaciółom całkiem nieźle na tym zarabia.

– Odnowił dla mojej mamy starą skrzynię.

– Tak, to prawda. Pamiętałeś! – Wskazała na mebel. – Wypolerował ją i przywrócił do życia. Szkoda, że nie widziałeś jej wcześniej. Wyglądała, jakby przemierzyła cały świat, była taka poobijana i podrapana.

– Będę musiał powiedzieć mamie, że to pamiętałem. – Wzruszył ramionami i wyrzwał przez wykusz. – Jej też jest teraz ciężko.

– Na pewno – odparła Stella, a część trawiącego ją bólu wypłynęła łzami. – Muszę sobie powtarzać, że tu nie chodzi o mnie. Tak wiele przeszedłeś...

– A teraz jestem w domu i buduję nowe wspomnienia.

– Jednak wciąż szukasz tych starych.

– Tak. To duże wyzwanie, ale... Życie z tobą z pewnością nie jest nudne.

Zaśmiała się.

– Uznam to za komplement. Spójrz na tę kuchnię. Umiem nas sobie tu wyobrazić w towarzystwie przyjaciół. Przyrządzisz burgery na grillu, a ja zrobię sałatkę ziemniaczaną. Może nawet upiekę ciasto z jabłkami. – Przepchnęła go przez jasną, słoneczną kuchnię do dużego okna. – Widzisz ten stary, żywy dąb na podwórzu? Nie sądzisz, że aż prosi się o huśtawkę ze starej opony?

– Oj, tak – odpowiedział, wyobrażając sobie, że woła go z niej mała dziewczynka podobna do Stelli. W jego sercu wezbrało uczucie, które z całych sił próbował opanować.

– Marsh, nic ci nie jest?

Jego puls przyspieszył. Oddech zrobił się nieregularny. Odwrócił się i zobaczył wpatrującą się w niego narzeczoną.

– Nie. To znaczy nic mi nie jest. Tylko czasami to wszystko jest takie przytłaczające.

– Chcesz już wracać? Nie zjedliśmy jeszcze, ale możesz zabrać burgera do domu.

– Nie. – Postanowił, że nie zepsuje tych chwil spędzanych razem. Może gdyby przedarł się przez ścianę oddzielającą go od ich wspólnej przeszłości, udałoby mu się pokonać lęki. Wziął głęboki wdech i policzył w myślach do dziesięciu. – Uważam, że powinniśmy sobie urządzić piknik pod tym starym drzewem.

– Serio?

– Serio. – Bardzo podobała mu się ekscytacja w jej oczach.

– Mam kilka starych koców w szafie w holu – powiedziała. – Wezmę jeden, rozłożymy go i... zjemy lunch. Świetny pomysł!

Marshall patrzył, jak Stella pędzi wzdłuż krótkiego korytarza, jak jej słodkie, kwieciste sandały stukają o wypolerowaną drewnianą podłogę. Czy jakkolwiek mężczyzna nie zakochałby się w niej po uszy?

Dobry Boże, przywróć mi to uczucie. Pomóż mi pokazać tej kobiecie, że dotrzymam obietnicy, którą sobie złożyliśmy. Pomóż mi odnaleźć te cenne wspomnienia, które gdzieś ukryłem.

Skończył modlitwę i podążył za Stellą.

– Chcę obejrzeć resztę naszego domu.

Spotkał ją w holu, z niebieskim kocem w dłoni.

– Powiedziałaś: „naszego”. Naszego domu.

– Chyba tak.

Wyglądała, jakby chciała powiedzieć coś więcej, ale spuściła głowę i zaczęła od nowa.

– Dobra. Po prawej jest duża sypialnia z łazienką, którą wyremontował nam mój tata. Droczył się ze mną, że bym zrobiła większą szafę, by pomieścić wszystkie moje buty.
– Przeszła dalej korytarzem. – A po lewej są dwie mniejsze sypialnie. Jeszcze nieskończone. Czekałam, aż...

– Aż do ciebie wrócę – dokończył. Wziął od niej koc. – Zjedzmy, a potem o wszystkim mi opowiesz. Chcę usłyszeć, jak się w tobie zakochałem za pierwszym razem.

– Za pierwszym razem? – Jej pytanie było nieśmiałe, ale w oczach miała głęboką nadzieję.

– Tak, że bym mógł ponownie się tym cieszyć, kiedy zakocham się w tobie po raz drugi.



Serce Stelli przepęłniała radość.

Spędzili z Marshalllem cudowny dzień. Obejrzenie domu odblokowało coś głęboko

w jego wnętrzu. Z każdą opowieścią, którą się z nim dzieliła, dostrzegała w nim zmiany. Rozmawiali o domu i opisała mu, jak złożyli ofertę, ale sprzedawca podał cenę znacznie przewyższającą ich budżet. Przejrzeli więc ponownie swoje finanse i złożyli kontrofertę, a ta zadowolili sprzedawcę.

– Tamtego wieczoru świętowaliśmy tu, pod tym drzewem – przypomniała mu, kiedy jedli lunch. – Nie chciałam o tym wspominać, bo trochę cię to frustruje, gdy narzucam ci zbyt wiele.

– Opowiedz mi teraz – odrzekł i pokiwał zachęcająco głową.

– Dom przez jakiś czas stał pusty, a podwórze było w tragicznym stanie, więc przeniosłeś mnie przez wysoką trawę i... No, wiesz.

– Co wiem? Opowiedz mi to, czego nie pamiętam, Stello.

Zarumieniła się.

– Pocałowałeś mnie, właśnie tutaj, i powiedziałeś, że pewnego dnia nasze dzieci będą miały huśtawkę na tym starym dębie.

– Nie wspominałaś mi o tym wcześniej.

– Nie. Ja... Bałam się, że nie będziesz chciał tego słyszeć.

– Masz rację. Nie chcę rozmawiać o całowaniu. Chcę *spróbować* cię pocałować.

Zamiast się denerwować albo oburzać, Marshall nachylił się i... Cóż. Pocałował ją. Właśnie tam, w biały dzień.

A teraz Stella była w domu, nad Flower Bend zapadał zmierzch, a ona stała z zamkniętymi oczami w swoim ulubionym miejscu na balkonie na piętrze. Dziękowała Bogu za ten delikatny pocałunek. To subtelne, słodkie zetknięcie ich warg zwiastowało pozytywne zmiany. I była tego całkiem pewna.

Marshall do niej wracał. Wszystko będzie dobrze. Zabrała go na przejażdżkę po całym mieście, pokazując mu miejsca, w których razem bywali – parki, sklepy, szkołę, a także miejsce nad rzeką, gdzie się jej oświadczył. Podczas tego wspólnego popołudnia coś się między nimi zmieniło.

Napomknął o ponownym zakochaniu – ona też zakochiwała się w nim w nowy sposób. Wciąż go kochała, bez względu na wszystko.

Teraz była zmęczona, ale także wniebowzięta.

– Jutro przyniesie więcej wspomnień – powiedziała sama do siebie. – On do mnie wróci. Muszę tylko się trzymać i dalej modlić.



Marshall obudził się tamtej nocy zlany zimnym potem.

Znowu miał ten sam sen, ten koszmar, o którym opowiedział tylko swoim terapeutom. W tym śnie widział samego siebie z góry. Leżał na zakurzonej, skalistej drodze, wyciągając rękę do kogoś, kto znajdował się daleko. Jego koledzy leżeli wokół niego, niektórzy jęczeli, błagając o pomoc, inni trwali w niemym bezruchu.

Nie mógł dosięgnąć broni. Nie potrafił się ruszyć. W szarej mgle tej sceny dostrzegał uśmiechniętą kobietę idącą w jego kierunku. Miała na sobie olśniewającą, białą suknię ślubną i wyciągała do niego dłoń.

Usiadł na łóżku, usiłując złapać oddech, i przeczesał palcami wilgotne włosy, po czym potarł oczy. Sen się zmienił. Teraz wiedział już, że kobieta z jego nocnej wizji to Stella. Od zawsze. Była w jego umyśle nawet wtedy, kiedy pozostawał nieprzytomny i niezdolny przypisać jej twarzy imienia.

We śnie zawsze krzyczał do niej, by uciekała, żeby sobie poszła. Ale eksplozja uderzała, zanim ona zdołała go zrozumieć. I za każdym razem budził się, nim zdążył ją uratować.

– Chcesz jeszcze kawy, skarbie?

Marshall spojrział na mamę. Miała dobre intencje, ale odkąd wrócił do domu, bez przerwy krążyła mu nad głową. Dom. Zaczynał sobie więcej przypominać. Lekarze mówili mu, że może to trochę potrwać. Jednak jemu nie zostało zbyt wiele czasu na odzyskanie wszystkich życiowych wspomnień. Pragnął przypomnieć sobie wszystko, zanim poślubi Stellę. Niedzielne oglądanie domu tylko wzmogło jego niepokój. Koszmar nawiedzał go teraz niemalże każdej nocy.

– Marshall?

– Przepraszam, mamó. – Uniósł kubek. – Poproszę o dolewkę.

Marshall gapił się na poranną gazetę. Nie chciał, żeby mama dostrzegła zmęczenie na jego twarzy.

– Gdzie tata? – spytał.

Kobieta naląła mu ciemny napój do kubka, po czym napełniła swój.

– Twój tata pojechał z wizytą do Ralpa – odpowiedziała. – Pracują nad stołem do jadalni.

– Do domu. Tego, który wczoraj pokazała mi Stella.

– Tak, właśnie. – Kitten podała mu kolejną jabłkową muffinkę. – Nie chciałam cię wczoraj wypytwać o to, jak minął dzień, ale wróciłeś uśmiechnięty.

Teraz też się uśmiechał. Jego mama miała cierpliwość jak Hiob. I serce jak Maryja. Była dla niego taka dobra, dawała mu dużo swobody, nigdy nie zadrezczała go, gdy miał kiepski nastrój. W ostatnim czasie wszyscy chodzili wokół niego na palcach. Wszyscy oprócz Stelli.

Czytała z niego jak z otwartej książki. Ale w końcu uwielbiała książki i była zapaloną czytelniczką. Może dawało jej to wgląd w ludzkie emocje. A może on zdążył już zakochać się w swojej narzeczonej.

Zapomnianej narzeczonej.

Spojrzął na pełną wyczekiwania twarz mamy.

– Czyli chcesz wiedzieć, jak wczoraj poszło?

Kitten wytarła blat po raz trzeci.

– Jeśli ty chcesz o tym opowiedzieć.

Oderwał kawałek wilgotnej muffinki i przeżuł.

– Stella jest niesamowita. Taka pełna życia, taka pozytywna. Popatrz, wracam nagle do jej życia praktycznie jako inny człowiek, a ona wciąż we mnie wierzy, wydaje się, że wciąż mnie kocha... – przerwał i upił łyk kawy. – Pewnie chcesz posłuchać o domu, prawda?

– Nie, nie. – Kitten potarła oczy. – Uwielbiam słuchać o tobie i Stelli. Tak się bałam...

– Że odwołam ślub?

Mama spuściła głowę i chwyciła ręcznik papierowy, żeby wytrzeć łzy.

– Ty i ona jesteście dla siebie stworzeni, Marshallu. Wiem, że to jest bardzo trudne, ale jesteście ze Stellą... idealnie dobrani.

– Zaczynam to dostrzegać – przyznał. – A dom jest ładny, mamó. Wygląda przytulnie. Chcę, żeby to był nasz prawdziwy dom, jednak chcę też pamiętać, jaki był, zanim się do niego wprowadzimy.

– Odzyskujesz część wspomnień? – Mama usiadła na taborecie obok niego i oparła łokcie o wielki blat. – Przypomniałeś sobie wczoraj coś więcej?

– Tak – odparł. – Przypomniałem sobie, że jej tata odnowił dla ciebie tamtą starą skrzynię, którą trzymałaś w garażu.

– Tak, to prawda! – powiedziała Kitten i klasnęła w dłonie. – Jest w tym świetny, a twój tata bardzo lubi mu pomagać. Zestaw do jadalni będzie precudowny.

– Może pojedę go zobaczyć – rzekł Marshall. Był prawie pewien, że pamiętał, jak dotrzeć do Flower Bend.

– Mogę cię zawieźć – zaoferowała mama.

– Nie, mamó. Pokazałaś mi ostatnio ten dom i zapamiętałem drogę. To nie jest aż

tak daleko.

– Dobrze. – Poglądziła go po ręce. – To ja w takim razie przygotuję się do wyjścia do kościoła.

Marshall obrócił się na taborecie, nie czując się najlepiej z tym, że tak ją zbył.

– Aha, mam, gdzie są te listy, które znalazłaś w moich rzeczach osobistych?

Położyła ręce na biodrach i Marsh dostrzegł w jej oczach współczucie.

– Chodzi ci o listy od nas i od Stelli? Kazałeś wysłać je do domu. – Podeszła do niego. – Chcesz je zobaczyć?

– Tak.

– Tata zaniósł twoją torbę na strych. Do czasu, aż będziesz gotowy to wszystko przejrzeć.

– Teraz jestem gotowy – powiedział. – Chcę przeglądnąć swoje rzeczy, a dopiero potem pojedę do taty i pana Carsona.

– Wygląda na to, że będziesz miał pracowity dzień – odparła mama. – Och, i nie zapomnij, że jutro masz spotkanie z terapeutą.

– Zapisałem sobie w telefonie – odrzekł, klepiąc się po kieszeni.

– Czytałam, że te wymyślne, nowe smartfony mogą być wielkim skarbem dla ludzi cierpiących na amnezję. Jak małe elektroniczne ściągi.

– Całkowicie się zgadzam. Mam w nim mnóstwo notatek, wierz mi.

Kiedy mama wyszła, Marshall poszedł na górę, żeby otworzyć włącz schodów strychowych. Ale zanim zdążył chwycić za sznurek, komórka zabuczała mu w kieszeni.

– Marshall? Tu Nick.

Nick? Najlepszy przyjaciel z dzieciństwa i weselny drużba. Począł, aż obraz twarzy Nicka wskoczy mu do głowy.

– Cześć, co słychać?

– Po prostu nie mieliśmy okazji za dużo pogadać na imprezie powitalnej.

Pomyślałem, że może coś przegryziemy i nadrobimy zaległości.

Nick wyraźnie starał się odpowiednio dobierać słowa.

– Jasne. Dobra myśl. Powiedz tylko gdzie i kiedy.

Nick zasugerował knajpkę w stylu country.

– Pamiętasz *Roxie Diner*?

– Nie – odparł Marshall ze śmiechem. – Żartuję. Wiem, jak wygląda. Podaj mi adres, to znajdę. Spotkamy się tam około południa na lunch.

Kiedy dogadali szczegóły, Marshall otworzył składane schody i wspiał się na duszne poddasze. Powitały go stare zabawki, ozdoby świąteczne i kilka wielkich pudeł.

Żałując, że nie ma czasu przejrzeć tu wszystkiego, rozejrzał się wokół. Zauważył w rogu ciężką torbę podróżną podpisaną nazwiskiem Henderson. Nawiedził go przebłysk wspomnienia – flashback. Rozmawiający ze sobą i śmiejący się żołnierze. Improwizowana gra w futbol na gorącym, pustynnym powietrzu. Wielka hala, wypełniona chaosem, rozmowami, śmiechem, jedzeniem. A potem wybuch, uciekający ludzie, rozkazy wykrzykiwane przez wiele głosów. Widział samego siebie i innych wsiadających do humvee i odjeżdżających w stronę niebezpieczeństwa.

Cały jego organizm krzyczał. Marshall zszedł ze schodów, złożył je na miejsce w sufitowej wnęcie i zamknął właz. Usiadł na klatce schodowej, oddychając głęboko i usiłując uspokoić oszalałe serce. Może jednak nie był gotowy przeglądać swoich rzeczy. A zwłaszcza listów z domu.

✱

– Jak się czujesz w domu?

Marshall gapił się na mężczyznę, który najwyraźniej miał być drużbą na jego weselu. Nick Prescott był solidnej budowy blondynem z przyjacielskim, wyluzowanym uśmiechem, ale też odnoszącym sukcesy biznesmenem. Wspomnienia Marshalla o nim były mgliste i trudno dostępne, podobnie jak w przypadku innych osób, które mu ponownie przedstawiono.

– Jest inaczej – odparł. – To znaczy mój umysł wciąż jest trochę otępiąły i pomieszany. Czuję się jak komputer usiłujący nadążyć za współczesną technologią.

– Musisz się zrestartować, stary – powiedział Nick z tym swoim naiwnym uśmiechem. – Jak zjemy, pokażę ci kilka miejsc, w których razem bywaliśmy.

- Mama mówi, że ciągle mieliśmy kłopoty.
- No. Nie byliśmy aniołkami, ale sam popatrz. Zaszliśmy aż tu.
- Tak, chyba tak. – Siedzieli w ciszy, aż kelnerka przyniosła im danie dnia.
- Co teraz zrobisz? – spytał Nick. – Masz jakieś plany zawodowe?

Marshall zaśmiał się rozbawiony.

– Powiedziano mi, że planowałem długi miesiąc miodowy z panią młodą, a potem miałem się ustatkować i rozpocząć karierę w pośrednictwie nieruchomości.

– Sam chcesz to robić, czy każdy mówi ci, że powinieneś?

– Szczerze mówiąc, nie wiem – odrzekł Marshall. Cieszył się, że może być z kimś szczerzy. – To wszystko tak się poplątało. Stella jest cudowna i piękna, i... Czegóż więcej mógłby pragnąć jakikolwiek facet?

– Ale jeśli nie pamiętasz jej ani planów, które razem snuliście, to jest ciężko, no nie?

– Gorzej niż ciężko. Nie chcę jej skrzywdzić.

– Wciąż ją kochasz?

Patrzył przyjacielowi prosto w twarz i poczuł więź, która dała mu nadzieję. Choć Nick wyglądał jak wielki szczeniak, Marshall czuł, że może mu zaufać. I że wcześniej ufał mu już wiele razy.

– Kocham to, co teraz o niej wiem. Jest urocza, mądra, pracowita i taka... pełna blasku, który aż z niej bije. Stella ma dość wiary dla nas obojga.

Nick kiwnął głową, po czym przegryzł kostkę lodu.

– Możliwe... Ale ty też potrzebujesz takiej wiary. Musisz to rozważyć, zanim zawrzesz małżeństwo.

– A ty jesteś szczęśliwy w swoim małżeństwie? – Marshall gapił się na Nicka.

– Miewamy wzloty i upadki. – Przyjaciel wzruszył ramionami. – Jednak jako mąż jestem szczęśliwszy, niż byłbym jako singiel. Lepiej mi z nią niż bez niej. Kocham moją

żonę.

Podczas gdy cieszyli się posiłkiem i rozmawiali o wszystkim, od futbolu po pogodę, Marshall zastanawiał się, czy kluczowe nie było właśnie to, by być z kimś, na kim mu zależało. Mieć kogoś, z kim można dzielić życie – to na pewno sprawiłoby, że byłoby mu lepiej. Postanowił tego właśnie się trzymać i trwać w nadziei, że wszystko się ułoży.

– Dzięki, Nick. Dzięki, że mnie wysłuchałeś – rzekł po chwili.

Nick uśmiechnął się szeroko, po czym rzucił się na ciasto kokosowe, które właśnie przyniosła kelnerka.

– Hej, przecież od tego są przyjaciele, których się nie pamięta, nie?

Marshall zaśmiał się i zabrał za swój deser.

– Od tego i od płacenia rachunku.

Następnego ranka Stella nuciła wesołą melodię, przeglądając najnowszą dostawę powieści. W księgarni *Book House* poranki zazwyczaj były spokojne, jednak dzisiaj planowała być zajęta, żeby nie myśleć o nadchodzących tygodniach. Kilkoro klientów przeglądało tanie książki z kosza promocyjnego, a z rogu, w którym znajdowała się kawiarenka, unosił się aromat kawy parzonej przez pana Denhama, połączony z zapachami świeżo upieczonych ciastek i bułek. Przez większość czasu Stella uważała, że była to praca idealna: książki do czytania, kawa do picia i smaczne desery do spróbowania. Cieszyła się, że przekonała pana Denhama, aby to właśnie w księgarni otworzył swoją kawiarenkę.

Do środka weszła Patty Parker, jej prawa ręka, sprzedawczyni oraz druga obok Rhondy najlepsza przyjaciółka. Oparła się o wielką ladę za kasą.

– To co, nie możesz się doczekać ślubu?

Stella uniosła głowę i odgarnęła falujące włosy.

– I tak, i nie. – Rozejrzała się, by upewnić się, że jedyni klienci tego wtorkowego poranka wciąż myszkowali na drugim końcu wąskiego sklepu. – Martwię się o Marshalla.

Patty schyliła się.

– Wciąż ma problemy?

– Tak, ale z każdym dniem jest lepiej. Czytałam o urazach głowy i amnezji i jedną z rzeczy, które próbowałam zrobić, było pokazanie mu miejsc i ludzi, których nie pamięta. To powinno mu pomóc utrzymać nowe wspomnienia.

– Czyli to działa, tak? – Krótkie, rude włosy Patty sterczały wokół jej głowy. Miała jaskraworóżowe okulary, pasujące kolorem do tenisówek z cekinami.

– Myślę, że może jest różnica, skoro pamięta już większość z tego, co mu mówimy i pokazujemy – odparła Stella. – Mieliśmy udany weekend. – Uśmiechnęła się i wzięła do ręki książkę z piękną historyczną okładką. – W niedzielę po kościele pojechaliśmy do domu.

– Och, ten wasz śliczny, maleńki domek. I co powiedział?

– Chyba mu się podobał i... Brzmiało to tak, jakby chciał tam zamieszkać.

– Ale?

– Ale... Chcę z powrotem mojego Marshalla. Tego, który chodziłby po kolei po wszystkich pokojach, wkurzał się, że nie miał szansy pomóc przy remoncie, sypał uwagami. Tego, który wykazywałby więcej entuzjazmu i... uściskałby mnie „na misia”. Ten Marshall jest bardziej wycofany i... prawie złęczony. Nie pamiętał nawet starego dębu. To najważniejszy punkt na całym podwórku. Oboje go uwielbialiśmy.

– I co było dalej? – spytała Patty, zamieniając się w słuch.

– Wynagrodził mi swój brak pamięci – powiedziała Stella. – Zaproponował, żebyśmy urządzili piknik pod tym drzewem. Na szczęście w zeszłym tygodniu tata skosił trawnik.

– I...? Co z tym piknikiem?

– Było miło – odpowiedziała. Kiedy zobaczyła, że do kasy zbliża się klient, dodała szeptem: – Pocałował mnie.

Cichy pisk Patty sprawił, że kobieta z naręczem książek w miękkich oprawkach i stoickim wyrazem twarzy odwróciła się i spojrzała wprost na nią.

– Przepraszam. – Patty wzruszyła ramionami. – Rozmawiamy o weselach... I o miłości.

Kobieta zrobiła wymowną minę i podała Stelli wybrane przez siebie pozycje.

– Ekhm. Nie wierzę w takie bzdury.

– Była pani kiedyś mężatką? – spytała prosto z mostu Patty.

– Raz. I wystarczy. Nie wyszło mi to na dobre.

Kobieta zapłaciła Stelli, wzięła żółtą papierową torbę z logo przedstawiającym dom zbudowany z książek i skierowała się do wyjścia. Jednak kiedy doszła do drzwi, odwróciła się.

– Nie wiem, która z was wychodzi za mąż, mimo to życzę wszystkiego najlepszego. Jestem tylko zgorzkniałą, starszą panią, która straciła męża na wojnie.

– Och. – Stella obeszła ladę i pospieszyła do klientki. – Tak mi przykro. Mój... Mój narzeczony właśnie wrócił z Bliskiego Wschodu. Jest sierżantem sztabowym w armii. Został ranny tuż przed świętami Bożego Narodzenia.

Surowy wyraz twarzy kobiety zmiękł.

– Słyszałam wczoraj przy kolacji, jak jacyś ludzie opowiadali o tutejszym żołnierzu, który doznał obrażeń. Stracił pamięć?

– Tak, ale pracujemy nad tym, by wszystko sobie przypomnieć – odpowiedziała Stella, nie wiedząc, co jeszcze mogłaby powiedzieć. Całe miasto wiedziało o jej sytuacji? Nawet nieznajoma w księgarni?

– Będę się za was modlić – odrzekła kobieta.

– Dziękuję. Powiedziała pani, że jeden raz wystarczy... O małżeństwie... Co pani miała na myśli?

Kobieta przełożyła do drugiej ręki torbę pełną książek.

– Nie słuchaj mnie, skarbie. Nie chciałam, żeby wstąpił do wojska, ale on nalegał. Chciał służyć krajowi. I przez dziesięć lat służył. A potem został ranny i... stracił go. To było prawie czterdzieści lat temu. Wietnam. – Wypuściła powietrze w drżącym wydechu. – Chodziło mi o to, że prawdziwej miłości doświadczyłam tylko raz w życiu i... Nigdy więcej nie znalazłam nikogo, kto by mu dorównał. – Poglądziła Stellę po ramieniu. – To wielkie błogosławieństwo, że macie siebie nawzajem. Że wrócił do domu.

– Dziękuję – odpowiedziała Stella. – Za zakupy w *Book House* i za to... że podzieliła się pani ze mną swoją historią. To bardzo wiele dla mnie znaczy. Pani modlitwa również.

– Zajmę się tym – zapewniła starsza pani ze smutnym uśmiechem. – Nie mogę przywrócić do życia mojego żołnierza, ale mogę się modlić za twojego i za ciebie.

– Chyba nigdy wcześniej jej tu nie widziałam – powiedziała Patty, kiedy klientka wyszła.

– Ja też nie. Może jest nowa w mieście.

– Może. Ma bardzo stanowczą opinię o miłości, prawda?

– Tak, tyle że wciąż się smuci. – Stella patrzyła za okno, z myślami wzburzonymi od zmartwień. – Przez cały ten czas, kiedy Marsha nie było, modliłam się, żeby wrócił cało do domu. I ta modlitwa została wysłuchana. Nie powinnam prosić o więcej.

Patty mierzyła Stellę poważnym spojrzeniem brązowych oczu.

– Jednak nie oczekiwałaś, że on wróci do domu pozbawiony wspomnień o tobie, prawda?

Stella pokręciła głową.

– Nigdy w życiu. Rozmawiam z nim jak z nieznajomym, ale on wciąż jest dla mnie tym jedynym. – Wskazała podbródkiem drzwi. – Nie chcę skończyć jak ta kobieta: stara i samotna. Chcę, żeby Marshall też pragnął tego małżeństwa. Co, jeśli tak nie jest?

– Mogłabym ci powiedzieć, że wszystko będzie dobrze – zaczęła Patty – lecz obie wiemy, że nie potrafię przewidywać przyszłości. Ona leży w rękach Boga. – Chwyciła Stellę za nadgarstki. – Ale powiem ci, że masz silną wiarę. Polegaj na niej. Bądź cierpliwa i pełna nadziei.

– Będę – odparła Stella. – Każdy dzień przynosi nowe wyzwania i robimy postępy. Niestety, ucieka nam też czas.

– A to dlaczego?

– Patty, zaczynam myśleć, że jeśli Marsh nie odzyska pamięci do dnia ślubu, to nie będzie żadnego ślubu.

Patty stała przez chwilę w milczeniu. A potem usłyszały dzwonek przy jednym ze skrzydeł podwójnych drzwi starego budynku. Odwróciła się, żeby zobaczyć, kto przyszedł, po czym pospiesznie zwróciła się do Stelli:

– Pora na moją przerwę na lunch – powiedziała, a następnie popędziła do kawiarni.

Stella odnalazła w sobie siły, by uśmiechnąć się do kolejnego klienta, i wróciła do frontowej części sklepu.

Tuż przed drzwiami stał Marshall, wodząc wzrokiem po drewnianych półkach z książkami i otwartej przestrzeni kawiarni.

– A więc to tutaj pracujesz?

– Tak. – Stella cieszyła się, że mogła się z nim zobaczyć, ale wciąż była niepewna, jak z nim rozmawiać. – Pamiętasz coś z tego miejsca?

Ponownie powoli rozejrzał się wokół.

– Nie wiem. Czuję, że jest znajome.

– Pracuję tu z przerwami od szkoły średniej – wyjaśniła. – Zaczęłam na część etatu w weekendy i po szkole, a potem na pełny etat w wakacje podczas studiów. A teraz, odkąd ciocia Glenda odeszła na emeryturę, jestem kierowniczką. – Podeszła bliżej. – Zazwyczaj tutaj się spotykaliśmy, a później szliśmy coś zjeść albo do kina po pracy.

– A ja pracowałem w kancelarii prawniczej ojca.

– Tak. – Pokiwała głową. – Byłeś gościem.

Jego uśmiech przypominał jej dawnego Marshalla.

– Pamiętam, jak zmęczony po treningu futbolu dostarczałem jeszcze dla ojca przesyłki.

Stella wróciła myślami do tamtych lat.

– Siadywaliśmy zazwyczaj na przeszklonej werandzie we Flower Bend, na tej starej huśtawce, której moja mama za nic w świecie nie chce się pozbyć...

– I zasypialiśmy – dodał, podchodząc bliżej. – Pamiętam to, Stello.

– Przypomniałeś sobie coś o mnie? – Zastygła. – Choć troszeczkę?

– Tak. – Patrzył w dół prosto na nią, oczyma pełnymi nadziei. – Widzę cię tam, na tej huśtawce. W moich ramionach. – Wejrzenie nadziei zmieniło się w coś innego. Zagubienie? Niepokój? Żal?

– Marsh...

– Hej, Marshall! Podejdźże tu do mnie na lunch. Ja stawiam.

Stella odsunęła się, dziękując w myślach Bogu za to jedno, małe wspomnienie. A potem odłożyła na bok swoje wątpliwości i przypomniała sobie o manierach.

– Pamiętasz pana Denhama? Doug Denham. Przez wiele lat był naszym nauczycielem w szkółce niedzielnej.

– Ma znajomy głos – stwierdził Marshall. – Prawdopodobnie często zwracał mi uwagę, bo przerywałem lekcje.

– O, tak – przyznała, chichocząc. – Nam obojgu.

Marshall też się zaśmiał.

– To co można tam u niego zjeść?

– Przeróżne wypieki i potrawy własnej roboty, kanapki i sałatki. – Stella przeprowadziła go przez łukowate przejście pomiędzy księgarnią i kawiarenką.

Zanim Marsh zdążył odpowiedzieć, pan Doug Denham obszedł długą, drewnianą ladę i wyciągnął do niego dłoń.

– Jak dobrze cię widzieć, synu. Zawsze mamy ofertę specjalną dla powracających żołnierzy. Co tylko chcesz, na koszt zakładu.

– Dziękuję – odparł Marshall i posłał Stelli bezradne spojrzenie. – Chyba wszyscy chcą mieć pewność, że zjem coś porządnego. – Zwrócił się z powrotem do narzeczonej: – Wczoraj jadłem lunch z Nickiem. Wygląda na to, że spotykam się ze wszystkimi po kolei. Może teraz ty zjesz ze mną?

Stella właśnie miała odpowiedzieć, że nie da rady, kiedy znikąd pojawiła się Patty.

– Jasne, że tak, bo ja właśnie skończyłam – oznajmiła. – Popilnuję sklepu.

– Jesteś pewna? – spytała Stella. – Zostało ci jeszcze sporo czasu z godzinnej przerwy na lunch.

– Odbiorę go sobie podczas popołudniowej przerwy na kawę. – Patty posłała koleżance wymowne spojrzenie. – No, dalej. Ciesz się towarzystwem narzeczonego.

Marshall spojrzał prosto w oczy Stelli.

– Pierwszy raz słyszałem, żeby ktoś użył tego słowa. Chyba jestem twoim narzeczoną.

Serce Stelli zatrzepotało i roztrzaskało się. Dlaczego wyglądał jak jeleń oślepiiony reflektorami samochodu?

– To zależy tylko od ciebie. Nie musisz nim być, jeśli nie jesteś gotowy.

– Chodźmy coś zjeść. – Minał ją i zaczął rozmawiać z panem Denhamem.

Stella odwróciła się i posłała Patty zdezorientowane spojrzenie. Przyjaciółka pchnęła ją naprzód.

Przełykając obawy, odmówiła szybką modlitwę o roztropność i przykleiła uśmiech do twarzy.

– Umieram z głodu – powiedziała, po czym pomachała do innych klientów, którzy przyszli tu na lunch, i zamieniła z nimi kilka zdań, żeby rozładować nerwy. Gdy dołączyła do Marshalla, zapytała: – To co dziśjemy?

Marshall poszedł za nią do stolika w kącie.

– Pan Doug mówi, że uwielbiałem chili. To prawda?

Stella nie mogła dłużej czuć się zraniona, kiedy on zwracał się do niej w tak słodki sposób.

– Ależ tak. Zjadałeś przynajmniej dwie miski, zawsze gdy tu przychodziliśmy.

– Niech więc będzie chili – przystał. Kiedy złożył zamówienie, prosząc też o sałatkę dla Stelli, pochylił się nad stolikiem. – Pan Doug powiedział, że ty przekonałaś jego i jego żonę do otwarcia tutaj kawiarni kilka lat temu. Naprawdę?

To takie trudne. Był z niej bardzo dumny, że próbowała pomóc samotnej parze.

– To było samolubne z mojej strony – odparła, zmuszając swoje zranione serce, żeby wzięło się w garść. – Uwielbiałam przysmaki, które przyrządzali razem z panią Anne na kościelne spotkania. Zapytałam więc ciocię Glendę, właścicielkę tego budynku i księgarni, czy nie można by było wyburzyć tej ściany, aby otworzyć tutaj kawiarenkę. – Wzruszyła ramionami. – Kiedy powiedziałam jej, że Denhamowie idealnie by się nadawali na najemców, zgodziła się. I tak oto mamy tu kawiarnię.

Marshall przyłożył dłoń do ust, żeby ukryć swoje kolejne słowa.

– Nie bądź taka skromna – szepnął. – Oznajmił mi, że ocaliłaś ich, bo stworzyłaś im nowy, wspólny cel po tym, jak ich jedyny syn zginął w wypadku samochodowym.

Stella była tak zaskoczona, że wydobyło się z niej westchnienie, zanim zdążyła je powstrzymać.

– Tak powiedział?

– Jakąs minutę temu, gdy stałaś jeszcze tam, a ja już tu. To było chyba mniej więcej w tym momencie, kiedy zastanawiałaś się, w co się wpakowałaś, zostając z facetem, który nawet cię nie pamięta. Mam rację?

Stella wodziła wzrokiem wszędzie naokoło, byle tylko nie spojrzeć mu w oczy. Nie chciała zranić jego uczuć, więc wróciła do tematu Denhamów.

– Byli zrozpaczeni i samotni, a ja nie cierpiałam patrzeć na ich przepelnione krzywdą oczy, więc tak, być może miałam ukryte motywy, tyle że wszyscy na tym skorzystaliśmy. Większość czasu spędzają tutaj, a kiedy chcą gdzieś wyjechać i wziąć kilka dni wolnego, mają dobrze wyszkolonych pracowników do pomocy, włącznie z moją mamą, a nawet moją ciocią.

Chwycił jej dłoń. Stella wreszcie popatrzyła mu w twarz, myśląc, że był na nią zły.

– Co?

Uśmiech Marshalla był pobłażliwy i prawdziwy. Najprawdziwszy uśmiech, tylko dla niej.

– Jesteś niesamowita, wiesz o tym?

Stella czekała z odpowiedzią, aż kelnerka postawiła na stole jedzenie.

– Co... Co masz na myśli?

– Jesteś dobra i troskliwa, Stello. Wszyscy to dostrzegają, nawet taki świr z amnezją jak ja. Robisz wszystko, co możesz, żebym czuł się komfortowo, żeby mnie nie rozdrażnić. – W dalszym ciągu trzymał jej dłoń. – Ale nie oszukasz mnie ani trochę. Widzę, jak bardzo ta sytuacja cię krzywdzi.

– Wszystko w porządku – powiedziała i zamrugła, by odgonić łzy. – Naprawdę, nic mi nie będzie.

Jeśli tylko wciąż chcesz się ze mną ożenić.

– Serio? – spytał. Jego oczy były pełne pytań, a słowa odzwierciedlały jej uczucia. – Czy ty nadal chcesz za mnie wyjść, Stello? Czy ciągniesz to tylko dlatego, że jest za późno, aby się wycofać?

Marsh dostrzegał ból na twarzy Stelli. Była kobietą, która patrzyła na życie pozytywnie, ale odkąd do niej wrócił, wstrząsnął nią do głębi. Czy mogłoby być inaczej?

Obserwował ją, siedzącą po drugiej stronie okrągłego stolika, zapominając o parującej misce gorącego chili, która przed nim stała.

– Nie musimy tego robić, wiesz? Możemy przełożyć wesele albo... wcale się nie pobierać.

– Ty nie chcesz się ze mną żenić, prawda?

Krzywdą i szok, które malowały się w jej oczach, sprawiły, że Marshall poczuł się jak kompletna niedojda.

– Nie wiem, czego teraz chcę. Trudno mi poukładać w całość tyle strzępków wspomnień. Mój terapeuta twierdzi, że mam amnezję afektywną.

Stella spojrzała na niego ze współczuciem.

– Czytałam o niej i o innych typach amnezji. Robię, co mogę, by pomóc ci odzyskać wspomnienia. Czy naciskam na ciebie zbyt mocno? Mam zwolnić?

– Nie. Jesteś wspaniała. Wszystko, co robisz, wszystkie miejsca, które mi pokazałaś, pomogły mi włożyć kilka kawałków na miejsce. – Wzruszył ramionami i wreszcie zabrał się do jedzenia. – Zawsze lubiłem, gdy wszystko było poukładane. Lubię mieć plan i kontrolę. Służba w wojsku mi to dawała. Pamiętam takie mecze futbolu, w których oglądałem jakieś zagranie w kółko i w kółko, żeby stworzyć sobie w głowie pewien obraz. Teraz nie umiem tego zrobić. Mam w niej pustkę. Całkowitą.

Stella dłubała w sałatce, aż wreszcie odłożyła widelec.

– Usiłuję ci pomóc wypełnić tę pustkę – powiedziała ze spuszczoną głową, ściskając w palcach grzankę. – Ale jeśli nie chcesz wracać do tego, co było między nami... To rozumiem. Tak dużo przeszedłeś.

– Chcę przejść przez coś dobrego, pewnego i solidnego – odrzekł. – Złożyłem ci obietnicę, zanim wyjechałem, i zamierzam jej dotrzymać.

Grzanka spadła na talerz Stelli.

– Bo mnie kochasz i chcesz ze mną być? Czy dlatego, że jesteś człowiekiem honoru, który dotrzymuje obietnic bez względu na wszystko?

Jak mógł to wytłumaczyć, nie łamiąc jej serca?

– Cieszę się, że poznaję cię na nowo. Lubię z tobą być. Czy to może na razie wystarczyć?

– Wydaje mi się, że tak – odparła cicho. – Ale czy to wystarczy, aby budować małżeństwo? Aby planować życie?

– Istnieją gorsze sposoby na spędzanie życia.

– To nie była bardzo pocieszająca odpowiedź. – Wbiła wzrok w sałatkę. – Poproszę pana Denhama, żeby spakował mi to na później. Jednak nie jestem głodna.

Podniosła się, by wstać, ale Marshall złapał ją za rękę i pociągnął z powrotem w dół.

– Stello, próbuję tylko powiedzieć, że wszystko jest nie tak, ale ja nie zamierzam całkowicie się poddać. Umówiliśmy się na kilka tygodni. Do wesela zostały niecałe trzy. A ty jeszcze nie pokazałaś mi tortu, kolorystyki i wszystkich prezentów z imprezy zaręczynowej.

Wyraz porażki i rozpacz zniknął z jej twarzy, a zastąpiło go zaskoczenie.

– Skąd o tym wszystkim wiesz?

– Och, nie ty jedna usiłujesz wypełnić pustkę w mojej głowie. Mama opowiada o tych rzeczach prawie bez przerwy.

– Wciąż jest jej ciężko. Tak bardzo cieszyła się na to wesele.

– Bardzo ciężko. – Przełknął ślinę i przejechał palcem po dłoni Stelli. – Czasami słyszę, jak płacze, ale nigdy nie pokazuje mi się wtedy na oczy. Jest silna i taka dobra, a mój tata... Cóż, snuje się po domu w ten swój cichy sposób. Jednak zawsze jest gotowy mnie wysłuchać, kiedy dopada mnie frustracja.

– Masz dobrych rodziców, Marsh – powiedziała już bardziej wyluzowanym tonem. – Oboje mamy. – Podała mu drugą dłoń. – Ale żadne z nich nie oczekuje od nas, żebyśmy pchali się w coś, czego nie jesteśmy pewni.

– Ty byłaś pewna. – Ścisnął jej rękę. – Polegam na tym i... Ufam Bogu. On

sprowadził mnie do domu, Stello. Do ciebie. Traktuję to poważnie.

Westchnęła lekko.

– To jedna z tych rzeczy, które zawsze w tobie kochałam. Zawsze robisz to, co należy. – Puściła jego dłonie, wstała i uśmiechnęła się delikatnie. – Nawet jeśli robisz to ze złych powodów.

– Hej, to nic złego – odparł, usiłując ją zatrzymać. – Daj mi czas i... Pokaż mi to wszystko, co jest związane z weselem.

Pokiwała głową i posłała mu kolejny drżący uśmiech.

– Pierwszą taką rzeczą jest miłość.

A potem pospieszyła do lady i poprosiła o spakowanie sałatki na wynos.

✧

Tego wieczoru Stella otworzyła frontowe drzwi Flower Bend i wpuściła Marshalla do środka.

– Witaj – powiedziała, wciąż mając mętlik w głowie po rozmowie przy lunchu. – Tutaj dorastałam. – Zaprowadziła go do otwartego foyer z kręconą, wolnostojącą klatką schodową. – Spędzałeś tu sporo czasu.

Marshall zagwizdał.

– Robi wrażenie. I jest stary, przynajmniej z tego, co mówiła mi mama.

– Ma prawie sto czterdzieści lat – wyjaśniła. Usiłowała wyobrazić sobie ten dom widziany jego oczami. – Flower Bend wybudowano w drugiej połowie dziewiętnastego wieku, parę lat po zakończeniu wojny secesyjnej.

– I to nad samą rzeką. – Wskazał za okno w stronę frontowego podwórza.

– Tak, tuż po drugiej stronie ulicy. Widać ją z tarasu na piętrze. To miejsce widywało już burze, powodzie i wiele dobrych i złych chwil.

Ich oczy spotkały się, gdy wypowiadała te słowa. Marsh ani drgnął. Stella czuła, jak przepływa między nimi fala zrozumienia.

– Pokaż mi resztę – poprosił. – I pokaż mi te prezenty z przyjęć zaręczynowych. Podobno kobiety robią z tego wielką aferę.

Nie mogła się nie zaśmiać. Po lunchu udał się za nią do księgarni i nalegał, by pozwoliła mu dzisiaj przyjechać do Flower Bend. A ona sądziła, że chciał tu zakończyć ich związek. Ale nie. Marshall był zdeterminowany, by dotrzeć do końca. A koniec ten mógł być gorzki i tragiczny dla nich obojga, jeśli nie będą ostrożni.

Musiała się naprawdę żarliwie pomodlić, żeby pozwolić sobie na kontynuowanie tego związku. Ale zarówno Rhonda, jak i jej mama zgodziły się, że jeśli teraz zaręczyny zostaną zerwane, żadnemu z nich nie wyjdzie to na dobre. Prawdę powiedziawszy, mogłoby to wpędzić Marshalla w jeszcze głębszy chaos. Czułby się tak, jakby ją zawiódł. A ona czułaby się tak, jakby jej serce już nigdy miało się nie pozbierać.

– Kochasz go, Stello – powiedziała jej Rhonda tego popołudnia przez telefon. Podczas gdy przyjaciółka usiłowała ukoić nerwy Stelli, w tle słychać było płacz dziecka. – Jestem twoją druhną honorową, więc mnie słuchaj. Daj mu czas. Jeżeli będziesz musiała przełożyć wesele, zrób to taktownie i okazując mu miłość, bo inaczej go wystraszysz. – Potem dodała jeszcze: – Ale on i tak się w tobie zakocha na nowo, więc skończ się martwić.

A jednak martwiła się. Jak mogli z Marshalllem zbudować małżeństwo w takim wirze zwątpienia i emocji? Gdzie w tym wszystkim była miłość?

Dobry Boże, mam nadzieję, że w trakcie lunchu podjęłam właściwą decyzję. Była już bliska odwołania wesela, ale w jego pełnym pasji wyznaniu dostrzegła coś, co ją poruszyło.

– Wejdz, proszę – zaprosiła go i zaprowadziła przez główny hol do przytulnego pokoju wyłożonego drewnianymi panelami, który znajdował na tyłach domu. Wychodził wprost na otaczającą dom werandę z bujanymi fotelami i widokiem na ogród. Magnolie i mirty rosnące wzdłuż alejek rywalizowały o uwagę obserwatora, a kolorowe, pomarańczowe i białe liliowce oraz krzewy azalii z jaskraworóżowymi kwiatami błyszcząły w zapadającym zmierzchu. Hortensje, które tak uwielbiała jej mama, rosły również za domem, w kilku dobrze nasłonecznionych miejscach.

Zaczekała, aż Marshall dokładnie się temu wszystkiemu przyjrzy.

– Pięknie.

Odwróciła się do niego, żeby się z nim zgodzić, i odkryła, że on nie patrzył wcale na podwórze, tylko na nią. Czy podobała mu się jej kwiecista sukienka? Miała na sobie ją już dziesiątki razy i widział ją w niej. Czy przywoływała jego wspomnienia?

– Ekhm... Chcesz trochę mrożonej herbaty?

– Chętnie.

Przeszła przez pokój do dużej, wiejskiej kuchni.

– Mama i tata są w ogrodzie, zbierają ogórki i paprykę dla twojej mamy.

– Na pewno się ucieszy. – Uniósł głowę i wciągnął nosem zapach. – Coś fantastycznie pachnie.

Stella popatrzyła w jego stronę; stał pomiędzy pokojem a kuchnią.

– Na kolację będzie duszona wołowina.

– Uwielbiam duszoną wołowinę.

– Moja mama o tym wie – powiedziała z nadzieją, że rozluźni atmosferę. – Wszyscy konspirujemy, by cię rozpieścić dobrym jedzeniem, przytulaniem i wspomnieniami. – Podała mu kryształowy pucharek pełen bogatej, słodkiej herbaty z cytryną i listkiem mięty. – Jesteśmy zdeterminowani, by wydobyć z ciebie wszystkie obrazy przeszłości, które są ci drogie.

– Naprawdę są mi drogie. – Staął i popatrzył na nią bardzo świadomie.

Stella zauważyła w jego twarzy zmianę.

– Nie chciałam cię drażnić, przepraszam.

– Nie, nie. – Odłożył herbatę na wielki blat, na którym jej mama położyła krakersy, ser, marynowane papryczki i brzoskwinie. – Dotknęłaś sedna tego, co sprawia, że chcę iść dalej, Stello. – Obszedł blat i dotknął jej związanych w kucyk włosów. – Trzymam w sobie coś, co jest mi drogie, a jak mówi mój terapeuta: trzymam w ukryciu swoje wspomnienia, ponieważ wydaje mi się, że muszę je chronić. Nie rozumiałem do tej pory, że nie chodzi tu o te wyparte, ale o te najcenniejsze.

Zagubione serce Stelli usiłowało za nim nadążyć.

– Czyli... myślisz, że... byłam dla ciebie najcenniejsza?

– Musiało tak być. – Jego oczy usidliły ją obietnicą, której nie zamierzał złamać. – Gdybym w to nie wierzył, nie stałbym tu teraz.

Stella uśmiechnęła się do niego.

– Chcesz zobaczyć prezenty, zanim zjemy kolację?

– Jasne.

– Większość jest w jadalni. Minęliśmy ją, ale drzwi są zamknięte.

– Nie mogę się doczekać, aż w nich pogrzebię. Bo w końcu większość mężczyzn uwielbia porcelanę i zachwala elementy wyposażenia wewnątrz i dodatki, nieprawdaż?

– Ależ oczywiście. – Zachichotała.

Wziął ją za rękę i poszli razem na front domu. I przez jedną chwilę w świetle Stelli wszystko zdawało się być na właściwym miejscu.

Ona też zamierzała mieć najcenniejsze wspomnienia. A to miało stać się jednym z nich.

– To dopiero wielki mikser – wskazał Marshall. – Wygląda, jakby miał funkcję koszenia trawnika.

Stella położyła delikatną dłoń na jaskrawoczerwonym monstrum.

– O nie, kolego. On zostaje w mojej kuchni. Postawię go na tym, co nazywam „blatem do pieczenia”.

– Wspominałaś coś o tym, że lubisz gotować.

– Jak każda kobieta z Południa.

– Chyba tak. Wszystkie znacie drogę do serca mężczyzny.

Jej uśmiech był pełen blasku jak nowiutki mikser.

– Czyli również do twojego, zgadza się?

– Ta duszona wołowina woła mnie po imieniu. – Poglądził się po brzuchu.

Przejechała dłonią po błyszczącej, srebrnej misie, która była w komplecie z mikserem.

– Mamy też pudding bananowy. Ale nie taki z kartonu. Mama robi pudding od zera. Gotuje na małym gazie, dodaje świeże banany i laskę wanilii.

– Zaraz tu przez ciebie umrę.

Uśmiechnął się do niej szeroko, a ona nagrodziła go ponownie swoim słodkim uśmiechem. Jej zielone oczy miały kolor świeżej trawy.

– Czyli mamy mikser, robot kuchenny, wypasiony zestaw garnków i kilka ręczników kuchennych, które są zbyt ładne, by ich używać. I te wszystkie inne gadzety. To są prezenty do kuchni.

– Tak. – Podeszła do kołder i koców, poduszek i innych „tkanin”, jak je nazwała. – Miałam już pięć różnych imprez, każda o innym temacie przewodnim: kuchnia, ogród, tkaniny, przepisy, porcelana i naczynia na co dzień. Według zasad etykiety trzeba je zorganizować kilka tygodni przed ślubem, żebym się zbyt nie rozpraszała, ale kto by to liczył?

– Chyba jesteś bardzo rozproszona – zauważył delikatnie. Nie umknęło jej to.

– Chodźmy dalej. Musisz zobaczyć dobrą porcelanę.

Poszedł za nią do długiego kredensu, na którym wystawiony był serwis. Słuchał, jak opowiadała mu o zaletach i wadach porcelany od Lenoxa, Wedgwooda i Waterforda.

– Wreszcie wybrałam wzór od Wedgwooda. – Wskazała na kwiecisty motyw z motylami. – Przywodzi mi na myśl ogrody tu, we Flower Bend. A poza tym porcelana tej firmy jest w mojej rodzinie tradycją, więc wywołałabym skandal, wybierając coś innego.

Serwis był piękny, delikatny i gustowny – tak jak ona. Marshall nie do końca to rozumiał, ale jeśli takie sprawy ją uszczęśliwiały, nie miał nic przeciwko.

– Czyli wszystko to przegapiłem.

Posłała mu pobłażliwy uśmiech.

– Większość mężczyzn byłaby bardziej niż szczęśliwa, że przegapili spotkanie garstki gadatliwych kobiet podziwiających te wszystkie cacka. Cała rzecz z wyprawą małżeńską polega na tym, że wypisujesz rzeczy, które byś chciał, a potem pozwalasz, by przyjaciele organizowali imprezy i kupowali ci je jako prezenty. A później jest już tylko poncz limonkowy, kanapeczki i tematyczny tort. Ten, który podano na spotkaniu dotyczącym kuchni, miał taki słodki wzór: widelce, łyżki i łopatki w różnych kolorach, oczywiście jadalne.

Pstryknął palcami.

– Kurczę, tego jednego wolałbym nie przegapić. – A następnie się zaśmiał. – Ale dotąd nic nie wspominałaś o ponczu i torcie. Nigdy nie odmówiłem takich dobrodziejstw.

– Nie martw się. Będziemy je mieli też na weselu. Nie mieliśmy porządnego przyjęcia zaręczynowego, na którym byłaby masa jedzenia. Ale to nic. Nie musimy stawiać czoła kolejnemu tłumowi.

Przerwała, położyła dłoń na puszystym, białym ręczniku z wyhaftowaną na czarno literą „H”, która przyciągnęła jej spojrzenie. Po chwili podniosła na niego mglisty wzrok.

– To niesamowite, jak bardzo brałam to wszystko za pewnik. Jak bardzo brałam *ciebie* za pewnik.

– Nie, to nieprawda – zaprotestował i wziął ją za rękę. – Robiłaś dokładnie to, co powinnaś: planowałaś nasz ślub. To ja nawaliłem.

– Udziału w wojnie i odniesienia ran nie można nazwać psuciem, Marsh. Tak się cieszę, że wróciłeś do domu. – Przesłała mu delikatny uśmiech, po czym uniosła nieotwartą paczuszkę, owiniętą wielką, białą wstążką. – Dziś rano pewna klientka w sklepie wyznała mi, że zrezygnowała z miłości. Kiedy zapytałam ją, co ma na myśli, odparła, że jej mąż zginął w Wietnamie. Nie wyszła ponownie za mąż.

Stella patrzyła na niego tymi wielkimi oczami, z wyrazem wdzięczności malującym się na twarzy.

– Pomyślałam o tym, że to mogłam być ja – kontynuowała. – Samotna i zgorzkniała. Nie powinnam na nic narzekać, skoro stoisz tu przede mną. – Odłożyła prezent na mniejszy stolik razem z innymi, wciąż zapakowanymi podarunkami. – Patrząc wstecz, dostrzegam, że byłam tak zaabsorbowana planowaniem wesela, że zapomniałam o planowaniu małżeństwa. Muszę wziąć pod uwagę to, że nasze życie się zmieni. Nawet bardziej niż do tej pory.

Marshall jeszcze raz zdumiał się silną wiarą i pragmatyzmem tej kobiety. Patrzyła na niego tak, jakby mówiła mu, jak bardzo go kocha. Jego serce wierciło się niczym roślina usiłująca wydostać się spod suchej, spękanej ziemi, a dusza była tak poruszona, że musiał wyciągnąć do niej rękę i wziąć ją w ramiona.

– Poradzimy sobie – powiedział, chcąc tego naprawdę. – W życiu każdego człowieka zdarzają się zmiany. Damy sobie radę.

– Mama zawsze mi powtarza, że małżeństwo to ciężka praca – odpowiedziała. – Nie sądziłam tylko, że aż tak.

– Ale pojawią się też dobre chwile – rzekł z nadzieją, że ona będzie w stanie odnaleźć radość w byciu z nim. – Jak ta. – Uniósł jej podbródek i pocałował ją delikatnie. Potem odsunął się i spojrzał na nią, nie mogąc uwierzyć w jej grację i determinację. – Widzisz? To nie takie trudne.

Uśmiechnęła się, jednak znowu dostrzegł w jej spojrzeniu tę mgłę.

– Pamiętam twoje pocałunki – szepnęła. – Tak bardzo za tobą tęsknię, Marsh.

Powinien jej powiedzieć, że on też. Że jej pocałunki wydawały mu się znajome i cudowne. Powinien jej powiedzieć, że ją kocha, że w głębi serca wie, że zawsze ją kochał. Ale powstrzymał go ten zimny strach.

– Przegapiłem o wiele więcej niż garnki i ręczniki, prawda?

– Tak – odparła i spuściła głowę. – Chciałabym sprawić, że wszystko znowu będzie dobrze, ale... To leży w rękach Boga.

– Wierzysz, że Bóg da mi odzyskać wspomnienia?

Jego wątpliwości odbijały się na jej twarzy.

– Wierzę, że Bóg pozwolił ci umieścić te wspomnienia w jakimś bezpiecznym zakamarku, ale może to ty nie jesteś pewien. Może boisz się je stamtąd wydobyć.

Już miał jej opowiedzieć o swoim śnie, o tym, jak widział ją idącą ku niemu z wyciągniętymi ramionami. Jednak zawsze, gdy wspominał ten koszmar, jego serce zaczynało przyspieszać, ciało zalewał mu zimny pot, a lęk sprawiał, że nie mógł złapać tchu. Dokładnie tak stało się i teraz.

– Marsh, nic ci nie jest?

Oszołomiony, zamrugał kilkakrotnie i kiwnął głową.

– Ja... Potrzebuję powietrza. W-wyjdźmy na zewnątrz.

– Chodź. – Strach zamglił jej wzrok. – Przepraszam, że cię tu zaciągnęłam.

– W porządku. Nic mi nie jest. Tylko... Powietrza.

Pospieszyła z nim przez hol prosto na tylną werandę. Jej narzeczony chwycił się grubej poręczy i zwiesił głowę, w której wirowały mu ciemne obrazy. Dlaczego nie potrafił zostawić tego za sobą? Kiedy to się skończy?

Czy będzie zmuszony opuścić Stellę, żeby dojść do zdrowia? Intuicja podpowiadała mu, że jeśli teraz od niej odejdzie, już nigdy nie będzie mógł do niej wrócić.

Ufaj Panu.

Poczuł, jak te słowa rozbijają ciemne mury wokół jego duszy. Musiał zaufać, że postępował właściwie i z właściwych powodów. Musiał zaufać w Boży plan na jego życie.

A jedynym sposobem, by tak się stało, był marsz w kierunku światła wiecznie żywej miłości Stelli, dzięki któremu powstanie jako nowy człowiek; lepszy niż ten, którego niemalże straciła.

Wziął kolejny głęboki oddech i zwrócił się do Stelli:

– Przepraszam. To zespół stresu pourazowego. Nachodzi mnie falami. Nic mi nie będzie.

– Mogę coś dla ciebie zrobić?

– Nie – odparł. – Mam w głowie obrazy wojny. Nachodzą mnie w dziwnych chwilach i... Wciąż miewam koszmary. – Nie chciał opisywać jej szczegółów i przyznać, że w tych snach widział też ją. – Lekarze mówią, że wydobrzeję, jeśli będę chodził na terapię.

– Mam nadzieję.

Wyglądała na przerażoną. Czy to jego się bała?

– Nie chciałem, żebyś była zła.

– Ależ skąd. Przecież rozumiem. Myślałam, że to ja cię rozzłościłam. Te wszystkie opowieści o domu, którego nawet nie pamiętasz...

Ona chyba sądziła, że czuł się przytłoczony weselem i prezentami. Nic dziwnego, że sprawiała wrażenie zagubionej i zawstydzonej.

– Stello, nie o to chodzi. Naprawdę. Nie o to.

Patrzyła z powątpiewaniem, ale zanim zdążyła coś powiedzieć, weszli jej rodzice. Tata odchrząknął.

– Patrz, Marshall. Mamy dość warzyw dla twojej mamy na cały miesiąc niedzielnych obiadów.

Marshall oderwał wzrok od narzeczonej.

– Wow, na pewno będzie zachwycona.

Mama Stelli spojrzała na nich krótko, po czym się zerwała.

– Gdzie moje maniery? Na pewno padacie z głodu, a ja tu stoję brudna i spocona od zbierania warzyw.

– W porządku, mamo. – Córka uspokoiła ją płytkim tonem. – My... Wyszliśmy

tylko na wieczorne powietrze.

– Chodźcie do środka, a ty, Stello, pomożesz mi podgrzać bułeczki na kolację i siądziemy do posiłku.

– Jasne. – Stella posłała Marshallowi pytające spojrzenie. – Spotkamy się w środku.

Tak bardzo chciał, by mogli usiąść tylko we dwoje, z dala od wszystkich życzliwych ludzi, którzy im przerywali. Kiedy patrzył, jak Stella odchodzi, postanowił wziąć sprawy w swoje ręce.

W najbliższy weekend planował porwać swoją pannę młodą i zabrać ją daleko od tego wszystkiego. Tylko na kilka cennych godzin. A zobaczywszy dziś to, co go ominęło, wpadł na pomysł, że może mógłby ją też zaskoczyć.

Minął pierwszy tydzień oczekiwania na to, aż Marsh ją sobie przypomni.

Stella przeglądała swoje notatki w terminarzu, by upewnić się, że dopilnowała wszystkiego w związku z weselem. Była już na profesjonalnej sesji zdjęciowej w sukni ślubnej. Fotografie miały pojawić się w lokalnej gazecie tydzień po ślubie.

Przerwała, położyła dłoń na sercu i wyjrzała za okno swojej sypialni. Patrzyła na rzekę Missisipi płynącą wartko, starą jak świat i stanowiącą pewny i stały element w jej życiu.

Tak bardzo cieszyła się, że fotograf przyjechał do Flower Bend, by zrobić zdjęcia na miejscu. Cały ogród obudził się zgiełkiem kolorów, a jej olśniewająca biała suknia wyróżniała się pośród nich niczym pojedynczy kwiat magnolii w bukiecie azalii.

Czuła się podekscytowana i szczęśliwa, gdy sesja dobiegła końca i gdy mogła obejrzeć zdjęcia. Jej włosy były zwinięte w luźny kok, a koronkowy welon po babci przytrzymywała kryształowa tiara. Śnieżnobiała, satynowa suknia z dekoltem typu łódka eksponującym sznur pereł od mamy miała długą, luźno opadającą spódnicę przyozdobioną miniaturowymi perełkami i kwiatowym haftem.

Nie mogła pokazać tych zdjęć Marshallowi. Nie teraz, skoro nie powinien oglądać jej w ślubnej kreacji przed weselem. A może nawet nigdy. Ale w swoich listach ze szczegółami opisała mu wymarzone przyjęcie. Listach, których jeszcze nie przeczytał, o ile było jej wiadomo. Tylko dlaczego? Co go powstrzymywało?

Jeszcze trzy tygodnie, Boże. Co mam robić?

Stella gwałtownie uniosła głowę na dźwięk delikatnego pukania do drzwi.

– Proszę.

Drzwi się uchyliły i do środka zajrzała głowa mamy.

– Czemu wstałaś tak wcześnie rano?

Stella podniosła gruby ślubny pamiętnik, żeby jej pokazać.

– Dopracowuję.

Kobieta weszła do pokoju i usiadła na stojącym obok białego biurka fotelu

w morskim kolorze.

– Jak się miewasz, skarbie?

– W porządku – odrzekła Stella. – Marsh dzwoni do mnie codziennie. Mówił, że pomaga tacie w jakichś pracach ogrodowych i zaczyna się zastanawiać, co teraz ze sobą zrobić, skoro już wrócił do domu. Wciąż rozważa pośrednictwo nieruchomości. – Cierpki uśmiech zasłaniał jej troski. – Ma wykształcenie biznesowe, oczywiście jeśli pamięta, czego się nauczył na studiach.

– Brzmi pozytywnie. Planuje przyszłość, czyli na pewno zaczyna sobie wiele przypominać.

– Tak, robi plany – powiedziała Stella i zamknęła pamiętnik. – Nie wiem tylko, czy w tej przyszłości będzie też miejsce dla mnie. Wydaje mi się, że całe miasto wstrzymuje oddech w sprawie naszego wesela.

– Nie, całe miasto modli się za wami – odparła mama pewnym, zdecydowanym tonem.

Stella pomyślała, że to niesamowite, jaka spokojna i pewna siebie jest jej mama, jaka wspierająca i optymistycznie nastawiona. Bez miłości rodziców dziewczyna stałaby się bezradna.

– Powinnam była zatrzymać to wszystko w dniu, w którym wrócił do domu, ale doznałam takiego szoku, że wciąż miałam nadzieję.

– Skarbie, on nie zamierzał cię skrzywdzić. Kitten mówiła, że właśnie dlatego nie pozwolił nikomu powiedzieć. Chciał, żebyś o jego problemach dowiedziała się od niego, żebyście mogli razem nad nimi popracować. To świadczy o tym, że zależy mu na twoich uczuciach. On cię musi bardzo kochać.

– Zachowuje się po prostu jak dżentelmen, mamó. Marsh zawsze postępuje tak, jak należy. Taki po prostu jest.

– Cóż, a moje serce zapewnia mnie, że będzie tym mężczyzną, który obiecał ci, że cię poślubi, ponieważ w głębi swojego złkniętego serca wciąż cię kocha.

– Myślisz, że boi się okazać tę miłość?

Mama wstała i pogładziła dłonią suknię ślubną wiszącą w pokrowcu ochronnym na drzwiach starej szafy.

– Wojna robi z ludźmi dziwne rzeczy. Nie wiemy, przez co przeszedł, ale... stracił kilku najlepszych przyjaciół w tej paskudnej eksplozji. Ocalał, jednak może się obwiniać i... tak, może być złękniony. Może bać się ponownie pokochać, okazać swoje prawdziwe uczucia. Taki odważny i silny mężczyzna jak on może ukrywać mnóstwo wypartych emocji. Musisz tylko być cierpliwa, bez względu na wszystko.

Stella podniosła się i ją uściskała.

– Kocham cię, mammo. Zawsze mówisz dokładnie to, co potrzebuję usłyszeć.

– Taka moja rola, skarbie. – Kobieta przeczesła dłonią krótkie, brązowe włosy. – A teraz zmykam zrobić sobie fryzurę. Masz jakieś plany na ten weekend poza pracą?

– Nie wiem – przyznała Stella. – Trochę się w tym wszystkim pogubiłam. – Dotknęła ręką pamiętnika. – Mammo, powiedziałam ostatnio Marshallowi coś, co dopiero teraz dostrzegłam.

– Co takiego?

– Byłam tak zaabsorbowana planowaniem tego wesela. Rzuciłam się na to zaraz po tym, jak wyjechał na wojnę. Przez ostatnie dziesięć miesięcy skupiałam się na ceremonii, przyjęciu, jedzeniu, zaproszeniach, sukni, druhnach, wszystkim, co ma związek z weselem. Wszystko jest tu.

– To część bycia panną młodą.

– Ale... Gdzieś pośród tego wszystkiego zapomniałam o panu młodym.

– Kochanie, pisałaś do niego codziennie i opowiadałaś mu o tych wszystkich planach.

– Tak, to prawda. Próbowałam go w to włączyć. Staralam się, żeby był na bieżąco.

– No więc co cię tak dręczy?

– Zapomniałam o tym, przez co on przechodził. Że był w niebezpieczeństwie i użyłam naszego wesela jako tarczy. Tak szczelnie owinęłam się tą myślą, że wychodzę za męża, że nie myślałam o samym ślubie. O moim panu młodym i o jego uczuciach.

Mama uśmiechnęła się do niej.

– Nauczysz się tego już w małżeństwie. Zawsze musicie brać pod uwagę siebie nawzajem. Po prostu trzeba postawić w centrum wszystkich wspólnych decyzji Boga i On

wam pomoże.

Stella spojrzała na swoją suknię.

– Wcale nie jest jak w bajce, prawda?

– Nie, obawiam się, że nie – odrzekła mama. – Tyle że... Małżeństwo z kimś, kogo się kocha i szanuje, jest lepsze niż bajka. To sama prawda i szczęście, łązy, miłość, choć czasami konflikty i kłopoty. Ale warto. Wiesz o tym, prawda? Nie kwestionujesz swojej decyzji, co?

Stella pokręciła głową.

– Nie. Wciąż go Kocham. Jestem gotowa o niego walczyć. Ale potrzebuję też, żeby on walczył o mnie.

– Ależ on to robi, skarbie. Cały czas walczy o ciebie i o życie, jakie zaplanował dla was obojga Bóg. – Poklepała dłonią długą suknię. – Nigdy nie byłaś cierpliwa, a to jest zdecydowanie lekcja cierpliwości, którą musisz odrobić, żeby zacząć wzrastać. Czasami jedyne, co można zrobić, to modlić się i czekać.

Jak tylko mama wyszła, Stella zabrała się za dalsze sporządzanie listy, a po skończeniu odłożyła katalog z powrotem na biurko. W księgarni będzie miała tego dnia wystarczająco dużo pracy, aby nie myśleć o swoich problemach.

– Nie mam problemów – powtarzała sama sobie, kiedy skończyła się ubierać. – Muszę tylko być cierpliwa.

Jej telefon zabuczał akurat, gdy chciała wyjść z pokoju.

Marshall!

– Cześć – powiedział niepewnym tonem. Każdego dnia modliła się, by znowu mogła usłyszeć pewny siebie głos dawnego Marshalla.

– Cześć, co słychać?

– W porządku. Byliśmy wczoraj z tatą na rybach. Przynajmniej pamiętałem, jak założyć przynętę.

– To świetnie. – Nic innego nie przyszło jej do głowy.

– Hej, tak sobie myślałem, że może wyskoczylibyśmy jutro w jakieś ustronne

miejsce? Daleko stąd, żeby było inaczej.

– Masz na myśli randkę?

– Tak, coś jak randka. Zdaje się, że pamiętam, jak się chodzi na randki.

– Byłoby miło – odparła z sercem kołatającym w piersi. – O której?

– Może na cały dzień?

– Cały dzień? Jesteś pewien, że tego chcesz?

– Tak. Chciałbym się stąd wyrwać. Z tobą.

A więc potrzebował trochę przestrzeni. To zrozumiałe.

– Mam być przy tobie? A może byłoby lepiej, gdybyś spędził trochę czasu sam?

– Chcę być z tobą – podkreślił. – Oczywiście, jeżeli ty chcesz być ze mną.

– Chcę – odparła, bo nie potrafiła odpowiedzieć mu inaczej. – Jeśli mówimy o sobocie, muszę się upewnić, że ciocia posiedzi za mnie w księgarni. Zadzwonię i dam ci znać, a jak się uda, to będę gotowa bladym świtem.

– Okej. Dobrze. Wychodzisz do pracy?

– Tak. Mam pracowity dzień. Kolejna dostawa. Muszę wyłożyć wszystkie książki na półki.

– Dobra. Zadzwonię później.

Odłożyła telefon i pospieszyła do drzwi. Cały dzień z ukochanym. Trzeba przyznać, że naprawdę się starał.

– Ale musisz do mnie wrócić – powiedziała, kiedy ruszyła samochodem i skierowała się do miasta. – Musisz do mnie wrócić, Marsh.

⊗

– Pomyślałem, że może pojedziemy do zoo w Nowym Orleanie.

Na twarzy Stelli wymalowało się zdziwienie.

– Może być?

– Tak. – Uśmiechnęła się. – Wzięłaś mnie tam trzy lata temu, w czasach szkolnych, kiedy oficjalnie zaczęliśmy być parą. Dopiero co odebrałaś prawo jazdy i chciałaś pojechać na wycieczkę. Pamiętasz?

– Tak. I nikt mi o tym nie opowiadał. Rozmawialiśmy z mamą o tym, jak uwielbiasz zwierzęta, i przypomniałem sobie, że byliśmy razem w zoo. Mam to gdzieś tu. – Popukał się w skroń i puścił do niej oko. – Mój mózg znowu zaczyna działać.

Stella posłała do nieba cichą modlitwę w tej intencji.

✧

Marshall manewrował autem taty w dużym ruchu na drodze międzystanowej.

– Nie pamiętam, kiedy ostatnio byłem w mieście – powiedział, po czym zdał sobie sprawę ze swojego lapsusu i roześmiał się. – Przecież w ogóle niewiele pamiętam.

Wyraz twarzy Stelli zmienił się z ostrożnego w rozbawiony.

– Wiesz, śmiech dobrze robi duszy. Cieszę się, że umiesz się z siebie śmiać.

– Ja też. Miewam lepsze dni.

– Jak ci idzie terapia?

Zmienił pas i zerknął na nią.

– Całkiem nieźle. To prawdziwe błogosławieństwo znaleźć dobrego terapeuty blisko domu. Rozmawiam też dużo z pastorem Howellem. Wpada do mnie sprawdzić, co słychać.

– Naprawdę? To świetnie. Jest bardzo kontaktowym człowiekiem.

– Rozmawiałaś z nim... o nas?

– Tak, kiedy cię nie było, oczywiście. – Stella zaczęła się wiercić. – Jest świetnym słuchaczem.

– Zasugerował, żebyśmy przyszli do niego oboje, aby opowiedzieć o tym, co się w ostatnim czasie wydarzyło.

– Możemy, jasne. Może jutro popołudniu, jeśli ma wolne.

Marshall spojrział na prędkościomierz.

– Bez przerwy rozmawiamy tylko o mnie i mojej utracie pamięci – zauważył. – Wiem, że to nieuniknione, ale przynajmniej dzisiaj spróbujmy udawać, że wszystko jest w porządku. Przydałby mi się normalny dzień.

– Normalny dzień? – Pogroziła mu palcem. – To brzmi tak, jakbym była nudziarą.

– Nie, zupełnie nie o nudę mi chodziło. Chcę, żeby było cicho, miło i... bez presji.

– Może być. – Siedziała nieruchomo z rękami na kolanach. A potem uniosła głowę i zamknęła oczy.

Marshall patrzył na nią i pomyślał, że wyglądała bardzo pięknie z promieniami słońca wędrującymi po jej ciele, gdy samochód gnał drogą.

– O czym tak rozmyślasz?

– O tym, że jestem z mężczyzną, którego kocham i że zostały już tylko trzy tygodnie do czasu, kiedy rozpoczniemy wspólne życie. A dzisiaj mamy dzień bez zmartwień, zrelaksujemy się, nie martwiąc się o wesele, i nikt nie będzie nam zadawał natrętnych pytań.

Marshall nie odpowiedział, ale sam pragnął jednego dnia bez zmartwień. Mógł myśleć tylko o tym, co tu i teraz.

– A o czym ty rozmyślasz? – spytała, patrząc teraz prosto na niego.

Zawahał się, jednak wreszcie zdecydował się na szczerłość...

– O tym, że jestem z niezwykłą kobietą, która zapiera mi dech i że bez względu na to, co się wydarzy dalej, dzisiejszy dzień będzie dla mnie wyjątkowy.

Na twarzy Stelli zamiast wyczekiwania pojawiło się rozczarowanie, a potem akceptacja.

– Marshallu, czy ty zabierasz mnie z dala od wszystkich i wszystkiego po to, żeby ze mną zerwać?

Marshall zmarszczył brwi, zbity z tropu.

– O co ci chodzi?

Stella podskoczyła na siedzeniu i oparła się o drzwi.

– Robisz z tego taką aferę, więc pomyślałam, że chcesz mnie zabrać daleko od wszystkich, żeby oszczędzić mi wstydu. Wiem, że zdarza mi się dramatyzować, ale jeśli spodziewasz się przedstawienia, bądź spokojny. Jestem silniejsza, niż wyglądam.

Z każdym jej słowem coraz mocniej marszczył brwi.

– Myślisz, że zadałem sobie cały ten trud po to, by z tobą zerwać?

– A nie o to chodzi?

– Nie. – W jego spojrzeniu mieszały się rozczarowanie i gniew. – Czemu miałbym być taki okrutny?

– Bo nie chcesz mnie skrzywdzić albo upokorzyć. Ale jeżeli odwołamy wesele, to i tak wszyscy się dowiedzą. Będę musiała zwrócić prezenty i zadzwonić do cateringu. W dodatku będę zmuszona... sprzedać suknię albo przynajmniej ją spakować i schować. Całe miasto się dowie, Marsh. Więc powiedz mi to teraz i miejmy to za sobą. Dam sobie radę, dopóki będziesz ze mną szczerzy.

Marshall skierował samochód w następny zjazd i znalazł pusty parking przy drodze. Przez kilka chwil siedział nieruchomo, po czym wyłączył silnik, otworzył drzwi, wysiadł, obszedł auto i otworzył drzwi Stelli.

– Marsh?

– Stello, wysiądź, proszę.

Czy właśnie tutaj chciał ją rzucić? Na tym opuszczonym parkingu?

W gardle rosła jej coraz większa gęsia skórka, kiedy powoli zeszła z siedzenia pasażera. Wytarła spocone dłonie w dzinsy i oparła się o karoserię, bo nogi miała jak z waty.

– No to dawaj. Jestem gotowa.

Spuściła głowę, przygotowana na to, by przełknąć porażkę i na nowo pozbierać roztrzaskane kawałki swojego życia.

Marsh uniósł palcem jej podbródek.

– Wyglądasz, jakbyś szła na skazanie.

– A nie idę? Porzucona narzeczona, która zostanie starą panną, właścicielką zbyt wielu kotów? Może to nie egzekucja, ale taki będzie wyrok.

– Nie dramatyzujesz zbyttnio?

Spojrzała na niego i zauważyła, że się uśmiecha.

– Śmiejesz się ze mnie?

Pokiwał głową.

– Tak, ale z innego powodu niż sądzisz. Śmieję się, bo jesteś taka słodka, gdy strzelasz fochy.

– To coś więcej niż fochy...

Nie pozwolił jej skończyć. Wziął ją w ramiona i mocno przytulił.

– Stello, wiem, że to dla ciebie okropne, jak najgorszy koszmar. Mimo to jestem tu i proszę, żebyś mi zaufała, i zapewniam cię, że nigdzie się nie wybieram.

– Ale...

– Ale jestem tu – powtórzył. – Chciałem spędzić z tobą cały dzień, żebyśmy spróbowali odtworzyć łączącą nas więź. Przypomniałem sobie, że kiedyś zabrałem cię do zoo. Naprawdę, bez niczyjej pomocy. Jednak dzisiaj chcę stworzyć z tobą nowe wspomnienia. Nowe wspomnienia z moją nową dziewczyną.

– Czyli teraz jestem twoją nową dziewczyną? – Pociągnęła nosem i odsunęła się.

– Jesteś moją jedyną dziewczyną. To dla ciebie codziennie rano wstaję z łóżka. Wierz mi, że w mojej głowie wciąż panuje mętlik i miewam niekończące się koszmary, ale dzięki tej nowej przygodzie, dzięki temu, że codziennie mogę się z tobą widzieć albo porozmawiać, potrafię żyć dalej. Więc proszę cię, przestań się zamartwiać i zróbmy to, po co wyjechaliśmy. Spędźmy ze sobą czas, dobrze się bawiąc, okej? Zrobisz to dla rannego żołnierza?

Pokiwała głową. Jej policzki rozgrzał rumieniec wstydu.

– Teraz naprawdę czuję się upokorzona. Ostrzegałam, że mam skłonności do dramatyzowania.

– W twoim wykonaniu to nawet słodkie.

Przytuliła się do niego mocno. Kolejny raz czysty, przyjemny zapach jego włosów i ubrań niósł ukojenie. Dziękowała Bogu, że jeszcze raz pokazał jej, że nie była tu jedyną ofiarą. To Marsh musiał przejść przez wiele cierpień, a jej zadaniem było go z tego wyciągnąć. Wspięła się więc na palcach i pocałowała go w policzek.

– Nieważne – powiedziała, cierpko się uśmiechając. – W ogóle się mną nie przejmuj. Zaczniemy od nowa?

– Czyż nie o to w tym wszystkim chodzi?

– Tak. Tak, dokładnie o to w tym chodzi.

– Dobrze. – Otworzył jej drzwi do samochodu. A potem pochylił się nad nią z rozbawieniem. – Jedziemy do zoo, dobra? Tylko nie udawaj już małpy.

– Dobra. – Czowała się mała i krucha, ale nie mogła ukryć westchnienia ulgi, które uszło ze spiętego ciała. Kiedy Marsh obiegał samochód, żeby usiąść za kierownicą, wyszeptała: – Dobrze, Boże. Postaram się być cierpliwa.

⊗

Po tej niezręcznej konfrontacji godzinna jazda do Nowego Orleanu była dla Stelli krótką chwilą. Przez jakiś czas wydawało się, że nic się między nimi nie zmieniło. Śmiali się ze starych kawałów, a ona opowiadała mu o rzeczach, które próbował sobie poukładać w głowie.

Wkrótce byli już w mieście i przechodzili przez bramę Audubon Zoo. Dzień był ciepły i trochę wilgotny, ale między gałęziami starych dębów i porostów oplątwy brodaczkowatej, zwisającej z drzew niczym poszarpane wstążki, grał i tańczył przyjemny wiatr. Dźwięki dziecięcego śmiechu i zabawy przywiodły Stelli na myśl czasy, w których zabierali ją tutaj rodzice.

Pomyślała o swojej pierwszej randce z Marshem i o tym, jak podziwiali egzotyczne, dzikie koty oraz wysokie żyrafy. Bardzo spodobały jej się też małpy i orangutany, jednak Marshall najbardziej zachwycił się aligatorami i wolierami dla ptaków. To również się nie zmieniło. Stella chciała zapytać go, co dokładnie przypominał

sobie z ich pierwszej randki, lecz trzymali się ustalonej zasady, by cieszyć się chwilą. Na lunch zjedli hot dogi, popcorn i chrupki.

– Za dużo zjadłam – stwierdziła później, kiedy szli w stronę bramy. – Ale było tak wspaniale.

– Ja też się świetnie bawiłem – odrzekł i pogładził się po brzuchu. – Chyba jeszcze zmieszczę watę cukrową.

Stella zaśmiała się i przyspieszyła.

– Zabieram cię stąd, zanim nabawisz się bólu brzucha.

– Moglibyśmy się przejść promenadą Moonwalk, co ty na to? – zapytał, niechętnie krocząc za nią.

Miała ochotę mu powiedzieć, że zgodzi się na wszystko, byleby tylko byli razem.

– Brzmi super.

Wyjechali spod zoo i kierowali się ulicą St. Charles, mijając rezydencje wyglądające jak torty weselne i oryginalne domy, aż dotarli do ulicy Canal i skręcili w Decatur. Wkrótce znaleźli wolne miejsce na publicznym parkingu niedaleko rzeki.

– Nie ma dzisiaj tłumów – zauważył. – To miasto to wielki paradoks. Takie piękne miejsce i tyle zagubionych dusz.

Stella podniosła na niego wzrok.

– Powiedziałeś to tak naturalnie... Jakbyś już to wiedział.

– Bo wiem – odparł. – To znaczy odnajduję zagubione myśli i łączę je, ale czasami pamiętam też szerszy obraz. To frustrujące i przerażające i czuję się kompletnie bezradny, ale uczę się traktować każde wspomnienie jak dar.

Dotarli do szerokiej promenady, biegnącej wzdłuż rzeki. Było to idealne miejsce na oglądanie księżyca nad Missisipi, ale teraz ceglany chodnik pokryty był cętkami rzucanymi przez cień popołudniowego słońca.

Zapach ptysiów i kawy z cykorią dobiegający z *Café du Monde* sprawił, że Stella pożałowała zjedzonych na deser chrupków.

– Masz ochotę na kawę? – spytał Marshall, kiedy szli spacerem w stronę Audubon

Aquarium. Wskazał na kolejkę do kasy. – A może chcesz teraz popodziwiać podwodne stworzenia?

Rozważyła wybór.

– Nie mam teraz ochoty na kawę, dziękuję. – Spoglądając na wejście do akwarium, pokręciła głową. – Nie, na razie wystarczy mi wrażeń, chociaż uwielbiam rekiny i węgorze.

– Przecież się ich boisz. – Jego śmiech poniósł się po rzece.

Stella stanęła i spojrzała na niego pytającym wzrokiem.

– Skąd to wiesz?

Wzruszył ramionami, uśmiechnął się i przyłożył palec wskazujący do głowy.

– Mówiłem ci. Mam tu wszystko. Tylko muszę się do tego dobrać i to wyciągnąć.

Śmiali się razem, a Stella zatrzymała tę chwilę w swoim sercu, razem z innymi cennymi momentami.

– Znajdźmy ławkę i usiądźmy – zaproponowała z nadzieją, że na wierzch wypłynie więcej wspomnień.

Pospieszyli do miejsca w cieniu rosnących nieopodal krzewów. Stella usiadła i czekała na Marshalla, ale zanim do niej dołączył, w powietrzu dał się słyszeć głośny huk.

Marsh podskoczył, a potem chwycił ją i wciągnął pod ławkę, zakrywając Stellę własnym ciałem.

⊗

Marshall usłyszał głos ze swoich koszmarów. Głos Stelli. Otoczony dymem i ogniem, próbował do niej zawołać.

– Nie! Wracaj. Odejdź.

– Marshall?

Zamrugnął i dym zniknął. Spojrzał w dół i napotkał przerażony wzrok Stelli. Tulił ją w mocnym, ochronnym uścisku.

– Co się stało?

Stella podniosła się i poprawiła włosy.

– Chyba jakieś auto się zepsuło i huknęło mu z rury wydechowej. Albo może ktoś strzelił z broni. Nie jestem pewna – odparła.

Marshall opadł na ławkę, Stella również.

– Przepraszam cię, myślałem... Nie wiem, co myślałem. Przepraszam. – Wstał, gotowy zabrać ją do domu, gdzie będzie bezpieczna.

Ale Stella wciąż siedziała.

– Marshall, musimy porozmawiać.

– Nie – powiedział, spacerując w kółko. – Nie. Nie o tym. Rozmawiałem z lekarzami i terapeutami i mam dość gadania. Gadaniem nie przywrócę życia przyjaciołom ani nie ochronię ciebie.

Stella wstała i ujęła jego dłoń.

– Marshall, popatrz na mnie. Nie jesteś już w Afganistanie. Jesteś w domu i jesteś bezpieczny.

– Nie martwię się o siebie. Tylko o kumpli – odrzekł, odgarniając włosy z czoła. – Ja... Myślę, że powinniśmy już wracać do domu.

Marshall zdał sobie sprawę, że Stella nie rozumiała przytłaczającego niepokoju, który odczuwał. Jak mógł jej to wyjaśnić, nie raniąc jej i nie krzywdząc?

Posłała mu spojrzenie pełne nadziei, ale kiedy nic nie odpowiedział, wstała i ruszyła promenadą.

– Dobra. Ale ja prowadzę.

– Nie, zaczekaj. – Pospieszył za nią na drżących nogach. – Stello, proszę cię.

Odwróciła się, rozdierając jego serce współczuciem wymalowanym na twarzy.

– Nie chcesz ze mną rozmawiać o jedynej rzeczy, jaką pamiętasz. Nie chcesz ze mną rozmawiać o tym, co tam przeszedłeś. – W oczach Stelli odbijały się wszystkie emocje jej serca. – Chciałabym ci jakoś pomóc. Zabrać choć część twojego bólu.

Wziął uspokajający wdech i zmusił swoje ciało do stabilizacji.

– Wróćmy, to spróbuję ci wytłumaczyć.

Stella trzymała dłoń na cienkim pasku torebki, patrząc na niego z determinacją, która kruszyła jego ukryte bariery.

– Stello?

– Okej. – Zawróciła i usiadła, po czym wbiła wzrok w mętne wody rzeki Missisipi. W oddali widać było prom przepławiający ludzi na drugi brzeg.

– Nawet sobie nie wyobrażasz – rzekł Marshall. Wspomnienia otaczających go obrazów i dźwięków sprawiły, że się skulił. – Miewam przebłyски wspomnień z ataku, ale terapeuta powtarza mi, że z czasem będzie lepiej. I na całe szczęście, do pewnego stopnia moje flashbacki się uspokoiły.

Nie mógł jej powiedzieć, że gdy za pierwszym razem obudził się w szpitalu, leżał zwinięty w kłębek jak niemowlę.

– Rozumiem – powiedziała, kładąc dłoń na jego rękę. – Chciałabym wymazać te złe wspomnienia z twojej głowy i zastąpić je dobrymi.

– Nie ty jedna. Ja też. – Uśmiechnął się do niej zachęcająco. – Przepraszam, że cię wystraszyłem, ale zdarza mi się to od czasu do czasu. Kiedy usłyszałem ten odgłos przypominający wystrzał, przełączyłem się na tryb wojenny.

– Rzuciłeś się na mnie – odparła. – To miłe, że chcesz mnie chronić, ale... Boję się, że mogę powiedzieć albo zrobić coś nie tak. I dlatego muszę choć częściowo zrozumieć twój ból i twój lęk.

Miała rację. Jeśli zamierzali razem układać sobie życie, musi być z nią całkowicie szczery. Jednak siedząc tam i opisując wspomnienia z chwili, w której jego świat eksplodował, nie potrafił zmusić się do tego, by opowiedzieć jej wszystko o nawiedzającym go śnie.

Bał się, że jeżeli go opowie, zacznie przeżywać go na nowo. Być może również w prawdziwym życiu. A więc spychał tę konkretną scenę coraz głębiej, aby ochronić Stellę przed swoim koszmarem – przed tym, że straci ją na zawsze.

– Czy nie postępujemy źle, brnąc w to dalej? – spytała dwa tygodnie później Stella.

Jej mama, ciocia Glenda, Rhonda i pani Kitten zebrały się na szerokiej tylnej werandzie domu Flower Bend na ostatnie przygotowania do wesela. Do wielkiego dnia pozostał już tylko tydzień. Stella patrzyła na kobiety, których obecność w swym życiu uważała za stałą i pewną. Ich wsparcie było dla niej bezcenne – zwłaszcza przez ostatnie kilka tygodni, kiedy toczyli wraz z Marshalllem walkę o swój związek. Marsh nie chciał widywać się ze Stellą tak często, jak ona by sobie tego życzyła, a efekty jego amnezji bywały dla niej przytłaczające.

Chociaż miała palące przeświadczenie, że wszystkie te kobiety wiedziały o czymś, czego ona była nieświadoma, cieszyła się rozmową z nimi, gdy wspólnie przyozdabiały etykietkami „Stella & Marshall” buteleczki z bańkami mydlanymi i ozdobne zawiniątka z confetti, którym państwo młodzi mieli zostać obrzuceni po wyjściu z kościoła.

I wtedy rozmowa zeszała na Marshalla i odniesione przez niego rany, więc Stella ponownie potrzebowała, by dodać jej otuchy.

– Pani Kitten, pani będzie ze mną szczerą, prawda? – spytała Stella. – Myśli pani, że Marshall poradzi sobie podczas wesela, że da radę wstąpić w związek małżeński?

Kitten Henderson odłożyła na bok kawałek siateczkowej tkaniny, którą skrupulatnie przycinała, i położyła dłonie na kolanach.

– Skarbie, nie ma dobrej ani złej odpowiedzi na to pytanie. Ty i Marshall byliście w sobie tacy zakochani. – Wzruszyła ramionami i przerwała. – A teraz...

– A teraz on czuje się przymuszony do dotrzymania obietnicy, którą złożył, zanim został ranny – odparła Stella. – Wciąż powtarza mi, że wszystko się ułoży, a ja usiłuję mu zaufać. Ale nie chcę go zmuszać do ślubu, jeśli nie jest na niego gotowy.

Kitten pokręciła głową.

– Chciałam powiedzieć, że odkąd wrócił do domu, czuje się o wiele lepiej niż wtedy, gdy poleciliśmy do Niemiec zobaczyć się z nim. Z początku nawet nas nie pamiętał i miał straszliwe flashbacki. To było trudne do zniesienia, mimo to nie poddaliśmy się. Zaczęliśmy opowiadać mu o jego życiu i z początku był sfrustrowany i zły. – Uniosła wzrok i spojrzała Stelli prosto w oczy. – Nie pozwolił, żebyś oglądała go w takim stanie. Denerwował się wizją twojego przyjazdu. Chyba bał się ciebie, bo cię nie pamiętał.

– Niedawno powiedział mi, że chciał mnie chronić – rzekła Stella. – Tyle że ja jestem już dużą dziewczynką. Dałabym radę. I gdybym wiedziała wcześniej, bez problemu przełożyłabym wesele. Wciąż mogę to zrobić.

Jasne włosy Rhondy otulały jej kanciastą twarz. Była mężatką i mamą dwojga dzieci, ale zawsze miała czas, by porozmawiać ze Stellą choćby przez telefon i ostatnio często im się to zdarzało.

– Może jest pełen rezerwy właśnie dlatego, że cię kocha, Stello. Doświadczył ogromnej traumy z powodu urazu głowy i amnezji. Może nie jest gotowy stawić czoła rzeczywistości.

Pełne współczucia spojrzenie Kitten o mało nie wykończyło Stelli.

– Lekarze naprawdę wierzą, że przynajmniej częściowo cierpi na amnezję afektywną. To znaczy, że boi się czegoś albo celowo nie przypomina sobie niektórych rzeczy.

– Żeby chronić siebie? Czy mnie? Czy nas oboje?

Kitten kiwnęła głową.

– Myślę, że być może ciebie, Stello. W swoim umyśle próbuje uchronić cię przed tym, przez co sam musiał przejść.

– Mnie? Ale przecież to ja jestem tą rzeczywistością, której nie potrafi stawić czoła – powiedziała Stella, wciąż dzierżąc w dłoni buteleczkę baniek mydlanych. Wstążka, którą miała przewiązać nakrętkę, leżała zapomniana obok. – Może nie jest gotowy na to, by spędzić ze mną przyszłość.

Jej mama i Kitten wymieniły ze sobą zmartwione spojrzenia.

– Skarbie, możesz to przerwać w każdej chwili, jeśli uważasz, że nie nadszedł jeszcze właściwy dla ciebie czas.

Stella nie myślała o niczym innym od dnia jego powrotu, ale za każdym razem, gdy była bliska odwołania wesela, coś w sercu powstrzymywało ją od tej decyzji. Zniosłaby publiczne upokorzenie i plotkarskie szeptki. Ale nigdy nie uporałaby się z utratą ukochanego – albo gorzej, z wyrządzeniem mu krzywdy swoim odejściem. Jak mogła opuścić go teraz, kiedy on potrzebował jej bardziej niż kiedykolwiek przedtem?

– On chce się ze mną ożenić – odparła. – Mimo wszystko. Jest tak zobowiązany do

tego ślubu jak ja.

Kitten wstała i podeszła, żeby ją uściskać.

– W takim razie stoimy za wami murem, skarbie. Wiesz, że już czujemy się jak część twojej rodziny. I jestem naprawdę przekonana, że wiara i miłość do was pomogły ukoić troski Marsha. On do ciebie wraca, ja to po prostu wiem. Bez przerwy o tobie mówi. Dałaś mu coś, co napełnia go nadzieją.

Stella dłubała palcami przy mokrych oczach.

– Przepraszam, że się tak rozklejam. To chyba trema.

– Masz do niej święte prawo. – Mama wpatrywała się w nią ze spokojem. – Wesela zawsze są stresujące, nawet jeśli wszystko układa się idealnie.

– Małżeństwa również – wtrąciła z uśmiechem ciotka. – Ale zobaczysz, że warto.

Stella uspokoiła się na tyle, żeby skończyć swoje zadanie, a później, wieczorem, zasiadła w pokoju do pisania weselnego pamiętnika.

„Dobry Ojczy w niebie, pobłogosław to małżeństwo swoją miłością i łaską. Pomóż mi być dobrą żoną i daj mi mądrość, która pomoże Marshallowi wyzdrowieć, bez względu na to, ile czasu to zajmie”.

A potem, jak każdego dnia od jego powrotu, zapisała kilka notatek dodających otuchy:

„Spędziłam z Marshem wspaniały dzień w zoo. Atak paniki na Moonwalk. Musi mu być ciężko. Wybacz, że zwątpiłam. Wiem, że masz dla nas plan. Kocham Marshalla na tyle mocno, by czekać, aż nam ten plan ukażesz”.

Następnego ranka Stella po obudzeniu czuła się bardziej pewna siebie. Jej serce przepelniało tyle miłości i radości, że nie było w nim już miejsca na zmartwienia. Piękny niedzielny poranek rozbrzmiewał tą radością.

Po lekkim śniadaniu Stella wyszykowała się do kościoła i zeszła na dół. Jej telefon zabuczał, zanim zdążyła dojść do kuchni.

– Halo?

– Podwieźć cię do kościoła?

Marshall.

– Byłoby super. Miałam iść z mamą i tatą, więc jestem gotowa. – Rozejrzała się po foyer, gdzie rodzice zwykle na nią czekali. – Ale najwyraźniej coś ich zatrzymało.

– Widzimy się za dziesięć minut – powiedział.

Odłożyła telefon i uśmiechnęła się.

– Kto to był? – spytała mama, wychodząc z kuchni.

– Marshall. Podwiezie mnie do kościoła.

Mama posłała jej tajemniczy uśmiech.

– Świetnie. To znaczy, po pierwsze, że też się tam wybiera, a po drugie, że chce spędzić z tobą trochę czasu.

Stella wyszła za róg i znów się uśmiechnęła.

– A to dobrze, bo został już niecały tydzień do dnia, w którym założymy sobie obrączki.

✧

Nastrój Marshalla tego ranka znacząco się poprawił. Poprzedniej nocy spał jak dziecko i kiedy uniósł powieki, przed oczami widział Stellę. Miał dla niej niespodziankę.

Ale musiał jeszcze raz wrócić myślami do czasu, który spędził w domu. Po części dlatego, by zapewnić samego siebie, że potrafi sobie przypomnieć różne rzeczy, a po części dlatego, aby przekonać się, że był na dobrej drodze.

Wcześniej bał się z nią spotkać.

A teraz chciał zatrzymać ją przy sobie. Chciał wciąż ją pamiętać.

Gdzieś pośród tego wszystkiego, co wiązało się z powrotem do domu, próbą pozbierania strzępków i kawałków własnego życia i uporządkowania zdezorientowanego umysłu, Marshall odkrył, że jedno w tym życiu było stałe i pewne.

Stella.

Miała najśłodszy uśmiech. Najczystsze serce. Oraz wiarę, która mogła przenosić góry. Lubił przy niej być.

Z desperacji zmienił kurs w kierunku akceptacji i zadowolenia. Czy to wystarczyło, by zacząć z nią nowe życie?

W głębi serca ją znam.

Musiał temu zaufać. I Bogu również.

Wróciłem z jakiegoś powodu, Boże. Zrobię wszystko, by jak najlepiej wykorzystać to, co mam i uczcić nasze małżeństwo.

Miał też nadzieję, że pewnego dnia prawdziwie pokocha kobietę, która oddała mu swoje serce.

Gdy podjeżdżał długą, zwirową dróżką pod drzwi Flower Bend, po raz kolejny poczuł coś dziwnego w żołądku. To miejsce też znał. Już prawie mógł je zobaczyć na obrazach w swojej głowie. Dlaczego więc wydawało mu się, że część jego wspomnień znajduje się z dala od niego?

Terapeuta zasugerował, by podążał za cieniami, ale czasami to tylko przyprawiało go o ból głowy.

Jednak nie dzisiaj. Dziś chciał zobaczyć, co kryje się za tą kotarą, która nie chciała się odsłonić. Rozmowy ze Stellą coraz bardziej mu w tym pomagały.

Wyszła tylnymi drzwiami i pomachała do niego. Marshall zmierzył ją spojrzeniem od stóp do głów: długa, zielona sukienka, białe sandały, ciemne blond włosy opadające na ramiona. Wyglądała młodziutko, świeżo i uroczo. Wyobraził ją sobie w sukni ślubnej, kroczącą w jego kierunku kościelną nawą.

Jego serce stanęło i zmieniło rytm z wesołego na przerażony.

– Cześć. – Weszła do samochodu, zanim zdążył złapać oddech.

– Cześć – odparł ze ściśniętymi płucami. Zlany zimnym potem, usiłował zmusić się do spokoju.

Oddychaj, oddychaj.

– Marshall?

Spojrzał na nią z paniką w oczach i uniósł prawą dłoń.

– Daj mi chwilę.

Stella zbladła, patrząc na niego.

– Masz kolejny flashback?

Pokręcił głową.

– Nic... Nic mi nie będzie.

Nie chciała wywierać na nim presji, ale dotknęła jego dłoni. Kiedy Marshall wreszcie złapał oddech i wizje go opuściły, popatrzył na Stellę. Miała zamknięte oczy, a jej usta poruszały się w cichej modlitwie.

– Hej, już mi lepiej.

Otworzyła oczy i zwróciła się do niego:

– Dasz radę dojechać do kościoła?

– Tak. – Poklepał kierownicę. – Nie mogę się teraz zacząć chować. Muszę brnąć dalej, żyć dalej. Stawiać jedną stopę przed drugą, krok za krokiem.

– Czy właśnie tak podchodzisz do naszego wesela? Stawiasz krok za krokiem, aż do niego dobrniesz?

Nie mógł jej okłamywać.

– Zdarzają mi się gorsze dni. – Dostrzegł rozczarowanie w jej oczach. – Hej, mieliśmy mały przełom po wycieczce do zoo. Wszystko zmierza w dobrą stronę.

Stella pokręciła głową.

– Czyżby? A może z tobą jest coraz gorzej? Im bliżej wesela, tym częściej masz te swoje ataki paniki.

– Tu nie chodzi o wesele. – Usiłował jej to wyjaśnić. – Tu chodzi... o wszystko. Po prostu... nie chcę, żebyś coś źle odebrała.

Stella nie odpowiedziała, ale Marshall był pewien, że jej dobry humor szybko pikował w dół.

Kiedy podjechali pod kościół, Marshall miał już wszystko pod kontrolą. Nie mógł tego schrzanić. Planował tę niespodziankę od kilku dni.

– Sporo tu samochodów jak na tę godzinę – powiedział, uśmiechając się. – To na pewno dlatego, że na spotkaniu wspólnoty mają być pączki.

Stella przeszła go badawczym spojrzeniem, prawdopodobnie po to, by upewnić się, że znowu nie zacznie świrować.

– Nie musimy iść teraz i witać się ze wszystkimi. Możemy tu posiedzieć albo podejść bliżej prezbiterium.

– Nie, nie. Chcę pączka. Tak dawno ich nie jadłem – odrzekł, odsuwając niepokój na bok.

Spojrzeli na siebie i Marshall dostrzegł na jej twarzy ulgę.

– Zawsze uwielbiałeś pączki z galaretką.

– Tak. Przypomniałem sobie o tym, jak mama przygotowała dla mnie całe pudło, gdy wróciłem do domu.

Wysiadł i obszedł samochód, żeby otworzyć jej drzwi, po czym razem ruszyli do sali wspólnotowej. Stella zrobiła wielkie oczy ze zdziwienia, gdy zobaczyła zgromadzoną w niej tłum. Przyłożyła dłoń do ust.

Dla Stelli i Marshalla. Gratulacje!

Wielki niebiesko-srebrny banner namalowali członkowie grupy młodzieżowej.

– Co to wszystko znaczy? – spytała z oczami błyszczącymi od pytań.

– Mówiłaś, że nie mieliśmy przyjęcia zaręczynowego – powiedział Marsh. – Więc twoi przyjaciele zebrali się, aby zorganizować je dla nas tu, w salce przykościelnej.

Rhonda podbiegła, żeby ją uściskać.

– Cały tydzień nad tym pracowaliśmy, ale nie mogłam pisać ani słowa. To między innymi dlatego Marshall zabrał cię do Nowego Orleanu. Kiedy was nie było, mieliśmy małe spotkanie organizacyjne.

– Tak, ale... Naprawdę chciałem też wtedy pobyć z tobą sam na sam – dodał delikatnie. Wskazał stolik pełen przekąsek i pączków. – Wcinamy, gadamy...

I podkradamy.

Stella omiotła spojrzeniem stoły, po czym znowu popatrzyła na niego.

– Pomagałeś to zaplanować?

– Zapytałem o to mamę, a ona zadzwoniła do Rhondy, rzecz jasna po to, aby upewnić się, czy wszystko jest zgodne z protokołem. Zdecydowały, by wyprawić przyjęcie tutaj i zaprosić wszystkich znajomych, którzy wciąż mieszkają w okolicy.

Nie dodał, że mama bardzo martwiła się o to, jak poradzi sobie w takim tłumie. Ale impreza miała być krótka i zamknięta i mógł z niej uciec w każdej chwili, gdyby tylko poczuł się przytłoczony.

Stella stała nieruchomo, próbując to wszystko ogarnąć.

– To dlatego tak dziwnie się ostatnio zachowywały. Trudno mi uwierzyć, że zrobiliście to wszystko... Dla nas.

Wziął ją za rękę.

– Cóż, chciałem, żebyś przedstawiła mnie swoim przyjaciołom. Mam nadzieję, że ich pamiętasz.

Rozśmieszyło ją to.

– Jasne. Mam nadzieję, że ty też sobie przypominasz.

Marshall westchnął z ulgą i pociągnął ją naprzód.

– No to w takim razie ruszamy. Nie chcemy się spóźnić na nabożeństwo.

Stella uśmiechnęła się do niego z wdzięcznością i zaczęła się witać i ścisnąć z gośćmi. Marshallowi łatwiej było się uspokoić i skupić, kiedy widział ją taką szczęśliwą.

Stella będzie idealną panną młodą.

A to oznaczało, że on będzie musiał być idealnym panem młodym.

⊗

Piętnaście minut później znalazł się w grupie ludzi, których w ogóle nie pamiętał.

– Ty to masz piękną pannę młodą – nadmienił ktoś.

Marshall pokiwał głową, gotów się zgodzić. Ale jego serce już zaczęło bić za szybko, a oddech stał się płytszy.

– Przepraszam – powiedział i przepchał się między jakąś starszą parą. Musiał wyjść. Musiał zaczerpnąć powietrza.

Znowu zobaczył ten obraz. Ten, który widywał w koszmarnych snach. Stella szła pośród dymu. Jej biała suknia zrobiła się szara od sadzy i kurzu. Słyszał ryczące silniki. Słyszał huk eksplozji, wystrzałów i ludzkich krzyków.

– Odejdź stąd... – usiłował wrzasnąć. – Odejdź, Stello. Odejdź.

Odwrócił się i zobaczył ją stojącą tuż za nim, bladą i zszokowaną.

Później zrobiła nagły zwrot i pobiegła z powrotem do środka.

Marshall stał z rękami w kieszeniach i gapił się na właz prowadzący na poddasze.

– Szukasz jakiejś konkretnej plamy na suficie, synu? – Na klatce schodowej kilka kroków dalej stał jego tata.

Marshall odwrócił się i usiadł na najwyższym stopniu.

– Muszę przeczytać te listy, tato.

– Na pewno jesteś na to gotowy? – spytał Gerald ze zmartwionym wyrazem twarzy.
– W szpitalu zrobiło ci się od tego o wiele gorzej.

– Wtedy nie byłem gotowy. Byłem zbyt pokiereszowany. Teraz mi lepiej.

– Wszyscy się z tego cieszymy – odparł ojciec. – Bardzo uszczęśliwiłeś Stellę, zapraszając wspólnotę na to przyjęcie niespodziankę. – Mężczyzna spuścił wzrok na chodnik na schodach. – Ale wcześniej wyszedłeś. Nie zostałeś na nabożeństwie.

Nie mógł powiedzieć ojcu, że posprzeczali się po tym, jak usłyszała, że kazał jej odejść. Usiłował jej to wyjaśnić, jednak na jej twarzy wymalował się taki smutek, że postanowił dać jej trochę czasu.

A teraz szukał właściwych słów.

– Trochę mnie to przytłoczyło i musiałem wyjść. Ale cieszę się z tej imprezy. Wszystkie pozostałe przedweselne spotkania przegapiłem, dlatego chciałem zrobić dla Stelli coś, w czym bralibyśmy udział oboje. Mama powiedziała, że takie zaręczynowe przyjęcie się do tego nadaje. I tak było, dopóki... nie poczułem się dziwnie. Zbyt wiele osób, zbyt wiele pytań.

– Twoja mama jest bardzo mądrą kobietą, ale może nie powinniśmy tak na ciebie naciskać i tyle zwałać ci na głowę.

Marshall nie mógł się kłócić z poglądem, że działo się za wiele i za szybko.

– Jesteście dla mnie prawdziwym błogosławieństwem i nie zrobiliście nic złego. Impreza była moim pomysłem, tyle że potem wszystko schrzaniłem i teraz Stella jest bardziej zagubiona niż na początku.

Gerald pokonał pozostałe schody i usiadł obok Marshalla.

– Nie wyobrażam sobie, przez co przeszedłeś, ale jestem wdzięczny, że wróciłeś w jednym kawałku. Być może potrzebujecie ze Stellą trochę czasu, żeby się przystosować.

Marshall przyłożył dłoń do czoła.

– Wciąż mam tu niezły mętlik, ale... naprawdę lubię przebywać ze Stellą. Muszę tylko ją do tego przekonać. Chciałbym sobie więcej o niej przypomnieć.

– Marsh, przypomniałeś sobie mnie i mamę od razu po tym, jak zaczęliśmy ci opowiadać o twoim życiu. Jak myślisz, dlaczego tak trudno przychodzi ci przypomnianie sobie jednej z najwspanialszych jego części?

– Chodzi ci o Stellę i wesele?

– Tak. To właśnie temat dnia.

Marshall posłał ojcu spojrzenie pełne uznania. Był silnym, choć z natury cichym człowiekiem.

– Chyba nie byłem wzorowym pacjentem, co?

– W porządku, synu – powiedział tata. – Cieszymy się, że żyjesz, a nad resztą popracujemy. Po to w końcu jest rodzina.

Marshall zaakceptował słowa ojca.

– A jeśli chodzi o Stellę... – zaczął i westchnął głęboko. – Nie umiem tego wyjaśnić. Wciąż miewam ten sen o niej. – Wzruszył ramionami i splótł dłonie. – Ostatnio koszmar nawiedza mnie częściej. Mam w głowie taką scenę, w której Stella wchodzi prosto w strefę wojny. Próbuje jej powiedzieć, żeby zawróciła, żeby odeszła.

– Sny o Stelli mogą być znakiem, że pamięć zaczyna ci wracać, choć może to okazać się niewygodne.

– Tylko że w tym śnie ona jest ze mną w czasie walk. Eksplozja bomby wyrzuca mnie w powietrze, lecę przez gęsty dym, uderzam o ziemię i nie umiem oddychać. Stella idzie w moim kierunku, ale wołam do niej, by zawróciła, by uciekała. – Wzruszył ramionami. – Nie słyszy mnie. Cały czas idzie w moją stronę. – Spojrzał na ojca bezradnie. – Wczoraj usłyszała, jak mówiłem do siebie, kiedy miałem napad lękowy, i źle odebrała to, co powiedziałem. Teraz myśli, że nie chcę jej towarzystwa.

Ojciec poklepał go po kolanie.

– Być może cię słyszała, ale nie chce uciekać. Stella toczy swoją własną walkę, synu. Pomyśl o tym.

Marshall pokiwał głową na znak zgody.

– A ja wciąż ją krzywdzę. Najwyższy czas przeczytać te listy. Do wesela zostało już tylko kilka dni. Może one wypełnią pustki w mojej głowie.

– Kochasz Stellę? – spytał ojciec.

– Chcę. – Marshall spuścił wzrok na swoje dłonie. – Tak łatwo ją pokochać.

– Kochałeś ją, wiesz? Byliście uroczą parą, zawsze się tuliliście i mówiliście sobie czułe słówka, śmialiście się i dobrze się razem bawiliście. Przypominaliście mi czasy, kiedy randkowałem z twoją mamą.

– Teraz też dobrze się przy niej bawię i lubię spędzać z nią czas, ale dlaczego nie mogę po prostu odzyskać tamtych uczuć? – Marshall pragnął tego z całych sił.

– Byłeś bardzo chory, synu. Wciąż jeszcze nie wyzdrowiałeś. – Ojciec wskazał na jego klatkę piersiową. – Zwłaszcza tutaj. To może zająć trochę czasu, więc nie spiesz się. Jeśli kochasz Stellę, ułóż się wam, tak czy inaczej. Ale jeżeli nie masz pewności, powinieneś być z nią całkowicie szczery. Jesteś jej to winien. Możecie to rozpracować bez stresu spowodowanego zbliżającym się wielkim weselem i bez zamartwiania się o intymność małżeńską.

Marshall przeczesał włosy, dotykając palcami blizny.

– Niczego nie jestem pewien. Za każdym razem, gdy myślę o odwołaniu wesela, mam przed oczami jej twarz i malujące się na niej rozczarowanie. I wtedy przypominam sobie ten sen i coś mnie powstrzymuje. Nie mogę jej zatrzymać we śnie. Ale mógłbym to zakończyć w rzeczywistości. – Wzruszył ramionami. – Tylko że nie chcę. Pomimo wszystkich wątpliwości wydaje mi się, że dokładnie tym, co powinienem zrobić, jest poślubienie Stelli.

Ojciec oparł łokcie na kolanach i złączył czubki palców.

– Co ci podpowiada serce?

– Że mam zrobić to, co obiecałem. Ożenić się z kobietą, którą kocham. – Zmienił pozycję, chwytając jedną z tralek dębowej balustrady. – Albo przynajmniej z kobietą,

którą chcę ponownie pokochać.

Jego ojciec siedział bez ruchu przez minutę bądź dwie. A potem wstał i spojrzął na właz prowadzący na poddasze.

– Musisz przeczytać te listy. One opowiedzą ci tę historię, której nie potrafisz sobie dobrze poukładać w głowie.

Marshall patrzył, jak ojciec schodzi ze schodów. Może tato miał rację. Może rzeczywiście musiał zdobyć informacje prosto od Stelli i przestać uciekać.

Wstał i pociągnął za sznur otwierający właz ze składanymi schodami strychowymi, po czym rozłożył je i zablokował na miejscu. A potem powoli zaczął się po nich wspinać.

✿

Dwa dni później obcasy Stelli stukały po drewnianych schodach. Gdy tylko zamknęła drzwi księgarni, zerwała się burza z ulewnym deszczem. Dziewczyna była przemoczona do suchej nitki i bardzo zmęczona. A w dodatku zadzwoniła do niej właścicielka firmy cateringowej z poważnym problemem. Dwoje jej pracowników pokłóciło się i oboje złożyli wypowiedzenia.

Od niedzielnego wieczora Marshall się do niej nie odzywał. Co prawda wtedy zadzwonił i przeproszał za to, że nie został na nabożeństwie, ale zostawił ją tam samą ze wszystkimi przyjaciółmi i prezentami, które razem otrzymali. Całe miasto nie mówiło pewnie o niczym innym, jak tylko o tym upokarzającym incydencie. I jeszcze te jego słowa, które podsłuchiwała...

On się stara, przypomniała sama sobie. Oboje się staramy.

Był szczery, a w jego przeprosinach słyszała skrucę, jednak teraz jej zwątpienie przybrało na sile. Może kłopot z cateringiem to ostateczny znak, by dać sobie spokój.

Myrtle Palmer czekała na nią na szczycie schodów, tuż obok szyldu: „U Myrtle. Pyszna kuchnia i catering”.

– Tak mi przykro, Stello. Ale ponieważ do wesela zostało tylko kilka dni, pomyślałam, że muszę cię powiadomić.

Stella uściskała korpulentną starszą kobietę. Otaczał je zapach cynamonu i świeżo upieczonego tortu weselnego.

– Nie możesz zatrudnić kogoś nowego? – spytała z myślami wirującymi od tremy.

Myrtle strzepnęła krople deszczu z płaszcza Stelli i zaprowadziła ją do swojego biura nad kuchnią.

– Mogłabym – rzekła, opadając na skórzane krzesło i ocierając brew białą, pomarszczoną chusteczką. – Ale musiałabym mieć czas, żeby ich sprawdzić, przygotować, zweryfikować referencje. Wiesz, że zatrudniam tylko najlepszych, tyle że tych dwoje wytrzymało tu aż za długo. Byli dobrzy w pracy, ale fatalni we współpracy. Dawałam im kolejne szanse, a oni wciąż się kłócili. W zeszłym tygodniu zapowiedziałam im, że albo wezmą się w garść, albo tam są drzwi. Dziś wybrali drzwi.

Stella zastanawiała się, dlaczego Myrtle dała swoim pracownikom takie ultimatum zaledwie kilka dni przed weselem, ale na pulchnej twarzy kobiety dostrzegła zmarszczki spowodowane stresem.

– Rozumiem – powiedziała, choć nie rozumiała wcale.

Dzień ślubu zbliżał się wielkimi krokami. Wesele miało się odbyć w tę sobotę. Próbowwała oddychać, uspokoić się, przekonać samą siebie, że to, co usłyszała, gdy znalazła Marshalla samego przed kościołem, było spowodowane jego stanem lękowym.

– *Stello, odejdz.*

Czy właśnie to powinna zrobić?

Oprócz tego jednego telefonu z przeprosinami, w ogóle się do niej nie odzywał. Dlaczego unikał jej teraz, tuż przed ślubem? W jej głowie rozgrywały się wszystkie możliwe scenariusze i żaden nie był dobry. Za każdym razem, gdy robiła krok do przodu, zdawało się, że potem musi cofnąć się o dwa.

– Skarbie, przykro mi – powtórzyła Myrtle. – Może uda mi się zorganizować wszystko samej, ale będę potrzebowała pomocy. Planowanie posiłku dla dwustu pięćdziesięciu osób wymaga mnóstwa krabów i marynowanych krewetek.

Stella wyjęła weselny pamiętnik, który zabrała ze sobą do pracy, i przyjrzała się zapiskom z ostatnich dni z nadzieją, że na stronie nagle pojawią się jakieś słowa pocieszenia. Wreszcie przełknęła ślinę, by zdławić ochotę na wybuchnięcie głośnym płaczem, i uśmiechnęła się do Myrtle.

– Wiesz co? Wcale nie musimy mieć wymyślnych potraw. Zmniejszymy liczbę przystawek i skupimy się na tym, co możliwe do zrealizowania. Cokolwiek podasz na weselu, będzie wyśmienite. Możemy też znaleźć w kościele wolontariuszy, którzy sprawdzą się jako pomocnicy. Przecież co chwilę organizują jakieś przyjęcia i wesela.

Po rumianej twarzy Myrtle przebiegł wyraz takiego zaskoczenia, że opadła jej szczeka.

– Przyrzekam, że w całej mojej dwudziestoosmioletniej karierze w cateringu nigdy nie słyszałam takich słów z ust panny młodej. W podobnych sytuacjach albo zwracam im pieniądze, albo proszę o większe fundusze, albo one obrzucają mnie wyzwiskami, których nawet nie chcę powtarzać. – Opadła na oparcie krzesła. – Przygotuję ci najpiękniejszy tort weselny w historii tego miasta.

To wywołało łzy. Stella przemieniła się w bulgoczącą, chlipiącą, tryskającą fontannę.

Wyraz twarzy Myrtle zmienił się z zaskoczonego w przerażony.

– Och, skarbie. Nie chciałam, żebyś przeze mnie płakała. Będą też przystawki. Obiecuję. Nawet jeśli będę musiała stanąć na rżesach, przygotuję przystawki.

– Nie o to chodzi – wyszlochała Stella. – Tylko o... chodzi o wszystko.

Myrtle wstała i obesła biurko.

– Chodź ze mną do kuchni, młoda damo. Właśnie upiekłam całą blachę brownie z piankami. Ukroję ci wielki kawałek albo dwa i wszystko mi opowiesz.

Stella posłusznie podażyła za kobietą do ogromnej kuchni, po której krzątali się pracownicy wypełniający swoje obowiązki.

– Jesteś zbyt zajęta, żeby zawracać sobie mną głowę – powiedziała Stella, wdychając wszystkie ponętne zapachy.

Myrtle pokręciła głową i pogroziła jej palcem.

– Robię wyjątek. Pamiętaj, że uczyłam cię w szkółce niedzielnej i zawsze byłaś wyjątkowa. Już wtedy próbowałam prowadzić cię we właściwym kierunku, kochana, i postąpię tak samo w obliczu twojego wesela. Wiem, że twój mężczyzna jest trochę otepiały, ale... skarbie, ty sama wyglądasz na zagubioną.

Przyciągnęła Stellę do siebie i uściskała ją „na misia”.

– Chodź – dodała. – Znajdziemy jakieś miłe, chłodne miejsce i zrobimy sobie przerwę na brownie.

Niedługo potem Stella siedziała w cichym kącie z drugim kawałkiem ciasta

i trzecim kubkiem kawy. Kiedy skończyła swoje biadolenie, jej żołądek mrucał z zadowolenia, a ona promieniowała energią, której dostarczyła jej kofeina.

– No i teraz zastanawiam się, co mam zrobić. Musiałam dać suknię do przeróbki, bo straciłam na wadze z powodu zmartwień. I do tego jeszcze ten problem z twoją obsługą... Może nawet pan młody się nie pojawi.

Myrtle zachichotała.

– Ciasto powinno pomóc na twoje zmartwienia.

Ale Stella nie skończyła.

– Kwiaty, które chciałam mieć przy ołtarzu, musiały być wymienione z hortensji i łąszeczka na lilie, bo wystąpił błąd w dacie transportu. Chociaż lubię lilie, to naprawdę uwielbiam hortensje. – Westchnęła i oparła głowę na dłoni. – Wydaje mi się, że proszę o zbyt wiele, pragnąc idealnego wesela.

Myrtle pogładziła Stellę po ręce i podała jej kolejną chusteczkę.

– Nie możesz dążyć do perfekcji, myszko. Tylko do tego, co najlepsze w granicach twoich możliwości. Bo tylko tyle jesteś w stanie zdziałać. Każdego dnia. Robisz po prostu wszystko, co w twojej mocy, i pozwalasz na to, żeby reszta toczyła się sama.

Stella przytaknęła i wytarła nos.

– Ale czy rzeczywiście robię wszystko, co w mojej mocy? Czy może powinnam się poddać i pozwolić Marshallowi odejść? Bo za każdym razem, gdy wydaje mi się, że on robi postępy i naprawdę chce się ze mną ożenić, to nagle się wycofuje i stwarza dystans. Modliłam się i usiłowałam być cierpliwa. A teraz, na kilka dni przed ślubem, wszystko się rozpada. Czy to znak, że powinnam dać sobie spokój?

Myrtle ściągnęła usta i wstała, kładąc dłonie na biodrach.

– Nie ma mowy, nie będziesz się poddawać. – Zaciągnęła Stellę do frontowych drzwi, a potem na chodnik. – Popatrz no tutaj – powiedziała z pewnym uśmiechem.

Stella spojrzała w niebo.

– Tęcza. Skąd wiedziałaś?

Głośny śmiech Myrtle poniósł się po ulicy.

– Bo przez cały czas, jak wylewałaś swoje żale, widziałam ją przez okno. Kiedy przestało padać, zauważyłam kawałek tej tęczy.

Stella uniosła wzrok. Kolorowy łuk błyszczał na tle obłoków i słońca niczym wstążka, którą przewiązany jest prezent.

– Bóg nigdy się nie poddaje. Dlaczego ty miałabyś się poddać? – spytała Myrtle i wskazała na tęczę. – Ty dostrzegałaś tylko deszcz przed sobą, chociaż za tobą było słońce. Wiesz, że tęcza powstaje wtedy, kiedy światło uderza w miliony kropelek wody i zakrzywia się w łuk, przybierając te cudowne barwy. To samo światło widziałas wcześniej, skarbie. Tylko zmieniło się w coś innego. Coś, co ma w sobie obietnicę Bożej miłości.

Myrtle wpatrywała się w tęczę.

– Dużo się uczę, oglądając kanał pogodowy – ciągnęła z błyskiem w oczach. – Twój Marshall to ten sam mężczyzna, w którym się zakochałaś. Przeszedł tylko przez coś, co go wykrzywiło i trochę zmienił kolor. – Poglądziła Stellę po plecach. – Ale jeszcze nie dał się złamać. Co to, to nie. Razem wciąż możecie stworzyć coś pięknego.

Stella uśmiechnęła się i znowu wybuchnęła płaczem. Tym razem łzy dziewczyny były świadome i zdecydowane. Jednak jej zdecydowanie i determinacja skierowały się na coś więcej niż wesele.

– Nigdy nie sądziłam, że jesteś taką romantyzującą filozofką, panno Myrtle – powiedziała. – Ale... To wszystko, co mówisz, idealnie do siebie pasuje.

Myrtle klasnęła w dłonie.

– Wcale nie idealnie. Tylko robię, co mogę, korzystając z tego, co mam.

Stella postanowiła, że ona postąpi dokładnie tak samo. Nie podda się, lecz odpuści.

Marshall siedział w swojej sypialni. Pokój na piętrze na tyłach domu mieścił strzępki jego wspomnień podobne do pajęczej sieci. Zdjęcia z meczów futbolu i ze szkolnego balu, z wakacji i wycieczek.

Stella była na prawie każdej fotografii. Mama zostawiła je wszystkie tutaj nawet po tym, jak wyjechał na kilka lat na studia, a potem na służbę w wojsku. Dlaczego?

Czy trudno było jej pożegnać się z jedynym dzieckiem?

Teraz jednak był zadowolony, że praktycznie nie tknęła jego pokoju. Rozsiadł się na łóżku i patrzył na stertę zachowanych listów z domu.

Listów od Stelli.

Opisywała ze szczegółami dni spędzone w księgarni i wieczory spędzone z koleżankami, malowanie i sprzątanie małego domku, w którym oboje się zakochali kilka miesięcy przed wyjazdem Marshalla na drugą misję.

Mężczyzna zamknął oczy. Miał pogmatwane i poplątane myśli. Zawsze pragnął służyć swojemu krajowi, nawet po tym, jak skończył studia na kierunku związanym z biznesem. Dziesiątki razy omawiał swój wybór z rodzicami i w końcu, po wielu modlitwach, udzielili mu swojego błogosławieństwa.

Stella też się zgodziła, nieco niechętnie, ale z dumą, jak to ujęła w jednym ze swoich listów.

– Marsh, ja sobie poradzę tu, w Renaissance, bo wiem, że wrócisz do mnie i będziemy wtedy mogli zacząć wspólne życie.

Jej zdecydowanie i oddanie aż biło z kolorowych listów. W jednym z nich opisała mu zabawną historię ze spotkania w kościele.

Pani Mims przysłała na nie z wielkim, długonogim pajakiem we włosach. Szkoda, że nie słyście, jak wszyscy wrzasnęliśmy. Ale ona go strzepnęła, podniosła i wypuściła na zewnątrz. Ja na pewno bym go rozdeptała, jednak ona najwyraźniej ma wobec tych paskudnych stworzeń bardziej miękkie serce niż ja.

– Masz miękkie serce – powiedział teraz, uśmiechając się.

Podniósł telefon, wybrał jej numer i zaczął czekać, aż usłyszy jej głos.

– Marsh, co słyhać?

Brzmiała tak, jakby brakowało jej tchu, jej głos był niski i pełen nadziei.

– W porządku. Przepraszam, że nie dzwoniłem od jakiegoś czasu. Musiałem przemyśleć sobie kilka rzeczy.

– Rozumiem. Potrzebowałeś czasu.

– Nie chcę, żebyś źle to odebrała – odparł. – Rozmawiałem dużo z rodzicami i usiłowałem powkładać wspomnienia na miejsce.

– Nie chciałam ci się narzucać, więc postanowiłam dać ci trochę swobody – powiedziała, po czym zamilkła na chwilę. – Ale... Musimy porozmawiać. Podjęłam decyzję... dotyczącą naszego ślubu.

✧

Marshall stał na brzegu rzeki, gapiąc się we wzburzone wody Missisipi. Prądy myśli, płynąc przez jego umysł odzwierciedlały wirujący i falujący ruch żywiołu wokół grobli.

Stella poprosiła, by tutaj się z nią spotkał, i wydawało mu się, że wiedział dlaczego. Według relacji mamy właśnie w tym miejscu się jej oświadczył. Stella wspomniała o tym przelotnie tylko raz, prawdopodobnie dlatego, żeby go nie męczyć.

Nie chciał takiego życia, w którym wszyscy chodzili wokół niego na palcach. Był niemalże pewien, że Stella też tego nie chciała. Odwrócił się i spojrzał na drugą stronę jezdni na wielką, białą rezydencję stojącą tam niczym tort weselny. Rodzinny dom Stelli był piękny, mocny i przesiąknięty tradycją. I ona oczekiwała właśnie takiego wesela. Właśnie takiego życia. Życia, w którym wzór na porcelanie byłby tak stary, jak jej drzewo genealogiczne. Życia, w którym liczyłyby się maniery, tradycje i zwyczaje. Pięknego życia, utkanego niczym ażurowa siateczka z wiary, nadziei i miłości.

On też kiedyś chciał takiego życia, prawda?

Dlaczego tego nie pamiętam?

Usiłował się modlić, próbował czytać listy. Ale z każdym kolejnym słowem prowadzącym go do ślubu stawał się coraz bardziej pobudzony. Przestał czytać, kiedy dobrnął do korespondencji, którą otrzymał na tydzień przed atakiem, w którym został ranny.

Znalazł się za blisko. To było zbyt bolesne.

Dlaczego nie potrafisz pokonać tego bólu i obezwładniającego lęku?

– Marshall?

Teraz ją zauważył. Zaparkowała swoje małe auto na końcu długiego podjazdu i szła w jego kierunku. Pomachał jej i czekał z sercem rozbijającym się o żebra, z każdym mięśniem napiętym aż do bólu, silniejszego niż ten, którego doznał przy wszystkich obrażeniach. Ta piękna kobieta zasługiwała na kogoś lepszego niż taki typ jak on.

Podeszła na groble i przystanęła, żeby popatrzeć na rzekę.

– Ona nigdy się nie zatrzymuje – powiedziała na powitanie. – Zmienia się i wytycza nowe ścieżki, ale nigdy się nie poddaje.

– Lecz ty się poddajesz, prawda?

Stella odwróciła się do niego i kiwnęła głową tak szybko, że ledwie to zauważył.

– Nie poddałam się... Ale odpuszczam.

– Co to znaczy?

Odgarnęła włosy i zamrugnęła, by przegonić łzy.

– Po prostu nie mogę tego zrobić, Marsh. Nie mogę popychać cię do małżeństwa, na które nie jesteś gotowy.

– Stello...

– Nie, przestań – odparła. Złożyła dłonie i trzymała je przed piersiami niczym tarczę. – Długo nad tym myślałam, rozmawiałam z ludźmi z kościoła i z przyjaciółką odpowiedzialną za catering i wszyscy czekają tylko na mój sygnał, żeby zadzwonić do tych gości, którzy mieli przybyć z daleka. – Westchnęła głęboko. – Zdecydowałam odwołać wesele, Marsh. Tak będzie lepiej dla wszystkich. – Wreszcie spojrzała na niego jasnymi, zdecydowanymi oczami. – Chciałam wielkiego, pięknego wesela, ale o wiele bardziej pragnę dobrego, silnego małżeństwa. Z mężczyzną, który potrafi pokochać mnie tak, jak ja jego. – Ponownie wpatrzyła się w rzekę, po czym znowu skierowała spojrzenie na niego. – Ty byłeś kiedyś tym mężczyzną.

Serce Marshalla pękło. Podeszedł do niej prędko i położył dłonie na jej policzkach.

– Tak mi przykro... Stello, chciałem, żeby wszystko się ułożyło.

– Wiem – odparła. Łzy spływały jej po twarzy. – Wiem i tym bardziej cię kocham, ale nie możemy na siłę pchać się do czegoś, co się zmieniło.

Wiedział, że miała rację, jednak coś głęboko w środku niego rozpadło się na kawałki.

– Pewnego dnia...

– Może będziemy gotowi zacząć od nowa, ale nie teraz. Jest za wcześnie. – Oddała mu pierścionek, który należał do jego babci. – Kiedy będziesz gotowy, spotkamy się tu znowu i... jeśli naprawdę mnie kochasz, będę tu. Ale... Chcę, żebyś doszedł do siebie i... Będę cię kochać bez względu na wszystko. Zawsze. Jeżeli nigdy nie odzyskasz pamięci, to sobie poradzę. Jestem pewna. Nie będzie mi łatwo, ale wszystko się ułoży. Tobie też.

Położyła mu dłonie na ramionach.

– Twoje zdrowie jest... ważniejsze niż wszystko inne – dodała.

A następnie odwróciła się i przeszła z powrotem wzdłuż grobli. Słońce zachodziło nad brzegiem rzeki tuż za plecami Marshalla.

✿

W domu było cicho.

Rodzice Marshalla wyszli na wieczorne spotkanie wspólnoty, które odbywało się w środy.

Musiał coś zrobić. Musiał zdecydować, czy chce pozostać tu, w Renaissance, czy się wyprowadzić, żeby zacząć życie od nowa gdzie indziej.

Ale... Nie chciał wyjeżdżać. Nie chciał też zaprzepaścić związku ze Stellą. Zostanie i będzie jakoś walczył. Odkrył, że w tej bitwie wcale nie chodziło o odtrącenie przez Stellę. Chodziło o to, żeby przebił się przez mur własnego bólu tak, aby ona mogła przy nim zostać. Musiał pokazać narzeczonej, że gdzieś w najgłębszych zakamarkach swojego serca wciąż ją kochał.

Poszedł więc do swojego pokoju i wyciągnął ostatni stosik listów.

Kochany Marshallu,

do wesela zostało już tylko kilka miesięcy. Mam już suknię! Wybrałam ją kilka dni

temu. Pojechaliśmy z mamą do Nowego Orleanu, zjadliśmy pyszny lunch i poszliśmy do salonu ślubnego, gdzie ponownie ją przymierzyłam. Jest taka piękna. Mam nadzieję, że ci się spodoba. Nie mogę ci wysłać zdjęcia, bo wedle tradycji nie wolno mnie oglądać w ślubnej kreacji aż do dnia wesela. Tak więc nawet ci jej nie opiszę, bo chcę, żebyś był zaskoczony, gdy zobaczysz, jak idę do ciebie kościelną nawą.

Marshall przerwał. W jego umyśle ponownie pojawił się ten straszliwy obraz. Pamiętał, że czytał już ten list. Pamiętał, jak wyobrażał sobie Stellę w pięknej, białej sukni, idącą w jego stronę.

Idącą w jego stronę.

Czytał ten list tuż przed wyjazdem konwoju, w który uderzyła amatorska bomba. Tamtego dnia przez cały czas miał przed oczami obraz Stelli w sukni ślubnej. Przez całą dobę.

Marshall siedział na łóżku, wpatrując się w starannie napisane słowa, a wspomnienia pędziły przez jego organizm niczym woda rwącej rzeki.

Wtedy schował ten list po prostu do szafki, razem z innymi, uśmiechając się do siebie i wyobrażając sobie Stellę kroczącą ku niemu w białej sukni. Ten obraz był w jego myślach, kiedy popędził do drzwi... I chwilę później, gdy świat ogarnęła ciemność.

Później obudził się w szpitalu, obolały i bez wspomnień.

Przeczytał teraz list jeszcze raz, choć urywał mu się oddech, a wzdłuż kręgosłupa wystąpiły mu krople potu. Z każdym słowem przez jego umysł przelewały się wspomnienia, wypełniając jego serce, przeszywając je na wskroś zapierającą dech miłością. Miłością, która uciszyła jego lęki i otworzyła jego wnętrze.

– Stello – wyszeptał z twarzą zalaną łzami. – Stello, usiłowałem cię chronić. Mówiłem ci, żebyś odeszła, zawróciła, ale chciałem cię tylko ostrzec.

Teraz już to wszystko rozumiał. List, wizję Stelli idącej do niego w białej sukni, uśmiechniętej, roześmianej. A potem horror przeszywającego bólu, krzyki, kurz i dym wokół niego. Ogień, żar i szal.

Lęk przed bezradnością, lęk spowodowany tym, że nie wiedział, co się działo. A potem ciemność i błogosławiony sen – a przed oczami ostatni obraz kobiety, którą kochał.

Marshall siedział z pięściami zaciśniętymi tak mocno, że paznokcie wbijały mu się w skórę dłoni. Wołał do Boga o uzdrowienie, by pomógł mu pokonać ból, poczucie winy

i żał po utracie przyjaciół. Ale przede wszystkim z głębi serca dziękował, że nareszcie przypomniał sobie wszystko, o kobiecie, którą kochał.

Teraz rozumiał już, dlaczego odtrącał Stellę, dlaczego blokował swoje cudowne wspomnienia o tym, że znowu z nią będzie, że poślubi ją i nigdy się nie rozstaną.

Tak bardzo bał się narażać ją na niebezpieczeństwo pola bitwy. A potem bał się tego, że ona będzie czekała na niego bez końca, w białej sukni, a on nigdy do niej nie wróci. Jego umysł w jakiś przedziwny sposób uwierzył, że Stella stanie nad jego grobem, zamiast spotkać się z nim przy ołtarzu.

– Ja tylko usiłowałem cię chronić – wyszeptał. – Przed tym wszystkim.

Musiał ją znaleźć, wyznać jej prawdę, wziąć ją w ramiona i powiedzieć jej, że kocha ją nad życie.

Tylko czy nie było za późno?

Stella gapiła się na suknię. Marzyła o tym, by założyć ją na ślub. Za dwa dni miała poślubić Marshalla. A teraz to marzenie zostało pogrzebane. Myrtle płakała prawie tak bardzo jak Stella, kiedy dziewczyna przekazała jej smutną wiadomość.

– Wesele zostało odwołane, Myrtle. Nie musisz się więc martwić o pomoc w przygotowaniu menu... Ale chcemy wykorzystać to jedzenie, które już zrobiłaś, do czegoś wyjątkowego.

Myrtle zamrugła, żeby odgonić łzy, po czym chwyciła białą chusteczkę, z którą nigdy się nie rozstawała.

– Zachowam je jeszcze. Na wszelki wypadek.

– Nie. Proszę, żebyś zabrała je do jadalni na przedmieściach. Wiesz, że nasz kościół ją wspiera, tak samo, jak noclegownię dla bezdomnych. Niech te potrawy odgrzeją i zjedzą.

– Nawet tort?

– A jest skończony?

– Nie... Ale zostało mi tylko rozmrożenie warstw i położenie lukru.

– Zrób, co trzeba, żeby był dla nich wyjątkowy – odparła Stella, głosem chrapliwym od wstrzymywanych łez.

Rozmawiała też z firmą państwa Tatum i anulowała zamówienie na namioty i stoły w ogrodzie.

– Ale znaleźliśmy hortensje do przyozdobienia stołów – powiedziała Jackie Tatum głosem drżącym z emocji. – Twoja mama i kilka jej przyjaciółek ścinają je właśnie w ogrodach, żeby były świeże.

Stella była tak przytłoczona, że nic nie odpowiedziała. W zamian otrzymała kolejny matczy ny uścisk i obietnicę od pani Jackie.

– Zadzwoń, jeśli zmienisz zdanie. Będziemy w gotowości.

Odwołanie wesela oznaczało przerwanie pracy mnóstwa osób, tyle że przynajmniej mieli otrzymać większość zapłaty.

Na całe szczęście Stella i sztab jej pomocników zorganizowali wszystko dość skromnie. Miała tylko dwie druhny, obie mieszkały niedaleko, jednak zamiast spotkać się z nimi na ostatnim wieczorze panieńskim jutro wieczorem, miała spędzić go sama w starej piżamie, wypłakując oczy.

Dotykając delikatnie sukni, wciąż wiszącej na drzwiach szafy, Stella uśmiechnęła się po raz ostatni.

– Tu nie chodzi o założenie pięknej kreacji. Tu chodzi o to, żeby postępować słusznie.

Właśnie o to tak bardzo starał się Marshall.

Przynajmniej kochała go za to jeszcze mocniej.

Ktoś zapukał do drzwi, więc Stella szybko opuściła dłoń i otarła łzy.

– Proszę.

Do środka zajrzała mama, po czym weszła i zrobiła kilka kroków w stronę okna.

– Kochanie, chyba powinnaś wyrzeć na zewnątrz.

– O co chodzi, mamo?

– Po prostu wyrzyj – nalegała kobieta. Jej oczy też były mokre.

Stella chciała zwinąć się w kłębek w swoim łóżku i już nigdy nie wychodzić z domu, ale mama patrzyła na nią tak nagłaco, że zaciekawiła się, co mogło się stać.

Podeszła do francuskich drzwi i otworzyła je szeroko, wpuszczając do środka popołudniowy wiatr. Mama zrobiła krok naprzód i pociągnęła ją do balustrady.

– Zobacz, tam, na grobli.

Stella wpatrzyła się w stronę zachodu słońca i westchnęła.

– Czy to Marshall?

– Tak sądzę – odrzekła mama, dotykając jej ramienia. – Może powinnaś tam pójść i sprawdzić, co robi?

Stella stała z dłońmi na drewnianej poręczy, a niedowierzanie toczyło walkę z jej wyczerpanym sercem.

– Ja... Sama nie wiem.

Marshall stał na grobli w białej koszuli i spodniach khaki, a w dłoniach trzymał bukiet przepięknych niebiesko-lawendowych hortensji i patrzył na jej dom.

Na nią.

– Zadzwoił do mnie – wyjaśniła mama. – Prosi, żebyś do niego zeszła.

– Co? – Stella zamruwała. – Co on robi?

– Skarbie, chyba powinnaś pójść i sama go spytać – naciskała mama.

Stella umyła twarz, potem zbiegła ze schodów i wyszła na zewnątrz. Z początku szła, usiłując zachować dobre maniery, ale kiedy dotarła do starej, białej bramy i otworzyła ją, jej spojrzenie napotkało wzrok Marshalla i... Rzuciła się biegiem.

Kiedy zobaczyła wyraz jego twarzy, poznała prawdę.

– Marshall! Nareszcie mnie sobie przypomniałeś!

⊗

Marshall patrzył na kobietę, którą kochał przez prawie całe swoje życie, a w jego oczach pojawiły się łzy, chociaż starał się je opanować. Pokiwał głową.

– Ja... Ja... – Objął ją, patrząc jej prosto w oczy. – Tak bardzo cię kocham, Stello.

A potem ją pocałował, żeby udowodnić, że wrócił do niej kompletny i że pragnął ofiarować jej całe swoje życie. Kiedy uniósł głowę, zobaczył jej łzy szczęścia.

– Przeczytałem ostatni list, Stello. Ten, w którym pisałaś o swojej sukni ślubnej.

Nic nie mówiła. Poruszyła głową, a łzy zamgliły jej wzrok.

Ale on musiał jej wszystko wyjaśnić.

– To był ostatni list, jaki od ciebie dostałem przed... eksplozją.

– Och, Marsh.

Teraz to ona ocierała jego łzy.

– Wyobraziłem sobie ciebie i widywałem cię w snach. To był ostatni obraz, jaki miałem w głowie, zanim doszło do wybuchu bomby – mówił. – I w ten sposób widok tego, jak idziesz do mnie w sukni ślubnej, wymieszał się z obrazami dymu, rannych żołnierzy i... śmierci. Nie chciałem, żebyś owdowiała jeszcze, zanim się pobraliśmy. – Przytulił ją mocniej. – Chciałem cię chronić, ale w rzeczywistości blokowałem to wszystko, aby chronić siebie. Czy to ma sens?

Ponownie przytaknęła.

– To dlatego powiedziałaś mi, żebym odeszła, kiedy miałeś ten flashback na przyjęciu zaręczynowym?

– Tak, tak. – Odetchnął z ulgą, a jego serce zabiło nowym rytmem. – Dostrzegłem to wszystko dopiero po tym, jak znalazłem ten list. Widziałem cię, Stello. Prawdziwą ciebie.

Stella nie była w stanie wymówić ani słowa. Uśmiechała się tylko przez łzy.

Marshall znowu ją pocałował, a potem wręczył jej kwiaty.

– Myrtle twierdzi, że przepadasz za hortensjami. – Puścił do niej oko. – I ja też sobie o tym przypomniałem.

Zaśmiała się, zastanawiając, z jakiego powodu rozmawiał z Myrtle. Marshall uśmiechnął się, sięgnął do kieszeni, wyjął z niej pierścionek po babci i uklęknął na jednym kolanie.

– Stello, czy wyjdiesz za mnie?

Stella westchnęła.

– Tak – szepnęła. – Tak, po stokroć tak.

Wsunął pierścionek na jej palec i uśmiechnął się szeroko.

– Raz wystarczy.

A później wstał, wziął swoją pannę młodą w ramiona i mocno przytulił. Wspomnienia o niej otaczały go wstęgami cudownego światła, które było godnym rywalem rdzawych, fiołkowych, złotych i pomarańczowych promieni zachodzącego nad rzeką słońca.

– Aha, jeszcze jedno. – Uśmiechnął się ponownie. – Czy wyjdiesz za mnie w tę sobotę, tak jak planowaliśmy?

Już miała przytaknąć, ale powstrzymała się.

– Nie mogę. To znaczy odwołałam już wszystko.

Marshall zachichotał i odgarnął zabłąkany kosmyk jej kręconych włosów.

– Podążyłem w ślad za tobą i odwołałem twoje odwoływanie – wyjaśnił. – Myrtle tak głośno krzyknęła do słuchawki, że prawie ogłuchłem.

– Nie wierzę – powiedziała, odzyskując swój pragmatyzm. – A gdybym powiedziała: „nie”?

Marshall pocałował ją w dłoń.

– Wierzyłem, że tego nie zrobisz – przyznał. – I modliłem się w tej intencji.

Stella wreszcie się zaśmiała, a jej oczy błyszczały od ulgi, podobnie jak zadowolone niebo.

– Nie mogę uwierzyć, że to się dzieje naprawdę. Czy ty na serio, na serio mnie pamiętasz?

– Wszystko, co do szczegółu – odparł. – Chodź, powiemy twoim rodzicom. – Wziął ją za rękę i poprowadził wzdłuż grobli. – Mogą być zajęci dzwonieniem do wszystkich znajomych, żeby powiedzieć im, że wesele jednak się odbędzie.

– Już im powiedziałaś?

– Jasne. Wrzasnąłem o tym z okna do moich rodziców, a potem przybiegłem tutaj, aby poprosić twojego tatę o twoją rękę. – Przeprowadził ją przez ulicę. – Twoja mama wkroczyła do akcji, dzwoniąc po kolei do członków wspólnoty. Teraz chyba już całe miasto wie, że jednak się pobieramy.

– Ale na przyjęciu może nie być przystawek.

– Pani Myrtle powiedziała mi o tym. Prosiła, żebym ci przekazał coś o... fasolce z puszki?

Roześmiała się w głos.

– Jak dla mnie może być.

⊗

Było sobotnie popołudnie.

Kościół lśnił od podniosłej atmosfery. Ołtarz był pokryty liliami i hortensjami, łąszcem i białymi różami. Pan młody czekał niecierpliwie, aż wreszcie będzie mógł po raz pierwszy spojrzeć na suknię ślubną swojej ukochanej – marzył o tym całe życie. W tle słychać było dźwięki delikatnego wykonania *Faith, Hope and Love*.

Kiedy rozpoczął się *Marsz weselny*, serce Marshalla uniosło się pod niebo w radości i wdzięczności.

I wtedy panna młoda ukazała mu się w całej okazałości. Wstrzymał oddech. Ale tym razem to ona zapierała mu dech, bo cały lęk i chaos bitwy wycofały się w mgłę utraconych wspomnień. Liczyło się tylko to, co tu i teraz. To była najpiękniejsza scena, jaką mógł sobie wyobrazić.

⊗

Godzinę później Stella stała w tej samej sukni, uśmiechając się od ucha do ucha.

– Mam nadzieję, że to nie sen.

Marshall pocałował ją w czubek głowy.

– To rzeczywistość, ale też spełniony sen. Nie mogę uwierzyć, że o mały włos pozwoliłem ci odejść.

– A ja, że zdecydowałam, żeby pozwolić odejść tobie – odparowała.

– Postąpiłaś słusznie. To zmusiło mnie do stawienia czoła moim najgorszym lękom.

– Już po wszystkim – powiedziała. – Z czasem, dzięki terapii wyzdrowiejesz zupełnie, prawda?

Pokiwał głową.

– Z tobą u boku jakże mogłoby być inaczej? W głębi serca zawsze cię znałem, nawet wtedy, kiedy cię nie pamiętałem.

Stella rozejrzała się wokół po twarzach ukochanych osób. Wszyscy połączyli swoje

siły, żeby wznowić weselne plany. Pan Tatum pokazał jej obie dłonie z uniesionymi kciukami, sprawdzając w tym czasie mocowanie namiotu. Pani Jackie uśmiechała się, wskazując na piękne dekoracje stołów. Podarowali Stelli piękną hortensję do zasadzenia w nowym ogrodzie. W dodatku mieszkańcy miasta przynieśli kwiaty i prezenty, ciesząc się tym dniem.

– Czas pokroić tort – powiedziała Myrtle, usiłując przekrzyczeć radosnych gości. – To prawdopodobnie moje najwspanialsze dzieło.

Stella roześmiała się. Jej ukochane kolory: niebieski, lawendowy i różowy trafiły również na tort. Myrtle stworzyła łańcuch jadalnych, lukrowych kwiatów wokół każdej warstwy ciasta.

Ale na szczycie dodała również tęczę rozpostartą ponad miniaturowymi figurkami siedzących państwa młodych.

– To tak dla przypomnienia – szepnęła Stelli wcześniej do ucha. – Pamiętaj, skarbie, że Bóg ma nad wszystkim kontrolę.

– Zapamiętam – obiecała.

Zjadła więc ciasto i tańczyła ze swoim mężem, zanosząc przy tym modlitwę do Boga, by pomógł jej dostrzec to, co najważniejsze w budowaniu małżeństwa.

– Uwielbiam wiosnę – powiedziała cicho do Marshalla. – Wszystko wtedy rodzi się na nowo.

– A ja uwielbiam ciebie – odparł jej mąż, patrząc prosto w oczy ukochanej. – Chodź, stworzymy sobie kilka nowych wspomnień i zaczniemy wspólne życie w naszym nowym domu.

Stelli nie przychodziło do głowy nic, czego pragnęłaby bardziej.



© Dan Nazworth

Lenora Worth napisała ponad pięćdziesiąt książek dla trzech różnych wydawców. Wiele z nich zdobyło nagrody i wyróżnienia, a *Body of Evidence* trafiła na listę bestsellerów *The New York Times* w kategorii *Mass Market Paperbacks*. Sprzedawszy miliony egzemplarzy, Lenora nie przestaje pisać romansów i trzymających w napięciu powieści. Przez kilka lat prowadziła też własną kolumnę w lokalnej gazecie i pracowała jako wolny strzelec dla lokalnego czasopisma. Obecnie jest autorką na pełen etat. Uwielbia wspólne wyjazdy i przygody z mężem Donem. Są małżeństwem od trzydziestu ośmiu lat i mają dwoje dorosłych dzieci. Lenora lubi pisać, czytać, piec i robić zakupy, zwłaszcza w sklepach obuwniczych.

Meg Moseley

Majowa panna młoda

Dla Jona, mojego jedynego.

Czynność, w której odnajdywałam ukojenie dla duszy, nie była całkiem legalna. Można by ją nazwać naruszeniem terenu prywatnego. Ale ja wolałam nazywać ją ratunkiem przed wariactwem.

Bladym świtem, ubrana w dzinsy i flanelową koszulę, aby ochronić się przed lutowym chłodem, przykłękałam, żeby wyplewić mój tajemniczy ogród. Teraz nie robił wrażenia, bo kwitły tylko bratki i kamelie, ale na wiosnę ponownie będzie wyglądał oszalamiająco. Odkryłam to miejsce w pewien parny dzień kilka lat temu, gdy zakradłam się na przykościelny teren, by przyjrzeć się z bliska niesamowicie niebieskim hortensjom – i wtedy zobaczyłam ten miniaturowy Eden w pełnej, letniej okazałości i chwale. Grządka z kwiatami, ukryta w dolinie pośród pagórkowatych terenów, była oddalona od ruchliwej drogi, która w czasach, zanim Atlanta wchłonęła swoje przedmieścia musiała być wąska i niepokryta asfaltem.

Strzepywałam ziemię z każdej garści wyrwanych chwastów i wkładałam je do plastikowego worka. Z początku podczas pracy brakowało mi światła, ale już wkrótce miało wzejść słońce, a w okolicy pojawił się spacerujący pastor. W swoim za dużym, czarnym garniturze i kapeluszu z wielkim rondem wyglądał jak stary, wiejski proboszcz, który zagubił się w centrum miasta. Gdyby mnie kiedyś zagadnął, nie wiem, co bym mu powiedziała.

Jednakże mój wewnętrzny spokój rósł z każdym wyrwanym chwastem. Szkoda, że to nie miało trwać długo. Nawet w ten wczesny sobotni poranek nie udało mi się uciec od odgłosów ruchu ulicznego, ale plewienie pomagało mi się odstresować. To była prawdziwa Ellie Martin. Grudki ziemi pod paznokciami. Bez makijażu. Bez telefonu. Bez elektronicznego łańcucha, którym byłam przykuta do biurka.

Worek był w połowie pełny, kiedy z parkingu dobiegł odgłos zamykanych drzwi samochodowych – a potem kolejnych i następnych. Może to grupa oazowa zjechała się na poranne spotkanie. Kimkolwiek byli ci ludzie, nie mieli czego szukać wśród kwiatów. Pracowałam dalej.

Przez następne kilka minut usłyszałam więcej trzaśnień, wymieszanych z dźwiękami tłumionych śmiechów. Przeniosłam się do tylnej części grządki, w której mogłam ukryć się za wysokimi krzewami kamelii.

Później usłyszałam muzykę. Czy to samochodowe radio? Brzmiało jak gitara, nie z radia, ale na żywo. Dźwięki były coraz głośniejsze. Zanim zdążyłam wcisnąć się głębiej w kryjówkę, zza pagórka wyszło piętnaście, a może dwadzieścia osób prowadzonych przez grupkę dzieci, biegnących przez trawnik niczym stado szczeniąt. Na końcu wyłonił

się mężczyzna w czarnym garniturze idący za rękę z kobietą w białej sukni do kostek. Trzymała luźny bukiet czerwonych róż.

Partyzanckie wesele. Słyszałam o takich rzeczach.

Szli prosto w moim kierunku. Oczywiście. Kamelie były idealnym tłem, a ponieważ to miejsce znajdowało się w dolince, było niewidoczne z ulicy.

Powinnam była uciekać, póki miałam okazję. Przykucnęłam w krzakach i objęłam kolana rękami, dziękując Bogu za to, że miałam na sobie koszulę w stonowanym odcieniu i czapkę z daszkiem w barwach moro. Nawet moje ciemne włosy mogły wtopić się w tło liści kamelii.

Teraz widziałam już, skąd dobiegała muzyka. Mężczyzna we włosach upiętych w ogonek grał na gitarze, idąc i uśmiechając się do państwa młodych. Kiedy się zbliżyli, zauważyłam, że panna młoda była młodziutką blondynką. Pewnie marzyła do kości w swojej sukience z krótkim rękawem. Jej wytworny pan młody przywdział pewny siebie uśmiech, a w butonierce miał pęk róży. W umówionym miejscu zwolnili, a goście otoczyli ich półokręgiem.

Postawny młody mężczyzna dzierżący w dłoni czarną książkę wystąpił naprzód i stanął nie dalej niż trzy metry od mojej kryjówki, skierowany przodem do szczęśliwej pary, zasłaniając mi ich twarze.

– Umiłowani – zaczął cicho.

Westchnęłam. Jak romantycznie – i ukradkowo. Doskonale umiałam sobie wyobrazić, co powiedziałyby mama.

Próbują się wykręcić od płacenia za ślub. To kradzież – okradają kościół!

Ale być może zapłacili ofiarę. Może po prostu chcieli nietypowego wesela o świcie.

– Taaak, jasne – rzekłam bezgłośnie sama do siebie, jednak nie mogłam się nie uśmiechnąć. W końcu ja też byłam tutaj intruzem. Ogrodniczka-partyzantka, szpiegująca partyzancki ślub.

Pociągnęłam niżej daszek czapki. Kilkoro gości wyjęło telefony i filmowało ceremonię. Nawet jeżeli nikt nie zauważał mnie w tej chwili, mogłam ujawnić się na czyimś filmie, kucająca w krzakach niczym przestępca. Szefowa prosiła mnie i innych agentów o to, żebyśmy dbali o profesjonalny wizerunek w miejscach publicznych. Miałabym straszne kłopoty, gdyby to coś stało się hitem na YouTube i ktoś by mnie tam wypatrzył. A potem wspomniał o tym Betty.

Ponieważ nie mogłam dosłyszeć słów pastora, zajęłam myśli wyobrażaniem sobie, że to ja jestem panną młodą i mam na sobie koronkową suknię od Jenny Packham, a w dłoni bujny bukiet. Nie miałam ojca, który mógłby mnie poprowadzić wzdłuż trawnika, ale mogłabym podejść do ołtarza z panem młodym, tak jak planowała zrobić moja siostra z Erikiem.

Mama pokrywała koszty wesela Alexy. O rety, jakie to się robiło drogie. Dobrze, że mama miała stałą pensję z systemu szkolnictwa i przyzwoite oszczędności ze sprzedaży części dziadkowych ziem. Alexa chciała mieć potwornie wymyślne wesele, chyba żeby poczuć się dobrze jako mężatka. Ja też pragnęłam tradycyjnej ceremonii, ale zaczęłam odkładać pieniądze na wesele już kilka lat temu. Gdybym to ja zapłaciła za całość, mama nie mogłaby wszystkim sterować.

Pierwszym krokiem, rzecz jasna, było znalezienie pana młodego. Nie było mi najlepiej z tym, że uprzedziła mnie w tej kwestii młodsza siostra. Miała dopiero dwadzieścia dwa lata, o cztery mniej niż ja.

Zerkając między gałęzie krzewów, przyjrzałam się gościom. Byli dość barwną ekipą składającą się w większości z młodych ludzi. Tylko kilkoro wystroїło się stosownie do okazji.

Rzucił mi się w oczy wysoki mężczyzna w dzinsach i kowbojskich butach. Ludzie stojący przed nim zasłaniaли mi jego twarz, ale reszta jego sylwetki przypominała mi to ciacho, które widywałam często w kawiarni *Java Town* kilka ulic dalej. Zazwyczaj bywałam tam z Betty, więc nigdy nie powiedziałam do niego więcej niż: „Dzień dobry”, ale zawsze chłonełam jego widok, obserwując go z drugiego końca sali. Lubiłam też jego głos. Uśmiechał się nawet, gdy po prostu zamawiał kawę. Tylko czy to był ten sam mężczyzna? Przyjrzałam mu się dokładniej... A przynajmniej tym częściami, które dostrzegałam. Wzrost się zgadzał. Włosy też. Jasnobrązowe, schludnie przystrzyżone. Buty też były takie same, a niewielu facetów w Atlancie nosi kowbojskie kozaki.

Mężczyzna stojący przed nim zmienił pozycję, dzięki czemu zobaczyłam mój obiekt w pełnej okazałości. Rety. To był on. Pan Kozak we własnej osobie.

Skuliłam się w ciaśniejszy kłębek. Raz za razem mój wzrok wędrował sobie z przyjemnością z wypolerowanych butów w górę, wzdłuż długich nóg, przez szeroką klatkę piersiową, krawat, aż do jego twarzy. Ach, ta twarz. Nie byłam teraz wystarczająco blisko, żeby dostrzegać jej szczegóły, ale pamiętałam je. Podbródek z dołeczkiem. Przyjazny uśmiech. Zielone oczy z takim zdecydowanym błyskiem.

Po około dziesięciu wizualnych wycieczkach po sylwetce Pana Kozaka ciężko mi się oddychało. A później to już w ogóle wstrzymałam oddech. Jego wzrok zatrzymał się

na mnie. Zamarłam. Może to tylko moja wyobraźnia, a on po prostu przyglądał się kameliom.

Ściągnął brwi.

Nie. Przyglądał się mnie. Może jednak mnie nie rozpoznał. Nigdy w życiu nie odróżniłby mnie w tłumie. Przynajmniej nie w mojej służbowej odsłonie.

Odwróciłam wzrok i wyteżyłam słuch, aby wyłapać składane przez młodych przysięgi małżeńskie i by mieć o czym myśleć. O czymś innym niż to, że właśnie zostałam przyłapana.

Po kilku minutach młody pastor ogłosił tę parę mężem i żoną, a oni pocałowali się przy akompaniamencie oklasków i śmiechu.

– Panie i panowie, przedstawiam wam pana i panią... – Nazwisko było zbyt skomplikowane, żeby je dosłyszeć. Połowa mojego serca życzyła im wszystkiego najlepszego. A druga połowa życzyła sobie, by Pan Kozak miał dość przyzwoitości, aby udawać, że mnie nie widział.

Goście ruszyli za roztrzepanymi nowożeńcami z powrotem tam, skąd przyszli. Zacisnęłam powieki i modliłam się.

Boże drogi, spraw, żeby on sobie poszedł.

Dostałam bolesnego skurczu szyi, a moje nogi zaczynały zasypiać od zbyt długiego kucania, ale bałam się poruszyć. Bałam się zerknąć.

Nasłuchiwałam odgłosów ruchu za grządką. Nic, oprócz dźwięków ulicy. Trzaskanie zamykanych ponownie drzwi samochodów. Odpalenie silników. Odjeżdżanie.

Otworzyłam jedno oko i ujrzałam kozaki i niebieskie dzinsy pośród bratków.

Fantazjowałam o spotkaniu z Panem Kozakiem, ale nie wtedy, gdy wyglądałam tak okropnie. Śmierdząca ziemią. W sportowym staniku, który tłamsił moje zasoby. W brzydkiej koszuli, poplamionych dzinsach i wojskowej czapce z daszkiem. Na dodatek naruszającą cudzy teren.

Po raz kolejny mój wzrok powędrował trasą, która powinna być przyjemna. Kowbojskie buty, nogi, koszula, krawat i... pochmurna twarz. Ściskając worek chwastów, stanęłam niezgrabnie na nogi i wyciągnęłam się, żeby być tak wysoka, jak tylko potrafiłam, ale nie wspięłam się nawet na wysokość jego wzroku, tylko ledwie do tego słodkiego dołeczka rozdzielającego jego podbródek na pół. Kusilo mnie, by wyciągnąć

dłoń i go dotknąć.

Pachniał przepysznie, a jego szarozielona koszula była sztywna i nieskazitelna, jednak surowy wyraz twarzy przypominał mi policjanta, który kazał mi zjechać na pobocze, przyłapawszy mnie na jeździe na nieważnych blachach. Uśmiechnęłam się z nadzieją, że on odpowie tym samym.

– Dzień dobry – powiedziałam.

Zmarszczył brwi jeszcze bardziej.

– Dzień dobry.

Z obu stron otaczały mnie krzaki azalii. Kamelie uniemożliwiały mi odwrót. A przede mną stała wieża upartej męskości.

Zrobiłam niepewny krok naprzód.

– Przepraszam.

Nawet nie drgnął.

– Nie wsypiesz moich przyjaciół, co?

– Chodzi ci o... korzystanie z terenów kościoła bez pozwolenia?

Pokiwał głową.

– I bez opłacenia stosownego datku? – Nie mogłam się powstrzymać.

– Skąd wiedziałaś, że nie zapłacili? Może wrzucili w zeszłym tygodniu na tacę.

– No to po co w takim razie ta cała tajemnica? Chodzą tu do kościoła?

– Nie. A ty?

Wahałam się. Gdyby dowiedział się, że ja też byłam tu intruzem, straciłabym jakąkolwiek przewagę. Ale nie mogłam kłamać.

– Nie.

– No to czemu tu jesteś?

– Plewię. – Pokazałam mu torbę pełną chwastów.

– Przy nieswoim kościele?

– Jestem ogrodniczką-partyzantką. – Wzruszyłam ramionami.

Jego powolny uśmiech ujawnił dołeczek równie ponętny, jak kreseczka w podbródku.

– Nazwijmy cię intruzem.

– Swój pozna swego.

Zmrużył oczy.

– To prawda, poznaję cię. Gdzieś już cię widziałem. W... – Pstryknął palcami dwa razy, jakby to miało sprawić, że jego mózg wskoczy na właściwy tor.

Czekałam, z nadzieją, że jednak nie.

– *Java Town* – rzekł. – Z taką starszą kobietą. Wystrojone i obie zapatrzone w swoje komputery. Tak?

Westchnęłam. Może uda mi się go przekonać do tego, żeby dochował tajemnicy.

– Tak. To moja szefowa. Moja brokerka.

– Nieruchomości?

Pokiwałam głową.

– Bardzo stanowczo nakazuje swoim pracownikom zachowywać się profesjonalnie w każdej sytuacji. Jeśli więc wpadniemy na siebie kiedyś w jej towarzystwie, byłabym wdzięczna, gdybyś nie wspominał...

– ...że masz na boku drugą fuchę jako ogrodniczy intruz?

Wrócił ten jego błysk w oczach.

– Mówię poważnie. Jestem nowa w branży, próbuję udowodnić, że mam to, co trzeba. A ona naprawdę tego wszystkiego nie zrozumie.

– Ja też nie czaję. Oświeć mnie.

To było zbyt osobiste. Nie mogłam zwierzyć się nieznajomemu, że to był mój czas na przemyślenia i modlitwę. Mój czas na komunię z Bogiem, który też kiedyś posadził ogród i opowiadał historie o drzewach figowych, liliach i nasionach.

Jednak mogłam podzielić się z nim skróconą wersją.

– Praca w ogrodzie jest dla mnie ucieczką, kiedy życie staje się nie do zniesienia. Nie mam własnego ogrodu, więc pożyczam ten. Wyrывam chwasty i porządkuję grządki. To wszystko.

– To nie brzmi jak groźne przestępstwo. Wiesz co? Nie wygadam się, jeśli ty też się nie wygadasz.

– Umowa stoi. – Przypominając sobie napomnienie Betty, by każdego postrzegać jako potencjalnego klienta, postanowiłam się przedstawić.

– Jestem Ellie Martin.

– Gray Whitby.

Jego imię mnie zaskoczyło. Nie miał w sobie nic z szarości [8]. Był barwną postacią, pełną życia i radości.

– Pospiesz się, jeśli chcesz się ze mną zabrać, Graham! – zawołał z parkingu jakiś mężczyzna.

– Gdzie się pali? – odkrzyknął Gray.

Graham? Graham Whitby. To brzmiało sztywno, jakby był jakimś diukiem albo co. Ale moje prawdziwe imię było niewiele lepsze.

– Ja też muszę już lecieć. – Zbliżyłam się nieco. Jeszcze jeden wdych pysznego, męskiego zapachu sprawił, że miałam ochotę zakopać nos w jego szyi i okolicach, ale utrzymałam przyzwoity dystans i wyminęłam go.

Wyszedł za mną z grządki na trawnik. Stanęliśmy ze sobą twarzą w twarz i nagle zapomniałam języka w gębie, jak siódmoklasistka na szkolnym balu.

Jednak on – nic z tych rzeczy. Uśmiechnął się, a jego dołeczek znowu ukazał się w całej swojej słodyczy.

– Teraz już wiem, do kogo zadzwonić, jak będę potrzebował agenta nieruchomości.

Kurczę. Złamałam jedną ze sztywnych zasad Betty: „Nigdy nigdzie nie ruszaj się bez zapasu wizytówek”.

– Dałabym ci wizytówkę, niestety nie mam przy sobie. Ale możesz mnie znaleźć w Internecie. Firma Alioto Realty.

Otworzył portfel tak lśniący jak buty, wyciągnął wizytówkę i włożył ją w moją umorusaną dłoń.

– Masz moją. Zadzwoń kiedyś. – Ruszył tyłem po trawniku. – A tak przy okazji to masz jakąś nieruchomość na nosie. – Puścił do mnie oko, odwrócił się i podążył wielkimi susami w stronę zniecierpliwionego kolegi.

Potałam palcem nos. Palec oderwał się od niego umazany na ciemnopomarańczowo.

Płaska jak deska z czerwoną gliną na nosie. Szczyt atrakcyjności.

Westchnęłam, schowałam wizytówkę do kieszeni, nawet jej nie przeczytawszy. Nie zadzwonię do niego. On może mnie namierzyć, jeśli zechce, ale to mało prawdopodobne.

Szykując się na kolejny dzień walki z korkami ulicznymi i papierkową robotą, ruszyłam chodnikiem do mieszkania, w którym czekał na mnie prysznic.

Jakiś życzliwy dżentelmen przytrzymał drzwi mnie i Betty, kiedy wychodziłyśmy z *Java Town* po zwyczajowej wtorkowej sesji mentoringowej. Objuczone torbami z laptopami i kubkami na wynos, ruszyłyśmy chodnikiem, rozmawiając w porannym słońcu.

Betty była już po siedemdziesiątce, ale nosiła się jak królowa piękności. Pod jedwabistymi, siwymi włosami i wyszukаныmi ubraniami skrywał się kawał twardej bizneswoman, która nigdy by nie pozwoliła dać się przenegocjować. Nie zdarzyło jej się też nie odpowiedzieć na ważny telefon lub sporządzić byle jak raportu dotyczącego stanu sprzedawanego budynku.

– Jak zwykle doceniam pani pomoc i porady – powiedziałam. – Dziękuję, że wyłapała pani moje błędy. Dzięki pani wyglądam, jakbym wiedziała, co robię.

– Ależ nie ma za co – odparła. – Za to ja bardzo doceniam twoje umiejętności. Nie inwestowałabym swojego czasu, gdybym w ciebie nie wierzyła.

– Dziękuję, pani Betty.

– Ty też postąpisz kiedyś podobnie wobec kogoś innego. Jesteś dobra, Ellie.

Nie należała do osób, które rozdawały niezасłużone komplementy, więc jej pochwała rozgrzała moje serce – a ono potem zapłonęło jeszcze goręcej, bo z za rogu wyszedł pan Graham Whitby, w samą porę, by zobaczyć mnie w stylowych szarych spodniach, czerwonej koszuli i porządnym staniku, który wdziałam z myślą o nim.

Nawet Betty stwierdziła, że tego ranka wyglądałam wyjątkowo ładnie.

– Hej, Ellie – zagadnął, podchodząc. – Piękny dzień, nieprawdaż? Gdybym tylko miał ogród, pewnie siedziałbym w nim teraz i cieszył się nim. – Puścił do mnie oko tak ostentacyjnie, że Betty nie mogła tego nie zauważyć.

Uśmiechnęłam się, jednocześnie posyłając mu spojrzeniem jasny rozkaz milczenia i zaniechania, przez co moja twarz wyglądała dość schizofrenicznie.

– Jeżeli chciałbyś mieć ogród, to bardzo chętnie ci jakiś sprzedamy, choć może on być w pakiecie z domem. Gray, to jest pani Betty Alioto z Alioto Realty. Pani Betty, to jest Gray Whitby.

Kiedy wymieniali uprzejmości, spróbowałam popatrzeć na niego z jej

perspektywy. Spodobałby się jej – był radosny, nonszalancki i schludnie przystrzyżony. Pochwalałaby też to, że nosił ubrania w odcieniach zieleni, która uwydatniała kolor jego oczu. Dzisiaj jego koszula była malachitowa. Wyglądał raczej jak model niż jak genialny informatyk.

– Gray jest inżynierem sieci w Kahlman International – powiedziałam jej, cytując wizytówkę, którą wetknęłam sobie za ramię lustra w sypialni, po tym jak wyszukałam jego firmę w Google.

– Co za fantastyczna praca – odparła i od razu zaczęła zadawać pytania, wykazując żywe zainteresowanie, które zawsze sprawiało, że ludzie chętnie jej odpowiadali. Jej metoda dawała o wiele lepsze rezultaty niż marne efekty autorytarnych przesłuchań w wykonaniu mojej matki.

Stałam w milczeniu, kodując i porządkując fakty w miarę, jak Betty je z niego wydobywała. Gray ukończył Georgia Tech. Jego największą pasją była historia – zwłaszcza historia Ameryki – ale technologia stanowiła bardziej dochodową dziedzinę. Przez większość czasu pracował zdalnie w domu, kilka przecznic dalej, w Heather Glen Apartments. Uwielbiał *Java Town* tak samo, jak Betty, chociaż ona wolała kawę French Roast, a on mieszankę Breakfast Blend.

Wiedziałam. Kilka tygodni temu zauważyłam jak dolewał sobie właśnie Breakfast Blend z samoobsługowego dzbanka. To była też moja ulubiona kawa.

Ze zwyczajową gracją Betty zerknęła na zegarek i zaczęła wycofywać się z rozmowy.

– Daj mi znać, jak pójdziesz ci pokazy domów, Ellie. Miło było pana poznać, Gray.

– Panią również.

Odeszła, a ja spojrzałam mu w oczy. Wciągnęły mnie niczym ciepłe magnesy.

– Nie wygląda na tyrana – powiedział.

Upewniłam się, że nie może nas już usłyszeć.

– Nigdy nie nazwałam jej tyranem. Jest po prostu pedantką, jeśli chodzi o profesjonalne zachowanie.

– Ale twój czas wolny powinien należeć do ciebie.

– I należy. W większości.

Zerknął na mój kubek.

– Masz czas na dolewkę i pogawędkę?

Wow, szybki był. To było porywające, ale też przerażające. Naprawdę nie znałam tego faceta – jednak bardzo chciałam poznać.

– Żałuję, ale nie mam czasu – odparłam. – Jestem umówiona na spotkanie.

– To może zjemy dziś kolację?

Zamrugalam.

– Dziś?

– Każda dziewczyna musi od czasu do czasu coś zjeść.

– Racja... – Teraz naprawdę cieszyłam się, że wyszukałam w Google jego firmę i znalazłam na jej stronie jego nazwisko. Był tym, za kogo się podawał.

– To jak? Około szóstej?

W mgnieniu oka przebiegłam myślami mój plan dnia. Po pokazie może okazać się, że będę musiała spisać ofertę. Albo będę musiała wrócić do komputera i zaczynać wszystko od zera. Tak czy inaczej, czekała na mnie masa dodatkowej pracy.

– Nie potrafię powiedzieć, jak ułoży się mój dzień – przyznałam.

Uniósł brwi.

– Twoja praca nie ma wyłącznika?

– Cóż... – Zza rogu powiał wiatr, poruszając liście drzew w kuszącym podmuchu wiosny.

– Miej coś od życia – powiedział z szerokim uśmiechem. – Lubisz włoską kuchnię? Przy Roswell Road jest świetna, przytulna restauracja. Czy raczej *ristorante*.

Był czarujący. Jednakże opowieści mamy wciąż krążyły wokół mojej głowy niczym koszmary. Mój zdradziecki ojciec uciekinier też kiedyś wyglądał czarująco.

Wiedziałam również, co powiedziałyby Betty. Jeśli klient z tobą flirtuje, nigdy nie

odwzajemniaj flirtu. Nie mieszaj spraw zawodowych z przyjemnościami. Ale Gray nie był klientem.

– Okej – odparłam. – Jeżeli tylko będziesz miał elastyczne podejście do godziny spotkania. Czy mogę wysłać ci wiadomość po południu, gdy będę więcej wiedzieć?

– Jasne. Masz jeszcze moją wizytówkę?

– Tak, a tutaj jest moja.

Wziął ją ode mnie i przyjrzał się jej dokładnie.

– Tu jest tylko adres biura. Muszę wiedzieć, dokąd mam po ciebie przyjechać.

Mama doradziłaby mi, żebym umówiła się z nim w publicznym miejscu i w towarzystwie przyjaciółki, ale ja jeszcze nie miałam takiej paranoi. Mimo wszystko nie chciałam, by wiedział dokładnie, gdzie mieszkam, więc podałam mu nazwę ulicy, jednak nie numer mieszkania.

– Mieszkam w Myrtle Gate Apartments. Spotkamy się przy bramie.

– Łatwo zapamiętać. Brama pod Myrtle Gate [9]. Wypatruj czarnego BMW.

– Uuu. Nieźle.

– Z przebiegiem grubo ponad trzysta tysięcy kilometrów – dodał szybko. – Ale wygląda dobrze i jeździ świetnie. Musi mi wystarczyć, dopóki nie sprawię sobie wymarzonej bryki.

– A jaka jest twoja wymarzona bryka?

– Kabriolet mustang. Czerwony.

– Dobra. Będę wypatrywać czarnego gruchota i udawać, że to czerwony kabriolet.

– Nowiutki, dobra?

– Jasne. Nowiuteńki.

Jak Grey. Nowy, ekscytujący i szybki.

Pomachałam mu delikatnie.

– W takim razie pogadamy później. – Odeszłam dość spokojnym krokiem, ale w środku wszystko we mnie podskakiwało.

Udało mi się wyrwać wcześniej, więc Gray przyjechał po mnie o szóstej po południu. Wydawało mi się jednak, że było później, bo paskudne chmury burzowe przyniosły wczesny zmierzch.

Kiedy zapinałam pas bezpieczeństwa, zlustrowałam wnętrze jego błyszczącego, czarnego auta. Albo wysprzątał je specjalnie na tę okazję, albo był schludny z natury. Nie był jednak przesadnie wybredny, bo inaczej uporałby się z cienką warstwą kurzu na desce rozdzielczej.

Światło sufitowe zgasło, pozostawiając nas w przytulnej ciemności. Dokładnie wtedy rozpętała się ulewa. Pogoda dostarczyła nam temat do rozmowy w czasie, gdy wykonywał cztery skręty, które zaprowadziły nas do drogi międzystanowej I-85.

– Jak ci minął dzień w pracy? – spytał, zerkając do lusterka i włączając się w powolny ruch typowy dla godzin szczytu, jeszcze wolniejszy niż zwykle z powodu deszczu.

– Częściowo frustrująco. Klienci, których miałam dziś rano, są zbyt mili. Udają, że podoba im się każda pozycja na liście, nawet te, które nie przypadają im do gustu. A może jeszcze nie wiedzą, co jest w ich guście.

– Ja już wiem, co jest w moim guście, i wyłożę to jasno, bez ogródek.

Nie mówił o domach. Zdecydowałam, że jego flirciarska uwaga zawiśnie na chwilę w powietrzu, pozbawiona odpowiedzi.

Wydawał się niewzruszony moim milczeniem.

– Wyjaśnij mi coś – powiedział. – Sprzedajesz nieruchomości, ale sama wynajmujesz mieszkanie?

– Tak. Jeżeli sprzedam dość nieruchomości, to może będę sobie mogła kiedyś pozwolić na własny dom.

– A jeśli...

Błyskawica przecięła niebo niebiesko-białą pręgą i rozbrzmiał grzmot. Podskoczyłam i wydałam z siebie żalospisk.

– Jejuniu! – Pochylił się do przodu, spoglądając na niebo. – Było blisko. Jak tam

z twojej strony?

Wiedziałam, że pyta o leje kondensacyjne, przełknęłam więc ślinę i wyjrzałam za swoje okno.

– Niewiele widzę, jest za ciemno.

– Burza idzie stamtąd.

– Nie żartuj. – Wiatr zakołysał samochodem, a przednią szybę zalał strumień wody.
– Widzisz drogę?

– Nie widzę. – Skierował się ostrożnie na pas zjazdowy. – Możesz włączyć radio? Informacje drogowe i pogodowe są pod drugim guzikiem.

Spełniłam jego prośbę. Oddychający ciężko dziennikarze pogodowi przekazywali mrozące krew w żyłach wieści z prędkością karabinu maszynowego. Przewrócone drzewa. Powodzie błyskawiczne. Lej kondensacyjny zaobserwowany na przedmieściach. W całej Atlancie ogłoszono alarm pogodowy z powodu możliwości wystąpienia trąb powietrznych, a reszta północnej Georgii była objęta ostrzeżeniem.

– A to dopiero luty – rzekł Gray ze śmiechem. Zjechał z drogi międzystanowej, wykonał kilka szybkich skrętów i zaparkował pod marketem *Publix*.

Przez moment poczułam się komfortowo w okolicy sklepu mojej ulubionej sieci spożywczej, ale nie podobało mi się to, jak sprawy się przedstawiały. O chodnik rozbijały się fale wody, zmieniając go w płytkie jezioro. Zachodnie niebo było masywną ścianą czarnych chmur.

Gray wyciągnął telefon i sprawdził mapę pogodową.

– Jeśli tutaj przeczekamy, to nas ominie.

– Jesteś pewien?

– Tak, psze pani. – Odwrócił głowę, by podążyć wzrokiem za parą nieustraszonych klientów, pędzących przez deszcz i kałuże w stronę sklepu.

Przez skrzyżowanie przejechał radiowóz z włączonymi światłami i ryczącym kogutem, a chwilę później jego śladem podążył wóz strażacki. W oddali słychać było więcej syren.

– Przeżyłaś kiedyś tornado? – spytał od niechcienia.

– Nie. A ty?

– Dwa razy. Kiepska zabawa. – Odpiął pas i odwrócił się w moją stronę. Jego twarz w światłach halogenów nabrała brzoskwiowego koloru. Uśmiechał się.

Ukrywaliśmy się przed potencjalnym tornado, a on się uśmiechał?

– A czy przypadkiem to nie jest tak, że przeżyłeś dwa tornada, bo nie dość mocno starasz się ich unikać?

– W porządku, Ellie. Za godzinę będziemy szamać w najlepsze i śmiać się z tego wszystkiego.

– Obyś miał rację.

– Mam. – Oparł głowę o szybę i przyglądał się mi. – No to o czym chcesz rozmawiać?

Dobra. Jeśli on umiał być taki nieustraszony, to ja też. A przynajmniej mogłam poudawać.

– Pochodzisz z tych okolic? – spytałam.

– Tak, psze pani. Jestem takim rzadkim gatunkiem, który pochodzi z Atlanty. Urodziłem się i wychowałem w granicach obwodu miasta, w *intown*.

W biurze nazywaliśmy ten obszar ITP [10]. Była to część Atlanty otoczona drogą międzystanową numer 285. W jej obrębie znajdowały się zarówno rudery, jak i rezydencje.

– Czyli jesteś miastowym chłopakiem. W kowbojskich kozakach.

– Tak, psze pani. A ty?

– Dziewucha ze wsi, z Wynnville.

– Na wschód stąd, prawda? Pagórki. Stadniny koni. Białe płoty. Pieniądze.

Może za milion lat zdobyłabym się na to, żeby powiedzieć mu, gdzie dorastałam, ale teraz mogłam przynajmniej przyznać się do tego, że byłam dziewczyną z farmy.

– Niektóre rejony Wynnville są drogie – powiedziałam. – Miasto przypomina

typowe przedmieścia, a na przedmieściach mieszka trochę nowobogackich i trochę starych pracujących farmerów. Ja dorastałam na takiej farmie. Uczyłam się jeździć traktorem, zanim nauczyłam się malować rzęsy.

– Nie wyobrażam sobie ciebie orającej pola.

– Bo nie orałam. Traktora używaliśmy zazwyczaj do przewożenia różnych rzeczy.

– Mieszczuch, na którego patrzysz, nigdy w życiu nie posługiwał się kosiarką samojezdną, a co dopiero traktorem. – Uśmiech opuścił jego wargi, ale wciąż tkwił w jego oczach. – I nigdy nie nakładałem tuszu na rzęsy.

– Co za ulga. – Zaśmiałam się.

Nie odpowiedział, ale nadal wbijał we mnie wzrok. Chłonał mnie.

Moje wnętrze zakołysało się. Nie bałam się już burzy – po prostu dlatego, że on się jej nie bał – ale bałam się o siebie. Mogłam się w nim zakochać szybko i bez pamięci.

Nie zamierzałam jednak pozwolić na to, by jakiś szybki czaruś uczynił ze mnie od razu swoją pannę młodą. Chciałam dokonywać lepszych wyborów niż moja mama. Oczywiście, gdyby ona dokonała lepszego wyboru, nigdy nie pojawiłabym się na świecie. Czasami ta myśl studziła moje wzniosłe poglądy na temat osobistej moralności.

Samochodem wstrząsnął silny podmuch wiatru. Zgasły światła uliczne, a zaraz po nich również latarnie na parkingu. Światła w *Publixie* pociemniały, jakby włączyło się zasilanie awaryjne z generatora.

Nowa ciemność dostarczyła mi kryjówkę. Nie musiałam się martwić, że Gray dostrzeże w moich oczach to, jak piorunujące robił na mnie wrażenie.

– Powiedz mi coś więcej o sobie – zagadnęłam.

– Co chcesz wiedzieć?

Wszystko.

– Zaczynij od początku.

– Mam dwadzieścia osiem lat. Nie byłem nigdy żonaty. Mieszkam sam. Nie mam współlokatorów ani zwierząt.

– Masz rodzeństwo?

– Dwóch starszych braci. O wiele starszych. Uznali, że ich misją jest uchronienie mnie przed rozpieszczeniem. Jeśli czegoś chciałem, musiałem na to zapracować. Jeśli miałem problemy, sam musiałem je rozwiązywać.

W tej kwestii zawiodłam Alexę.

– Może powinnam zastosować taką zasadę wobec mojej młodszej siostry, ale jeżeli ona ma problem, to staram się jej pomóc.

– Mam nadzieję, że to działa w obie strony.

– Tak. Zazwyczaj. To dobre dziecko.

Zadałam mu więcej pytań, a on odpowiadał swobodnie. Grał na gitarze, raczej kiepsko, a w czasach studenckich trenował piłkę nożną. Mańkut. Nie najgorszy kucharz. Przez całą szkołę miał dobre oceny, nigdy nie był notowany, nie licząc jednego mandatu za parkowanie. A to wgniecenie na tylnym błotniku samochodu? To jego sprawka. Wycofał prosto w latarnię.

Ten sam poziom informacji wyciągnął ode mnie.

Nigdy nie byłam mężatką. Też dobrze się uczyłam. Po studiach pracowałam przez kilka lat w firmie obsługującej kredyty hipoteczne. Nie cierpiałam cały czas siedzieć zapuszkowana w biurze, więc przeszłam do pośrednictwa nieruchomości. Kiedy byłam w nastroju, lubiłam gotować, a moim ulubionym miejscem na filiżankę kawy było własne patio.

– Breakfast Blend z *Java Town*?

– Skąd wiedziałeś?

Zaśmiał się ciepło.

– Zauważyłem cię już dawno, Ellie. Gdy zobaczyłem cię po raz pierwszy, kilka tygodni temu, albo kilka miesięcy, nie pamiętam, stałaś nad tym dzbankiem i napełniałaś swój kubek.

Wow. To mogło zabrzmieć jakby był jakimś stalkerem, ale ja też w ten sposób go obserwowałam. I to od dawna.

Zamknęłam oczy w ciemności i cieszyłam się delikatną bliskością słabnącego deszczu, stukającego o karoserię samochodu. Komfortowa cisza. Poczucie, że zyskałam

nowego przyjaciela. A może mój radar wykrywający złych facetów się zepsuł. Nie zaszkodzi zadać jeszcze kilku pytań.

– Opowiedz mi o swoich rodzicach – poprosiłam.

– O, w mordę. – W jego głosie wyczułam uśmiech. – Jak to ujął mój brat: naszych rodziców nie obchodzi, co ludzie pomyślą i dlatego są tacy zabawni. Albo jak to ujęła żona Tony’ego: nie obchodzi ich, co ludzie pomyślą i dlatego są tacy irytujący. To dobrzy ludzie. Tylko nietuzinkowi.

– Nie ma w tym nic złego.

– Nic a nic. A teraz ty mi opowiedz o swojej rodzinie.

Podaliśmy mu złagodzoną wersję, skupiając się na ogrodniczej sprawności mojej mamy zamiast na jej paranoi, na planach weselnych Alexy zamiast na jej załamaniach nerwowych. O dobrym sercu Erica zamiast na jego wieśniactwie. Nie wspomniałam o kłatkach dla kur, ale o przepysznym smażonym kurczaku mamy i domowych biszkoptach.

– Pracuje w stołówce szkolnej – dodałam. – Uwielbia karmić głodne dzieci.

– Chcę ją poznać – powiedział Gray ospale. – Myślisz, że mnie nakarmi?

Chciałam odłożyć ten dramat na jak najodleglejszą przyszłość.

– Jasne, że tak – odparłam odważnie, po czym zmieniłam temat. – Hej, burza już prawie przeszła.

Gray włączył radio, żeby posłuchać wiadomości na temat sytuacji na drogach. Z powodu wypadków niedaleko nas droga międzystanowa była zamknięta w obu kierunkach. Roswell Road była zablokowana przez powalone drzewo. Nigdzie nie działały światła.

– Głodnemu zawsze wiatr w oczy. Czy możemy olać włoską knajpę i pójść tam kiedy indziej, a dziś wdrożyć plan B?

– A jaki jest plan B?

Kiwnął głową w stronę sklepu.

– *Publix*. Mają świetne kanapki. Niechlujne, kapiące i przepyszne.

– Uwielbiam kanapki z *Publixa*. – Zaburczało mi w brzuchu i roześmialiśmy się oboje.

– Potraktuję to jako odpowiedź twierdzącą.

Mój telefon rozbrzmiał melodią przypisaną numerowi mamy. Momentalne poczucie winy. Powinnam była zadzwonić i sprawdzić, jak poradziła sobie podczas burzy. Wygrzebałam komórkę z torebki.

– Mamo, nic ci nie jest?

– Nie, a tobie? Na kanale drugim mówili, że w mieście był lej kondensacyjny.

– Wszystko tu w porządku. Czy Alexa dotarła do domu, zanim zaczęły się korki?

– Jest w domu. Na pewno wszystko u ciebie dobrze, skarbie?

– Tak, teraz już ledwie mży. Dziękuję, że zadzwoniłaś, ale muszę kończyć.

– Mam nadzieję, że z Erikiem wszystko w porządku – marudziła mama. – Alexa mówi, że jest w Monroe...

Kiedy Gray obszedł samochód, żeby otworzyć mi drzwi, ja wciąż siedziałam i usiłowałam uciec od rozmowy. Mama była nieustępliwa.

Odległy huk grzmotu podsunął mi rozwiązanie.

– Mamo, nie powinnyśmy rozmawiać przez telefon podczas burzy.

– Ani podczas randki. – Gray się zaśmiał.

– Kto to? – zapytała.

– Pa! – Odłożyłam komórkę na konsolę, gdzie mógł wydzwonić się na elektroniczną śmierć, po czym wysiadłam z auta. Biorąc głęboki wdech mglistego powietrza, rozejrzałam się. Nie widziałam jeszcze tak ciemnej nocy, odkąd przeprowadziłam się do Atlanty, w dodatku awaria prądu tymczasowo cofnęła nas o kilka pokoleń wstecz.

Z początku prawie nie dostrzegałam Graya, ale wreszcie zauważyłam, że wyciąga do mnie rękę.

Chwyciłam ją.

Usiedliśmy na kilka godzin przy malutkim stoliku w dziale gastronomicznym *Publixa*, zostając jeszcze długo po tym, jak burza minęła. Potem okazało się, że tyle dróg jest pozamykanych z powodu zwalonych drzew, że ośmiokilometrowa trasa do domu zajęła nam kolejne dwie godziny. Przez cały ten czas nie zabrakło nam tematów do rozmowy.

Porównaliśmy nasze kościoły i nasze prace, nasze dzieciństwo i czasy studenckie, rzeczy, które najbardziej nas drażnią i takie, które najbardziej uwielbiamy w każdej kategorii, od lodów po komputery. Od lat się tak nie uśmiełam.

Kiedy Gray odprowadzał mnie pod drzwi mieszkania, chłodne powietrze wypełniały dźwięki miłosnej pieśni zab i świerszczy. Cmy rzucały się na światło lampy nad wejściem, niczym zalotnice za wszelką cenę usiłujące zdobyć obiekt swoich westchnień.

– Chciałbym się znowu z tobą spotkać – powiedział. – Jeśli nie masz nic przeciwko temu.

– Oczywiście, że nie mam.

– Zabiorę cię w jakieś ładniejsze miejsce niż *Publix*. Mogę zadzwonić jutro, żebyśmy porównali nasze terminarze?

– Jasne. – Czując przyływ śmiałości, dotknęłam jednym palcem zagłębienia w jego podbródka.

Kurczę, teraz praktycznie zaprosiłam go do pocałunku.

Przysunął się bliżej, szukając wzrokiem moich oczu. Ach, te oczy. Ciepłe, pełne życia, dobre – z nutką szelmostwa.

– Ellie?

– Tak? – Mój głos brzmiał normalnie, jednak moje serce waliło jak oszalałe.

Ujął mój policzek w dłoń.

– Mogę?

Porządna dziewczyna nie całuje się na pierwszej randce, usłyszałam w głowie

karcący głos mamy. *A porządny mężczyzna jej o to nie poprosi.*

W takim razie za naszą pierwszą randkę uznałam tamto partyzanckie wesele. Trochę to naciągane, ale co mi tam.

– Jasne – szepnęłam, stając na palcach i wychylając się ku niemu.

Pochylił się, a nasze usta spotkały się w ciepłym, pysznym zjednoczeniu. Otulił mnie delikatnie ramionami. Jego wargi przycisnęły się nieco mocniej do moich.

W głowie znowu rozbrzmiała mi zdarta płyta głosu mamy. *Uważaj na szybkich, gadatliwych czarusiów. Każdą dziewczynę wyprowadzą w pole.*

Odsunęłam się, a jego długie rzęsy oraz oczy natychmiast przegoniły matczyne ostrzeżenie z mojej głowy.

– Dziękuję za kolację. Nawet pomimo burzy to był cudowny wieczór.

– Niezapomniany. – Pochylił się do kolejnego pocałunku.

Zaczynałam rozumieć, co miała na myśli Alexa, mówiąc, że w ramionach Erica czuła się zamroczona.

Zrobiłam krok w tył.

– Dobra. Wystarczy. Dobranoc, Gray.

– Dobranoc, pchły na noc. Zadzwoń jutro.

Podszedł do samochodu, ale odjechał dopiero, kiedy znalazłam się w środku, bezpieczna.

Miastowi, wszyscy tacy sami, powiedziałyby mama. Tacy, jak twój zdradziecki ojciec uciekinier.

Zawsze mówiła wszystkie te słowa w takiej kolejności. Twój-zdradziecki-ojciec-uciekinier. Powiedziałyby, że jestem na prostej drodze do piekła, robiąc to, przed czym od zawsze mnie ostrzegała. Umówiłam się z mężczyzną, którego nie znałam. Pocałowałam go na pierwszej randce. I już zdążyłam się zgodzić, że umówię się z nim ponownie.

Jednakże zamierzałam wyznaczyć jasne granice. Jeśli on ich nie uszanuje, to koniec.

Opadłam na kanapę i gapiłam się przed siebie, widząc tylko Graya, który nie miał w sobie nic z szarości. Graya, który rozśmieszył mnie nawet podczas alarmu pogodowego i ostrzeżeń przed tornado.

Nie mogłam powiedzieć mamie. Jeszcze nie. Odebrałyby mi całą radość.

Gray nie zadzwonił. Po prostu wpadł do mojego biura kilka minut po dziesiątej. Na całe szczęście Betty nie kręciła głową na odwiedziny, jeśli tylko były krótkie. W końcu każdy odwiedzający był potencjalnym klientem.

O ile mnie wzrok nie mylił, miał w dłoni wysoki kubek na wynos z *Java Town* i jedno z tych ich gigantycznych ciastek w papierowej torebce. Ręką z ciastkiem udało mu się przytrzymać drzwi Rosie Kramer, która pospieszyła na zewnątrz z telefonem przy uchu. Była spóźniona na spotkanie, jak zwykle, ale znalazła czas, by posłać mu wdzięczny uśmiech.

Ja też. Zdjęłam palce z klawiatury komputera i zaangażowałam wszystkie komórki mózgu w przyglądanie się, jak idzie w moją stronę. Dostrzegłam wiele rzeczy wartych docenienia.

– Breakfast Blend – powiedział. – I ciacho z płatkami czekoladowymi.

– Dziękuję ci, Gray. Jak to miło z twojej strony. – Wzięłam kawę do jednej ręki i ciastko do drugiej. – Znasz moje nałogi.

– Ja mam taki jeden nowy, wiesz jaki?

Moje policzki zapłonęły. Aby to zrekompensować, usiłowałam brzmieć jak nieufna stara panna z powieści Jane Austen.

– Czy nie powinien pan być w pracy, panie Whitby?

– Neeee. Sam sobie ustalam godziny pracy.

Był zbyt słodki, żeby mu się oprzeć. Wskazałam mu wygodne krzesło stojące obok biurka.

Pokręcił głową.

– Przyszedłem tylko na minutkę. Chyba że chcesz mi pokazać jakieś domy.

Widziałam jego telefon – najdroższy, najnowszy model. Jednak jego samochód miał na liczniku prawie czterysta tysięcy kilometrów. Był zamożny czy nie? Naprawdę szukał domu czy tylko się ze mną droczył?

– Szukasz domu? Serio?

– Witaj ponownie, Gray – powiedziała Betty gdzieś zza mnie. – Niestety muszę wam przerwać i pożyczyć Ellie na chwilę.

– Nie ma problemu – odparł.

Wiedziała, co się święci. Porzuciła kawę, ciastko i mężczyznę i poszła za Betty do jej biura. Zamknęła drzwi, ale nie poprosiła mnie, żebym usiadła.

– Ellie, znasz moją politykę dotyczącą romansów agentek z klientami. Przykro mi.

Chciałam się kłócić. Jednak to ona była właścicielką firmy, a ja zgodziłam się przestrzegać jej zasad.

– Tak jest. Powiem mu.

– Wiedziała, że zrozumiesz. Jeśli możesz sprzedać mu dom, to proszę, zrób to. Ale nie umawiaj się z nim, aż zamkniesz transakcję. Po zamknięciu proszę bardzo. A, i jeszcze jedno. Jest uroczy.

Szttywnym skinieniem głowy dała mi znak, że mogę wyjść.

Znalazłam Graya studiującego kolorową listę wydruków na tablicy korkowej.

– Muszę ci coś powiedzieć.

Nie odrywał wzroku od listy.

– Masz męża i siedmioro dzieci.

– A wyglądam, jakbym miała siedmioro dzieci?

– Nie. To co chciałaś mi powiedzieć?

– Albo mogę się z tobą umawiać, albo pokazać ci kilka domów, ale nie mogę zrobić jednego i drugiego. Taką politykę ma Betty.

– Dlaczego? – Popatrzył mi prosto w twarz.

– Bo myśli, że jeśli nasz... ekhm... związek nam nie wyjdzie i cokolwiek pójdzie nie tak w procesie zakupu, mógłbyś oskarżyć mnie o wadliwą reprezentację.

– Nie zrobiłbym tego.

– Ale mógłbyś. – Zamknęłam na chwilę oczy, przypominając sobie mniej więcej, jakimi słowami było to ujęte w instrukcji dla pracowników. – Ponieważ pośrednikowi przysługuje wynagrodzenie z tytułu wykonywania szeregu obowiązków zawodowych dla każdej ze stron transakcji, uczuciowe zaangażowanie z którąkolwiek ze stron mogłoby zatrzeć granice.

Jego oczy zatańczyły.

– Zaangażowanie uczuciowe? Fajnie brzmi.

– To znajdź sobie inną pośredniczkę.

– Będziesz miała kłopoty z powodu randek ze mną?

– Jeśli jednocześnie będę cię reprezentować, to tak. Nie będzie to nielegalne ani nawet nieetyczne, jednak muszę przestrzegać zasad Betty.

Nareszcie zdawało się, że bierze to na poważnie.

– Ale wtedy nie dostaniesz prowizji, jeżeli kupię dom.

Niezręcznie było rozmawiać o pieniądzach. Może jednak polityka Betty była mądrzejsza, niż mi się wydawało.

– Jeśli odeślę cię do innej agentki, przynajmniej dostanę prowizję za polecenie. To nie tak dużo, lecz zawsze coś.

Uśmiechnął się szeroko.

– Jesteś gotowa mniej zarobić, żeby wciąż się ze mną umawiać?

Moją twarz ponownie zalała fala żaru.

– Tylko jeżeli będziesz mnie zabierał do *naprawdę* dobrych restauracji.

– Oczywiście. Zaczniemy dziś wieczorem. Wystrój się. Włoszczyznę odłożymy na potem. Polowanie na dom również.

Zmrużyłam oczy.

– Czy nie powiedziałam ci właśnie, że zamierzam przestrzegać zasad Betty? I moich swoją drogą też.

Zaśmiał się ciepło.

– Nie powinienem cię robić w konia. Nie szukam domu. Chciałem tylko wpaść i się przywitać.

– Z tą restauracją także robisz mnie w konia?

– Nie, psze pani. W ogóle. Mogę zrobić rezerwację na dziś wieczór? Może około ósmej?

– Brzmi świetnie. – Zwalczyłam chęć dopytania, którą restaurację miał na myśli.

– W takim razie do zobaczenia o ósmej. Miłego dnia, Ellie.

– Wzajemnie.

Kiedy wyszedł, spróbowałam wziąć ostrożny łyk gorącej kawy. Dolał śmietankę, ale nie dosypał cukru – tak jak lubiłam. Musiałam się zdecydować, co założyć na spotkanie z Grayem. Ta kwestia stała się znacznie ważniejsza niż papiery na moim biurku. Mimo to przejrzałam je, delektując się kawą, skubiąc ciastko, żeby starczyło na jak najdłużej, i uśmiechając się jak kretyńska.

Zanim luty dobiegł końca, Gray zabrał mnie do kilku niesamowitych restauracji, a to oznaczało obciążenie karty kredytowej pokaźną sumką przeznaczoną na nowe kreacje. W marcu znowu zaczęłam biegać, żeby nie wyglądać jak klucha, gdy zacznie się sezon na kostiumy kąpielowe, ale moje stare buty do biegania były już znoszone. Dlatego też pewnego słonecznego dnia, kiedy do południa miałam wolne, wyruszyłam na wyprawę po buty na ulicę Peachtree. Słodko pachnące grusze drobnoowocowe były wystrojone białymi kwiatami, niczym panny młode w sukniach ślubnych. To byłby idealny dzień, by uznać, że się zakochałam.

Ale mądre kobiety nie zakochiwały się za szybko. Po prostu nie i koniec. Ponieważ znałam Graya dopiero od sześciu tygodni, wiedziałam, że nie byłam zakochana. Tylko... urzeczona. I to wszystko z jego winy, bo był tak nieznośnie czarujący.

Wszyscy w biurze też go pokochali i przywykliśmy już do jego nawyku przynoszenia mi kawy i słodczy. Jeśli byłam zajęta, spędzał czas, przeglądając listę ofert wywieszoną na tablicy korkowej.

Mógłby się ubiegać o kredyt hipoteczny. Dowiedziałam się, że jeździ autem z dużym przebiegiem nie dlatego, że nie stać go na nowe, ale dlatego, że nienawidził się zadłużać. Był bliski swojego celu zakupu wymarzonego samochodu, prawie nowego, za gotówkę.

Moją uwagę przykuła zniewalająca wystawa. Cudowna kraina koronek i blichtru sprawiła, że w mojej głowie zaczął grać *Kanon D-dur*.

– O nie – wyszeptałam. – Tylko nie to.

Rozkazałam moim stopom kroczyć dalej chodnikiem, ale zachwyty był zbyt silny. Weszłam za tuzinem trajkoczących kobiet do butików z sukniami ślubnymi niczym lemingi rzucający się z klifu.

W sklepie były wystawione różne kreacje: nowe, szyte na wymiar oraz używane.

W powietrzu unosiły się nikłe zapachy kwiatów i dźwięki muzyki klasycznej. Kanapy w brzoskwiowym kolorze były rozstawione w różnych miejscach sklepu, dając miejsce chwilowego odpoczynku armiom kobiet towarzyszących tego dnia przyszłym pannom młodym.

Ja nie miałam armii. Ani pierścionka. Ani narzeczonego. Weszłam tam tylko dla jaj. Serio.

Podeszła do mnie ekspedientka.

– W czym mogę pomóc?

– Tylko się rozglądam, ale... Bardzo podobały mi się suknie od Jenny Packham, które oglądałam w Internecie. Niestety, ich ceny wybiegają poza mój budżet. Czy są jakieś używane?

– Oczywiście. Mamy piękną Jenny w komisie, na oko to pani rozmiar.

Poprowadziła mnie do kreacji w odcieniu kości słoniowej z precyzyjnie zdobionym gorsetem, krótkim rękawem z delikatnej koronki i wąską, smukłą spódnicą. Była tak olśniewająca, jak wszystko z epoki *Wielkiego Gatsby'ego*, ale mimo to bardzo kobieca. Nawet moja matka nie nazwałaby tego dekoltu „wyzywającym”.

– Przepiękna – westchnęłam, oglądając wykrojone plecy.

– Prawda? A ten odcień kości słoniowej, proszę spojrzeć, przepięknie współgra z pani cerą.

Nie jest biała, powiedziała w mojej głowie mama. *Ludzie pomyślą, że nie zasługujesz na biel. Prawda to?*

Ale ja nie chciałam być taka jak ona i martwić się o to, co ludzie pomyślą.

Sprzedawczyni spojrzała na zegarek.

– Mam trochę czasu przed następnym umówionym spotkaniem, czy chciałaby pani ją przymierzyć?

– Naprawdę? Mogę?

– Oczywiście. Proszę za mną.

Oszołomiona, poszłam za nią i za cudowną suknią, prosto do luksusowej przebieralni. Mój zdrowy rozsądek na chwilę doszedł do głosu: lepiej zapytam o cenę, zanim zakocham się w tej kreacji.

Kiedy kobieta prostowała spódnicę i wychwalała ponadczasowy styl Jenny Packham, zadzwonił mój telefon. Wyjęłam go z torebki i zerknęłam na ekran wściekła.

To był jeden z moich klientów. Najwyraźniej wydawało mu się, że żyję wyłącznie

dla radości, jaką dawało mi wożenie go wraz z jego stukniętą żoną po całej Atlancie po domach, które nigdy nie spełniały ich wysokich oczekiwań.

Ale do południa miałam wolne. Pozwoliłam więc, by włączyła się poczta głosowa. Byłam pewna, że wpadł na gorący trop kolejnego domu, którego i tak nie kupi.

Ja natomiast wpadłam na gorący trop mężczyzny, którego chciałam... Cóż, nie kupić.

Poślubić.

No proszę, powiedziałam to. Nie na głos, jednak powiedziałam.

Niekiedy odliczałam czas w mentalnym kalendarzu: luty, marzec, a teraz była już połowa kwietnia, a ja wciąż nie znałam Graya na tyle długo, by wyjawić mu choć częściowo moje tajne nadzieje.

Za każdym razem, kiedy mnie odwiedzał, upewniałam się, że drzwi mojej sypialni są uchylone nie bardziej niż na milimetr. Gdyby zobaczył, co zatknęłam w ramę lustra, od razu poznałby moje myśli.

Obok jego wizytówki dołożyłam kilka zdjęć, na których byliśmy razem. Widział je oczywiście, ale nie mogłam pozwolić mu na to, żeby zobaczył fotografię, którą znalazłam w Internecie.

Po pierwszej wizycie w butik z sukniami ślubnymi dodałam też zdjęcie kreacji od Jenny Packham, które wydrukowałam ze strony firmy. Każdego dnia modliłam się, by Bóg powstrzymał inne kobiety od kupna tej używanej sztuki. Na ślub czy nie – i tak nie mogłam sobie pozwolić na nową.

Dzisiaj poczułam się nieco winna, że wzięłam w sobotę wolne, ale nie na tyle, aby popsuć sobie nastrój. Niech inne pośredniczki zaczepiają potencjalnych klientów. Ja miałam kilka umów na końcowym etapie i kilka najwyższych pozycji na liście. Zasługiwałam na szansę, by się nieco zabawić.

Wyszykowałam się na śniadanie z Grayem i na wizytę w High Museum – jednym z moich ulubionych miejsc do zwiedzania, odkąd w piątej klasie na wycieczce poznałam tam dzieła Matisse'a. Teraz jednak nie byłam już samotniczką, wiejskim dzieciakiem z koślawymi kolanami.

Uśmiechnęłam się szeroko do tej szczęśliwej kobiety, którą widziałam w lustrze. Od kilku tygodni widywałam się z Grayem prawie codziennie. Weszliśmy na Stone Mountain, pojechaliśmy w góry oglądać wiosenne dzikie kwiaty i zjedliśmy razem tyle posiłków, że nawet nie mogłam ich zliczyć.

Powiedziałam mu, że nie musi wciąż zabierać mnie do takich drogich restauracji, więc trochę spuścił z tonu. Zjedliśmy pizzę w jego skąpo umeblowanym mieszkaniu, oglądając stary film z Johnem Waynem. Pochłonęliśmy burgery w *Varsity* i prawdziwą chińszczyznę na Buford Highway i wreszcie poszliśmy też do tej włoskiej knajpki przy Roswell. Byliśmy nawet u jego rodziców na chili z chlebem kukurydzianym.

Rodzice Graya byli prawie tak zabawni jak on i również przepadali za dobrym jedzeniem. „Dobrym”, ale niekoniecznie zdrowym. Uśmiechnęłam się, przypominając

sobie reakcję jego mamy, kiedy wychwalałam jej chili. Zaśmiała się i powiedziała, że po prostu wrzuciła składniki do garnka i była dobrej myśli.

– Za każdym razem wychodzi inaczej – dodała, a ja wtedy zaczęłam rozumieć, od kogo Gray nauczył się tak dobrze improwizować.

Wiatr i deszcz chłostały okno mojej sypialni. Nawet jeśli nie zaplanowaliśmy na dziś randki przy śniadaniu, nie mogłabym tego ranka pracować w przykościelnym ogrodzie. A jeżeli ktokolwiek planował wesele na wolnym powietrzu, musiał wprowadzić w życie plan B.

Moje myśli poszybowały do Alexy i jej desperackich prób znalezienia kreacji, na którą byłoby ją stać. Każda suknia, która się jej podobała, kompletnie nie odpowiadała mamie. Według mamy wszystkie były zbyt mocno wydekoltowane, zbyt obcisłe i nie dość białe. Jej córka zasługiwała na wesele w śnieżnobiałej sukni i taka właśnie miała być. Nie w kolorze kości słoniowej. Nie écru. Biała.

Nie było za wcześnie, żeby zadzwonić do Alexy po raport z postępów – i po to, by w końcu powiedzieć jej o Grayu. Musiałam wyzbyć się przesądnego mniemania, że jeśli jej to wreszcie wyznam, to wszystko się popsuje.

Podniosłam telefon i wpisałam jej imię. Odebrała natychmiast. Brzmiała posepnie.

– Jakież dobre wieści w sprawie sukni? – spytałam.

– Mama znalazła wczoraj taką jedną, i ta ponoć jej nie obraża.

Alexa podała mi mało entuzjastyczny opis kreacji, która mogłaby być żywcem wyciągnięta z lat osiemdziesiątych ubiegłego wieku.

– Ledwie wystarczy mi czasu na poprawki – dodała. – Większość dziewczyn kupuje suknie pół roku przed ślubem. Mama nie rozumie, jak to wszystko działa w dzisiejszych czasach.

Jeśli mama nie rozumiała, to pewnie dlatego, że babcia zmusiła ją do błyskawicznego ślubu, zanim ciąża miała stać się widoczna. Ale nie to w tej chwili mnie martwiło.

– Nie brzmisz, jakbyś była zachwycona, Lex. Czy ta suknia naprawdę jest taka, jak chcesz?

– Nie, ale to ona płaci za wesele, więc muszę spełniać jej zachcianki.

– Cóż, przynajmniej zaaprobowała Erica.

Alexa parsknęła.

– Czasem się nad tym zastanawiam. Musi być fajnie mieć własne mieszkanie bez wścibskiej matki podsłuchującej twoje rozmowy telefoniczne. I te jej zasady. Szkoda, że wprowadziłam się z powrotem do domu.

Biedna Lexie. Czasy były ciężkie, trudno było znaleźć pracę. Jak dotąd ukończenie college'u pozwoliło jej jedynie na znalezienie pracy w dziale telefonicznej obsługi klienta.

– Przykro mi, ale trzymaj się. Do wesela już niedaleko.

– Już mi się wydaje, jakbyśmy czekali całe wieki. – Westchnęła. – Wiem, że nie powinnam narzekać. Przynajmniej znalazłam już tego jedyne.

– Możliwe, że ja też.

– Co?! Kto? Kiedy? Gdzie?

– Nazywa się Gray Whitby. Jest informatykiem, zajmuje się siecią internetową.

– Maniak komputerowy, hę?

– Jest błyskotliwy i cudowny. Nie ma w sobie nic z maniaka-nudziarza.

– Serio? Gdzie go poznałaś? Mam nadzieję, że w kościele. Mama uważa, że to jedyny sposób na poznanie porządnego mężczyzny.

– Cóż, tak... W kościele. Tak jakby. Poznałam go na ślubie.

– Oooch, jak romantycznie!

Szeroko się uśmiechnęłam, przypominając sobie szczegóły.

– W każdym razie wszystko toczy się bardzo szybko. Poznałam jego rodziców...

– Poznałaś jego rodziców? Zdajesz sobie sprawę, jaki to ogromny krok?

– Tak, ale mama nie może się dowiedzieć, że poznałam ich, zanim jej o nim powiedziałam, więc nie piśnij ani słowa.

– Nie pisnę. Och, Ellie, pamiętasz te wszystkie okropne pytania, które zadawała, kiedy przyprowadziłaś tego... Jak mu tam... Justina?

– Nie, Jasona. Justin był... No wiesz. Byliśmy na balu.

– O, wow. Prawie o tym zapomniałam.

Ja na pewno nie.

– W każdym razie Gray zabiera mnie dzisiaj na wystawę sztuki Zachodu do High Museum. Mówi, że to przygoda pod dachem w deszczowy dzień.

– Super. Prześlij mi jakieś zdjęcia, jeśli zrobisz. Kiedy zamierzasz powiedzieć mamie?

– Niedługo. Polubisz go. Jest kochany. I taki zabawny. Znasz ten cytat: „Radość serca wychodzi na zdrowie” [11]? Cóż, Gray jest trochę jak serum prawdy. Jak gaz rozweselający. Rozśmiesza mnie, a potem wydobywa ze mnie wszystkie moje tajemnice...

Zamrugalam, zdziwiona, że mój głos stał się rozmarzony i niewyraźny.

Alexa zachichotała.

– Brzmisz tak, jakbyś zakochała się po uszy!

– Hmm, ciekawe czemu.

– Tak się cieszę. – Jej głos zadrżał.

– Przestań – powiedziałam ze śmiechem, ale również bliska łez. – Nie mam czasu na pogaduchy. Gray zaraz tu będzie.

Pożegnałam się i psiknęłam się szybko perfumami. Pachniały o wiele lepiej niż smród, którym dławił się mój partner na balu maturalnym, kiedy po mnie przyjechał. Biedny Justin. Dorastał w mieście i jego nos nigdy nie doznał bliskiego spotkania z kurzą fermą.

Nigdy nie podzieliłam się tą upokarzającą historią z żadnym facetem, z którym się umawiałam, ale może powiem Grayowi. Będzie miał niezły ubaw. Wiedział, że pochodzę ze wsi, jednak nie wiedział jak zapadłej. Nie miał pojęcia, jak daleko zaszłam.

Kiedy przeprowadziłam się do Atlanty po ukończeniu szkoły średniej, to było jak

moja osobista deklaracja niepodległości, którą miałam wysłać mamie jasny sygnał: „Nie kieruj dłużej moim życiem”. Wysłałam sygnał, ale ona jakoś nigdy go nie odczytała.

Usłyszałam pukanie Graya i pobiegłam go przywitać.

Kiedy skończyliśmy oglądać wystawę *Na Zachód*, wypożyczoną tymczasowo przez High Museum, deszcz już nie padał. Szliśmy mokrym chodnikiem, trzymając się za ręce i rozglądając za restauracją. Gdy zerknęłam w dół na jego brązowe buty kroczące obok moich białych sandałów, o mało się nie roześmiałam, kiedy wreszcie wszystko do mnie dotarło.

Te kozaki. I to jego uwielbienie czarno-białych westernów. Jego ekscytacja na widok obrazów i rzeźb Frederica Remingtona i Charlesa Russella. Nawet upragniony mustang, albo „kucyk”, jak nazywał go Gray, przecież to jasne.

Ten miastowy chłopak pragnął być kowbojem. Czułam się tak, jakbym mogła zajrzeć do tego zakamarka jego serca, który wciąż miał osiem lat.

Przystanął, żeby przeczytać menu wypisane kredą na tablicy przed małą modną kawiarenką.

– Dobrze, że muzeum zamykają o piątej. Umieram z głodu – stwierdziłam.

– Taki był plan. Wielkie śniadanie, brak obiadu, wczesna kolacja. Przeżyjemy.

– Ledwie. – Posłał mi szybki uśmiech i wrócił do studiowania menu.

– Zauważyłeś, że większość naszego wspólnie spędzonego czasu koncentruje się na jedzeniu? – zagadnęłam.

– A nie zauważyłaś, że na jedzeniu koncentruje się większość życia? – Pocałował mnie w czoło. – I dlatego wciąż karmię moją dziewczynę.

Nigdy wcześniej tak mnie nie nazywał. Po moim kręgosłupie przebiegł przyjemny dreszcz.

– Za długo będziemy tu czekać – rzekł. – Zobaczmy, co jest ulicę dalej.

Szliśmy w obranym przez niego kierunku i zatrzymaliśmy się na rogu. Gdy czekaliśmy na zielone światło, Gray sprawdził w telefonie prognozę pogody.

– Jutro ma nie padać, a azalie są w pełnym rozkwicie – powiedział. – Pojedźmy jutro po kościele do ogrodu botanicznego.

– Byłoby super, ale ponieważ spędzam dzisiejszy dzień z tobą, to jutro muszę

odwiedzić mamę.

– Dlaczego to ona nie może czasami wpaść do ciebie? Zaoszczędziłoby ci to półtorej godziny na dojazd.

– Boi się jeździć po Atlancie.

– Daj spokój. Nie musiałyby nawet wjeżdzać na międzystanówkę. To nie jest aż takie straszne.

– Dla niej przerażająca jest autostrada numer siedemdziesiąt osiem.

Światło się zmieniło i przeszliśmy przez ulicę.

– W takim razie mogę pojechać z tobą – zaproponował, kiedy doszliśmy do zakrętu. – Spędzimy razem czas w drodze, a potem wreszcie będę mógł ją poznać.

– Nie, dopóki jej przed tobą nie ostrzegę.

Spojrzał na mnie ze zmarszczonymi brwiami i zakłopotaniem.

– Wciąż nie powiedziałaś jej, że kogoś masz?

– Ekhm... Nie.

– I dlaczego użyłaś takiego słowa? „Ostrzegę”? Coś jest ze mną nie tak?

– Nic. To jej problem, a nie twój.

Gray odciągnął mnie na bok ze strumienia pieszych i stanął ze mną twarzą w twarz.

– Ja nie tylko powiedziałem moim rodzicom o tobie, i to kilka tygodni temu, ale też wyłudziłem od nich zaproszenie na kolację, żebyś mogła ich poznać. A ty nawet nie „ostrzegłaś” swojej mamy przede mną? Dlaczego?

– Czasami bywa nieco nadopiekuńcza.

– Mama Niedźwiedzica nie będzie zadowolona, że jej mała dzidzia umawia się z mężczyzną?

– Cóż... Mówiłam ci, że młodo wyszła za mąż i małżeństwo nie przetrwało, prawda?

– Tak, wspominałaś.

– To było błyskawiczne wesele – dodałam. – Ledwo co skończyła osiemnaście lat i była w ciąży.

– Z tobą?

– Tak, i boi się, że pójdę za jej złym przykładem.

– Ale ty nie jesteś już nastolatką. – Odwrócił wzrok, a potem z powrotem spojrzął na mnie zmartwiony. – Jesteś jedną z tych kobiet, które nie potrafią odciąć pępowiny.

– Nieprawda.

Skrzyżował ramiona na piersi.

– Udowodnij to.

– Dobra. Pojadę dziś do Wynnville, całkiem sama...

– Dziś? Dziś jesteśmy na randce. Właśnie teraz.

– Jest dopiero po piątej. Jeśli podrzucisz mnie do mieszkania, będę u mamy w sam raz na kolację. Powiem jej dziś o tobie, a jutro będziemy mieli wolne i będziemy mogli razem ją odwiedzić po kościele. – Wstrzymałam oddech. – I wtedy cię przedstawię.

Przyglądał się mi o minutę za długo.

– W porządku. Który kościół jutro rano? Mój czy twój?

Już miałam powiedzieć, że to bez znaczenia, ale zmieniłam zdanie.

– Idźmy do twojego.

Nabożeństwa w jego kościele zaczynały się później i trwały dłużej i dzięki temu nasz czas spędzony z mamą będzie choć o jedną, litościwą chwilę krótszy.

Co za kontrast. Spędziłam dzień z Grayem w lśniącym, współczesnym muzeum. A teraz miałam spędzić wieczór w domu mojego dzieciństwa – w małym, ceglany rancho na przedmieściach Wynnvile. Frontowe podwórze było zavalone poidełkami i domkami dla ptaków oraz karmnikami, które wkrótce będą dotrzymywać towarzystwa bujnym kwietniowym kwiatom.

Mama potrafiła zmusić do rozkwitu praktycznie wszystko, a to za sprawą niewyczerpanych zasobów leciwego nawozu oraz idealnego mikroklimatu. Kształt domu zbudowanego na planie litery „L” dawał kwiatom osłonę przed wiatrem, rozgrzane przez słońce cegły utrzymywały ciepło przez całą dobę, a dobrze ustawione rynny poprowadzone z dachu regularnie podlewały rośliny.

Mała, czerwona stodoła stała opuszczona za domem, a za nią rozciągało się trawiaste pole, które sprzedała kilka lat temu. Kiedyś stały tam trzy gigantyczne kurniki należące do dziadka, dochodziły z nich nie tylko chóralne gdakania, ale i nieprzyjemne zapachy. Zarówno dziadka, jak i jego kurników już dawno nie było na świecie, jednak poczucie winy, zasiane przez niego w mamie, pozostało. Zignorowała jego wykłady na temat złego wielkiego miasta i mieszkających w nim okrutnych mężczyzn i zakochała się w pierwszym, który na nią spojrzał.

Przechodząc przez podwórze, pozwoliłam sobie na cyniczny uśmiech. Ten scenariusz miał zadatki na piosenkę country.

Dla mej matki szybko nadszedł ślubu czas... To miało niezły rytm i łatwo było dobrać rym.

Lecz jej mąż prędko wziął nogi za pas... Może nawet mama uznałaby, że to śmieszne.

– Neeee – powiedziałam cicho sama do siebie. Nie pomyślałaby też, że to śmieszne, że umawiam się z wygadany miastowym. Gray wydałby się mamie zbyt wysublimowany.

Światowy. Właśnie takiego słowa by użyła. Mnie też nazywała „światowcem”, odkąd wyjechałam na studia i ośmieliłam się wydorosnąć.

Mój żołądek był skręcony w supeł, zanim przeszłam przez podwórze i wspierałam się po cementowych schodach na ganek. Wycieraczka przed drzwiami oznajmiała, że „Tu rządzi Bóg”. Na pewno próbował, ale mama wchodziła mu w kompetencje.

Alexa otworzyła drzwi. Jej ciemne loki wołały o strzyżenie.

– Hej, El. Mama jest w kuchni, gotuje jak najęta.

Przynajmniej to łączyło mamę i Graya. Oboje uwielbiali dobre jedzenie.

Przemknęłam do wielkiej, wiejskiej kuchni. Mama stała nad piecem, mieszając zieloną breję ze słoniną. Na drucianej podstawce ułożyła kawałki smażonego kurczaka, żeby obeschły na ręczniku papierowym, a z piekarnika wydobywał się zapach świeżych biszkoptów. To było niesamowite, że potrafiła utrzymać szczupłą figurę, odżywiając się w taki sposób.

Uniosła wzrok. Jej policzki były czerwone od gorąca.

– Cześć, skarbie. Jesteś w samą porę.

– Mogę jakoś pomóc?

– Nakryj dla trzech osób, kochanie, i dotrzyмай mi towarzystwa.

Zerkałam na nią, rozkładając trzy stare talerze na sfatygowanym kuchennym stole. Evalina Bliss Martin wciąż wyglądała zbyt młodo, jak na matkę dwóch dojrzałych córek, ale gdy gromadzili się wokół niej mężczyźni niczym pszczoły lgnące do nektaru, odganiała ich. Kiedy jej beznadziejny mąż porzucił ją, zostawiając samą z sześciolletnią córką i brzdącem, poprzysięgła sobie, że kończy z mężczyznami.

Przez całą kolację, gdy mama i Alexa kłóciły się o odpowiedni strój na próbną kolację, usiłowałam rozbudzić w sobie odwagę, by wspomnieć o Grayu. Wyobrażałam sobie tylko, jak rozmowa zmierza ku koszmarnemu finałowi, który będzie obejmował oskarżenia o rozwiązłym życiu w mieście.

Po kolacji przeszliśmy do salonu, a Alexa i mama zaczęły się wyklócać o nadzienie tortu. Mamie nie podobał się żaden z wyborów córki. Moja teoria była taka, że ponieważ sama została pozbawiona miłego wesela, chciała przeżyć i zorganizować wesele Alexy jak własne.

Wreszcie moja siostra potarła oczy jak wyczerpane dniem dziecko.

– Tak mnie już męczy to całe zamieszanie.

To było nawet zabawne, wzięwszy pod uwagę, że to ona chciała mieć wymyślny ślub.

– To omiń to zamieszanie i weźcie partyzancki ślub – powiedziałam to tylko pół żartem.

– Co to? – Alexa zmarszczyła brwi.

– Robi się to tak, że zjawiacie się w jakimś wcześniej umówionym miejscu, na przykład w parku, bez rezerwacji i tam odbywa się szybka ceremonia, zanim ktoś was stamtąd wyrzuci.

– To okropne – stwierdziła Alexa. – Nigdy w życiu bym się na to nie pisała.

– Ja też nie, ale kiedyś widziałam taki ślub i był piękny. – Opisałam jej potajemne zaślubiny, których byłam świadkiem, ale ominęłam tę część, w której ukrywałam się w krzakach i spotkałam Graya. – Było uroczo, naturalnie i... bez napięcia.

Mama zaśmiała się cierpko.

– Jeśli lubisz naturę, to pooglądaj Nature Channel. Toż to nawet nie brzmi jak wesele. Ludzie wędrujący w tę i w tę z gitarami. La la la la! Sypmy kwiaty! Udawajmy, że jesteśmy elfami!

Moja siostra otworzyła szeroko oczy, żeby okazać mi swoją solidarność, ale nie odezwała się ani słowem.

Pokręciłam głową. Jak, na Boga, miałam zachęcić Graya do tej rozmowy bez rozbudzania jeszcze bardziej negatywnego nastawienia? Wpadł do mojego życia jak wiosenna burza, stawiając mnie w oślepiającym świetle słońca, z płucami wypełnionymi świeżym, deszczowym powietrzem i nogami rwącymi się do tańca. Ale mama krzywo patrzyła na taniec, jak na wszystko inne, co wskazywało na miłość od pierwszego wejrzenia.

Alexa odchrząknęła.

– A co tam u ciebie, siostrzyczko? Jakies nowe wieści?

Jakby nie wiedziała.

– Właściwie to tak. Poznałam bardzo interesującą mężczyznę.

To przykuło uwagę mamy.

– A co to ma wspólnego z tematem?

Eech, mama i te jej bezsensowne wtrącenia.

– Ja tylko odpowiedziałam na pytanie Alexy.

– Mężczyznę, tak? To coś poważnego?

– Ekhm... Zdaje się, że tak.

– Ni stąd, ni zowąd masz poważne zamiary wobec jakiegoś nieznajomego?

Chciałam wyglądać na wyluzowaną, więc klasnęłam dłońmi w kolana.

– Dla mnie nie jest nieznajomym. To mój chłopak. A ja jestem jego dziewczyną. Czyż to nie fajny, zdrowy, typowo amerykański związek?

– Brzmi jak kłopoty.

– To dobry człowiek. Jeśli dasz mu choć cień szansy, pokochasz go tak samo jak ja. – Nie chciałam, żeby wymknęło mi się to niebezpieczne słowo.

– Miłość – powiedziała powoli mama. – Jeżeli dopiero co go poznałaś, jest zbyt wcześnie na to, by mówić o miłości. Może raczej o żądzy.

– Spokojnie, mamo. Znamy się już od jakiegoś czasu. I nie robimy niczego, czego mielibyśmy się wstydzić.

Czego nie można było powiedzieć o tobie i tacie, chciałam dodać.

W pokoju zapadła sztywna cisza. Alexa wzięła telefon i zaczęła pisać do kogoś wiadomość, błyskawicznie przebierając kciukami.

Mama podniosła ze stolika magazyn ogrodniczy i udawała, że jest nim zaabsorbowana.

– Ma na imię Graham – powiedziałam. – W skrócie Gray. Chciałabym jutro tu z nim przyjechać, żeby ci go przedstawić.

Mama zamknęła czasopismo i rzuciła nim z trzaskiem na stolik.

– Masz zdjęcie?

– Mnóstwo.

Chwyciłam komórkę i przejrzałam ujęcia z muzeum, aż znalazłam najlepsze: Gray stojący przed gigantyczną rzeźbą konia, uśmiechający się szeroko do obiektywu.

– Proszę. Przystojny, nie?

Mama pochyliła się, żeby spojrzeć.

– To, że przystojny, jeszcze o niczym nie świadczy. Twój zdradziecki ojciec uciekinier też był przystojny.

– Ale to nie sprawia, że Gray jest zdradzieckim uciekinierem. Proszę, nie traktuj go tak.

– Będę pamiętała o manierach. – Ponownie wzięła magazyn. – Ale opłaca się poznać mężczyznę, zanim się zaangażujesz. Gdybym знаła twojego ojca odrobinę lepiej, uciekłabym.

– Wtedy ja bym nie istniała.

– Cieszę się, że istniejesz, skarbie. – Zaśmiała się. – Zarówno ty, jak i twoja siostra. Ale bądź ostrożna.

– *Jestem* ostrożna, mamó. – Napotkałam spojrzenie Alexy. Posłałam jej niemą, błagalną prośbę o wsparcie.

Jak na lojalnego sprzymierzeńca przystało, siostra odłożyła telefon, pochyliła się do przodu i splotła dłonie.

– Mamó – zaczęła delikatnie. – Pamiętasz, jak odstraszyłaś ostatniego chłopaka Ellie tymi wszystkimi żenującymi pytaniami? Lepiej nie rób tego samego Grayowi.

To nie wystarczyło nawet do tego, by mama uniosła wzrok znad czasopisma.

– Powiedziałam, że będę pamiętała o manierach – odparła. – Ale to moja odpowiedzialność, by chronić swoje dzieci, kiedy tego potrzebują.

– Nie jesteśmy dziećmi – odparowałam. – Jesteśmy dorosłe.

Mama nie odpowiedziała.

Westchnęłyśmy z Alexą jednocześnie. Siostra ponownie podniosła telefon i wznowiła pisanie wiadomości, prawdopodobnie do Erica.

Ja też wzięłam komórkę i przejrzałam zdjęcia Graya – zawsze uśmiechniętego – wyobrażając sobie, że siedzi tu, w salonie, i zapoznaje moją ultrakonserwatywną matkę. Mina szybko mu zrzędzie.

Ostrzegałam Graya, że mama może traktować go jak przestępcę, ale wyśmiał to. A teraz, kiedy staliśmy na jej podjeździe i wyłączyliśmy silnik, czułam się w obowiązku dać mu jeszcze jedną radę.

– Strzeż się – powiedziałam, gdy on spojrzał ze zmarszczonymi brwiami na swój telefon i zaczął pisać do kogoś wiadomość. – Ona nie ufa mężczyznom, zwłaszcza przystojniakom takim jak ty.

– Mmm – odparł, głuchy zarówno na moje ostrzeżenie, jak i na komplement.

– Czy twoja praca nie ma wyłącznika?

Chyba nie usłyszał też, że zacytowałam jego własne słowa. Wydałam z siebie pomruk rozdrażnienia. Czasami nazywał smartfon swoim „skarbem”. Miałam ochotę wyrwać mu go z ręki i wrzucić do najbliższego poidelka dla ptaków.

– Słucham? – powiedział ze wzrokiem wciąż utkwionym w swoim skarbie.

– Twoja praca. Telefon. Wyłącz go, proszę. Jest niedziela.

– Mmm – odrzekł ponownie, z kciukami biegającymi po maleńkiej klawiaturze. Nigdy w życiu nie widziałam, by ktoś tak szybko pisał wiadomości. Wolniejsza od niego była nawet Alexa.

– Mama przykuje za chwilę twoją uwagę, nawet jeśli mnie się to nie udaje – rzekłam.

Wcisnął „Wyślij” i nareszcie spojrzał mi w oczy.

– Słucham?

– Może być interesująco. Moja mama jest trochę inna.

Uśmiechnął się i nachylił, żeby mnie pocałować.

– Na pewno nie jest gorsza niż moi rodzice.

– Mylisz się – szepnęłam, wysiadając z auta.

Mama stała już w drzwiach, mrużąc oczy i przykuwając go spojrzeniem.

Weszliśmy po schodach i przerwaliśmy pierwszą prezentację bez dramatu.

– Zjemy dopiero, gdy zjawią się Alexa i Eric – powiedziała mama. – Chodźcie dalej.

Przeprowadziła nas przez dom aż na zadaszony i przeszklony tylny ganek. Usadowiła się na środku drewnianej huśtawki, pozostawiając mnie i Grayowi miejsca naprzeciwko siebie, na krzesłach z miękkimi poduszkami, rozdzielonych małym stolikiem. Chociaż bardzo chciałam przyłgnąć do niego i dodać sobie otuchy, stolik nam to uniemożliwiał. Zresztą sama obecność mamy i tak by to udaremniła.

Niezręczną ciszę przerwał Gray.

– Nie mogę się doczekać, aż poznam Alexę i jej narzeczonego.

– Eric to dobry, młody człowiek – odparła mama. – Przyjaciel rodziny. Znamy się od lat. On i Lexie praktycznie razem dorastali.

– To wspaniale – rzekł Gray. – Bardzo cenię sobie przyjaźnie z ludźmi z rodzinnych stron, ale moim rodzinnym miastem jest Atlanta.

Mama posłała mu sceptyczne spojrzenie.

– Jak zarabiasz na życie?

– Jestem inżynierem informatyki do spraw sieci.

– Dobrze ci się wiedzie? Przy takiej gospodarce?

– Tak, psze pani – odparł z szacunkiem, lecz też odważnie. – Wiedzie mi się nieźle.

Mama wprawiała huśtawkę w skrzypienie podobne do tego, jaki wydają zawiasy starych drzwi, i zadała więcej pytań, jednak nie zagłębiała się w nic zbyt osobistego. Może jednak posłuchała moich próśb i delikatnego upomnienia Alexy.

Zaczynałam się rozluźniać i przyjrzałam się mu. Jak to możliwe, że taki cudowny facet tak twardo stąpał po ziemi? I był taki prostolinijny? Czasami doprowadzał mnie do szału swoimi planami na ostatnią chwilę – od koncertów po wycieczki – ale równie często lubił po prostu posiedzieć w moim mieszkaniu albo w swoim, rozmawiając ze mną o normalnych sprawach naszych normalnych dni.

Mama postawiła stopy na ziemi, zatrzymując huśtawkę.

– Czy Ellie jest twoją pierwszą dziewczyną?

– Mamo! – Spojrzałam na nią wielkimi oczami. – On ma dwadzieścia osiem lat. Jak myślisz? Zresztą on też nie jest moim pierwszym chłopakiem.

Jej policzki się zarumieniły.

– Domyślam się...

Jej telefon zabuczał. Wyjęła go z kieszeni i odbyła krótką rozmowę składającą się z monosylab.

– To była Alexa – powiedziała. – Już prawie są na miejscu. Pójdę wszystko dokończyć. Nie ruszajcie się z miejsc. – Weszła do środka.

Gray uniósł zakrzywiony palec.

– Rusz się z miejsca.

Kiedy mama nie widziała, obudziła się we mnie buntowniczką i usiadłam mu na kolanach. Wynagrodził nam stracony czas, obsypując moją twarz pocałunkami. Odsunęłam się.

– Hejże, hejże, Johnie Wayne. Zwolnij trochę.

– Tak jest, psze pani. – Popatrzył na mnie poważnie, prawie robiąc zeza, bo dzieliły nas tylko centymetry. – Dzięki, że chronisz mnie przed Matką Niedźwiedzicą. Jest straszna.

– Usiłowałam cię ostrzec, ale mnie nie słuchałeś.

Od frontu dobiegł głośny stukot, który mógł wydawać tylko pick-up Erica. Wstałam, zadowolona, że nie będziemy dziś już dłużej jedyni na celowniku mamy.

– Przyjechali Eric i Alexa. Chodź, przedstawię cię.

Poprowadziłam go po schodach na podwórze i wokół domu. Wyszliśmy za róg obok krzaka kaliny koralowej i stanęliśmy jak wrzy.

Alexa i Eric stali przy srebrnym pick-upie, a ich usta były złączone w pocałunku. Nieświadomi, że mają publiczność, przylgnęli do siebie jak porosty do skał.

Szczęściara. Znała go całe życie. Znała jego wady i mocne strony. Znała jego

rodziców, rodzeństwo i stukniętą ciotkę. Nie było żadnych niewiadomych. Były nikłe szanse na to, że Eric nie będzie dobrym i lojalnym mężem.

Gray potarł nosem moje ucho.

– Może im powiemy, żeby zwolnili? – szepnął.

– Są zaręczeni – odszepnęłam. – Pilnuj swojego nosa.

Zaśmiał się, czym wystraszył Alexę i Erica, którzy oderwali się od siebie, po czym nastąpiła nieco niezręczna rundka wzajemnych powitań i prezentacji.

Niezręczność przeciągnęła się aż do posiłku, rozpoczętego długą i zawilą modlitwą mamy. Kiedy trwała już minutę, zerknęłam na Graya. Gapił się na nią, a ona głądziła i głądziła. I głądziła.

– I dobry Boże – ciągnęła. – Proszę Cię tylko, byś czuwał nad moimi córkami, zachowując je w bezpieczeństwie i z dala od zła tego świata. Proszę Cię tylko, by żyły po staremu, czyli tak, jak jest najlepiej.

Usta Graya zaczęły się poruszać, jakby zaczął własną modlitwę w kontrataku do jej. Wydałam stłumiony chichot. Zrobiła krótką pauzę, po czym kontynuowała, tym razem głośniej:

– A także, Boże, proszę Cię, żebyś pomógł moim córkom podejmować słuszne decyzje i odwrócić się od zła. – Wzięła głęboki wdech. – W imię Jezusa Chrystusa, amen.

Pośród cichego, zbiorowego „amen” wyłapałam ledwie słyszalne „wow” Graya. Miałam nadzieję, że mama tego nie słyszała.

Chociaż nie przesłuchiwała go dalej, nie odnosiła się do niego ciepło, co bardzo kontrastowało z jej matczyną postawą wobec Erica. Darzyła narzeczonego Alexy takim zaufaniem, jakim w ogóle była zdolna obdarzyć mężczyznę.

Po kolacji mama została przy stole i patrzyła, jak my dzielimy się między sobą obowiązkami, by posprzątać. Siedziała cicho, nie licząc krótkich instrukcji od czasu do czasu, jakbym nie dorastała w wiedzy, jak prowadzi swoją kuchnię.

– Wyluzuj, mamó – odparowałam wreszcie. – Wiem, że nie używasz mydła do żeliwnych garnków.

– To nie znaczy, że zrobisz to mojemu. Nabrałaś wyszukanych, nowych zwyczajów w mieście.

Gray posłał mi zmartwione spojrzenie. Zacisnęłam tylko usta i podałam mu kolejny garnek do wytarcia.

Kiedy kuchnia już lśniła, Alexa odwiesiła ręcznik do naczyń na drążku drzwiczek piekarnika.

– Bardzo nam przykro, ale musimy już uciekać. Jedziemy jeszcze do mamy Erica, żeby jeszcze raz przejrzeć jej listę gości.

Nie winiłam ich, jeśli to była tylko wymówka, by się wyrwać.

– Bawcie się dobrze.

– Pozdrów ode mnie swoich rodziców, Ericu – powiedziała mama.

– Dziękuję, proszę pani. – Eric wziął Alexę za rękę i pociągnął ją ku wolności. – Jeszcze raz dziękujemy za lunch.

– Nie ma problemu, skarbie. Teraz jesteś częścią rodziny.

Bycie częścią rodziny nie powstrzymało go i Alexy przed szybkim wyjściem. Odjechali, zanim zdążyłam wytrzeć ręce – a mama patrzyła na Graya jak na wymiociny kota na podłodze.

Uśmiechnął się do mnie odważnie.

– My też lepiej już jedźmy. – Zwrócił się do mamy: – Dziękujemy za przepyszny posiłek, pani Martin. Bardzo miło było panią poznać.

– Nie ma za co – odrzekła beznamiętnie.

Odwiesiłam swój ręcznik obok ręcznika Alexy.

– Pa, mamó. Dziękujemy.

– Nie ma za co – powtórzyła.

Ruszyłam za Grayem z kuchni, jednak mama wyskoczyła z krzesła i chwyciła mnie za łokieć.

– Nadal go nie znasz – szepnęła mi do ucha. – Radzę ci, bądź ostrożna.

Przytuliłam ją, głównie po to, żeby ukryć sposób, w jaki przyczepiła się do mojej ręki.

– Tak jest – odparłam, głośno i wyraźnie. Nie zamierzałam szeptać przy Grayu, ale miałam mamie do powiedzenia kilka rzeczy, które postanowiłam zostawić na później.

Dołączyłam do niego i praktycznie wywlokłam go na zewnątrz, do auta. Kiedy miał otworzyć mi drzwi, odwrócił się twarzą w stronę domu.

– Teraz już wiem, dlaczego nie chciałaś, żebym poznał ją wcześniej – rzekł. – Bałaś się, że mnie odstraszy.

Zaśmiałam się drżąco.

– Jakiś ty spostrzegawczy.

Ale on się nie śmiał. Jego zmarszczone brwi podpowiadały mi, że moja taktyka nie wypaliła.

Byliśmy z Grayem w połowie drogi do domu, elegancja Atlanty już ukazała się na horyzoncie, a Gray powiedział do tej pory zaledwie kilka słów. To było do niego niepodobne.

Kiedyś musieliśmy o tym porozmawiać. Dlaczego nie teraz?

Spojrzałam na niego.

– A więc przetrwałeś spotkanie z moją mamą.

– Tak, to prawda. Świetnie gotuje.

– Wiedziałam, że docenisz jej kuchnię, ale...

– Taaak. Ale. – Westchnął. – Dlaczego jest tak przyjaźnie nastawiona wobec Erica, a tak wrogo wobec mnie?

– Znamy Erica od zawsze, a ty zjawiłeś się znikąd. I jesteś szybkim, wygadany facetem z miasta. Według mojej mamy to czyni cię zbyt podobnym do mojego ojca.

– Ale ja nie jestem nim.

– Nie, jednak żeby ją do tego przekonać, będziemy musieli się napracować.

– Jeśli ona uważa, że jej groźne spojrzenie mnie odstraszy, to się myli, ale jeżeli się jej nie postawimy, możemy przez nią być nieszczęśliwi przez resztę życia.

Czy on słyszał sam siebie? Przez resztę życia? Równie dobrze mógł wspomnieć o małżeństwie. To powinno mnie wprawić w dreszcz oczekiwania, a ja wbiłam się w fotel i usiłowałam się nie rozpłakać.

– Ellie, znam swoje miejsce i to nie ja powinienem się tym zająć – dodał. – To twoja matka.

– Wiem. – Mój głos się łamał. – Nie możesz naprawić tego problemu za mnie.

– Żałuję, że tak długo to przede mną ukrywałaś. Jesteśmy drużyną. Gram po twojej stronie.

– Czyli teraz są jakieś strony? Chcesz, żebym wybierała pomiędzy tobą a nią?

– Nie, ale nie chcę, żeby sabotowała nasz związek.

Z czeluści mojej torebki dobiegł znajomy dźwięk dzwonka, więc zaczęłam grzebać w poszukiwaniu telefonu.

– O wilku mowa.

– Dopiero co tam byliśmy – powiedział Gray. – Czego ona może chcieć?

Już miałam komórkę w ręku, lecz jego ton sprawił, że się zawahałam.

– Cóż...

– Niech się nagra na pocztę głosową – rzekł.

– Będzie się zastanawiała, dlaczego nie odbieram. Zmartwi się.

– Och, martwisz się, że ona będzie się martwić?

Wcisnęłam „Odrzuć” i wsunęłam telefon do torebki.

– Proszę bardzo. Przeżyje.

– Ty też.

Niemniej jednak poczułam się odcięta. Odłączona. Jak gdyby komórka była pępowiną, a Gray ją przeciął. Ale kimże on był, żeby w ogóle o tym mówić? Sam nie potrafił żyć bez swojego telefonu.

Chociaż jego matka nie wydzwaniała do niego bez przerwy.

Wyrzałam za okno i zobaczyłam stare centrum handlowe, które nie sprostało trudnym czasom. Wystawy i wejścia zionęły pustką, podobnie jak miejsca parkingowe. To miejsce było tak ponure, jak mój nastrój.

Gray sięgnął po moją dłoń.

– W porządku?

Jego natychmiastowa świadomość mojego samopoczucia prawie przyprawiła mnie o łzy.

– Tak – odparłam lekko. – Ale ciągle odcinanie sznurków, za które pociąga moja mama, jest trochę bolesne.

– Ja nigdy nie miałem takiego problemu z moimi rodzicami. Nigdy nie wściubialiśmy nosa w swoje sprawy.

– Szczęściarzu.

Ścisnął moją dłoń.

– To prawda, jestem szczęściarzem, Ellie. Bo mam ciebie.

I wtedy znowu zaczął mówić rzeczy, które powinny wprawić moje serce w żwawe podskoki.

Zjechał z autostrady numer 78, a potem kilka razy skręcił. Kiedy mijaliśmy jego osiedle apartamentowców i *Java Town*, spróbowałam sobie wyobrazić, jakby to było być mężatką. Czy wprowadziłabym się do niego, czy może on do mnie? Moje mieszkanie było większe, ale jego było blisko Lenox Park. Moglibyśmy wieczorami tam biegać. Pić kawę na balkonie o poranku albo pójść do *Java Town*. Razem. Nawet płacilibyśmy wspólnie rachunki. To byłaby ulga. Teraz żyłam trochę ponad stan.

Zwolnił przed czerwonym światłem, w pobliżu małego, białego kościoła.

– Byłaś ostatnio na jakimś weselu?

W jego głosie usłyszałam uśmiech i odpowiedziałam tym samym. Dobrze, że spotkanie z mamą zostawiliśmy już za sobą.

– Nie. Jestem zbyt zajęta tobą. A ty widziałeś ostatnio swoich przyjaciół?

– Partyzantów? Nie. Nie znam ich za dobrze.

– Naprawdę? To było takie kameralne wesele. Myślałam, że zaprosili tylko rodzinę i najbliższych przyjaciół.

– Znam pana młodego z pracy, ale on tak często pracuje w domu, że rzadko go widuję. Jej nigdy nie poznałem. Ich rodziny raczej nie odniosły się do nich serdecznie, bo już wtedy mieli dziecko w drodze. Tak więc... Kiedy mnie zaprosił, wydawało mi się, że zachowam się przyzwoicie, jeśli pójdę.

Nic dziwnego, że poprosił mnie, bym nie wsypała jego znajomych. Mieli dość problemów na głowie.

Chciałam, żeby mama dostrzegła tę stronę Graya. Jego dobroć. Jednak ona tylko zauważyłaby to, że zadawał się z ludźmi, którzy wskakiwali do łóżka, zanim stanęli przed ołtarzem, jak to ujmowała.

Jakby sama nie miała sobie nic do zarzucenia.

– Wyglądali na szczęśliwych – powiedziałam. – Mam nadzieję, że się im ułoży.

– Ja też – odparł. Wcisnął pedał gazu, gdy światło zmieniło się na zielone. – Ciekawe, co pomyślałby sobie tamtejszy pastor o takim potajnym ślubie na terenie należącym do kościoła.

– Prawdopodobnie nie wyraziłaby aprobaty. Podejrzewam, że jest dość konserwatywny. Widziałam go kilka razy z daleka, wygląda jak stary, wiejski kaznodzieja.

– Nigdy z nim nie rozmawiałaś?

– Nie, i mam nadzieję, że nigdy nie będę. Byłoby mi niezręcznie się tłumaczyć.

Zaśmiał się ciepło.

– Mnie powiedziałaś, że wrywasz chwasty, by uciec od życia, kiedy staje się niezdolne, ale ja sądzę, że to dlatego, że chcesz się odstresować po czasie spędzonym z mamą. Albo po to, żeby zebrać w sobie odwagę na kolejną wizytę.

– Może masz rację. To jak, zaczniesz plewić ze mną?

– Nieee. Ona mnie nie przeraża... Aż tak bardzo.

Kiedy podjechaliśmy pod Myrtle Gate, moje serce było już lżejsze. Gray wstukał kod, by otworzyć bramę, podwiózł mnie pod mieszkanie i odprowadził do drzwi. Po tym, jak znaleźliśmy się już w środku, rzuciłam torebkę na podłogę. Gray wziął mnie w ramiona i sprawił, że wszystkie zmartwienia wyparowały ze mnie niczym mgła w promieniach słońca.

Gdy tak cieszyliśmy się mizianiem, rozbrzmiał dzwonek przypisany do numeru mojej mamy.

– Znowu? – mruknął tuż przy moich wargach. – Odrzuć.

– Ale muszę porozmawiać...

Puścił mnie i zrobił krok w tył, marszcząc brwi, a telefon powtarzał z podłogi swoją irytującą melodyjkę.

– Jeśli musisz porozmawiać ze swoją matką właśnie w tej chwili...

– O to właśnie w tym chodzi. Muszę porozmawiać z nią teraz, żeby powiedzieć jej, że ma się odczepić. Zrobi się nieprzyjemnie, więc może lepiej wracaj do domu. – Spróbowałam skierować go w stronę drzwi. Stawiał opór, zakradając się po kolejnego całusa.

– No dobra. Zadzwoń do mnie. I powodzenia.

Jak tylko wyszedł za drzwi, chwyciłam telefon.

– Mamo, proszę cię. Mam swoje życie.

– Martwiłam się. Kiedy poprzednio dzwoniłam, nie odebrałaś.

Gray wycofywał już swój samochód i pomachałam mu na pożegnanie przez okno. Naprawdę nie chciałam go wyganiać, tyle że to była moja bitwa. Nie jego.

– Rozmawiałam z Grayem – powiedziałam. – Czy to dla ciebie problem?

– Uważaj sobie. Chcę ci tylko przypomnieć, żebyś odebrała dla Alexy tę książkę gości.

– I to wszystko? Wybacz, ale musisz przestać wściubiać nos w moje sprawy. – Dobrze było użyć kwestii Graya.

– Jestem twoją matką. Mam prawo angażować się w twoje życie.

– Jednak nie możesz nim sterować. Zwłaszcza jeśli chodzi o Graya. Jestem dorosła. Sama podejmuję decyzje.

– Za bardzo się spieszysz. Pędzisz prosto w pułapkę. On cię skrzywdzi, jak...

– Nie, mamo. Nie skrzywdzi. To nie ojciec. To Gray. A ja go kocham.

– Posłuchaj mnie, młoda damo – zaczęła mama. – Mówisz dokładnie to samo, co ja mówiłam twojemu dziadkowi. Powiedział mi, że za bardzo się spieszyłam. Nie wierzyłam mu. I cóż, wszyscy wiemy, co było dalej.

– Ale to nie znaczy, że będzie tak samo w przypadku mojego związku z Grayem.

– Ostrzegam cię. Tylko tyle mogę zrobić. – Głos mamy stał się surowszy. – Może nie powinnaś przyprowadzać go następnym razem, gdy przyjedziesz na niedzielny obiad.

– Jeśli on nie jest mile widziany, to ja też się nie zjawię.

Mama burknęła coś i rozłączyła się.

Rzuciłam telefon na kanapę i zaczęłam chodzić po salonie z drżącymi rękami i walącym jak młot sercem. Czułam się tak, jakby zatrzasnęła mi drzwi przed nosem. I Grayowi też. A to bolało jeszcze bardziej.

Stanełam nad grządką, paląc się do pracy, i wzięłam głęboki wdech ożywiającego, porannego powietrza. Z powodu deszczowej kwietniowej pogody i moich częstych randek przy śniadaniu z Grayem nie odwiedzałam mojego „tajemniczego ogrodu” już od miesiąca. Stęskniłam się.

Tęskniłam też za weekendowymi obiadami z mamą. Wciąż widywałam ją dość często, ale spotkania w celu omówienia weselnych szczegółów z nią i Alexą to nie było to samo, co wspólne siedzenie przy stole.

Dla dobra Alexy zawarłyśmy z mamą swego rodzaju rozejm. Po prostu nie rozmawiałyśmy o Grayu. Jednakże panujące między nami napięcie było dla mnie męczące.

Próbowałam strącić z siebie ponury nastrój. Zapowiadał się słoneczny dzień. Derenie były skończone, azalie szybko przekwitwały, a ktoś wymienił zimnolubne bratki na ciepłolubne różowe petunie. Było to ryzykowne, bo wciąż mogły zdarzyć się zabójcze przymrozki, ale to nie był mój ogród. Ani mój kościół.

Kościół. Była to kwestia, którą musieliśmy z Grayem ustalić. Nie podobał mu się mój. Twierdził, że zespół grający podczas nabożeństw był nاپuszony i bez wyrazu. Ale jego Kościół wydawał mi się zbyt nieformalny, wyluzowany i domowy, a nabożeństwa były za długie. Klócił się ze mną, na ten swój sympatyczny sposób, że Kościół w pierwszym wieku też był „domowy”. Prędzej czy później dojdziemy do porozumienia.

Byłam przekonana, że stary pastor nie wyjdzie na spacer tak wcześnie, więc przyklęknęłam nad petuniami. Wkładanie dłoni w torf znowu sprawiło, że poczułam się... uziemiona. Uśmiechając się na tę kiepską grę słów, wyrwałam pierwszy od miesiąca chwast.

Było dla mnie oczywiste, że ogrodnik nie przyskał roślin substancjami chemicznymi. To było zdrowsze zarówno dla pszczoł, jak i dla mnie, ale w połączeniu z deszczową pogodą dało to palusznikom i mleczołom szansę na wypełnienie misji opanowania świata.

W ciągu kilku minut ogarnął mnie spokój.

Wciąż jednak miałam kilka pytań do Boga. Bardzo ważnych. I jak dotąd nie usłyszałam jeszcze odpowiedzi.

Czasem zastanawiałam się, czy ignorowanie rad mamy nie było głupotą – ona

przecież też zignorowała rady swojego ojca. Jednak Gray był dobrym człowiekiem. Wyznaczyłam granice, a on je uszanował. Jasne, czasami musieliśmy się pokłócić, ale nigdy nie pozwoliliśmy, by zrobiło się zbyt wybuchowo. Mogliśmy ćwiczyć samokontrolę jak dorośli – którymi przecież byliśmy.

Nie było w naszym związku takich spraw, przy których zapalałaby mi się czerwona lampka ostrzegawcza. Gray kochał Boga i swoją rodzinę. Był wyrozumiałym partnerem, dobrym synem, sumiennym pracownikiem. Mądrze zarządzał swoimi pieniędzmi i wiedział, kiedy pilnować każdego grosza, a kiedy okazać hojność.

Z tego, co wiedziałam, jego najgorszą wadą była impulsywność. Ufał swojej intuicji, a gdy już podjął jakąś decyzję, działał szybko. Ta porywczosć uwidaczniała się też w jego sposobie prowadzenia samochodu. Nie do końca przejmował się przepisami, czasem migając się od przestrzegania limitów prędkości, a czasem parkując przodem samochodu już za znakiem zakazu.

W moim aucie zrobił nawet wgniecenie, gdy pierwszy raz nim kierował. Kiedy uniósł ręce do góry w urzekającym geście oznaczającym: „wybacz mi”, chciałam go udusić i uściskać jednocześnie.

– Nasze auta to teraz też para. Pasują do siebie. Każde ma wgniecenie – stwierdził z chłopięcym uśmiechem.

Oczywiście zajął się naprawą. A potem powiedział, że zaoszczędzilibyśmy trochę pieniędzy na ubezpieczeniu samochodów, gdybyśmy oboje skorzystali z usług jednej firmy. I proszę bardzo – kolejna wzmianka, która wskazywała na to, że myślał o małżeństwie, wypowiedziana od niechcienia niczym informacja o wymianie opon.

Nie była to jednak decyzja, którą można podjąć lekko. Zbyt wiele małżeństw się rozpadało. Gray mógłby kiedyś mnie porzucić, tak jak mój ojciec porzucił mamę. Pod wpływem impulsu, bez ostrzeżenia.

Usiadłam na piętach. Wpatrując się w białe chmury dryfujące po błękitnym niebie, usiłowałam przypomnieć sobie tatę, ale przed oczami miałam tylko karykaturę stworzoną przez mamę. Wygadany. Intrygant. Gray taki nie był. Ufałam mu. Kochałam go. Był wart ryzyka, prawda? Dumając nad tym wszystkim, pracowałam, aż wypełniłam torbę. Wstając, przyjrzałam się petuniom. Były piękne – gdzieniegdzie wciąż wystawały chwasty. Stanowiły część przekleństwa upadłego świata – podobnie jak komary i ciernie...

– Dzień dobry!

Odwróciłam się prędko. Stary pastor stał kilka kroków dalej, z twarzą ukrytą w cieniu szerokiego ronda kapelusza.

Złapana w pułapkę, wysiliłam się na radosny uśmiech.

– Dzień dobry.

– Zaczynałem się zastanawiać, czy kiedykolwiek uda mi się panią na tym przyłapać – powiedział.

– Przepraszam. Powinnam była poprosić o pozwolenie.

– Ależ skąd. Jest tu pani mile widziana. Nasz ogrodnik mówi, że jakiś anioł wykonuje tu część pracy za niego. Ale dlaczego pani to robi?

Kwestia, którą tyle razy ćwiczyłam, przyszła z łatwością.

– Kiedy życie staje się nie do zniesienia, wyrywanie chwastów pozwala mi się zrelaksować.

Uniósł nieco kapelusz na głowie, wystawiając swoje cherubinowe rysy na światło słoneczne: zaokrąglone policzki, delikatny uśmiech.

– Tylko dlaczego robi pani z tego taką tajemnicę?

– Byłoby dziwnie zapukać do biura pastora i poprosić o pozwolenie na plewienie.

Jego śmiech był tak zaraźliwy, jak Graya.

– Wcale nie dziwniej, niż wyrywać chwasty bez pozwolenia. Ale może lubi pani trochę naginać zasady.

– Zazwyczaj nie. Po prostu lubię prace ogrodowe.

– Ja jestem marnym ogrodnikiem, lecz uwielbiam kwiaty. Czasami ogród jest lepszym miejscem do modlitwy i uwielbiania Boga niż katedra. I miło mi, że mogę się dzielić tym miejscem. – Wykonał zamaszysty gest, ogarniający całą posiadłość.

– I nie byłby pastor zły, gdyby ktoś je sobie pożyczył na mały, potajemny ślub o wschodzie słońca?

Jego oczy błysnęły.

– Ma pani na myśli randkę?

Zaśmiałam się.

– Nie, wcale nie. W lutym byłam tutaj, kiedy ktoś właśnie tak zrobił. Nazywają to partyzanckim weselem. To jeden z trendów oszczędzania pieniędzy.

– Nawet nie jestem zaskoczony. Pobieranie się było kiedyś proste. Niedrogie. Krótka ceremonia w salonie u mamy, podczas której wszyscy byli wystrojeni jak w niedzielę, a potem podróż poślubna do sąsiedniego hrabstwa. Bez całej tej dzisiejszej otoczki. – Przyjrzał mi się bliżej. – Zna pani tę parę?

– Nie, ale zostałam tu, żeby popatrzeć. Było pięknie.

– To dobrze. Mam nadzieję, że będą tak szczęśliwi, jak my z żoną, już od prawie pięćdziesięciu lat.

Wciąż z uśmiechem na twarzy spróbowałam wyobrazić sobie Graya w wieku siedemdziesięciu albo osiemdziesięciu lat. Żonatego. Ze mną. A może z kimś innym?

– Skąd pastor wiedział, że znalazł tę odpowiednią osobę? – wypaliłam.

Bawił się obrączką i uśmiechał, jakby przeżywał na nowo ten moment, w którym jego pani młoda włożyła ją na jego palec.

– To było proste. Byłem młody, głupi, i szaleńczo zakochany. – Uniósł wzrok. – Ten człowiek, o którym pani rozmyśla. Kocha go pani?

– Tak.

– Ach, nawet się pani nie zawahała. To dobry znak. To nie musi być skomplikowane, moje dziecko. Jeśli go pani kocha i chce pani za niego wyjść... To niech go pani poślubi.

Uśmiechnęłam się na tę uproszczoną radę.

– Nie poprosił mnie.

– Uważam, że kobieta powinna czuć się wolna, by walczyć o względy mężczyzny, jeżeli tego wymaga sytuacja. Mogę to nawet poprzeć odniesieniem do Pisma Świętego. Zna pani historię Rut i Booza?

Teraz to dopiero mnie rozśmieszył.

– Tak, ale w dzisiejszych czasach trudno o młocarnię z klepiskiem.

– A kto powiedział, że potrzebna ci młocarnia? – Zarechotał i spojrział na zegarek.
– Lepiej już pójść. A pani niech zapamięta: Adam i Ewa uciekli i schowali się, kiedy usłyszeli przechadzającego się Boga, tyle że to nie jest Eden, a ja nie jestem Bogiem. Więc proszę się przede mną nie ukrywać.

– Nie będę. Już nigdy.

– Dobrze. – Wyciągnął do mnie pomarszczoną dłoń. – Pastor Michael.

– Jestem Ellie. – Uścisnęłam jego rękę. – Miło mi poznać.

– Do zobaczenia, Ellie. Z Panem Bogiem.

Odwrócił się i pokuśtykał pod górkę, którą Gray pokonał jednym susem, gdy wołał go zniecierpliwiony przyjaciel.

Wyciągnęłam ręce, żeby oporządzić azalię z wyschniętych, brązowych kwiatów, które kiedyś były śnieżnobiałe. Zanim wrzuciłam je do worka, mój nastrój znowu pociemniał i doskonale wiedziałam dlaczego.

Z całej rozmowy z pastorem Michaeliem w mojej głowie zostało jedna, konkretna fraza i grzechotała mi w umyśle. *Krótką ceremonią u mamy w salonie.*

Jasne, że nie chciałam wychodzić za mąż w pokoju dziennym mojej matki, ale kiedy próbowałam sobie wyobrazić nasze rodziny zgromadzone wokół Graya i mnie, dzielące naszą radość, widziałam przed oczami tylko rodziców Graya, Alexę i Erica. Mama nawet nie będzie chciała tam być.

Tydzień po tym, jak spotkałam pastora Michaela, mój romans z Grayem gnał z prędkością nadświatlną, moje relacje z mamą wciąż były napięte, a ja miałam już po dziurki w nosie branży pośrednictwa nieruchomości.

Ludzie bezustannie przelicytowują się ilością posiadanych dóbr, podczas gdy to Bóg jest jedynym prawdziwym właścicielem. Żyjemy na powierzchni ziemi niczym mrówki trzymające się kurczowo piłki plażowej, a ta piłka należy do Boga. Nie winiłabym Go, gdyby postanowił strzepnąć te mrówki, wziąć swoją piłkę i pójść do domu.

Właśnie tam sama miałam ochotę wrócić. Do domu. Było dopiero wczesne popołudnie, ale ja już jechałam na oparach i wyczekiwałam Graya, który obiecał, że zjawi się z lunchem. Albo utknął w korku, albo zapomniał spojrzeć na zegarek. Ostatnio zdarzało mu się to coraz częściej.

Kiedy w końcu przyjechał, z głodu bolała mnie już głowa i miałam parszywy nastrój. Usiłując ukryć obie te przypadłości, zaprowadziłam go na słoneczne podwórze na tyłach budynku, gdzie usiedliśmy na metalowej ławce i rozpieściliśmy się pocałunkiem. Szybkim. Byliśmy wystawieni na widok z wielu okien, w tym okna Betty. Przynajmniej nikt nie mógł zobaczyć naszych twarzy. Tylko plecy.

Gray zbadał mnie wzrokiem, po czym sięgnął do torby z *Publix* i wyjął dwie kanapki opakowane w papier.

– Coś mi mówi, że nie masz dobrego dnia.

– Masz rację. Zamykanie transakcji w Decatur przedłużyło się, bo klienci się spóźnili, więc spóźniłam się na spotkanie, które miałam aż w cholernej Marietcie.

– Jesteś taka słodka, jak usiłujesz nie kłąć.

– Dzięki wielkie.

– Ależ nie ma za co. – Uśmiechnął się, odpakowując dla mnie kanapkę. Była dokładnie taka, jak zamówiłam: pełnoziarnista, pszenna „Ultimate”. Podał mi ją.

– Dzięki, Gray. – Nie mogłam się doczekać, aż zatopię w niej zęby.

– Mam pomysł, jak sprawić, by ciężki dzień stał się o niebo lepszy. Słyszałaś o Hard Labor Creek? Tuż za miastem Social Circle.

– Czy to nie park stanowy?

– Tak, z długimi na dziesiątki kilometrów szlakami do jazdy konnej. Dzwonił do mnie dziś kumpel ze studiów. Pojutrze przewozi tam swoje konie na wyprawę tymi szlakami. Dwie osoby zrezygnowały. Może znajdziesz miejsce w kalendarzu?

– Nie, przykro mi. W ten dzień muszę podwieźć mamę do Midtown po odbiór sukienki, którą ma włożyć na wesele. Będzie musiała ją przymierzyć, żeby sprawdzić, czy dobrze zrobiono poprawki.

Błysk ekscytacji zniknął z jego oczu.

– A ty robisz za jej szofera.

– Dokładnie. – Na samą myśl głowa rozboleła mnie bardziej.

– Będziesz musiała zabrać ją z Wynnville, następnie zawieźć do Midtown, odholować z powrotem do Wynnville i wrócić do domu. To prawie cztery godziny w trasie.

– No tak. Nie powiem, że nie mogę się doczekać.

Pokręcił głową.

– Dlaczego nie może wyzbyć się tej swojej fobii przed jazdą po Atlancie? I dlaczego nie może jej tam zawieźć Alexa? Na litość boską, przecież to jej ślub. A my może już nigdy nie będziemy mieli okazji na taką konną przejażdżkę.

– Alexa nie ma tak elastycznego grafiku, jak ja. – Otarłam kawałek sałaty dyndający mi z kanapki, odgryzłam kolejny kęs i zatopiłam się w wariackich myślach, przeżuając go. – Spontaniczność jest super, tylko dlaczego twoje plany zawsze muszą być robione na ostatnią chwilę?

– Dwa dni wyprzedzenia to nie „na ostatnią chwilę”. Po prostu kumpel zadzwonił do mnie z fajną propozycją, a ty ją odrzucasz.

– Bo mam już plany.

– Tak. Odebrać kieckę, którą twoja matka założy dopiero w czerwcu. Czy to nie może poczekać jeszcze tydzień?

– Staram się naprawić relacje. Nie mogę zrezygnować z przymiarki, zwłaszcza jeśli w tym czasie mam hulać z tobą.

– Jasne, ona nie lubi niczego, co jest związane z naszym wspólnym spędzaniem czasu.

– Zmuszanie jej do odwołania spotkania po to, żebyśmy mogła побыć z tobą, tylko pogorszy sprawę. Mama mówi...

– Mama mówi to, mama mówi tamto. Jak ona to robi? Wtrąca się nawet, jeżeli znajduje się kilkadziesiąt kilometrów stąd. Jej widmo cały czas nad nami wisi.

Wyobraziłam sobie wielki balon Matki Niedźwiedzicy, godny parady noworocznej. Unoszący się nad nami. Szpiegujący nas. To nie był miły obraz, ale byłam zbyt naburmuszona, żeby się kłócić. Wzruszyłam ramionami i ugryzłam kanapkę.

– Przejazdźka szlakiem to wyjątkowa okazja – powiedział. – Na dodatek ma być idealna pogoda.

– Przykro mi, Gray. Baw się dobrze, jeśli chcesz pojechać, ale ja nie mogę.

– Nie chcę jechać sam.

– To nie jedź.

Owinął swoją na wpół zjedzoną kanapkę w papier i wrzucił ją do torby.

– Pokrzyżowałaś mi plany.

– A co z moimi planami z mamą? Chcesz, żebyśmy przełożyła przymiarę, którą ma wpisana do kalendarza od kilku tygodni? Żebyśmy mogła się bujać na koniu?

– I byś mogła się bujać ze mną. Pominęłaś tę część.

– Ciebie widuję cały czas, a mamę rzadko. Kiedy już z nią jestem, towarzyszy nam Alexa. Potrzebuję też trochę czasu z nią sam na sam, żebyśmy mogły porozmawiać.

– My też musimy porozmawiać. – Jego oczy płonęły.

– Hola! Nie możesz rzucać pomysłem na ostatnią chwilę, a potem tracić nerwów dlatego, że nie mogę do ciebie dołączyć. Powściągnij trochę tę swoją spontaniczność. Widzisz? Między innymi właśnie dlatego mama powiedziałaby, że musimy trochę przystopować.

Zerwał się na równe nogi z zaciśniętymi zębami.

– Chcesz przystopować? Chyba coś źle zrozumiałem. – Westchnął ostro. – Dobra, przystopujemy. Powinienem być się domyślić... – Pokręcił głową. – Przepraszam.

– Ja też. To zły moment...

– Tak, zły moment. Cześć, Ellie.

Wszedł do środka, nie pocałował mnie na pożegnanie.

Straciłam apetyt, ale ból głowy nie ustąpił. Również wepchnęłam kanapkę z powrotem do torebki. A potem dałam mu trzydzieści sekund na opuszczenie budynku, zanim zadzwoniłam. Nie odebrał.

Pomimo słońca przeszedł mnie dreszcz. Napisałam wiadomość. Nie odpisał. Wyrzuciłam resztki obu kanapek do kosza i wróciłam do biurka.

Dzwoniłam, pisałam wiadomości i maile w każdej wolnej chwili. Gray nie odpowiadał. Mężczyzna, który nazywał telefon „swoim skarbem”, który odpowiadał szybko na wszelkie formy elektronicznej komunikacji, ignorował mnie.

Do czasu, gdy skończyłam pracę, czułam się jak wrak. Betty to zauważyła i z pewnością widziała też, jak wychodził z budynku zaledwie kilka minut po przyjściu. Kiedy zbierałam swoje rzeczy, by wrócić do domu, posłała mi uśmiech pełen współczucia.

– Cokolwiek to jest, przejdzie mu, kochana. Zawsze im przechodzi.

– Nie martwię się – powiedziałam, uśmiechając się fałszywie. – Miłego wieczoru.

Wysłałam, przyciskając teczkę do piersi niczym tarczę. Musiałam pojechać w kilka miejsc. Wyplakać kilka łez. Ale nie zamierzałam go tropić. Wiedział, gdzie mnie znaleźć.

Nigdy nie byłam w moim „tajemniczym ogrodzie” tak późnym rankiem. Jednostajny ryk godzin szczytu zagłuszał ptasi śpiew, a komary już się obudziły. Nie obchodziło mnie to.

Wzięłam dzień urlopu zdrowotnego, a mój przytłumiony przez łyzy głos brzmiał tak, jakbym rzeczywiście była chora, ale Betty na pewno przejrzała mnie na wylot. Jak wszyscy inni.

Wciąż wyobrażałam sobie definitywność w tonie Graya, kiedy się ze mną zegnał. Chociaż na pewno nie zerwałby ze mną w taki sposób, niejasno. A jednak zostawił mnie. Bez wątpienia.

Mama miała rację. Tacy byli mężczyźni.

Szarpnęłam mlecz. Korzeń urwał się, a jego część została w ziemi.

Całą noc nie spałam. Chodziłam po mieszkaniu, płakałam i znowu chodziłam, usiłując przekonać samą siebie do tego, żeby znowu zadzwonić i wysłać kolejną wiadomość, ale tego już próbowałam. A nie zamierzałam walić do jego drzwi. To by zalaływało desperacją. Jednak na wszelki wypadek wzięłam ze sobą telefon.

Rano miał pojechać na konną przejażdżkę. W kowbojskim kapeluszu i z szerokim uśmiechem byłby tak niesamowicie uroczy. Może pozna jakąś inną kobietę. Koleżankę tego kumpla. Kobietę, która będzie sobie mogła pozwolić na spontaniczność, bo nie będzie musiała wozić swojej zupełnie sprawnej matki po całej Atlancie. A ponieważ powiedziałam coś o „przystopowaniu”, a on odebrał to jako „idź sobie”, to na pewno poczuje się wolny. Dostępny.

Czy *naprawdę* aż tak szybko mógłby mnie zapomnieć?

Komar ugryzł mnie w rękę. Trzasnęłam go mocno, zadając samej sobie ból i pozostawiając na skórze plamkę krwi. Łzy wróciły. Pozwoliłam moim ramionom, by się zatrzęśły, ale za nic nie pozwoliłabym sobie na to, żeby rozplakać się na głos.

Coś za moimi plecami zaszeleściło w trawie. Może to kroki pastora Michaela. Nie chciałam z nim rozmawiać, gdy byłam mieszaniną łez, smarków i nieszczęścia. Nie chciałam rozmawiać z nikim. Nawet...

– Ellie?

Gray. Zamarłam i wstrzymałam oddech.

– Kiedy mi nie otworzyłaś, pomyślałem, że możesz być tutaj – powiedział.

Wbijałam wzrok w różowe petunie.

– Dlaczego nie zadzwoniłeś?

– Zepsułem wczoraj telefon. Rzuciłem go przez pół parkingu.

Rzucił swoim „skarbem”?

Wciąż na klęczkach, odwróciłam się, żeby na niego spojrzeć. Górował nade mną; miał nieogoloną twarz i wygniecioną koszulę. Tę samą, co wczoraj.

– Spałeś w ubraniu?

– A ty spałaś? – Posłał mi krzywy uśmiech.

– Nie. – Wytarłam nos w rękaw koszuli. – Przepraszam cię, Gray.

– Ja też przepraszam.

Jednakże nie przysunął się do mnie. Spoglądał tylko na mnie z wysokości. Znajdowaliśmy się prawie w tym samym miejscu, co podczas naszego pierwszego spotkania. Miałam na sobie te same, upaprane džinsy. Powinnam była też włożyć tę samą flanelową koszulę, żeby ustrzec się przed komarami.

Usiadłam na ziemi i objęłam kolana rękami.

– Nigdy nie mówiłam, że chcę zerwać albo coś w tym stylu. Powiedziałam tylko, że mama wołałaby, żebyśmy trochę zwolnili.

– I to mnie martwi, El. Chciałbym, aby czuła wobec nas coś innego.

– Ja też. – Gapiłam się na ubrudzone czubki moich ogrodniczych butów.

– Ale rozumiem to, co mówiłaś o potrzebie trzymania się swoich planów – rzekł. – Miałaś rację.

– Nie. – Wstałam i wyjęłam komórkę z tylnej kieszeni. – Powiem jej, że nie mogę z nią jutro jechać. Pojedziemy na tę przejażdżkę.

– Za późno – powiedział Gray. – Mój kumpel znalazł już innych chętnych.

Poczułam, że robi mi się niedobrze.

– Przepraszam. Przepraszam, że zaprzepąciłam twoją szansę na zrobienie czegoś, co tyle dla ciebie znaczy.

– Nawet nie masz pojęcia jak wiele. – Jego nikły, zakrzywiony uśmiech tylko sprawił, że poczułam się jeszcze gorzej.

Nie wiedziałam, co powiedzieć, więc spuściłam wzrok na telefon i przejechałam brudnymi palcami po jego błyszczącej powierzchni. Usiłowałam sobie wyobrazić Graya ciskającego komórką przez parking. Nigdy nie widziałam, żeby był taki wściekły. Choćby w połowie.

Wyciągnął telefon z mojej ręki i schował go do tylnej kieszeni moich džinsów.

– Nie chcemy teraz żadnych połączeń. Chcę z tobą porozmawiać o czymś, co pozwoli nam ze sobą spędzić więcej czasu. O wiele więcej.

– Jaki masz pomysł?

Wziął moje dłonie w swoje.

– Planowałem poruszyć ten temat na konnej przejażdżce, ale to też jest fajne miejsce.

Spojrzałam badawczo w jego oczy.

– Fajne miejsce na co?

– Cóż. Chciałem zapytać cię, czy nie uważasz, że powinniśmy spędzić razem resztę życia.

Nagle zaczęłam się trząść na całym ciele i odebrało mi mowę.

– Ekhm... Co?

– Wyjdiesz za mnie?

Co?!

W jego wzroku dostrzegłam głębinę żalu niczym u zagubionego szczeniaka.

– Powinnaś odpowiedzieć „tak”, Ellie. A nie „co?”.

Moment. To dlatego tak bardzo chciał pojechać na tę konną przejażdżkę? Chciał mi się oświadczyć na koniu? Co za głupawy, niepraktyczny, przeuroczy pomysł...

Oczy zaszły mi mgłą. Zamrugałam i skupiłam się na miłości w jego spojrzeniu. I obawie. On nie był pewien, czy ja też go Kocham. Serce mnie aż zabolalo z pragnienia, by mu udowodnić, że tak.

– Poproś mnie jeszcze raz – szepnęłam.

Drozd zaczął w tej samej chwili, w której Gray przemówił:

– Czy wyjdiesz za...

– Tak!

Ptaka nie skończył jeszcze swoich treli, zanim Gray wziął mnie w ramiona i powalił na ziemię. Śmiejąc się i płacząc, prawie dławiliśmy się wzajemnymi pocałunkami, leżąc na drapiącym trawniku.

Gray podparł się na łokciu i przyjrzał mi się. Pogładził delikatnie kciukiem mój lewy policzek, a potem prawy.

– Jak to możliwe, że masz taką ubłoconą twarz?

– Woda plus ziemia równa się błoto, mieszczuchu.

– Przepraszam, że wywołałem twoje łzy. Już nigdy więcej nie chcę tego robić.

Ujął mój policzek w dłoń i nachylił się, by pocałować mnie w czoło.

– Szkoda, że nie mam dla ciebie pierścionka, no wiesz, nie chciałem kupić ci jakiegoś w złym stylu.

– Pierścionek może poczekać. Ale nie będziesz musiał czekać, żeby mnie poślubić.

Rozplakałam się bez wyraźnego powodu. Posadził mnie na swoich kolanach i przytulił mocno, przyciskając swoją drapiącą, nieogoloną twarz do mojej. Promień słońca przysiadł na moich ramionach jak błogosławieństwo.

Znalazłam odpowiednią suknię. Znalazłam pana młodego. Teraz tylko musiałam

znaleźć jeszcze odwagę, by powiedzieć mojej matce.

Tamtego wieczoru przyrządziliśmy *quesadille* w mieszkaniu Graya. Przez cały czas gotowania, jedzenia i sprzątanego marzyłam o tym dniu, w którym będziemy dzielić ze sobą jedno mieszkanie – moje lub jego – i nie będziemy musieli rozstawać się pod koniec wieczoru.

Opadł na kanapę, znalazł pilot i włączył wiszący na ścianie telewizor. Jakiś kowboj jechał ku czarno-białemu zachodowi słońca z kobietą wtuloną w niego na siodle.

– To moglibyśmy być my, jadący w stronę zachodzącego słońca – powiedział. – Razem. Chciałabyś wyjść za mąż w siodle?

Usiadłam obok niego. Nie chciałam znowu popsuć całej zabawy, ale nie pałałam entuzjazmem wobec zapraszania koni na nasze wesele.

– Cóż, ekhm...

– Żartowałem. Nie obchodzi mnie jak i gdzie się pobierzemy. Może być w balonie. Albo w kostiumach goryli. Najważniejsze, że będziemy razem.

Uśmiechnęłam się, wyobrażając sobie balon lądujący na wypielęgnowanym trawniku jakiegoś country klubu. Przebrani za goryle – on w czarnym smokingu, a ja w białej sukni – weslibyśmy z hukiem na parkiet. Taniec w sztucznych stopach goryla na pewno nie jest gorszy niż taniec w szpilkach.

Musiałam ponownie przymierzyć moją wymarzoną suknię od Jenny Packham. Jeśli była tak niesamowita, jak ją zapamiętałam, zamierzałam ją kupić. I chciałam też zbierać pomysły na kolorystykę. Kwiaty. Muzykę i jedzenie. Wszystko, co uczyni nasze wesele pięknym – i osiągalnym finansowo. Suknia pochłonie większą część mojego funduszu.

– Ciekawe, czy uda nam się wszystko dopiąć do jesieni – powiedziałam. – Nie chcę czekać aż tak długo, ale nie chcę też ubiec Alexy.

– Przypomnisz mi, kiedy ma wyznaczoną datę ślubu?

– W drugą sobotę czerwca, jeżeli najpierw nie pozabijają się z mamą. Cieszę się, że mam własne pieniądze i nie będę musiała robić wszystkiego po jej myśli.

– Co? Żenię się z bogatą laską?

– Nie, ale kiedy miałam osiemnaście lat, założyłam sobie fundusz weselny. Nie

uzbierałam dużo, jednak wystarczy, żeby skupić się na najważniejszych rzeczach, bez wszystkich wymyślnych udziwnień.

– Brzmi nieźle. Nie chcemy dać się złapać w tryby wamwu.

– Czego?!

– WAMW. Wielka Amerykańska Machina Weselna. Branża, która omamia miliony ludzi, zmuszając ich do wydawania wielkich pieniędzy na towary sprzedawane po zawyżonych cenach, wytwarzane przez wyzyskiwanych pracowników.

Zmarszczyłam nos.

– Czy ty zamierzasz być weselnym skąpcem? Jak Scrooge z *Opowieści Wigilijnej* Dickensa?

– Raczej nie, ale jeśli twoja mama będzie usiłowała cię przekonać do tych wszystkich ceregieli, to powiedz jej: „nie”.

– Łatwiej powiedzieć, niż zrobić.

– To tylko jedna mała sylaba. Poćwicz ze mną, skarbie...

– Nie.

– Bardzo dobrze.

– Nie. Chodziło mi... Wiesz, o co mi chodziło.

I proszę, znowu mnie rozśmieszył. Rozmowa wygasła, ale za to pieszczoty wezbrały. Po kilku minutach odsunęliśmy się od siebie.

Położyłam głowę cnotliwie na jego ciepłej klatce piersiowej i cieszyłam się miarowym biciem jego serca.

– Mówiłam ci już, że poznałam tego pastora z kościoła, obok którego mam swój „tajemniczy ogród”?

– Nie. Wygonił cię?

– Nie, przedstawił się jako pastor Michael. Porozmawialiśmy sobie miło, a on poradził mi, żebym za ciebie wyszła.

– Błyskotliwy człowiek. – Gray zachichotał.

– Tak. – Westchnęłam z zadowoleniem. – Nie mogę się doczekać, aż cię poślubię.

– Wzajemnie.

– Nareszcie będę mogła zmienić nazwisko. Zawsze nie cierpiałam swojego.

– Martin? Co w nim złego?

– Brzmi jak nazwa firmy lotniczej. Ellison Martin. Coś jak Lockheed Martin [12].

– Ellison? A to dopiero. Podoba mi się, ale myślałem, że Ellie to zdrobnienie od Elizabeth.

– Nigdy nie powiedziałam ci, jakie jest moje pełne imię? – Wyprostowałam się i spojrzałam mu w oczy. – Wiesz, co powiedziałyby moja mama?

– Jasne. Że nie znamy się dość dobrze, by się pobierać.

– Właśnie. – Ponownie się o niego oparłam. – Może powinniśmy przez jakiś czas zachować to dla siebie. Dać jej trochę czasu, żeby najpierw przyzwyczaiła się do tego, że jesteśmy parą.

– Nie chcesz jej powiedzieć o zaręczynach?

– Twoim rodzicom też nie, aby było fair. Będziemy milczeć w tym temacie tylko przez jakiś czas.

– Ale ja chcę to oznajmić światu.

– Ja też, tylko czy wyobrażasz sobie, co będzie, jeśli powiemy mamie, że się zaręczyliśmy, skoro znamy się dopiero od lutego? Wyobrażasz sobie jej reakcję?

– Obawiam się, że tak. – Zaśmiał się. – Może zaplanujemy całe wesele, zanim ona dowie się o naszych zaręczynach.

Ten szalony pomysł uruchomił całą gamę kolejnych problemów, ale nie miałam czasu ich rozważyć, ponieważ właśnie wcielaliśmy w życie całą gamę przyprawiających o zawrót głowy pieszczot.

Eric i Alexa znaleźli mieszkanie na południu Wynnville. W ostatnią sobotę kwietnia pojechaliśmy tam z mamą, żeby spotkać się z nimi na wielkie zwiedzanie pustych pokoi. Gniazdko było małe i stare, ale miało swoje uroki, z których wcale nie najmniejszym była odległość od domu mamy.

Mama i ja zostawiłyśmy tam dwa gołębiczki z błyszczącymi oczami i zapasem środków do czyszczenia i wróciłyśmy do niej, by popracować w ogrodzie kwiatowym. To była część mojego planu podreperowania naszej relacji. Zawieszenie jej na przymiarkę sukni też pomogło, chociaż wciąż musiałam być ostrożna i nie wspominać o Grayu bez wyraźnej konieczności.

– Masz taki piękny ogród – powiedziałam jej, pochylając się, aby powąchać ostatnie z późnych żonkili.

– Będzie nawet piękniejszy, kiedy wzejdą wszystkie róże i piwonie. Chciałabym, żeby Alexa pozwoliła mi przynajmniej przygotować dla niej bukiet. Kwiaciarka żąda bajkańskich sum.

– Nie będziesz miała na to czasu. Będziesz zajęta rolą matki panny młodej.

Właściwie to dwóch panien młodych. Choć jeszcze o tym nie wiedziała. Ukryłam uśmiech, czując się jak wstrząśnięta butelka wody sodowej, która zaraz miała eksplodować radością.

Potajemne narzeczeństwo dostarczało mi takiej zabawy, jak nic nigdy w życiu. Mogliśmy być z Grayem gdziekolwiek, z kimkolwiek, rozmawiając o czymkolwiek, od polityki po pogodę – gdy nagle nasze spojrzenia się spotykały i musieliśmy się powstrzymać od śmiechu. Czasem jednak nasz wesoły sekret wydawał się nierzeczywisty. Budziłam się w środku nocy, zastanawiając się, czy to wszystko nie jest ułudą. Mój palec serdeczny wciąż był nagi.

Uśmiechnęłam się, przypominając sobie kompletnie niesubtelne próby Graya, który chciał poznać mój gust dotyczący stylu pierścionka. Wiedziałam, że nie lubi szastać pieniędzmi, więc swoimi wskazówkami przekazałam mu, że najbardziej spodoba mi się coś małego i prostego. Nigdy nie nosiłam błyskotek.

Dawał mi dobry przykład swoją oszczędnością. Zainspirował mnie do poważnego potraktowania karty kredytowej i zamrożenia wszystkich dokonywanych nią zakupów. Nie było to łatwe, zważywszy na zbliżające się wesele Alexy. Musiałam kupić sobie suknię drużny i drogą bieliznę, dzięki której wszystko miało się znaleźć na właściwym

miejscu. A do tego jeszcze buty i biżuterię. Prezenty ślubne i zaręczynowe. Nie mogłam skąpić młodszej siostrze, chociaż jedna z moich transakcji nie wypaliła i pozbawiła mnie prowizji, na którą liczyłam.

– Popatrz, jaki wielki paż królowej – powiedziała mama.

Odwróciłam się i spojrzałam na żółto-czarnego motyla lecącego w naszą stronę. Poszybował niezdecydowany ponad czerwoną piwonią, a potem przysiadł na gałązce małych róż w kolorze kości słoniowej.

– Piękny – odparłam.

Takie róże idealnie pasowałyby do mojej wymarzonej sukni od Jenny Packham. Sprawdziłam w butik – Bóg wysłuchał moich modlitw. Jeszcze nie została sprzedana. Chciałam pokazać ją mamie i przekonać, że kreacja w kolorze kości słoniowej nie czyni panny młodej mniej cnotliwą, ale musiałam jeszcze trochę poczekać – a później pozwolić jej myśleć, że dopiero co znalazłam tę suknię.

– Wielki dzień Alexy zbliża się nieubłaganie – stwierdziła mama, wzdychając ciężko. – Znowu będę sama. Przynajmniej nie wyprowadza się daleko. Wolałabym, żebyś ty mieszkała bliżej.

– To nie jest daleko. Powinnaś czasami do mnie wpaść. Może w ten weekend?

– Nie chodzi o odległość, tylko o ruch na drogach. Ci wszyscy wariaci za kierownicą. Ta szalona droga międzystanowa. Za każdym razem, gdy nią jadę, albo się gubię, albo ledwo unikam wypadku.

– A dawniej, kiedy poznałaś tatę, nie jeździłaś cały czas w tę i z powrotem?

– Jasne, ale wtedy droga była łatwiejsza. Teraz już nie radzę sobie na międzystanowej I-dwieście osiemdziesiątej piątej. W niektórych miejscach jest szeroka na osiemnaście pasów, a ta rampa... przy Spaghetti Junction... – Zatrzęsa się. – Jest wysoka pewnie na jakieś trzydzieści metrów.

Chyba trochę przesadzała, ale nigdy tego nie sprawdzałam.

– W ogóle nie musisz się zbliżać do Spaghetti Junction. Jedź cały czas drogą siedemdziesiątą ósmą, skręć w kilku miejscach i dotrzesz na miejsce. Może przyjedziesz w niedzielę po południu? Zabiorę cię do Graya, żebyś mogła zobaczyć, gdzie mieszka. To tylko kilka ulic dalej. A potem pójdziemy razem coś zjeść.

Wstrzymałam oddech z obawy, że wciąż nie była gotowa zaakceptować Graya

w moim życiu.

Zmrużyła oczy zmartwiona.

– Tak blisko? Mam nadzieję, że nie przesiadujecie tam całymi dniami. Obawiam się, że tak będzie z Alexą. Powtarzałam jej setki razy, że jeśli Eric wprowadzi się do mieszkania, to nie oznacza od razu, że mogą bawić się w dom.

– Wiem, ale mogłabyś się trochę rozchmurzyć.

– To jeszcze dziecko. Dziećmi trzeba kierować.

– Jest dorosła. – Wskazałam na grupkę różeńców, których rozetki rosły tak blisko siebie, że tłamsiły się nawzajem.

– Widzisz, jak te różeńce mają tu ciasno? Tak samo musi się czuć Alexa. Jest jednym z takich kwiatuszków, który szuka sobie miejsca na to, by wzrastać.

– Bzdury. Ma mnóstwo miejsca. – Mama dotknęła palcem jednej z maleńkich rozetek. – Ta stara buła będzie zadowolona, gdy to wesele nareszcie się skończy.

– Stara buła? Mamo, będziesz najpiękniejszą matką panny młodej w historii. Na przymiarce wyglądałaś olśniewająco, a nie miałaś nawet zrobionej fryzury.

– Ech. Wiem tylko, że mam dosyć hysterii twojej siostry. Kiedy przyjdzie kolej na ciebie, mam nadzieję, że będziesz miała głowę na karku.

– Postaram się.

Nigdy nie była bliżej uznania za fakt, że Gray i ja możemy się kiedyś pobrać. Chciałam się wygadać, właśnie w tamtej chwili, ale to nie byłby dobry pomysł. Gray musiał być przy tym obecny. Już nie mogłam się doczekać.

Dzień Matki [13] nadszedł i minął. Gray i ja spędziliśmy go z naszymi mamami i wciąż nie podzieliliśmy się z nimi naszą nowiną.

W środę po południu, w połowie maja, zmywałam naczynia w kuchennym zlewie, podczas gdy Gray nadrabiał zaległości w pracy w salonie. Wraz z nadejściem wilgoci i gorąca Atlanta zaczęła huczeć od klimatyzatorów. Póki co Gray zostawiał otwarte okna, byśmy mogli cieszyć się ptasim śpiewem i zapachem jaśminu z sąsiedniego balkonu.

Następne tygodnie miały być szalone. Alexa planowała dwie imprezy panieńskie, ostatnie przymiarki i trylion spotkań w celu potwierdzenia tego i tamtego. Jako jej drużna honorowa, byłam w samym centrum tego wszystkiego, mama również. Chociaż znowu miałyśmy rozsądnie poukładane relacje, ciśnienie między nią i Alexą rosło. Trzymałam się z daleka, kiedy tylko mogłam.

Komputer Graya zagrał melodyjkę zamykania systemu.

– Proszę bardzo – rzekł. – To ich powstrzyma do rana.

– I dobrze. – Porzuciłam już usilne próby zrozumienia, na czym dokładnie polegała jego praca. Wiedziałam tylko, że jego firma ostatnio dała mu hojną podwyżkę, by zniechęcić go od przejścia do konkurencji.

Szkoda, że ja też nie mogłam liczyć na dodatkową kasę. Ostatnimi czasy miałam więcej rachunków do opłacenia – za wszystko, począwszy od nowej chłodnicy po nowy komputer – a nie wypracowałam zbyt wielu prowizji. Będę zmuszona poświęcić więcej czasu na pozyskanie potencjalnych klientów.

Gdy już będziemy po ślubie, nie będę musiała martwić się o pieniądze. Chociaż planowałam wciąż pracować, dochody Graya wystarczą dla nas obojga – i dla naszej przyszłej rodziny.

Wyobraziłam sobie berbecia w malutkich džinsach i miniaturowych bucikach.

Pan Kozaczek Junior. Albo może Panna Kozaczka.

Zeskrobałam zaschnięte resztki makaronu z obitego, metalowego durszlaka Graya. Kiedy ogłosimy już publicznie nasze zaręczyny, porządny durszlak będzie jedną z pierwszych rzeczy, jakie zapiszemy na naszej liście prezentów.

Byłam już zmęczona niepewnością. Chciałam mieć pierścionek na palcu i datę

zapisaną w kalendarzu. Bez daty nie mogliśmy zrobić postępów w planowaniu.

– Gray?

Usłyszałam dźwięk jego bosych stóp kroczących przez podłogę w kuchni. Objął mnie rękami w talii i potarł ustami moje prawe ucho.

– Wzywałaś? – mruknął.

– Mhm. – Spłukałam płyn z durszlaka i położyłam go na drucianej suszarce. – Dziwnie jest brać udział w planach Alexy, nie mówiąc nic o naszych.

– Myślisz, że czas się przyznać?

– Tak. Nawet jeśli trzymalibyśmy to w tajemnicy przez kilka miesięcy, moja mama i tak powiedziałyby, że za bardzo się spieszymy. A poza tym jestem podekscytowana i chcę wszystkich powiadomić o naszym szczęściu.

– Ja też. – Jego wargi połaskotały mnie w lewe ucho. – Możemy powiedzieć moim rodzicom, zanim pójdą na wieczorne środowe spotkanie w kościele, a potem twojej mamie i Alexie.

– Jak to, dzisiaj? Teraz?

– A czemu nie? Masz cykora?

– W związku ze ślubem z tobą? Nigdy w życiu. – Wytarłam mokre dłonie w dzinsy i odwróciłam się. Jego palce biegały po moim brzuchu.

– Tylko że...

– Wiem. Matka Niedźwiedzica jest straszna.

– I pomyśli, że dopiero co się zaręczyliśmy. To prawie jak kłamstwo.

– W takim razie powiemy jej całą prawdę. Przyznamy się, że jesteśmy narzeczeństwem już od jakiegoś czasu. – Wzruszył ramionami. – Jaki w tym problem?

– Znamy się dopiero od lutego. Jeśli przyznamy się, że zaręczyliśmy się już jakiś czas temu, to będzie dla niej wyglądało jeszcze bardziej skandalicznie.

– Może nie będzie pytała o szczegóły – odparł z nadzieją.

– Ależ będzie. A potem powie, że to wciąż nieoficjalne, bo przecież nie ma ani pierścionka, ani daty ślubu.

– Wiesz co? Myli się. Chodź, zaszalejemy.

Oderwał mnie od podłogi tak nagle, że pisnęłam.

– Muszę poćwiczyć przenoszenie cię przez próg. Bierzemy ślub!

Zakręcił się w kółko, przyprawiając mnie o zawrotny chichot, który prawie przegonił wszystkie moje zmartwienia. Prawie.

Przerwaliśmy rodzicom Graya przytulane tango w salonie, ale nie dali żadnych oznak zawstydzienia. Kiedy podzieliliśmy się z nimi naszą dobrą wiadomością, aż zawyli i pisnęli z radości, następnie powitali mnie w rodzinie i zaproponowali toast słodką herbatą. Po godzinnej wizycie pojechaliśmy z Grayem do domu mojej mamy.

Gdy przyjechaliśmy, na podjeździe stało auto Alexy, a róże i piwonie kwitły w radosnej obfitości.

Przebiegliśmy przez podwórze, a potem przystanęliśmy na ganku na krótki pocałunek na odwagę i weszliśmy do środka. Koronkowy, biały terminarz ślubny mojej siostry leżał na kanapie razem z kilkoma niewypełnionymi zaproszeniami.

– Mamo! – zawołałam. – Alexo, gdzie jesteście?

I wtedy usłyszałam je z kuchni. Wrzeszczały. Głośniej i wyżej z każdym słowem.

– Właśnie, że nie! – wrzasnęła moja siostra.

– Właśnie, że tak! – odkrzyknęła mama.

– O rety – szepnęłam. – Jeden ze słynnych ataków histerii Lexie.

– Może lepiej zaczekam na zewnątrz. – Oczy Graya były szeroko otwarte.

– Dobry pomysł. Przyjdę po ciebie, jak się uspokoją.

Uciekł na ganek, a ja weszłam do kuchni.

Mama i Alexa stały naprzeciwko siebie po przeciwnych stronach stołu niczym swoje lustrzane odbicia. Obie miały dłonie zaciśnięte w pięści na wysokości bioder. Po policzkach mojej siostry płynęły strumienie łez i tuszu do rzęs.

– Cześć – powiedziałam. – Co się dzieje?

Spojrzały na mnie i wznowiły kłótnię, prawie skacząc sobie do gardeł. Nic z tego, co wykrzykiwały, nie miało sensu, ale chodziło o mieszkanie. O Erica. I jakieś ogromne rozczarowanie.

– Nazwijmy rzeczy po imieniu – wrzasnęła mama. – To niemoralne!

Wessałam powietrze. Jeśli Eric zdradzał moją siostrzyczkę, wyrwę mu serce gołymi rękami. I wepchnę do gardła. I wyjmę przez tyłek.

– Co się stało? – spytałam. – Mamo, Lex, o co chodzi?

Alexa wyjrzała za okno. Jej pierś unosiła się i opadała.

– Męczyła mnie wścibskimi pytaniami tak długo, aż się przyznałam.

– Do czego?

– No dalej, mamo. Powiedz jej.

Mama odwróciła się do mnie. Jej twarz również była zalana łzami.

– Wskoczyli razem do łóżka, zanim stanęli przed ołtarzem, a zatem wesela nie będzie – rzekła. – A przynajmniej tego wielkiego, kościelnego.

– Co takiego? Dlaczego?

Odwróciła się z powrotem do Alexy.

– Ostrzegałam cię. Mówiłam, żebyś nie spędzała tam tyle czasu. Bez przyzwoitek. Bez odpowiedzialności. Z wszystkimi pokusami świata.

– Winisz nas? Ty nigdy nie dawałaś nam tu ani chwili prywatności. – Alexa chwyciła papierową serwetkę ze stołu i wydmuchała nos. – Dobrze, zawaliliśmy. Nie twoja sprawa.

– Ależ moja, droga panno. Nie zapłacę teraz za wesele w bieli. Nie możesz stać tam, w kościele, i udawać, że zasługujesz na białą suknię. To hipokryzja, ot co!

– I kto to mówi? Ty *musiałaś* wyjść za mąż. Ja przynajmniej nie jestem w ciąży.

Mama odmruknęła coś niezrozumiałego.

– Powinam była przypuszczać, że taki przystojny chłopak jak on sprowadzi cię na złą drogę.

– Może to *ja* jego sprowadziłam na złą drogę. Pomyślałaś o tym? – Alexa złapała torebkę i wybiegła na zewnątrz, trzaskając frontowymi drzwiami tak, że cenna kolekcja niebieskich, fajansowych talerzy mamy zadzwoniła na wąskiej półce.

Niepomna na grożące im niebezpieczeństwo, mama zwróciła na mnie swój gniewny wzrok.

– A ty czego chcesz?

– Odrobiny zdrowego rozsądku. I uprzejmości.

Usłyszałam, jak samochód Lexie rozpryskuje żwir. Zaślepią wściekłością, mogła przebiec obok Graya, nawet go nie zauważając, ale on na pewno ją zauważył.

Położyłam dłonie na biodrach, gotowa do walki.

– Nie obchodzi mnie, co zrobili, mamo. Nie możesz wycofać się z płacenia za...

– Jeszcze zobaczysz, że mogę. Bóg nie błogosławi parom, które nie trwają w czystości. Ja też nie mogę.

– Słucham? Co takiego? A co z Bożą łaską i miłosierdziem? Jasne, lepiej by było, gdyby zaczekali, ale to nie powód, żeby odwoływać wesele.

– Ślub się odbędzie. Błyskawiczny. Jutro zaciągnę ich do urzędu.

– I myślisz, że ci na to pozwolą? Zejdź na ziemię.

– Nie zapłacę za wesele w białej sukni. To byłaby farsa. – Mama pociągnęła nosem.
– Tak bardzo starałam się wychować was na pobożne dziewczyny.

Poczułam ból w sercu, przypomniał mi się Alexę jako małą dziewczynkę na weselu naszego kuzyna w Savannah. Była tak porażona pięknem panny młodej, że zaczęła marzyć o własnym weselu. Ale na pewno nie takim. Absolutnie nie.

Zdławiłam płacz.

– Za moje wesele też nie zapłacisz. Nie chcę od ciebie ani centa! I kupuję kremową suknię. Nie dlatego, że nie zasługuję na to, by włożyć białą, lecz dlatego, że to moja wymarzona suknia. A Gray jest mężczyzną mojego życia.

Mama rozdziawiła usta.

– O czym ty mówisz?

– Wychodzę za Graya. – Rozpłakałam się na dobre.

Nie tak chciałam jej o tym powiedzieć. Graya nawet nie było przy nas. Był gdzieś na zewnątrz i prawdopodobnie pragnął uciec ode mnie i mojej szalonej rodziny.

– Ty też się... migdalisz z tym całym Grayem – stwierdziła mama ze smutkiem.

Zarumieniłam się, jednak nie dlatego, że byłam winna – bo nie byłam – tylko dlatego, że jej fiksacja na punkcie tego tematu była żenująca.

– Nawet nie zaczynaj – wycedziłam przez zęby.

– Och, Ellie. – Otarła łzę. – Mam rację, prawda?

– Nie! Wcale nie! – zaprotestowałam. – Ale wracając do Alexy, nie możesz wszystkiego odwołać. Wysłałyście już zaproszenia.

– Możemy zadzwonić do gości. – Wymamrotała coś pod nosem. – Stracę zaliczki.

– Martwisz się o zaliczki, podczas gdy Alexa ma złamane serce?

– Powinna była o tym pomyśleć, zanim wskoczyła Ericowi do łóżka.

– A kimże ty jesteś, by ją osądzać? Sama nie byłaś aniołkiem. Ja też nie jestem. Próbuje z Grayem zachowywać się przyzwoicie, jednak nie ukrywam, że nie mogę się doczekać, aż... Aż skonsumujemy nasz związek. Przykro mi. Jestem człowiekiem. Wiadomość z ostatniej chwili, mamo: Bóg kocha ludzi.

– Ludzie mogą być potwornie popaprani, a ty chcesz wyjść za człowieka, którego nawet dobrze nie znasz? Chcesz zrobić to samo, co kiedyś ja?

– To nie to samo. Znam go. Ufam mu. Kocham go. Jesteśmy zaręczeni.

Mama spojrzała na moją lewą dłoń.

– Nie widzę pierścionka.

– Jeszcze do tego nie doszliśmy. Pogódź się z tym.

Wyszłam, oddychając ciężko, ale udało mi się zamknąć drzwi w cywilizowany sposób.

Gray stał na bujnym trawniku mamy, skierowany w stronę miejsca, na którym zaparkowane było auto Alexy. Mogłam się tylko domyślać, co myślał sobie teraz o moje rodzinie. Będzie ich kochał ze względu na mnie, co nie znaczy, że kiedykolwiek zrozumie

ich albo mnie.

Kiedy biegłam przez podwórze, na którym bawiłyśmy się z siostrą jako dzieci, przypominałam sobie, jak nauczyłam ją nowej piosenki, gdy miała trzy albo cztery lata. Słowa i melodię pojęła w mig. Przez wiele dni chodziła i śpiewała piosenkę na cały głos.

Jezus kocha mnie, dobrze to wiem,

tego Biblia uczy mnie.

Nie mogłam pozwolić na to, by pomyślała, że Jezus przestał ją kochać, gdy poddali się z Erikiem pokusie.

Choć ludzie słabi są, On silny jest.

Jezus kocha mnie!

Nie zamierzałam nikomu rozpowiadać o prywatnych problemach Alexy, ale Gray musiał dowiedzieć się przynajmniej najważniejszych rzeczy. Na pewno okaże więcej miłosierdzia niż mama.

– Gray! – zawołałam. Odwrócił się. – Musimy znaleźć Alexę. Chyba jest w drodze do domu Erica. Mogę poprowadzić?

Rzucił mi kluczyki i pognaliśmy do jego samochodu.

Prowadziłam samochód, jednocześnie wprowadzając Graya w temat.

– Nie mogę czasami uwierzyć, co mama wyrabia. – Skończyłam, wciąż dymiąc od wściekłości.

– Taaak. Rzekłbym, że jej reakcja wydaje się nieco przesadzona.

– Nieco? To kompletnie niechrześcijańskie. Byłam taka wściekła, że wykrzyczałam jej, że nie potrzebuję jej pieniędzy na nasze wesele.

– Powiedziałaś jej, że się pobieramy?

– Wyrwało mi się. – Zwolniłam przed znakiem „stop” i spojrzałam na Graya. – Przepraszam.

– W porządku. – Marszczył brwi, patrząc przed siebie.

– Nie, nie powinnam była nic mówić. To miała być radosna chwila, jak ta, w której pochwaliliśmy się twoim rodzicom.

– Wspólna chwila.

– To też. Przepraszam, Gray.

– W porządku – powtórzył odrobinę za cicho.

Kiedy dojechaliśmy do mieszkania, uznał, że zaczeka w samochodzie. Moje sandały narobiły hałasu, gdy wbiegałam po metalowych schodach. Zatrzymałam się pod 2D i zapukałam do drzwi.

– Lex? To ja.

Nastąpiła długa cisza, ale na pewno mnie usłyszała. Przez te cienkie ściany słyszałam, jak smarka.

Zapukałam ponownie.

– Jestem sama.

– Mamy z tobą nie ma?

– Nie. Jestem tylko ja.

Alexa otworzyła drzwi. Miała opuchnięte oczy i czerwony nos.

– Co ja teraz zrobię?

– Wszystko będzie dobrze. – Zamknęłam drzwi i uściskałam ją.

Płakała, a ja w tym czasie masowałam jej plecy – to była cudowna sztuczka, która zawsze uspokajała jej ataki hysterii, gdy miała pięć czy sześć lat. Teraz nie zadziałała.

Eric zamienił to mieszkanie w kawalerską norę. Na oparciu krzesła w kąciu jadalnianym wisiał T-shirt z logo drużyny Georgia Bulldogs, a do jednego z kątów salonu wcisnął zestaw do podnoszenia ciężarów. W pokoju nie było żadnych śladów kobiecej ręki, oprócz zaręczynowego zdjęcia pomiędzy białymi świecami stojącego na stoliku kawowym z dyskontu meblowego.

– Nawet nie wiem, jak to się zaczęło – powiedziała głosem zniekształconym przez łzy. – Przyjechałam tu, żeby uciec od mamy... i... To się po prostu stało. Żałuję, że nie poczekaliśmy, ale już za późno. – Przełknęła łzy. – Tak mi przykro.

– Wiem, Lex.

– Chciałam być jedną z tych pięknych, szczęśliwych panien młodych. – Załkała.

– I będziesz.

– Nie, jeżeli mama nie zapłaci.

Ponownie miałam przed oczami tamtą parę biorącą potajemny ślub. Ich sytuacja nie była ciekawa: dziecko w drodze, żadnego wsparcia ze strony rodzin, a oni i tak mieli radosną, romantyczną ceremonię.

– Proste wesele też może być piękne – próbowałam ją pocieszyć. – Nie potrzebujesz tych wszystkich cudów-wianków. Potrzebujecie tylko siebie nawzajem.

– Ale jeśli tylko pognamy do urzędu, to wszyscy pomyślą, że *musimy* się pobrać.

– A co to kogo obchodzi, co ludzie pomyślą? To nie ma znaczenia.

Opadła na kanapę i znowu zaczęła ryczeć. Ja też nie mogłam powstrzymać łez. Nawet, gdybym mogła pomóc im przygotować okrojoną wersję oryginalnych planów, to

wciąż czuliby, że to tylko namiastka wymarzonego wesela. A Alexa, osoba sentymentalna, głęboko przeżywająca każdą najmniejszą rzecz, nigdy nie uporałaby się z taką krzywdą. Pomyślałaby, że sama jest tylko namiastką.

Uklękałam obok kanapy.

– Zapomnij o tym, co mówiła mama. Bóg wciąż pragnie wam pobłogosławić. Nie kocha was teraz mniej niż wcześniej. Okej? Możecie z Erikiem sami sobie wybaczyć, bo Bóg wam wybacza. Możecie żyć dalej.

– I mieć tani, brzydki ślub. Bo ja też jestem tania i brzydka.

– Wcale nie. Jesteś cenna i piękna. Dla Boga, dla Erica, dla mnie.

Bez względu na to, co mówiłam, ona płakała coraz rzewniej. Musiałam coś wymyślić. Nie mogłam pozwolić na to, by zaczęła swoje małżeństwo z ciężarem poczucia winy na wątych barkach. Z odcisniętą na sercu pieczęcią: „potępiona”.

Popaść w niełaskę. Niełaskę. Brak łaski. To nie pasowało do Boga.

Jak mama miała czelność?

Właśnie wyobrażałam sobie, co jej powiem, kiedy doznałam olśnienia. Miałam środki, żeby ocalić szczęście Alexy.

To było szalone. To było idealne.

To będzie bolesne.

Wyobrażałam sobie Alexę wychodzącą z kościoła z mężem, uśmiechniętą, świętujących przysięgi, które nie zaczęły się od błędów przeszłości, ale od terażniejszości.

Od tej chwili...

„Zaszalej”, powiedział Gray. O rety, będę spłukana.

Wzięłam głęboki oddech, wydychając z siebie tę przepiękną suknię od Jenny Packham i dużo więcej. Dobrego fotografa. Dobry zespół. Porządne menu na przyjęcie. Alexa była ważniejsza niż wszystko to razem wzięte.

– Wciąż możesz mieć takie wesele, jakie planowałeś, Lexie. Pamiętasz mój fundusz weselny?

Pokiwała głową, wciąż łkając.

– Jest twój – powiedziałam. – Oddaję ci go.

Westchnęła.

– Nie możesz tego zrobić.

– Ależ mogę.

– Dlaczego? Dlaczego tego chcesz?

– Bo musisz wiedzieć, że jesteś kochana. Bez względu na wszystko.

Zacisnęła wargi, by powstrzymać się od płaczu. Dokładnie tak samo, gdy jako dziecko wpadała w kłopoty.

– Ellie, nie.

– Tak.

Zsunęła się z kanapy i usiadła obok mnie na dywanie.

– Mówisz poważnie? Oddajesz mi te pieniądze?

Niezdolna wykszusić ani słowa, pokiwałam tylko głową. Moje marzenia rozplynęły się... ale w oczach siostry błysnęło światło. Uściskała mnie gwałtownie i mocno.

– Jesteś najlepsza, El. Ja... Nie wiem, co powiedzieć.

Ja też nie wiedziałam, a już na pewno nie wiedziałam, jak wyjaśnić to wszystko Grayowi. Wyswobodziłam się z jej uścisku.

– Zadzwoń do mnie później, bo jeśli mama wróci do zmysłów, to będę musiała przejąć jej listę obowiązków.

– Nie wróci do zmysłów. – Podbródek Alexy zadrżał, jednak potem jej twarz rozjaśnił olśniewający uśmiech. – Dziękuję, Ellie.

– Nie ma za co. – Wstałam. – Głowa do góry, siostro. Wszystko będzie dobrze. – Zostawiłam ją siedzącą na dywanie w kałuży radosnego blasku.

Kiedy byłam już na zewnątrz, z jedną dłonią na poręczy, spojrzałam w dół na parking. Gray opierał się o swoje lśniące, stare auto, a przy uchu trzymał lśniący, nowy telefon. Prawdopodobnie dzwonił do braci, by przekazać im naszą dobrą nowinę.

Przez cały ten dramat zapomniałam powiedzieć Alexie, że ja też się zaręczyłam. Może tak było lepiej, bo teraz nie chciałam o tym rozmawiać.

Zeszłam ze schodów z wysoko podniesioną głową. Zapłata za wesele siostry była ostatecznym sprzeciwem wobec mamy. Gray będzie taki dumny.

Gray zaczął zadawać pytania dopiero, gdy skręcił na drogę główną.

– Jak ona się trzyma?

– W porządku. Ja... Ekhm... Trochę jej pomogłam. – Otarłam oczy. – Oddałam jej mój fundusz weselny.

– Alexie?

– Tak. – Zaśmiałam się drżącym głosem. – Nie mogła w to uwierzyć.

– Ja też nie mogę. – Gray zastukał palcami w kierownicę. – Mów jaśniej. Ile dokładnie jej zaoferowałaś?

– Całą kwotę.

– Wszystko? Oddałaś jej cały swój fundusz weselny?

– Chcesz, żebym sprzeciwiła się mamie, tak? No i właśnie to zrobiłam. Nie tylko słowem, ale również czynem. Alexa będzie miała swoje wymarzone wesele. Mimo wszystko.

– Rozumiem – powiedział lekko. – A co z twoim?

– Naszym? Cóż... Wciąż się odbędzie.

– Jak?

– Ekhm... W urzędzie? Nie ma w tym nic złego. Rozmawialiśmy coś o wymiganiu się od WAMW-u, no nie? Przecież w tym wszystkim chodzi o przysięgę. O nasz związek.

– A czy nie uważasz, że w związku powinno też dochodzić do jakiegoś rodzaju komunikacji?

W moim żołądku zawiązał się zimny supeł strachu, przypominając mi dzień, w którym straciłam grunt pod nogami, schodząc ze Stone Mountain. Gdybym wykonała jakiś niewłaściwy ruch, ześliznęłabym się prosto w objęcia nieszczęścia.

– Przecież właśnie to robimy. Komunikujemy się. – Usiłowałam brzmieć radośnie.

– Po fakcie. Po tym, jak podjęłaś wielką decyzję. Beze mnie.

– Może zrobiłam coś spontanicznego. I kto to mówi?

Wcisnął gaz do dechy i wyprzedził powolny traktor. Złapałam podłokietnik.

– Zwolnij!

Nie zwolnił. Wziął kilka zakrętów, po czym niespodziewanie zjechał pod nowo otwarty park na obrzeżach miasta. Wjechał zgrabnie w jedno z miejsc parkingowych i wyłączył silnik.

– Alexa i Eric powinni sami rozwiązywać swoje problemy – stwierdził. – Nie jesteś odpowiedzialna za ich szczęście.

– Za późno. Ona już przyjęła moją propozycję. Z ogromną wdzięcznością.

Głos mi drżał. Zaczynałam odczuwać własne straty.

– Domyślam się. – Pokręcił głową. – Dlaczego nie może pożyczyć pieniędzy? Czemu nie pomoże jej Eric? Albo jego rodzice? Wszyscy są splukani? Nikt nie dostanie kredytu?

– I mówi to facet, który nienawidzi długów. Teraz chcesz, żeby Alexa się zadłużyła?

– Musiało być jakieś inne rozwiązanie.

Patrzyłam przez przednią szybę na trzech nastolatków kopiących piłkę na trawie.

– Tu nie chodzi tylko o pieniądze.

– Bez żartów.

– Chodzi o miłość. I o przebaczenie.

– Tak, a twoja dobroć jest chwalebna. Ale twoje priorytety są skrzywione.

– Przecież to ty nie chciałaś cudów na kiju. Teraz nas na nie nie stać, więc w czym problem?

– Wciąż tego nie dostrzegasz?

Zaczynałam. Od lat oszczędzałam na wesele. Teraz, kiedy wreszcie znalazłam odpowiedniego mężczyznę, wróciłam do punktu wyjścia. Zbierałam każdą najmniejszą kwotę. Czekałam. Nie licząc pieniędzy, które obiecałam Alexie, byłam prawie splukana. Nawet, jeśli będę ściubić na wszystkim, nie zorganizuję wesela bez pieniędzy.

Przelknęłam z trudem ślinę, przypominając sobie słowa, które mu powiedziałam. *Nie będziesz musiał czekać, żeby mnie poślubić.*

– Zaoszczędzenie pieniędzy na proste wesele nie zajmie dużo czasu – zauważyłam.
– A może ty też mógłbyś trochę pomóc?

– Jasne, że tak. – Wyjął kluczyk ze stacyjki. – Ellie, powiedz mi jedno. Jak byś się poczuła, gdybym oddał cały mój fundusz weselny mojej siostrze, gdybym ją miał, bez omówienia tego najpierw z tobą?

– Masz fundusz weselny?

– To nie ma związku z tematem, ale tak. Z oszczędności na kucyka wyciągnąłem trochę kasy na obrączki i miesiąc miodowy. Bo jesteś ważniejsza niż samochód.

Przez chwilę przyswajałam to w ciszy.

– A ty jesteś ważniejszy niż cuda-wianki Alexy. Daj spokój, Gray. Zawsze mówisz mi, że mam się stawiać mamie. A teraz, kiedy to zrobiłam, jesteś na mnie zły. To nie fair.

Westchnął ostro.

– I proszę, znowu twoja matka ma na wszystko wpływ. Gdyby nie przesadziła z reakcją, ty też byś tego nie zrobiła. Wciąż mielibyśmy radosną nowinę do przekazania, w dodatku razem, i wciąż mielibyśmy własne wesele do zaplanowania.

– Nadal mamy wesele do zaplanowania.

– Ach tak? Ja nie mogę konkurować z twoją rodziną. Oni są zawsze najważniejsi.

– Nieprawda.

Gapił się prosto przed siebie, a jego milczenie mnie zmroziło. Wyjął telefon z kieszeni i rzucił go na konsolę.

– Gray? – zagadnęłam nieśmiało.

– Potrzebuję trochę czasu, żeby ochłonać.

Wysiadł, zamknął drzwi i poszedł w kierunku ścieżki, która zaprowadziła go do lasu, i zniknął mi z oczu.

Chwyciłam klamkę, gotowa rzucić się za nim biegiem, ale powstrzymało mnie to, że zostawił komórkę. Nie chciał rozmawiać.

Gray wrócił czterdzieści minut później. Faktycznie ochłonął. Jechaliśmy do jego mieszkania w chłodnej ciszy. Z powodu prac remontowych, wypadków i wycieku benzyny na drodze numer 78 ruch na wszystkich jezdniach włókł się niemiłosiernie. Z powodu jednego z najgorszych korków w historii Atlanty utknęliśmy razem na dwie nieszczęsne godziny.

Nie wiedziałam, czy wciąż jesteśmy zaręczeni, czy nie. Nie dał mi pierścionka, więc nie mógł mi go też odebrać.

Była dwudziesta trzydzieści, a słońce zachodziło, kiedy zaparkował kilka miejsc od mojego samochodu. Wysiedliśmy i spojrzeliśmy na siebie ponad dachem jego auta.

– Cóż – zaczęłam. – Po całej tej twojej gadce o tym, jak ważna jest komunikacja, nie zakomunikowałeś mi nic przez bite dwie godziny.

– Nie wiem, co powiedzieć.

– To jest nas dwoje. – Pobiegłam do swojego samochodu, wsiadłam i zatrzasnęłam drzwi.

Jeszcze nigdy nie odbyłam tej krótkiej trasy do domu w takim pośpiechu i z piskiem opon. Kiedy dotarłam do siebie, wbiegłam do środka i znowu trzasnęłam drzwiami, żałując, że Gray nie może tego usłyszeć kilka ulic dalej.

A potem wyszeptałam przeprosiny skierowane do sąsiadów i padłam twarzą na kanapę, by porządnie się wypłakać.

Była trzecia rano, a ja właśnie zużywałam drugie pudełko chusteczek, gdy to do mnie dotarło. Plan A rozsypał się na kawałki, ale plan B może zadziałać.

Gray myślał, że spadł na sam dół mojej listy priorytetów, więc musiałam postawić go na pierwszym miejscu. Tylko że najpierw planowałam omówić z nim mój pomysł. Oczywiście nie mogłam zrobić tego bez niego.

Takiej rozmowy nie wypadało odbyć przez telefon. Nie byłam zresztą pewna, czy w ogóle odbierze połączenie ode mnie.

Umyłam zęby, wyszorowałam twarz i założyłam najładniejszą koszulę, po czym chwyciłam kurtkę i pojechałam z powrotem pod jego mieszkanie. Zza zasłon nie świeciło światło. Nie chciałam go budzić.

Nie umiałam znaleźć miejsca parkingowego w pobliżu jego auta, więc zaparkowałam tak blisko, jak się dało i wróciłam na piechotę w gęstych ciemnościach. Czasami nie był dość ostrożny, by zamykać swoje błyszczące, czarne BMW na noc. Okazało się, że tym razem również drzwi pasażera były otwarte.

Usadowiłam się na znajomym fotelu i wcisnęłam guzik blokady drzwi.

Samochód to nie klepisko, Graya i tak w nim nie było, a my nie byliśmy Boozem i Rut. W dodatku byliśmy już zaręczeni – a przynajmniej miałam nadzieję, że to się nie zmieniło. Ale pastor Michael zrozumiałby, co próbowałam zrobić.

Kocha go pani?

To nie musi być skomplikowane, moje dziecko.

Otarłam oczy. Nie miałam czasu na więcej łez. Konieczne było wprowadzenie w życie planu B. Praktycznie bez pieniędzy.

Kochałam Graya. Musiał się dowiedzieć, jak bardzo.

Obudził mnie dźwięk kluczyka, którym Gray otworzył drzwi samochodu. Wsunął się za kierownicę z kwaśną miną. Miał cienie pod oczami i zarost na twarzy. Podskoczył, kiedy mnie zobaczył.

– A ty co? Spałaś w moim aucie?

– Tak jakby. Musimy pogadać.

Pokiwał głową. Jego ponury wyraz twarzy nie zmienił się. Wzięłam głęboki oddech i pomodliłam się o odwagę.

– Zazwyczaj jesteś taki wyluzowany i wesoły, że budzisz moje przerażenie, gdy się złościś.

– Uważam, że mam dobry powód do złości – odparł cicho.

– To prawda i chcę zmienić sposób, w jaki rozwiązuję problemy z mamą i Alexą. Kocham je, ale już nigdy więcej nie będę stawiała ich przed tobą. Jednak nie mogę wycofać się z obietnicy oddania pieniędzy. Jest na to za późno.

– Wiem. – Pokręcił głową. – A ja nie chcę stawać pomiędzy tobą, twoją siostrą i mamą.

– Wiem, że nie chcesz. Ale ważniejsze jest to, byśmy nie pozwolili im stanąć pomiędzy nami.

Jego twarz nieco zmiękła, jednak oczy wciąż patrzyły nieufnie.

– Podoba mi się to.

– Musimy sprzeciwić się мамie. Razem. A przy okazji sprzeciwić się WAMW-owi.

– Brzmi interesująco.

– Nawet nie masz pojęcia, jakie to interesujące. – Dotknęłam palcem dołeczka w jego policzku. A potem wsunęłam go wyżej, na jego wargi i wstrzymałam oddech. Pocałował mój palec i znowu zaczęłam oddychać. Mogłam go poprosić.

– Czy ma pan jakieś plany na sobotę, panie Whitby? Może chciałby się pan ożenić?

Zamrugął.

– Co?

– Powinieneś odpowiedzieć: „tak”, a nie „co?”. Ożenisz się ze mną? W sobotę?

– W *tę* sobotę? Pojutrze?

– Moglibyśmy wziąć taki trochę partyzancki ślub. Nie potrzebujemy uduwnień. Najważniejsze jest to, że przyrzekniemy sobie miłość od tej chwili na zawsze. Tylko tego potrzebujemy. Och, i aktu ślubu. I pastora, i miejsca. I oczywiście kilku przyjaciół i członków rodziny.

Uniósł brwi.

– Czy ty jesteś tą samą kobietą, która narzekała, że dwudniowe wyprzedzenie to za mało w przypadku konnej przejażdżki?

– Tak, ale uczę się żyć chwilą. Moja mama na pewno powie, że za bardzo się spieszymy...

– Oczywiście, że tak powie – mruknął. – Sądzi, że zaręczyliśmy się niecałą dobę temu.

Skupiłam się na moment na jego dołeczku, który nieśmiało mi się ukazywał. Posłałam Grayowi niewinne spojrzenie.

– Jesteśmy wciąż zaręczeni? Wczoraj w nocy nie byłam do końca pewna.

– Możesz być pewna, kochanie. Nawet bardzo. Ale to narzeczeństwo nie potrwa długo, bo chcę się z tobą ożenić tak szybko, jak to możliwe.

Przednie siedzenie jego samochodu nie było najwygodniejszym miejscem na radosny uścisk, jednak jakoś daliśmy radę. Przez dłuższą chwilę. A potem wróciliśmy do tematu.

Zamknęłam mocno oczy, usiłując wydobyć z pamięci długą listę rzeczy do zrobienia, którą wyryłam sobie w mózgu w późnych, nocnych godzinach.

– Odpowiada ci kościół pastora Michaela? A dokładniej ogrody przykościelne?

– Jasne, jeśli się zgodzi.

– Na pewno. Ale gdzie możemy na szybko urządzić przyjęcie?

– Dla ilu osób?

– Nie wiem. Dwudziestu? Może trzydziestu?

– W ogrodzie moich rodziców. Zrobimy piknik.

– Genialnie.

– Możemy zaserwować kanapki z *Publixa*? – zapytał z nadzieją. – Dla uczczenia naszej pierwszej randki?

– Czemu nie? Możemy kupić tam też ciasto. Robią pyszne torty. Zaprosimy ludzi przez telefon albo prześlemy maile. Cokolwiek lepiej zadziała. Poproszę Lex i Erica o pomoc. Możemy wciągnąć też twoich rodziców?

– Jasne. Będą zachwyceni. – Gray pochylił się i obdarował mnie długim, soczystym pocałunkiem, od którego zakręciło mi się w głowie. – Muszę włożyć smoking? – zamruczał.

– Przyprawileś mnie tym pocałunkiem o zawrót głowy, żebym powiedziała, że nie musisz wkładać smokingu?

– Tak – odrzekł z udawaną powagą, po czym zrobił to ponownie. Dłużej.

– Załóż ulubiony garnitur. – Moja wyobraźnia przeniosła nas do jakiegoś hotelowego pokoju. Cieszyłabym się przywilejem zderzenia z niego ubrania.

– Mogę włożyć swoje kowbojskie buty?

– Jasne. Jesteś moim Panem Kozakiem.

– Brzmi jak ksywka dla jakiegoś superbohatera z kreskówki. Nieważne. Co jeszcze potrzebujemy?

– Niewiele. Nie będziemy potrzebowali obsługi. Poprosimy przyjaciół, aby zrobili zdjęcia i nakręcili film. Nawet nie pomyślałam o muzyce...

– Mój brat gra na gitarze – powiedział Gray. – O wiele lepiej niż ja.

– Może być. I nie potrzebujemy florystki. Grządki przy kościele są w pełnym rozkwicie.

– Czy pan młody nie powinien podarować pannie młodej bukietu?

– Tak, ale chciałabym poprosić mamę, żeby przyniosła mi bukiet ze swojego ogrodu.

– Myślisz, że się zgodzi? Przy jej obecnym nastroju?

– Jeśli nie, będę miała garść mleczy. – Uśmiechnęłam się. – Nie będziemy przez to mniej poślubieni.

– Musimy załatwić sobie kilka dni wolnego w pracy. Co powiesz na krótką podróż poślubną teraz i dłuższą później?

– Może być. A potem w którym mieszkaniu zamieszkamy? W twoim czy w moim?

Zaśmiał się.

– No to mamy dylemat. Nie obchodzi mnie to, dopóki będziemy razem. – Uniósł moją lewą dłoń do swoich ust. – Tej ręce brakuje pierścionka. I obrączki.

– Mogą zaczekać. To tylko symbole.

– Ja się zajmę symbolami – powiedział z psotnym uśmiechem.

– Idealnie. Dzięki.

Jednak prawie go nie słyszałam. Moje myśli były już zajęte innymi kwestiami.

Gray miał do wyboru kilka gustownych garniturów, ale ja nie miałam w szafie niczego, co choć przypominałoby suknię ślubną. Co gorsza, nie mogłam oczekiwać, że mama przygotuje dla mnie bukiet. Najprawdopodobniej wcale się nie pojawi.

Czwartek i piątek upłynęły w gorączce, która zawierała również przerażoną reakcję mojej mamy.

– W tę sobotę? – wrzasnęła. – Jesteś w ciąży?

Zignorowała moje protesty i zapewnienia o niewinności. Nie uległa też mojej prośbie o bukiet ze swojego ogrodu, ale wciąż miałam nadzieję, że zmięknie... W ciągu najbliższych kilku minut. Zaczynało nam brakować czasu.

Dzień mojego ślubu zaczął się o świcie i od razu w szalonym tempie. Za pięć jedenasta stałam już na wzniesieniu, z którego roztaczał się widok na mój „tajemniczy ogród”, który teraz jaśniał kolorami kwitnących róż, hortensji i piwonii.

Może nie było jeszcze za późno, by poprosić Graya o zerwanie dla mnie kilku kwiatów – jeśli miał przy sobie coś, czym można obciąć łodygi.

Ale kiedy odwróciłam się, by zobaczyć, gdzie zniknął, zauważyłam go idącego w moją stronę z bukietem miniaturowych białych róż, który mogłaby nieść dziewczynka.

– Zerwałem je w ogrodzie mamy i zabrałem do auta – powiedział. – Na wszelki wypadek.

Do oczu napłynęły mi łzy wdzięczności i smutku z powodu nieobecności mojej mamy.

– Dziękuję, Gray. To słodkie. Mamy jeszcze trochę czasu.

– Ale twoja mama nie zabrała się z Erikiem i Alexą...

– Celowo. Wiem. Może weźmie taksówkę.

Bujałam w obłokach. Mama na pewno postanowiła zbojkotować nasz ślub.

– Daj spokój – droczył się. – To tradycja. Weź róże od pana młodego.

Wzięłam od niego bukiet. A jednak chciałam dostać kwiaty od mamy. Chciałam, by była przy mnie.

Spodobałby się jej nieskazitelnie biały materiał sukni, którą znalazłam

w ciucholandzie, ale nie spodobałby się krój. Bez ramiączek, z dość głębokim dekoltem. Ja sama nie oszalałam na swój widok, jednak to nie było ważne. Będę miała ją na sobie tylko przez kilka godzin, a potem będę żyć dalej. Z moim mężem. To słowo wprawiało moje serce w trzepotanie i ekscytację, która niemalże przeganiała smutek.

Gray wyglądał świetnie w szarym garniturze i oliwkowozielonej koszuli. Jego mama przypięła mu do butonierki różowy pączek róży. Próbowała jeszcze przekonać go, żeby zrezygnował ze swoich brązowych kowbojskich kozaków, które nie najlepiej komponowały się z szarością garnituru, ale postawił na swoim.

Wychyliłam się z zarośli, żeby zerknąć na naszych przyjaciół i krewnych. Zebrali się na trawniku w półkolu, podobnie jak na pamiętnym ślubie w lutym. Byli tam rodzice Graya oraz jego bracia z rodzinami. Alexa i Eric, trzymający się za ręce. Mój ulubiony kuzyn przyjechał aż z Savannah wraz z żoną. Betty, elegancka, w jasnoniebieskiej garsonce. Gray zaprosił też swoich znajomych, którzy wzięli potajemny ślub. Ciężowy brzusek był już widoczny i oboje bezustannie się uśmiechali.

Nasz ślub nie był jednak partyzancki, ponieważ dostaliśmy zgodę na skorzystanie z przykościelnego ogrodu. Ogrodu, w który przez lata inwestowałam, tak jak w fundusz weselny. Do głowy by mi nie przyszło, że oddam go kiedyś siostrze.

Pastor Michael stanął przed grządką, która kiedyś była moją kryjówką. Dzisiaj założył bardziej szykowny garnitur i miał gołą głowę. Wyglądał jak sympatyczny cherubin. Anioł. Powiedział, że nie musimy płacić ani centa, ale Gray już zatroszczył się o to, byśmy mogli dać mu hojną ofiarę.

Kiedy pastor spostrzegł, jak wyglądam z zarośli, uśmiechnął się szeroko. Pomachałam mu szybko i zrobiłam krok w tył, żeby nikt inny mnie nie dostrzegł.

Wzięłam głęboki oddech i przyjrzałam się prostemu, ale pięknemu pierścionkowi zaręczynowemu, który Gray włożył mi na palec poprzedniego wieczoru. Bardzo krótko pobędzie na moim palcu sam. Gray miał już w kieszeni przygotowane obrączki.

Wyjął telefon i włączył go.

– Wyłącz to, proszę – powiedziałam.

– Jest wyciszony. Sprawdzalem tylko, która godzina. Jest jedenasta, El.

Odwróciłam się do niego plecami bliska płaczu... I wtedy zauważyłam mamę idącą przez trawę w różowej sukni, w której dotąd jej nie widziałam. W jednej ręce ścisła kluczyki do samochodu, a w drugiej kolorową kompozycję kwiatów – różowych, białych i żółtych. Z powodu łez ledwie umiałam dostrzec ten bukiet.

– Mamo, przyjechałaś sama?

– Tak, sama. – Zmierzyła moją suknię ostrym spojrzeniem. – Przepraszam, że na ostatnią chwilę. Och! – urwała. Spojrzała dotknięta na mój biały bukiet. – Spóźniłam się.

– Nie, wcale nie. Dziękuję. Jaki śliczny bukiet.

Wyciągnęła go do mnie z wahaniem, a ja go wzięłam. Pachnące róże. Piwonie. I kilka późnych żonkili. Blade, zielonkawe ciemierniki jako uroczy akcent. Dodała nawet kilka różeńców.

– Widzę, że zrobiłaś różeńcom trochę miejsca – zauważyłam.

– Tak. Odrobinę. – Uśmiechnęła się. Nasze spojrzenia spotkały się na dłuższą chwilę.

– Jest idealny, mamo.

Tylko że stałam teraz z bukietami w każdej dłoni, jednym od przyszłego męża i drugim od matki. Nie chciałam zranić uczuć mamy, kiedy między nią i Alexą stosunki wciąż były napięte, ale nie mogłam też pozwolić na to, by Gray pomyślał, że wolę kwiaty mamy od jego.

Zrobił krok naprzód. Złączył moje dłonie i złączył oba bukiety w jeden.

– Proszę bardzo – powiedział, puszczając do mnie oko. – Teraz jest idealny.

Mama zignorowała go i położyła dłoń na moim policzku.

– Moja dziewczynka. Moja malutka. Taka dorosła.

Uściskałyśmy się, uważając, by nie zgnieść kwiatów. A potem pogroziła Grayowi palcem.

– Jeśli nie będziesz traktował mojej córki jak królowej, odpowiesz przede mną.

– Tak, psze pani. I przed Bogiem.

Przerażał mnie jego poważny wyraz twarzy. Co my wyrabialiśmy? Jak tacy ludzie jak my, omylni i błędzący, mogli składać takie wielkie obietnice?

Ale Jezus kochał omylnych i błędzących ludzi. Kochał też śluby. Opowiadał przypowieści o młodych pannach. Był gościem na weselu w małej wiosce o nazwie Kana...

– Skarbie, gdzie mam stanąć? – pytanie mamy wystrzeliło mnie z powrotem do teraźniejszości.

– Może staniesz z Lex i Erikiem?

Zacisnęła wargi i posłała sceptyczne spojrzenie naszym gościom czekającym kawałek dalej na trawniku. Westchnęła ciężko, napięła ramiona i ruszyła w ich stronę.

Nikt inny nie musiał wiedzieć, że przyjechała w ostatniej chwili. Według tradycji to matka panny młodej jako ostatnia dołączała do weselnych gości. Jednakże afront wobec młodszej córki do tradycji już nie należał.

Alexa i Eric stali po lewej stronie grupy naszych gości, podczas gdy rodzina Graya, której mama jeszcze nie poznała, stała po prawej. Wstrzymałam oddech i modliłam się.

Skierowała się na prawo, a następnie zwolniła i skręciła w lewo. A potem z powrotem do środka. I w prawo. Wreszcie zrobiła zwrot w lewo. Z uniesioną głową zajęła miejsce kilka metrów od Alexy.

Moja siostra przysunęła się bliżej, a Eric powlókł się za nią. Wyciągnęła dłoń. Mama ją chwyciła.

Znowu zdolna oddychać, spojrzałam na Graya i zaśmiałam się tak, że kwiaty zatrzęsły się w moim uścisku. Byłam radosnym kłębkim nerwów, łez i szczęścia.

Pastor Michael odnalazł moje spojrzenie i unióśł brwi. Pokiwałam głową. Skinęłam do najstarszego brata Graya, który zagrał pojedynczy akord na gitarze. Zapadła cisza. Nawet dźwięki ruchu ulicznego zdały się wyciszyć, gdy zaczął grać prostą piosenkę, brzmiącą elegancko dzięki jego precyzji i ozdobnym nutom.

Jezus kocha mnie, na pewno to wiem.

Gray podał mi ramię. Kiedy je chwyciłam, zdenerwowanie ze mnie uleciało, ale radość pozostała na miejscu. Pewnym i spokojnym krokiem przeszliśmy razem przez trawnik aż do Edenu, o który od tak dawna dbałam. Ku naszemu nowemu przyjacielowi, pastorowi, przed którym kiedyś się chowałam.

Nie miałam na sobie sukni od Jenny Packham, ale przecież nie byłam Jenny Packham. Byłam Ellison Martin i za moment miałam poślubić Grahama Whitby'ego.

Graham i Ellison Whitby. Można by pomyśleć, że byliśmy nadęci jak jakiś diuk i księżna, czy coś.

To nie miało znaczenia. Nic nie miało znaczenia, dopóki byliśmy razem.

Zatrzymaliśmy się przed pastorem Michaeliem. Uśmiechnął się do nas, po czym otworzył swoją czarną książeczkę i omiół zebranych spojrzeniem swoich miłych, wesołych oczu.

– Umiłowani – zaczął i wiedziałam, że to wszystko płynęło z głębi jego serca.

Z mojego też. A radosny uśmiech na twarzy Graya sprawił, że poczułam się dokładnie tak, jak powinna się czuć panna młoda.

Ukochana i błogosławiona.



© Denise Brown

Jako dziecko w rodzinnej Kalifornii, Meg Moseley udawała, że jest powieściopisarką, stukając w klawisze babcinej maszyny do pisania. Obecnie mieszka wraz z mężem w Atlancie i nie ustaje w wymyślaniu scenariuszy do współczesnych powieści.

Więcej informacji o Meg i jej książkach można znaleźć na stronie <http://megmoseley.com/>

[1] Ne 8,10

[2] Jk 1,5.

[3] Wallis Simpson – ukochana księcia Walii i następcy tronu, później króla-cesarza Imperium Brytyjskiego Edwarda VIII. Jej romans z angielskim władcą wywołał oburzenie. W 1936 roku Edward ogłosił zamiar poślubienia Wallis. Kiedy parlament nie zgodził się na ten ślub, Edward abdykował 10 grudnia 1936 roku, a 2 maja 1937 roku ożenił się z Simpson.

[4] Odniesienie do cytatu z Księgi Estery 4,14: „A kto wie, czy nie ze względu na tę właśnie chwilę dostąpiłaś godności królowej?” (przyp. red.).

[5] „On od teraz będzie z wami na wezwanie waszych serc”. Słowa piosenki The Wedding Song Paula Stookeya, amerykańskiego piosenkarza i kompozytora chrześcijańskiej muzyki rozrywkowej.

[6] „Bo zawsze tam, gdzie dwóch lub więcej gromadzi się w Jego imię, tam jest miłość”.

[7] Gumbo – to w Luizjanie tradycyjna potrawa, która składa się z mocno doprawionego, zagęszczonego bulionu, mięsa albo skorupiaków, a także warzyw z domieszką przypraw.

[8] *gray* (ang.) – szary

[9] *gate* (ang.) – brama

[10] ITP – Inside the Perimeter, czyli „w granicy obwodu miasta”. W Atlancie używa się także skrótu OTP (Outside the Perimeter), który oznacza przedmieścia.

[11] Prz 17,22.

[12] Amerykański koncern zbrojeniowy, produkujący m.in. samoloty myśliwskie, satelity i systemy kontroli lotów.

[13] Dzień Matki w Stanach Zjednoczonych obchodzony jest w drugą niedzielę maja.